

Tom VI

Stenogram

rozprawy p-ko Albertowi Forsterowi

z dnia 16 i 19 kwietnia

1948 r.

Jedenasty dzień rozprawyprzeciwko Albertowi FORSTEROWI 16.IV-1948 r.Początek rozprawy o godz. 9-gi.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przew.: Wzywam rozprawę. Czy pan mecenas ma jakiś wniosek?

Obr. Wincek: Tak.

Przew.: Proszę.

Obr.: Wobec treści zapadłego w dniu wczorajszym postanowienia Najwyższego Trybunału Narodowego, mocą którego oddalony został wniosek obrony o wezwanie w charakterze świadka prof. Hoego, proszę, aby Najwyższy Trybunał Narodowy umożliwił mi ustalenie pewnych faktów, które zamierzałem ustalić przez świadka Hoego, w drodze bezpośrednich pytań skierowanych do oskarżonego.

Przew.: Do tego zaraz dojdziemy, gdy Najwyższy Trybunał Narodowy ma jeszcze szereg pytań do wyjaśnienia.

Może oskarżony Forster wstanie i odpowie na następujące pytania.

Nie została dotychczas wyjaśniona w stopniu dostatecznym struktura organizacyjna urzędu Reichstaathaltera. Może oskarżony w krótkim zarysie to narysować.

Osk.: Już wczoraj wspominałem krótko o tym problemie. Reichstaathalterei dzieliła się na poszczególne oddziały: oddział spraw wewnętrznych, oddział szkolnictwa, gospodarstwa rolnego, ogólnej gospodarki, gospodarki leśnej, gospodarki wodnej i oddział techniczny. Poza tym istniały władze specjalne, które miały bezpośredni związek z Reichstaathalterei. To był urząd propagandy Rzeszy, urząd pracy krajowej, nadprezydent spraw finansowych, jako zastępca ministerstwa finansów, nadprezydent sądownictwa, jako przedstawiciel ministerstwa sprawiedliwości, dyrekcja kolei Rzeszy, dyrekcja poczty Rzeszy. Ponadto istniał jeszcze przedstawiciel dla umocnienia niemieczyny i wyższy SS- i Polizeiführer. To była ogólna organizacja tej prowincji.



Już wczoraj powiedziałem, jak dalece te poszczególne placówki podlegały mnie, względnie w jakim stopniu miałem lub nie miałem wpływu na te placówki.

Przew.: Czy zarządzenia, które przychodziły z władz centralnych, trafiały bezpośrednio do naczelników wspomnianych wydziałów, czy wszystkie przechodziły przez sekretariat względnie wydział ogólny Reichstaathalterei.?

Osk.: O ile te zarządzenia przechodziły przez Reichstaathalterei, bywały skierowywane dalej do poszczególnych oddziałów. Specjalne placówki służbowe otrzymywały swoje zarządzenia bezpośrednio.

Przew.: Ile regencji było w okręgu?

Osk.: Trzy: Gdańsk, Bydgoszcz, Malbork.

Przew.: Jaka była struktura urzędu?

Osk.: Była cokolwiek inna, tak, że regencja była podzielona na oddziały i te oddziały odpowiadały mniej więcej oddziałom Reichstaathalterei. Specjalne placówki służbowe nie istniały w regencjach w tym znaczeniu, jak w Gdańsku.

Przew.: Ile było powiatów w obrębie regencji?

Osk.: Było 6 wielkich miast: Gdańsk, Bydgoszcz, Gdynia, Elbląg, Toruń i Grudziądz, i o ile sobie przypominam, 25 powiatów.

Przew.: Jaka była organizacja starostwa?

Osk.: Była podobna, jak w Reichstaathalterei i u prezydenta regencji, jedynie w zmniejszonym i ograniczonym formacie. Niektóre prace nie były wykonywane w powiatach.

Przew.: Może oskarżony wyjaśni, jakim zarządzeniem zostały uregulowane jego własne kompetencje?

Osk.: Sądzę, że panie prezesie, że istnieją przepisy dotyczące stworzenia nowych okręgów na wschodzie, w których wspomina się o tym.

Przew.: A oskarżony tego nie pamięta?

Osk.: Szczegółów sobie nie przypomina.

Przew.: Czy oskarżony wydawał dziennik rozporządzeń Reichstaathalterei?

Osk.: Sądzę, że taki dziennik istniał, jeżeli jednak mam być zupełnie szczery, panie prezesie, osobiście nigdy go nie widziałem.

Przew.: Jakie zarządzenia i z czyjej dyspozycji były umieszczane w tym dzienniku?

Osk.: Zasadnicze sprawy załatwiał mój zastępca, t.j. zastępca Reichstaathaltera. W ramach oddziału spraw wewnętrznych istniała placówka, która, o ile sobie przypominam, sprawy te opracowywała.

Przew.: Jeżeli dobrze zrzędziałem, oskarżony stwierdzi, że był jedynym wyjątkiem od zasady przez niego stwierdzonym, że komisarzem dla umocnienia niemieczyzny był Gauleiter.



Oskarżony: Ja byłem jedynym Gauleiterem na terenie wschodnim, który nie był przedstawicielem Komisarza dla Umocnienia Niemczyzny.

Przew: Czy oskarżony chce to uważać za dowód nieufności pod swym adresem ze strony Himmlera?

Oskarżony: Tak, to jest również dowód braku zaufania ze strony Himmlera.

Przew: Wiele oskarżony twierdzi, że takim pełnomocnikiem Komisarza dla Umocnienia Niemczyzny w jego okręgu był wyższy oficer SS i policji?

Oskarżony: On był nim tutaj. Tylko w tym okręgu był wyższy SS i policji przedstawicielem Komisarza dla Umocnienia Niemczyzny. Dlatego, jak już w poprzednim tygodniu powiedziałem, że ja od samego początku sprzeciwiałem się temu, by nowy urząd Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny oddany został Reichsführerowi SS. Byłem zawsze tego zdania, że ten urząd podlegał zakresowi działania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Stanowisko, jakie ja zajmowałem w tej sprawie i które było wiadome Himmlerowi, było również przyczyną tego, że nie uczynił mnie swym przedstawicielem.

Przew: Czy ten dekret Reichsführera SS i Policji z 7 października 1939r. o ustanowieniu Komisarza dla Umocnienia Niemczyzny był opublikowany w Verordnungsblatt?, czy też podany jako ściśle poufny do wiadomości Reichsstatthaltera?

Oskarżony: Czy dotyczy to dekretu o ustanowieniu Komisarza dla Umocnienia Niemczyzny?

Przew: Tak jest.

Oskarżony: Tak, to było opublikowane.

Przew: Gdzie?

Oskarżony: W Reichsgesetzblatt. Nie mogę dokładnie odpowiedzieć, ale sądzę, że tam był opublikowany. Przeszedł zapewne przez prasę, ponieważ to nie było tajemnicą.

Przewi Oskarżony twierdzi, że w jego okręgu był tylko wyszy oficer SS i polioji Komisarzem dla Umocnienia Niemozymy.

A czy w okręgu posmakkiem nie było tak samo ? Czy tam również nie był Greiser Komisarzem dla Umocnienia Niemozymy ? tylko wyszy oficer SS i polioji ?

Oskarżony Nie Panie Prezencie, na wschodzie był Koch, w posmakkiem Greiser, na Górnym Śląsku - Gracht był przedstawicielem Komisarza dla Umocnienia Niemozymy.

Przewi Jeśli chodzi o sprawozdania Reichstatthaltera o sytuacji wewnętrznej okręgu w odniesieniu do ruchu ludności, emigracji ludności, przynależności narodowościowej, to komu były one przesyłane?

Oskarżony Czy Pan Prezes myśli o sprawach polityki narodowościowej ?

Przewi Nie, o sprawach ludnościowych w sensie ruchu ludności.

Oskarżony Przesiedlania i wysiedlania nie przeprowadzały, jak już powiedziałem, placówki Reichstatthaltera.

Przewi Ale kto cyfrowo ujmował wyniki ?

Oskarżony Sprawozdania i statystykę sporządzał Komisarz dla Umocnienia Niemozymy. Miał on tu bardzo wielki urząd w tym celu. Do jego zakresu urzędowania należał SS-Beckenamt. Zadaniem tego urzędu był podział siem i ustalenie, na których gospodarkach należało osiedlić przesiedleńców i z których gospodarkach należało wysiedlić. Istniała w każdym okręgu w gospodarstwie należało wysiedlić. Istniała w każdym okręgu w powiecie specjalna placówka służbowa przedstawiciela Komisarza Rezerwy dla Umocnienia Niemozymy. Ta specjalna placówka należała do starosty, od Kreisleiterra i Kreishausleiterra mogła działać, tak, że zdarzało się niejeden raz ale wielokrotnie placówki miejscowe, które mi podlegały, o wysiedlaniu nie nie wiedziały, względnie dopiero później się dowidywały.



Następtwem tego było, że między placówkami służbowymi Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny z jednej strony, a tymi placówkami z drugiej strony z powodu niepokoju, jaki z tej racji powstawał wśród ludności, dochodziło do tarć.

Przew: W związku z wyjaśnieniem oskarżonego wynika, że w wysied-  
laniu musiały współpracować <sup>wszystkie</sup> organa administracyjne. Jeśli oskarżony nie zarządził ewakuacji, to musiał otrzymać jakieś zarządzenie Himmlera. Czy pamięta oskarżony takie rozporządzenie i czy je otrzymał?

Osk. Forster.. To nie jest mi zupełnie zrozumiałe. Te wysiedlenia były następstwem działania specjalny<sup>ch</sup>/komand, które wysyłał wyższy SS. i Polizeifuehrer z Gdańska. Zupełnie świadomie omijano przy tych sprawach miejscowe placówki policji.

Przew: Ale sprawa ta wymagała współdziałania urzędów czy starostw ze względu na konieczność zabezpieczenia majątków i mieszkań wysiedlanych ze względu na konieczność przygotowania środków transportowych, co się nie mogło odbyć bez udziału czynników administracyjnych czy specjalnych. Czy w związku z tym oskarżony otrzymywał odnośne zarządzenia Himmlera do wykonania ?

Osk. Forster : Zarządzeń takich nie otrzymywałem ja, lecz przedstawiciele komisarza Rzeszy, ponieważ te sprawy podlegały jego zakresowi pracy.

Przew: Ale otrzymawszy takie polecenia ten wyższy oficer policji jako pełnomocnik komisarza dla umocnienia niemczyzny czy nie był zmuszony odnieść się do Reichstatthaltera w tych sprawach ?

Osk. Forster : Nie.

Przew: A do kogo się zwracał, jeżeli chodziło o dostarczenie środków transportowych, o zabezpieczenie mienia ludności ?

Osk. Forster : Zasadniczo sprawę tę załatwiał zawsze przy sprawach majątku rolnego Reichskommissar, przy innych sprawach majątkowych nie ziemskich podlegała tej placówce Treuhandstelle Ost, która pracowała w zakresie działania Ministerstwa Finansów i Górszpodarki Rzeszy.

Przew: W tej dziedzinie pytania wyczerpałem.

Czy znana jest oskarżonemu deklaracja londyńska z 13-go stycznia 1942 r. ,która potępia<sup>ła</sup>/metody niemieckich zarządzeń i zapowiadała ukaranie winnych tych zbrodniczych czynów ?

Osk. Forster : Nie.

Przew: Oskarżony wprowadzić twierdzi, że nie słuchał radia zagranicznego, ale powinien ją znać z artykułów Goebelsa.



Osk. Forster : Nie.

Przew. W związku z tym odpowiedziami oskarżonego, czy oskarżony wyjaśni w takim razie Trybunałowi, jeżeli nie zajmował się on niczym, ani administracją wewnętrzną, ani nadzorem, jeżeli nie interesowały go sprawy polityki zagranicznej, ani wiele innych zagadnień, coż osobiście oskarżony robił w <sup>urzędzie</sup> charakterze Reichsstatthaltera ?

Osk. Forster : Przepraszam Panie Prezydencie ale nie zupełnie rozumiem to pytanie.

Przew. Pytam się oskarżonego, ponieważ twierdzi, że cały szereg spraw albo go nie interesował, albo nie wchodził w zakres jego kompetencji, pytam co osobiście w takim wypadku załatwiał w charakterze Reichsstatthaltera ? Pytanie proste i jasne.

Uspełniam jeszcze to pytanie: jakie sprawy zastrzegł oskarżony do swojej osobistej decyzji i załatwiania ?

Osk. Forster : Mówiłem już o tym, że oddziały które były w Reichsstatthalterei podlegały mi i jest zupełnie zrozumiałe, że kierownicy tych oddziałów t.j. dyrektorzy rejencji składali mi sprawozdania odnośnie poszczególnych placówek.

Przew. W związku z tym oskarżony przyjmował te sprawozdania i udzielał miarodajnych wskazówek, poleceń i zaleceń ?

Osk. Forster : W tym zakresie o ile zarządzenia wydawane przez mnie mieściły się w granicach nakazów wydawanych przez Berlin. Nie mogłem wydać zarządzeń, które sprzeciwiałyby się wydawanym mi przez centralne placówki służby w Berlinie zarządzeniom.

Przew. Czy oskarżony odbywał jakieś okresowe konferencje z naczelnikami wydziałów, ze starostami, z prezydentami rejencji dla omówienia spraw bieżących ?

Osk. Forster : W ciągu roku odbywałem jedno do dwóch tego rodzaju zebrań, zależnie od potrzeb.

Przew. Więc będzie to zgodne z oświadczeniem oskarżonego, że

JF/SW.

- 3/3 -

w tym wypadku był on doskonale poinformowany co się dzieje  
w terenie ?

Ook. Forster : To jest zupełnie naturalne, że wiedziałem doskonale  
co się dzieje w sprawach zarządu.



Przew. : Jaki był zakres działania oskarżonego jako Gauleitera? Co wchodziło w zakres jego kompetencji w tym charakterze?

Oskar. : Wyłącznie sprawy partii..

Przew. : To znaczy co ? Jest<sup>to</sup> bowiem zbyt ogólna odpowiedź.

Oskar. : Organizacja partii, propaganda o ile wchodziła w ramy partii, problemy dotyczące narodowo-socjalistycznej opieki społecznej i frontu pracy i podobne. Oddziały Partii - sądzą że o tym już mówiłem - a mianowicie SA, SS, Korpus Samochodowy i Lotniczy oraz H.J. nie podlegały Gauleiterowi. Ci przyjmowały one swoje zarządzenia i rozkazy bezpośrednio od swoich przełożonych władz.

Przew. : Czy w związku z tymi pytaniami ma pan prokurator jakieś zapytania ?

Prok. Siewierski : Tak jest.

Przew. : Proszę.

Prok. : Jakiego rodzaju komórką urzędową było Prezydium Policji tego typu, jakie istniały w Gdansk, Gdyni i Toruniu.

Osk. : To jest omówione, prezydium policji podlegały o ile sobie dokładnie przypominam, Policja Porządkowa i Verwaltungspolizei. Do tej ostatniej należała między innymi : Policja ruchu, budowlana, obyczajowa, wodna, spraw ochrony przeciwlotniczej, która zasadniczo w ciągu wojny w takich miastach jak Gdansk spełniała najważniejszą rolę. Policja porządkowa była tego rodzaju urządzeniem, które podpadało pod ogólną pojęcie ochrony. Sądzą, że w ten sposób dają ogólny zarys sprawy. Policja kryminalna i Gestapo nie podlegały Prezydium Policji, o ile się ja orientuje w tej sprawie.

Prok.: Czy to co oskarżony objął ogólnym mianem Verwaltungspolizei, czy to podlegało władzy Reichsstaathaltera.

Oskarż.: Prezydium Policji podlegało prezydentowi Rejencji. Prezydent Rejencji podlegał RMX Reichstaathalterowi. Przyczem jedna sprawa nie była wyjaśniona i obecnie mi trudno wyjaśnić stosunek prezydenta rejencji do Reichsstaathaltera. Stosunek ten nie była jasny, ponieważ prezydent rejencji miał bezpośrednią drogę do Berlina, innymi słowy otrzymywał z Berlina swoje zarządzenia, rozporządzenia i wytyczne. Odwrotnie podawał swoje sprawozdania bezpośrednio do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy, tak że istotny stosunek między prezydentem rejencji a Reichstaathalterem nie jest zupełnie jasny. To pytanie jeśli wolno mi powiedzieć było jeszcze zupełnie otwarte w całej Rzeszy, dlatego ponieważ istniał zamiar placówkę służbową prezydenta rejencji zupełnie rozwiązać. Pojęcia odnośnie tych spraw były w całych Niemczech różnorodne. Muszę to jeszcze raz potwierdzić, że problem organizacji spraw wewnętrznych w związku z prezydentem rejencji a Reichstaathalterem nie był zupełnie jasny i nie mogę go dokładnie wyjaśnić.

Prok.: Czy sama akcja ewakuacji mająca na celu zwolnienie placówek gospodarczych, dla przesiedleńców niemieckich z zewnątrz, była zgodna z tą polityką, jaką prowadził oskarżony, jako Reichstaathalter i Gauleiter.

Oskarż.: Naturalnie, ale muszę wyjaśnić pewne nieporozumienie, w Rzeszy nie przesiedlano ludzi na te gospodarstwa. Przybyło, jeśli mam podać dokładną cyfrę jako przesiedleńcy do tego okręgu, łącznie z miejscowymi przesiedleńcami t.j. Niemcami Bałtyckimi 38.000 ludzi.



Liczba ta może wydawać się małą i tak też rzeczywiście jest. Wiem, że sąsiedni okręg miał blisko 300.000 przesiedleńców, ponieważ komisarz dla umocnienia niemieczyny, mam na myśli Himmlera - świadomie kierował tych ludzi do innych okręgów.

**Prok.** i **Panie Prezencie**, ja więcej pytań nie mam, natomiast chciałbym, w związku z wyjaśnieniem oskarżonego, słożyć krótkie oświadczenie.

**Przew.** i **Może** przed oświadczeniem jeszcze zadamy dalsze pytania.

**Sędzia Zembaty**: **Może** oskarżony powie, jaki był jego stosunek jako namiestnika Rzeszy i gauleitera do polakości prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie? w szczególności, czy dążył do germanizacji tej ziemi i jakimi sposobami?

**Osk.** i **Naturalnie**, co do tego były specjalne wytyczne.

**Sędzia**: Jakiego rodzaju?

**Osk.** i **Odnosnie** do tego ostatnio podanego problemu istniała tzw. niemiecka lista narodowościowa. **Może** wolno mi będzie odnośnie do tego powiedzieć co następuje: Już w roku 1940 zgłaszały się w placówkach służbowych, zarówno państwowych jak i partyjnych, wielkie ilości ludzi, którzy oświadczały, że chcą Niemcami. Wówczas pojęcie listy narodowościowej było jeszcze zupełnie nieznane. Swoją wioskę, względnie swoje życie usasadniali następująco: jedni mówili, że poprzednio byli już Niemcami i zostali potem zmuszeni do przyjęcia polakości i nie mogą za to odpowiadać, że kraj ten został polski, a obecnie chcieli by powrócić do niemieckiej narodowości. Inni powoływali się na swoich krewnych w Niemczech i oświadczyli: nasz brat, nasza siostra, ojciec, matka lub inni krewni są nawet obywatelami Rzeszy, częściowo są członkami partii. Jeszcze inni usasadniali swój wniosek tym, że powoływali się na volksdeutsche'ów, którzy mogli im wydać dobrą opinię. Jako dowód podawali odznaczenia wojenne z pierwszej wojny światowej, przynosili swoje kinałki wojskowe niemieckie. To wszystko miało przyczynić się do przychylnego załatwie-



Liczba ta może wydawać się małą i tak też rzeczywiście jest. Wiem, że sąsiedni okręg miał blisko 300.000 przesiedleńców, ponieważ komisarz dla umocnienia niemieczyny, mianem myśli Himmlera - świadomie kierował tych ludzi do innych okręgów.

**Prok.** i **Panie Prezencie**, ja więcej pytań nie mam, natomiast chciałbym, w związku z wyjaśnieniem oskarżonego, słożyć krótkie oświadczenie.

**Przew.** i **Może** przed oświadczeniem jeszcze zadamy dalsze pytania.

**Sędzia Zembaty**: **Może** oskarżony powie, jaki był jego stosunek jako namiestnika Rzeszy i gauleitera do polskości prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie? w szczególności, czy dążył do germanizacji tej ziemi i jakimi sposobami?

**Osk.** i **Naturalnie**, co do tego były specjalne wytyczne.

**Sędzia**: Jakiego rodzaju?

**Osk.** i **Odnosnie** do tego ostatnio podanego problemu istniała tzw. niemiecka lista narodowościowa. **Może** wolno mi będzie odnośnie do tego powiedzieć co następuje: Już w roku 1940 zgłaszały się w placówkach służbowych, zarówno państwowych jak i partyjnych, wielkie ilości ludzi, którzy oświadczały, że chcą Niemcami. Wówczas pojęcie listy narodowościowej było jeszcze zupełnie nieznane. Swoje wnioski, względnie swoje życzenie uzasadniali następująco: jedni mówili, że poprzednio byli już Niemcami i zostali potem zmuszeni do przyjęcia polskości i nie mogą za to odpowiadać, że kraj ten został polski, a obecnie chcieli by powrócić do niemieckiej narodowości. Inni powoływali się na swoich krewnych w Niemczech i oświadczyli: nasz brat, nasza siostra, ojciec, matka lub inni krewni są nawet obywatelami Rzeszy, częściowo są członkami partii. Jeszcze inni uzasadniali swój wniosek tym, że powoływali się na volksdeutsche, którzy mogli im wydać dobrą opinię. Jako dowód podawali odznaczenia wojenne z pierwszej wojny światowej, przynosili swoje kinażki wojskowe niemieckie. To wszystko miało przyczynić się do przychylnego załatwie-

ich wniosków, odnośnie do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego.

Również wielu Niemców z Rzeszy przybywało do nas i robiło awantury, że nie chcemy ich krewnych uznać za Niemców. Wszystkie te sprawy razem wzięte przyczyniły się do powstania tego problemu, musieliśmy więc w jakiś sposób zdecydować w tej sprawie. Ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy wzięło tę sprawę w swoje ręce, i jeśli chodzi o wszystkie okręgi wchodnie, i celom stworzenia możliwości przyjęcia takich ludzi wydało rozporządzenie dotyczące niemieckiej listy narodowościowej.

To rozporządzenie wynika - o ile sobie przypominam - w roku 1941. Następnym tego było, że ludzie składali wnioski i te wnioski były opracowywane na specjalnych formularzach.

Sędzia Zembaty: Czy przymuszano do składania wniosków?

Osk.: Nie. Można mi teraz przeciwstawić moje wspomnienia, można nawet powiedzieć, że z wspomnień tych można było wyrobić grodzę. To jest słuszne, a jednak muszę się powołać na to, o czym wspomniałem już pierwszego dnia. Ja osobiście występowałem przeciwko wszelkiego rodzaju przymusowi, który doszedł do mojej wiadomości. Mogę co do tego całkiem uczciwie powiedzieć, że nie jest zupełnie słuszne Najwyższy Trybunał Narodowy, jeżeli się dzisiaj całą sprawę volklisty opiera na przymusie. że ludzie dzisiaj mówią o tym, że zostali zmuszeni - jest zrozumiałe; nie można im tego na złość.

Sędzia Zembaty: Czy broniło Polakom używania nowy poalki?

Osk.: Czy wolno mi zakończyć, ponieważ jeszcze nie skończyłem sprawy listy narodowościowej?

Przew.: Proszę.

Osk.: Faktem jest, że otrzymywałem tak wielką ilość wniosków, że nie można było pracy podołać. Ponieważ ta praca była bardzo



uciażliwy i opracowywanie wniosków szło bardzo opornie, komisarz  
Rzeszy dla umocnienia niemieckizny tok postępowania później zupełnie  
uproszczył.

Oskarżony: Pozwolę sobie w tym końcowym wywodzie wspomnieć jeszcze raz specjalnie o sprawach dotyczących Volkalisty. i sprawę t.j. przymusu wyjaśnić na podstawie praktycznych przykładów. A teraz co do pytania.

Urządowe nie zabronione polskiej mowy. Było ustawiczną dotychczas Kreisleitera Bormana, który brał udział w pierwszej rozmowie która pomiędzy Himmlerem a 4-ma Gauleiterami z początki października 1940r. miała miejsce, a który znał stanowisko Himmlera specjalnie w sprawie mowy, aby zabronić urzędowe używania polskiej mowy. Jeśli o mnie chodzi, to mogę powiedzieć, że ja byłem tym, który Kreisleiterowi Bormanowi zawsze oświadczał, że urzędowy zakaz jest niemożliwy, że ludzie nie są jeszcze tak daleko, aby można było zakazać urzędowe tej mowy. Działalność - chciałbym powiedzieć - partii w tym kierunku polegała na tym, albo lepiej powiedziawszy, powinna była polegać na tym, aby ludzi nakłaniać do niemieckiej mowy i nauczyć ich tego języka.

Sędzia Zembaty: Czy zamknięto wszystkie szkoły średnie polskie?

Oskarżony: Polskie szkoły? Tak, wszystkie.

Sędzia Zembaty: Dlaczego?

Oskarżony: Na zarządzenie Ministerstwa Szkolnictwa w Rzeszy.

Sędzia Zembaty: Czy ograniczono szkolnictwo powszechne?

Oskarżony: Jeśli chodzi o polskie szkoły, to tak.

Sędzia Zembaty: Dlaczego?

Oskarżony: Także na zarządzenie Ministerstwa Oświaty Rzeszy.

Sędzia Zembaty: Czy zamknięto szereg kościołów katolickich polskich?

Oskarżony: O ile wiem, tak, przez Gestapo, ale mogę powiedzieć przy tej sposobności, że sprawę kościołów odrębnie i dokładnie jeszcze omówię.



Sędzia Zembaty: Czy niszczone biblioteki polskie ?

Oskarżony: Tego mi nie wiadomo. Wiem tylko, o bibliotece Instytutu Bałtyckiego, którą placówka służbowa Alfreda Rosenberga kazała przenieść do Berlina. Pozatem nie wiadomo mi o żadnym wypadku odnośnie do bibliotek.

Sędzia Zembaty: Czy Polakom odebrano majątki ?

Oskarżony: Tak.

Sędzia Zembaty: Dlaczego ?

Oskarżony: Na zarządzenie Haupttreuhandstelle Ost.

Sędzia Zembaty: Czy Polaków ograniczono w wielu innych prawach majątkowych i prawach osobistych ?

Oskarżony: Tak, odebrano im majątki.

Sędzia Zembaty: Dlaczego ?

Oskarżony: Jak już powiedziałem, na zarządzenie Haupttreuhandstelle Ost. To dotyczyło wszystkich terenów wschodnich i całej Prusy.

Sędzia Zembaty: Czy oskarżony poświadcza się do wry, o ile chodzi o to wszystko, co przesłał na zarządzenie władz centralnych ?

Oskarżony: Tak jest.

Sędzia Cieśluk: Może oskarżony odpowie na pytania. Jak często odbywał konferencje, odprawy partyjne, i kto na nich bywał ?

Oskarżony: Jeśli chodzi o zebrania kierowników Gauleiterów, to odbywały się one, podobnie jak zebrania podobne na niwie państwowej, odpowiednio do potrzeby, raz lub dwa razy do roku.

Sędzia Cieśluk: Czy na tych konferencjach były omawiane sprawy terenowe ?

Oskarżony: Prawie w ogóle nie. Na tych konferencjach omawiane były sprawy poleceń jakie otrzymywaliśmy.

Sędzia Cieśluk: W jaki więc sposób NSDAP mogła wpływać na bieg spraw w terenie ?

Oskarżony: Nie rozumiem dokładnie pytania.

Sędzia Cieśluk: Może inaczej zapytam: Czy mogło być tak, by istniało jakieś zarządzenie sprzeczne z poleceniem partii?

Oskarżony: Czy w ramach partii?

Sędzia Cieśluk: Nie, polecenia władz administracyjnych sprzeczne z zaleceniami partii?

Oskarżony: To mogło się zdarzyć.

Sędzia Cieśluk: A czy na terenie oskarżonego były takie wypadki, by kto się ośmielił wbrew zaleceniom partii postąpić?

Oskarżony: Prawie nie.

Ławnik Stefański: Oskarżony stał na czele partii już przed wojną.

Prawdopodobnie przygotowywał pewne plany związane z organizacją tych ludzi, którzy byli na terenie Pomorza jako należący do Jungdeutsche Partei. W takim razie, czy były wysyłane przez narodowosocjalistyczną partię grupy celem obsadzania poszczególnych miast pod względem partyjnym na terenie ~~określonych~~ Pomorza.



Osk. Forster : Czy <sup>przed</sup> 1. września 1939 r. ?

Ławnik Stefański : Tak, czy <sup>przed</sup> 1. września 1939 r. były wysyłane  
czołówki celem objęcia pracy partyjnej na terenie poszczególnych  
miast ?

Osk. Forster : Nie jest mi zupełnie jasne.

Ławnik Stefański : Z wywodów świadków można było stwierdzić, że  
członkowie przynależni do tych czołówek, które przybyły do posz-  
czególnych miast, jak Lipno, Grudziądz, Toruń należeli już przed  
1. września 1939 r. do narodowo-socjalistycznej partii i przybyli  
z Gdańska do tych miast ?

Osk. Forster : Istnieje taka możliwość, ale jeżeli mi wolno tu  
powiedzieć, to tylu ludzi nie mieliśmy do dyspozycji w Gdańsku  
aby ich wysyłać do wszystkich okręgów, ponieważ okręg gdański  
sam w sobie był małym okręgiem. Także sprawa odwrotna o której  
chciałem później mówić, a mianowicie wielokrotnie zeznawali  
świadkowie, że volksdeutsche przybyli przed wojną do Gdańska.  
To jest naturalnie zupełnie możliwe, ale muszę odnośnie tego  
skonstatować, że te wyjazdy volksdeutsche'ch do Gdańska były czysto  
prywatnej natury, a nie były organizowane przez partię. Zabronione  
było partii przed wojną mieć jakikolwiek kontakty z volksdeutsche  
mi, co innego jeżeli to dotyczyło volksdeutsche'ch (Niemców  
z Rzeszy), gdyż ci należeli do organizacji zagranicznej partii.

Prok. Siewierski : Oskarżony mówił, że używanie języka polskiego  
nie było urzędowo zabronione ?

Osk. Forster : Z mojej strony nie.

Prok. Siewierski : Czy oskarżony twierdzi, że w jego okręgu nie  
zakazywano publicznie używania mowy polskiej ?

Osk. Forster : Dowiedziałem się o tym dopiero w śledztwie.

Prok. Siewierski : I ostatnie pytanie : jak zdaniem oskarżonego  
należało wówczas rozumieć wyraz którego używał w swoich licznych  
emancypacjach, że Polacy powinni być z jego okręgu usunięci, nie-

niecki wyraz "ausrotten".

Osk. Forster : Co do tego chciałbym jeszcze wrócić w moim sąsiednim oświadczeniu, które sobie na dziś przygotowałem.

Prok. Siewierski : Ja dalszych pytań do oskarżonego nie mam, natomiast zmuszony jestem słożyć pewne wyjaśnienia, a mianowicie oskarżony Forster w niniejszym procesie przyjął taktykę obronę polegającą na negowaniu wszelkiego rodzaju zarzutów do tego momentu, dopóki nie natrafia na zupełnie oczywiste i jasne dowody i wszelkiego rodzaju niejasności stara się wykorzystać na swoją obronę w ten sposób, że zaciemnia te rzeczy, które są jasne. Między innymi jednym z takich zagadnień jest zagadnienie organizacji wewnętrznej niemieckiej, która nie przeczę, miała w swych podstawach nieraz niejasności i odmienną konstrukcję aniżeli przyjęta w administracji polskiej. Jako przykład tego rodzaju mankamentów wewnętrznych służyć może komórka, która nosi nazwę "prezydium policji". Według struktury administracji polskiej do istoty działalności tej komórki, która w systemie niemieckim nazywała się prezydium policji, należy administracja ogólna. Według naszego ustroju to co starostwo wykonuje u nas, to w systemie niemieckim wykonuje prezydium policji. Oskarżony w swoich pierwotnych wyjaśnieniach starał się wykorzystać i to, że komórka nosząca nazwę prezydium policji może być uważana za czynnik policyjny, który z zarządami oskarżonego z jego władzą nie miał nic wspólnego. Drugi przykład tego rodzaju odseparowania się od zarządzeń innych, to przykład funkcji komisarza do umocnienia niemożyzny. Poraz trzeci na tym miejscu mam okazję podkreślić, że oskarżenia bynajmniej nie inkryminują, iżby oskarżony Forster miał jakieś uprawnienia w zakresie wykonywania funkcji komisarza dla spraw umocnienia niemożyzny, natomiast oskarżenie



zmuszone jest ostro zaprotestować przeciwko nieprawdziwym twierdzeniom oskarżonego Forstera jakoby było tylko cechą specyficzną okręgu gdańskiego i że tylko on jeden jako Reichstatthalter nie był komisarzem dla spraw umocnienia niemczyzny. Nieprawdziwe są jego dzisiejsze twierdzenia, że Greiser, Koch i Bracht byli pełnomocnikami dla sprawy umocnienia niemczyzny, a tylko on jeden nie był tym pełnomocnikiem, ponieważ nie cieszył się zaufaniem Himmlera. Powołuję się w tej mierze na dwa źródła ponad wszelką wątpliwość. Jedno źródło to wszystkie wyjaśnienia samego Greisera i wszystkie dokumenty na tym procesie ujawnione, a w myśl ustalonego orzecznictwa nie mam potrzeby w szczególny sposób zgłaszać wniosku o zaliczenie danych tego procesu w poczet materiału dowodowego, ponieważ stenograficzne sprawozdanie z tego procesu jest przedmiotem osobnego opracowania w osobnej księgę.

Dalej ekspert w sprawach niniejszych, który również występował w charakterze eksperta w procesie Greislera dr. Pospieszańskiego w swojej książce pod tytułem "Prawa Niemców na Ziemiach Polskich." dość obszernie wyjaśnia działalność urzędów Himmlera jako komisarza do umocnienia niemieczyzny. 7-go października 1939 r. ukazało się odpowiednie zarządzenie, które kreował ten urząd. Co prawda nie było nigdzie dokładnie podane lecz obowiązywał on tak samo dobrze osk. Forstera jak i Greislera. W myśl tego zarządzenia Himmler Himmler całkiem rozmyślnie pominął czynnik władzy Reichshaltera, a więc Forstera i ustalił swoich namiestników w osobie wyższych dowódców SS i policji. Dlatego osk. Forster nie może sobie przypisywać zasługi, że nie uzyskał zaufania Himmlera. Również osk. Forster nie może się całkowicie odgrażać od całokształtu działalności urzędów i wszystkich ~~zawiszek~~ komórek podległych komisarzowi do umocnienia niemieczyzny. Przede wszystkim nie może dlatego, że o poczynaniach w tym względzie był całkowicie informowany. Zacytuje jako przykład pismo inspektora policji bezpieczeństwa i SD z Gdańska z 9.XII.1940r. mocą, którego to pisma ten urzędnik może być traktowany jako urzędnik Himmlera, a nie Forstera w tym względzie, a mianowicie zarządzenie specjalne o ewakuacji elementów specjalnych. To zarządzenie zostało zakomunikowane wysokim dygnitarzom. Na pierwszym ~~zawiszek~~ miejscu Reichsstaathaltorowi i Gauleiterowi A. Forsterowi. Wyższemu SS i Polizei Fuhrer w Gdańsku jako delegatowi Rzeszy dla umocnienia niemieczyzny Hildebrandowi, zastępcy Gauleitera Andresowi, oraz zastępcy Reichsstaathaltera Hutowi i innym wysokim dygnitarzom, którym ten czynnik komunikował swoje zarządzenia. To wszystko uzasadnia, że wszelkie komórki



BS/JK.

- 8/2 -

Himmlera działała osobno, ale informowała dokładnie o wszystkim urzędy podległe Forsterowi i samego Forstera, a informowała dlatego, że ze strony tamtej oczekiwała współdziałania i w ten sposób dawała dowód, że komórki pod oskarżonym Forsterem nie odmawiały współdziałania.

Powołuję się w tym względzie na nowy dowód, jaki uzyskałem w dniu dzisiejszym, dzięki tej akcji, która zatacza coraz szersze kręgi, akcji samorządnej tutejszego społeczeństwa. Społeczeństwo które śledzi przebieg rozprawy nie może znieść wszystkiego co jest nieprawdą, tych wszystkich wyjaśnień osk. Forstera, które przeczą logice, zdrowemu sensowi i tym wszystkim oświadczeniom i przeżyciom, które na tym oto terenie zostawiły wielkie ślady w społeczeństwie. Choć okazać dzisiaj przed N.T.N. odezwę wydaną w dwóch językach po niemiecku i po polsku z bardzo charakterystycznym tytułem: "Ostatnia odezwa". Datowana jest 24 października 1939 i podpisana przez Urząd bezporoznie podległy Forsterowi, a mianowicie przez Prezydium Policji. W tej odezwie jak już zaznaczyłem ostatniej wzywa się aby cała ludność polska opuściła miasto Gdynię i sąsiednie miejscowości. Zaznaczono tutaj pewną sankcję, że o ile ta ostatnia sposobność do wyjazdu nie zostanie w sposób należyty wykorzystana, nastąpi z miejsca kategoryczne zarządzenie policji, z natychmiastowym wyrzuceniem bez prawa zabrania pakunku.

N.T.N! Sądzę jednak, że wszystkie dzisiejsze wyjaśnienia osk. Forstera muszą być zestawione z tym wszystkim co daje wyraz poglądów osk. Forstera w owe czasy, kiedy był Reichstathalterem i ~~maxim~~ Gauleiterem Rzeszy w Gdańsku. Ile razy słyszę na tej sali takie czy inne oświadczenia osk. Forstera uważam za obowiązek zestawić je z tym wszystkim, co było motorem działalności Forstera w owe czasy

BS/JK.

- 3/3 -

W ten sposób cała akcja ewakuacyjna nabiera właściwego wyrazu dopiero wówczas, jeżeli ją się zestawia z zasadniczymi hasłami, które jako motyw przebiegają poprzez wszystkie intencje osk. Forstera, że Polaków z tej ziemi należy "Ausrotten". W tym świetle rzeczy jest drugorzędną rzeczą czy takie czy inne zarządzenia ewakuacyjne pochodzą od komórki oskarżonemu bezpośrednio podległej czy od komórki podległej jedynie komisarzowi do umocnienia niemieczyny, ponieważ czynnik podległy Reichsstatthalterowi i Gauleiterowi Forsterowi, okazywał w zakresie wykonania takiego czy innego zarządzenia ewakuacyjnego całą pełnię współdziałania. Nawet jeśli chodzi o zagadnienie czy zakaz używania mowy polskiej natym obszarze był formalny, czy też nie formalny t.j. nie był napisany, lecz kiedy ludzi spotykała ta represja, to w tym zakresie mogą powołać się na należący przede mną ogłoszenia datowanego z 1 stycznia 1940 r. wydane nie przez osk. Forstera lecz podległego mu Kreisleitera i Landgrafa Hódrowa z K. ścierażyny, gdzie w sposób zupełnie wyraźny powiedział, że używanie publiczne mowy polskiej jest zakazane.



Tytuł ogłoszenia "Befehl", a tekst: "Ich verbiete hiermit ab sofort die Verwendung der polnischen Sprache in der Öffentlichkeit. Gegen jede Zuwiderhandlung werde ich scharfstens vorgehen. Radow Kreisleiter und Landrat, Barent, den 1. Januar 1940.

Przetłumaczenie: "Niniejszym zakazuję z mocą natychmiast obowiązującą używania publicznie mowy polskiej; przeciw każdemu, kto by naruszył powyższe, wystąpię jak najsurowiej". Podpisano: Radow Kreisleiter i Landrat.

Wnoszę o zaliczenie do materiału dowodowego tych 2-ech odczytanych przeze mnie odczw.

Przew. Czy obrona chce się wypowiedzieć?

Obr. Kulawski: Ja chcę tylko zadać pytanie oskarżonemu?

Przew. Proszę.

Obr. Czy akcja wysiedlenia włącznie przesiedlenia Polaków oraz przesiedlenia Niemców z zagranicy była zgodna z polityczną linią oskarżonego jako namiestnika tutejszego okręgu, zwłaszcza w zakresie gospodarczym.

Osk. O tyle nie sąpeźnie, że przez wysiedlenie powstawały w produkcji rolnej niemałe straty, ponieważ przesiedleńcy, którzy tutaj przybywali, nie znali tutejszych stosunków i trwało 2-3 lata, zanim przesiedleńcy zaznajomili się z terenem.

Obr. Wiacek: Czy można jeszcze zadać pytania?

Przew. A czy ma to ścisły związek z pytaniami poprzednimi?

Obr. Tak.

Przew. Wobec tego proszę.

Obr. Czy masowe wywołanie do pracy przymusowej w Niemczech z terenu podległego oskarżonemu było zgodne z jego planami gospodarczymi?

Osk. Nie. W ciągu całych lat starałem się w urzędzie pracy Rzeszy o powrót tych ludzi, którzy w roku 1939-40 zostali wysłani do Rzeszy i to mi się wreszcie udało, mianowicie część tych ludzi

powróciła na tutejszy teren.

**Przew.:** Oskarżony siedzi. Trybunał przystępuje do przesłuchania świadków wespanych na dzień dzisiejszy. Proszę poprosić świadka Adama Przybykę.

Staje świadek Adam Przybyka, lat 40, pomocnik graficzny, zamieszkały w Toruniu.

**Przew.:** Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania?

**Przek. i Obr.:** Zwalniający od przysięgi.

**Przew.:** Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi w tej sprawie wiadomo?

**Świadek:** Ja spotkałem oskarżonego po raz pierwszy w roku 1939 w październiku, następnie w początkach listopada, ale razowej w końcu października. Pracowałem wówczas w charakterze robotnika w Toruniu, "Thomex Freiheit", mianowicie strasymatem nakan z armii podziemnej w Warszawie, żeby za wszelką cenę dostać się do tej drukarni. To mi się udało i tam pracowałem do listopada 1940 roku.

Oskarżony, który miał w tej drukarni swagra Bindera i który przyjechał cały zastab z Gdańska, przybywał często oficjalnie i incognito do swojego swagra i tam nawet nocował. Pewnego dnia przyszedł w towarzystwie dwójki z Gdańska - nie znamen tych panów, wszyscy byli umiarkowani - i pytał mnie, czy ja jestem Polakiem, czy Niemcem, gdzie jestem urodzony; o to samo pytał również jednego z pracowników i za tym sprawa się skończyła.

Po raz drugi spotkałem Forstera dopiero w Stutthofie.

To było po wypowiedzeniu wojny niemiecko-rosyjskiej, kiedy również z całą rodziną przyjechał do Stutthofu, zamieszkał tam apeli i oświadczył



"Wszyscy z wyższym wykształceniem wystąpił" wówczas wystąpiło nie więcej jak 10-, a może 11-tu. Wówczas stałem b. blisko, bo może około 5-ciu kroków od Forstera w pierwszym szeregu i słyszałem wyraźnie jak powiedział: "Das sind die Leuten von der polnischen Intelligenz". Potem rozpoczął rozmowę z nami, a związałem z tymi Rosjanami ze statku.

Jak wyczytałem z prasy, Albert Forster powiada, że nie wie o Stutthofie, a tymczasem ja z całą stanowczością mogę odpowiedzieć, ponieważ w 1941 roku byłem zatrudniony w Stutthofie jako kelner w kuchni SS i miałem możność podsłuchiwanie rozmów wyższych oficerów SS, że oni stale się powoływali na Forstera. Stutthof był wyłącznie do dyspozycji Gauleitera do marca 1942 roku i do tego czasu rządzili tam wyłącznie ci panowie z Gdańska.

Nie wiem, czy w tej chwili żyje jeszcze SS-mann Oberbohrerführer Akold. Ten mógłby dokładnie powiedzieć, ponieważ urządził sobie w Stutthofie budowlę świń i bydła. Świn było około 300 szt., bydła około 80 szt., posatym były kury i to wszystko było wyłącznie do Gdańska.

AK/IP

Ten właśnie Oberscharführer Appoldt był szefem komendanta obozu Paulego. Codziennie pakowano paczki dla wszystkich wyższych dygnitarzy w Gdańsku. Kiedy wszędzie były ograniczenia, to tam bito codziennie świnie, bydło. Szewcy wyłącznie pracowali dla dygnitarzy w Gdańsku. Stolarze urządzali tu różne lokale. To wszystko odbywało się do czasu, gdy Stutthof stał do dyspozycji Gauleitera i władz gdańskich. Zmieniło się to dopiero później.

Ponieważ miałem okazję dojść do magazynów kuchni SS, widziałem, że tam były całe stopy porcelany wywiezionej z kasyna Marynarki Wojennej z Gdyni. Były tam platery, były niemożliwe ilości ryżu, dobrej kawy, herbaty, tysiące butelek wina i koniaków najlepszych gatunków. To wszystko było w Stutthofie i było wywożone do Gdańska dla Hildebranda, Paulego, Forstera i innych dygnitarzy. To mogę potwierdzić, bo sam te rzeczy pakowałem. Były tam pierzyny, bielizna, dywany z pałacu biskupiego w Pelplinie. Te rzeczy ciągle były wywożone do Gdańska dla tych panów.

Jeszcze jedna sprawa. Wtedy kiedy Gauleiter Forster przybył do Torunia. Tam również ci redaktorzy, którzy przyjechali do Gdańska odrazu zmontowali cały aparat redakcyjny i wydawali gazetę *Thurner Freiheit*, Dyrektorem zakładu był Binder. Sam Forster był świadkiem, że w redakcji rozmawiano o nas. Kiedy poszedłem z korektą słyszałem, jak mówili, że tu trzeba wszystko zmienić. My nie pracowalibyśmy tam, gdyby nie to, że nie było fachowców. Ten Bedecker był pupilem Forstera, co drugie słowo wspominał Forstera, a był to bardzo niedobry człowiek.

Przew. Czy są pytania do świadka ?

Obr. Wiacek: Kiedy nastąpiła w Stutthofie ta zmiana, o której świadek wspominał.



Swiadek: W końcu marca 1942 r.

Obr. Wiacek: Co wtedy nastąpiło takiego ?

Swiadek: Od tego czasu nazywał się obóz w Stutthofie obozem koncentracyjnym, bo do marca nazywał się Zivilgefangenen - lager, a później, ponieważ leżał elegancko w lesie, przemianowany został na Waldlager, tak, że ludzie mogli myśleć, że to jest jakieś sanatorium. Dopiero wtedy, kiedy już było wiadomo, że Stutthof będzie przemianowany na obóz koncentracyjny i że będziemy chodzić w pasiakach, wtedy wszystko, co jeszcze było w Stutthofie wywiezione do Gdańska. Załadowano wszystkie świny, zlikwidowano wszystkie krowy, kury i t.p. SS-Manni mówili, że trzeba to wszystko wywieźć, bo tu teraz będzie rządził Himmler.

Obr. Wiacek: Czy z tym momentem nastąpiła zmiana na gorsze czy na lepsze ?

Swiadek: Były różne okresy w obozie. Raz było lepiej, raz gorzej. Nie powiem, żeby się wtedy polepszyło, ale było np. zarządzanie, że dano nam aparaty do golenia, tyłетки, mydło, na drugi dzień jednak nam odebrano. Nie można więc tego określić jako polepszenie. Cały okres był mniej więcej równy. Wtedy kiedy było lepiej, to muszę stwierdzić, że ludzie przyszli do obozu odżywieni, więc lepiej wytrzymali pierwszy rok. W okresie gdy panował tyfus i ludzi było bardzo dużo, to oczywiście śmiertelność była większa. Kiedy Forster objął Stutthof, było w nim najwyżej 3.500 do 6.000 ludzi, a kiedy już był przemianowany na obóz koncentracyjny rozbudowano go na wielką skalę, zaczęto wycinać las i wtedy przyszło 40.000 ludzi w tym Żydzi i Żydówki z Węgier. Nie mogę powiedzieć kiedy było lepiej, były oczywiście wyjątki, że się polepszało, ale okresy te były krótkie i znowu następowało pogorszenie.

Później o tyle było lepiej, że do tego czasu, kiedy obóz został przemianowany na obóz koncentracyjny, każdy SS-Mann robił co chciał, nikomu się nie tłumaczył, jeśli przy pracy zabił jakiego Polaka, a później kiedy obóz podlegał już bezpośrednio Himmlerowi, SS-Manni nie mogli tak zabijać przy pracy jak wtedy.

Obr. Wiacek: Czy może pan podać daty, kiedy zbudowane krematorium i komory gazowe?

Świadek: 20 czerwca 1942r. wyjechałem na Kommando. Za moich czasów nie było krematoriów i komór gazowych, a kiedy wróciłem 25 stycznia 1945r. już były. O ile mi wiadomo komory zostały rozbudowywać w 1942 lub na początku 1943r.

Obr. Wiacek: W takim razie nie było pana przez jaki czas?

Świadek: Od 22.6.1942r. do 25 stycznia 1945r.

Obr. Wiacek: Za czasów pana nie było więc komór gazowych i krematoriów?

Świadek: Nie było.

Obr. Wiacek: Czy przypomina sobie świadek rozmowę Forstera z 11-ma inteligentami. Wspominał również świadek o rozmowie z marynarzami. Czy świadek ją słyszał?

Świadek: Tak, słyszałem.

Obr. Wiacek: Z jakiej odległości?

Świadek: 5-6 mtr- od Forstera.

Obr. Wiacek: Czy świadek stał w odległości 5-6 mtr- od Forstera wtedy, kiedy rozmawiał on z 11-ma Polakami, czy wtedy, kiedy rozmawiał z marynarzami?

Świadek: I wtedy i wtedy. Forster nie rozmawiał w ogóle z Polakami, tylko oświadczył "alle mit höherer Ausbildung vertreten!" i potem "das sind die letzten von der polnischen Intelligenz".

Obr. Wiacek: Czy pan był między tymi 11-ma?

Świadek: Nie mam wyświeżonego wykształcenia, więc nie wystąpiłem.



Obr. Kuligowski : Czy w końcu marca 1942 r. ,to znaczy wtedy gdy Stutthof, według zeznania świadka, został dopiero obozem koncentracyjnym, czy zmieniła się wtedy obsługa obozu ?

Swd. Przybyła : Częściowo zaczęła się zmieniać.

Obr. Kuligowski : Jakie formacje przedtem pełniły straż ?

Swd. Przybyła : Wyłącznie gdańszczanie.

Obr. Kuligowski : Jak umundurowani ?

Swd. Przybyła : Początkowo byli ubrani w czarne mundury i nie było to SS. SS. przyszło dopiero później.

Obr. Kuligowski : Jak byli umundurowani ci, którzy pełnili służbę w obozie w tym pierwszym okresie o którym świadek mówił. Proszę dokładniej podać ich znaki .

Swd. Przybyła : Od początku pełnili służbę wyłącznie gdańszczanie.

Obr. Kuligowski : Nie chodzi mi o pochodzenie, tylko o umundurowanie i jakie mieli znaki.

Swd. Przybyła : Byli ubrani w czarne mundury. Dowiedziałem się, że ci sami ludzie w 1941 r. zostali przemundurowani na SS.

Obr. Kuligowski : Co przybyło w tym umundurowaniu ?

Swd. Przybyła : Przybyły pański i inne obrazy.

Obr. Kuligowski : Więc w 1941 r. przemundurowano ich?

Swd. Przybyła : Z początkiem 1941 r.

Obr. Kuligowski : Czy nosili na czapkach trupie czasaki ?

Swd. Przybyła : Tak jest.

Obr. Kuligowski : Czy od samego początku ?

Swd. Przybyła : Tak jest.

Obr. Wiacek : Czy świadek znał Ministra Rusinka w czasie jego pobytu w obozie ?

Swd. Przybyła : Tak jest.

Obr. Wincek : Dziękuję.

Przew. Są pytania dla świadka ?

Osk. Forster wstaje : chciałbym słożyć wyjaśnienie odnośnie zeznań świadka. Ja o swojej wizycie w obozie w Stutthofie zdałem się bardzo szeroko już opowiedziałem. Nie mam już nic do dodania, jednakże muszę oświadczyć, że nigdy nie otrzymałem ze Stutthofu jakiegokolwiek paczki lub innych przedmiotów. Muszę również oświadczyć, że wogóle nie znam redaktora Willigera.

Św. Praybyła : To był redaktor Bodecker, oni przybyli z Gdańska za wyjątkiem Zinka, który był już redaktorem przed wojną i który później padł na froncie wschodnim.

Przew. Czy są pytania dla świadka ?

Strony : Nie.

Przew. Świadek jest wolny.

Zarządzam przerwę na 15 minut.

Po przerwie.

Przew. Proszę wezwać świadka Dr. Neumanna.

Św. Neumann Jerzy, lat 44, zam. w Sopocie, lekarz .

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Neumanna Jerzego bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdziwości i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Św. Neumann : Od roku 1936 do 24.8.1939 r. byłem lekarzem urzędowym przy Generalnym Komisariacie Rzeszy w Polsce w Gdańsku. Przez te trzy lata mogłem stwierdzić wzrastające nasilenie ataku niemieckiego na ludność polską. Propaganda stale podjudzała ludność niemiecką w stosunku do obywateli polskich



i do polskich obywateli Wolnego Miasta Gdańska. Wyrażało się to w całym szeregu ekscesów. Jako lekarz urzędowy badałem cały szereg pobitych, przyczym najwięcej było pobitych żydów, duża ilość studentów, a także innych obywateli polskich. Nasilenie stale warastało, początkowo były to sporadyczne wypadki pobicia a później w miarę zbliżania się do wojny, ilość <sup>stale warastała</sup> ~~ta~~ ~~była~~ ~~stała~~. Bezpośrednio po pogromie sklepów żydowskich miałem do badania ponad 10 osób pobitych ludności żydowskiej. W czasie zajęć akademickich był okres, że badałem 6-ciu ciężko pobitych studentów przez bojówki niemieckie. W sierpniu 1939 r. przyjechał nauczyciel Polak rowerem w mundurze harcerza. Jechał z Tczewa i Pruszcza został aresztowany przez policję niemiecką. Po tygodniu zwolniono go, ale był mocno pobity do tego stopnia, że stwierdzono pęknięcie bębienka na skutek uderzenia. Ponadto byłem wzywany aby zbadać pobitego Polaka w Lisewie, który został w domu napadnięty i pobity przez szturmówkę niemiecką.

Przew: Czy te napadnięcia miały miejsce w wyniku stałego podjudzania ludności gdańskiej przez wygłaszane przemówienia, akademie i wychowywanie w tym duchu nienawiści do Polaków?

Swd. Neumanns Owszem, to było wynikiem wielkiej propagandy. Trzeba sobie zdać sprawę, że np. taki pogrom sklepów żydowskich był przeprowadzany przez młodzież hitlerowską, a bojówki SA. tylko stały i obserwowały, tak, że tam gdzie tylko szyby były wybite bojówki SA. nawracały chłopców, żeby te rzeczy lepiej wykonali z niemiecką precyzją.

Przew. : Czy te dochodzenia odnośnie ujawnienia sprawców na paści dawały jakieś wyniki?

Świadek : Przeważnie były bezskuteczne. W ostatnim czasie nawet dochodzenia nie doprowadzono do końca, ponieważ wybuchła wojna.

Przew. : Czy w wyniku wojny dostał się pan do niewoli, i gdzie przebywał?

Świadek : Dostałem się na Helu do niewoli i przebywałem w Wejherowie. To był obóz przejściowy i znajdowali się tam wojskowi i cywilni pod dozorem Gestapo. Widziałem ustosunkowanie się władz niemieckich do aresztowanych. Przewiezino tam także książy aresztowanych w północnej części Pomorza. Obchodzono się z aresztowanymi bardzo źle, szczególnie z księżmi. Engali się nad nimi w sposób niesikosierny.

Przew. : Czy z posród jeńców wojennych wyłączono Żydów?

Świadek : Żydów wyłączono jak ja byłem w obozie w Toruniu. Było to na wiosnę i odesłano ich nie wiadomo gdzie. Nikt z nas nie wiedział co się z nimi stało, a oficjalnie mówiono, że jadą do domu.

Przew. : Czy są pytania do świadka ?

Prok. i Obr. : Dziękujemy.

Przew. : Wobec tego świadek jest wolny.

Proszę następnego świadka <sup>on</sup> Konkolewskiego Leona.

Staje świadek Konkolewski Leon, lat 45, lekarz, zam. w Toruniu.

Przew. : Co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. o Obr. : Zwalniary.

Przew. : H.T.N. za zgodą stron postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Poucam o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za fałszywe zeznania.



Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek L. Konkolowski : W obozie przesiedlenczym w Potulicach przebywałem po zwolnieniu mnie z Oranienburga od 1941 r. do chwili wyzwolenia. Obozów przesiedlenczych dla Polaków było ogółem 4-ry na Pomorzu. Pierwszy w Z Szmalcówku koło Torunia powstał w 1940 r. i zlikwidowany w 1943 r., drugi w Tczewie, mieścił się w fabryce blachy Arkona i czynny był w lutym i marcu 1941 r. trzeci obóz w Smukale w lecie 1941 r. i zlikwidowany w 1943 r. oraz czwarty obóz w Potulicach, założony w styczniu 1941 r. i czynny przez cały czas wojny, aż do chwili wyzwolenia. Warunki panujące w tych obozach poznałem jako, lekarz, gdyż przebywałem w obozie przesiedlenczym w Tczewie, po czym skierowany zostałem do Potulic. Z tytułu moich czynności poznałem warunki panujące także w obu pozostałych obozach, gdzie wyjeżdżałem na pomoc pracującym tam lekarzom, w czasie epidemii duru brzusznego. Obozy były pilnowane przez SM., który wyróżniał się wyjątkową brutalnością, oraz zwiastującą mściwością. Podlegały one centrali, która mieściła się w Gdańsku, Współpracowali oni z władzami administracyjnymi i partyjnymi, które przygotowywały przesiedlenie i przeprowadzały je. Warunki w starym obozie w Potulicach były do 1943 r. podobne warunkom panującym w Tczewie, Smukale i Toruniu. W starym obozie mieściło się do 1943 r. 3.000 - 5.000 ludzi jednocześnie. Stłoczeni byli w zanku, budynkach gospodarczych, a później zbudowali trzy prymitywne szałas-y w których ludność przebywała na gołej ziemi. W takich warunkach ludność polska pozbawiona była najprymitywniejszych wygod, narażona na zimno i robaki. Ludność spędzona

do obozu składała się przede wszystkim z rodzin rolniczych pochodzących z całego Pomorza. Po przybyciu wysiedleńców do obozu rozpoczęło się szykowanie i okradanie z dobytku, który ludzie wzięli ze swoich miejsc zamieszkania. Okradano z pieniędzy, ubrań i bielizny, a także buty ściągano z nóg. Grabiono także żywność. Procedura przejmowania więźniów odbywała się wśród bicia i maltretowania, nieswiadomej w metodach SS. ludności polskiej. W starym obozie mieszczono się od 3.000 do 5.000 ludzi, a kiedy w lecie 1943 r. sbudowano nowy obóz składający się z kilkudziesięciu baraków to liczba ta wzrosła do 10.000. W tej liczbie znajdowało się ponad 3.000 dzieci do lat 12-tu, których rodziców wywieziono do Rzeszy na przymusową pracę. W ciągu istnienia obozu Potulice przeszło przez obóz około 50.000 Polaków wśród nich starzy i młodzi, dzieci i niemowlęta, kobiety i mężczyźni w wieku dojrzałym. Najcięższe warunki obozu dzieci, szczególnie niemowlęta, która najczęściej marła.



Pobyt wysiedleńców rozpoczynał się już od pierwszego dnia przymusom pracy, który obowiązywał wszystkich, nie wyłączając starców i dzieci. Co silniejsze jednostki wysłano do Rzeszy do ciężkiej pracy w przemyśle. Pozostała w obozie tylko ludność fizycznie słabowita, która także została wykorzystana dostateczności w zakładach pracy istniejących przy obozie.

Przymus pracy nasilił się szczególnie ku końcowi wojny, kiedy dodatkowo wysyłano ludność masowo do prac fortyfikacyjnych, do kopania rowów wśród bardzo ciężkich warunków. I tak wysłano latem 1944 roku kilka tysięcy ludzi: kobiet i mężczyzn do kopania rowów w okolicy . Stworzono tam specjalnie obóz w Lisowie z prymitywnymi warunkami, gdzie ludność pod nadzorem brutalnych SS-mannów pozostawała w b. ciężkich warunkach. Ludzie padali ze zmęczenia i wyczerpania na skutek głodu, chorób i pracy ponad siły. Ze szczególną nienawiścią i sadyzmem pastwili się SS-manni nad karą kolumną, wśród których było wielu powstańców warszawskich.

W chwili zbliżającego się wyzwolenia nie było dany wszystkim szczególnie wrócić do swoich domów z Lisowa, gdyż Polacy w czasie deportacji padali od kul bestjańskich SS-mannów.

Jeśli chodzi o wyżywienie w obozie, to było ono wyjątkowo nędzne, a w dodatku nie dopuszczano paczek żywnościowych. Codzienna racja żywnościowa składała się z cienkiego kawałka chleba, kawy niesłodzonej i cienkiej supki, których ogólna wartość kaloryczna nie przekraczała, wg moich obliczeń 900 kalorii. Ogólna ilość tłuszczów i białka nie zaspokajała minimalnych potrzeb organizmu. Pożywienie pozbawione było zupełnie witamin. Nie dziwnego, że przy takich racjach żywnościowych zaczęły się szerzyć w obozie choroby, jak: gruźlica, anksjusz i stany wyczerpania, które były następstwem niedożywienia i pracy ponad siły, gdyż w obozie obowiązywał rygorystycznie 12-godzinny dzień pracy. Paczki żywnościowe, które nadchodziły do obozu, były

przez długi czas konfiskowane, a zawartość zużywana przez niemiecką załogę, a później systematycznie okradane.

Gdy przybyłem w marcu 1941 roku do Potulic, warunki sanitarne były wręcz opłakane. Nie było ani ambulansu, ani izby chorych, a pomoc lekarską ograniczała się wtedy wyłącznie do badania chorych, gdyż środków leczniczych nie było. Warunki sanitarne poprawiły się nieco dopiero w 1943 roku, kiedy stworzono nowy obóz i kiedy przeniesiono ludność ze starego do nowego.

W tym samym czasie zlikwidowano także obozy w Smukale i w Toruniu. Warunki bytowania w tych 2-ech obozach uregulały także wszelkie pojacie ludzkości. Nie dziwnego, że szerzyły się tam szerokie choroby zakaźne, które dziesiątkowały ludność. Najbardziej pożałowania godnym był los dzieci, które w takich warunkach nie przetrzymywały i ginęły od chorób i głodu.

Jedną z wielkich plag obozu potulickiego było robactwo: pluskwy, wasy i pchły, które mnożyły się w straszający sposób z różnych przyczyn, przede wszystkim z powodu ścieczenia, a także z powodu braku najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych.

Jeżeli chodzi o wewnętrzną organizację obozu, to panował tu rygor przypominający stosunki w obozach koncentracyjnych. Obowiązywał 12-godzinny dzień pracy, nie wyłączając niedziel i świąt, apelo i inne rygory, nad których wykonaniem czuwali SS-manni.

Najdrobniejsze przewinienia - w rozumieniu Niemców - karano chłostą, ciernicą z gładówką, karną kolumną i innymi rygorami w postaci wstrzymywania listów i paczek żywnościowych.

Posstrachem dla całego obozu była kolumna karna, do której kierowano ze urojone przestępstwa tak mężczyźni jak i kobiety, a nawet i dzieci. Kilkutgodniowy pobyt w karnej kolumnie rujnował całkowicie siły i zdrowie więźnia. Trudno było nawet silniejszym jednostkom przetrzymać taki czas <sup>II</sup> tego rodzaju warunkach, przy



zmniejszonych racjach żywnościowych, pracy bielu, forcedowej pracy i w lochach. Próba ucieczki z obozu karano śmiercią. Karano także wysłanie do obozu koncentracyjnego za najbanalniejsze przewinienia przy pracy, za przemykanie listów, lub paczek żywnościowych do obozu.

Unikowo chorych i kalekich, którzy niezdolni byli całkowicie do pracy, wysłano latem 1943 roku w liczbie około 60-ciu, pod pozorem zwolnienia, do Oświęcimia, gdzie zginęli - jak się później o tym dowiedziałem.

Jeżeli ludność polska, więziona w obozie, po kilkuletnim wyczerpaniu i udrękach doczekała się chwili wyzwolenia, było to wynikiem niezłomnej postawy patriotycznej ludności i wielkiej jej siły moralnej podsyłanej wiarą w wyzwolenie i sprawiedliwość dziejową.

Przew. Czy świadek nie znał osoby osób, które zmarły w tym obozie wskutek ciężkich warunków?

Świadek: Zmarło około 2.000 osób w obozie. Nie notowani są ci, którzy zginęli poza obozem.

Przew. Tak, że ogólny odsetek jeszcze by się zwiększył przez doliczonych ludzi zmarłych poza obozem. Przez kogo byli pilnowani ci ludzie w obozie?

Świadek: Przez SS-mannów.

Sędzia Zembaty: Czy oskarżony był w obozie w Potulicach?

Świadek: Oskarżony był z całą pewnością wraz z całym zastawem we wrześniu 1942 roku przy inspekcji budującego się nowego obozu. Zastawa w starym obozie nie był.

Sędzia: To znaczy, świadek nie widział tego.

Świadek: W samym obozie nie był.

Przew. Czy świadek widział go przy tej inspekcji?

Świadek: Nie, ale znane mi są fotografie z czasu jego pobytu; fotografie te mam przy sobie.

Sędzia Zambaty To znaczy, że fotografie dołączone do akt, dotyczące  
pobytu oskarżonego w nowo-budującym się obozie w roku 1942.

Przew.: Czy świadek na te fotografie dotyczące tego pobytu  
Świadek Tak.

Sędzia Zambaty Czy świadkowi wiadomo, na czym polegała inspekcja  
oskarżonego?



Inspekcja polegała na kontroli nowego obozu.

Sędzia Zembaty: A czy w tym czasie w tym nowobudującym się obozie byli jacyś więźniowie, czy pędzono tam do roboty ludzi ze starego obozu.

Świadek: Nie mogę tego powiedzieć, bo przyjaźń ten był otoczony wielką tajemnicą i nie dopuszczano ludności do miejsca jego pobytu.

Sędzia Zembaty: Wielu ludzi pracowało przy budowie nowego obozu?

Świadek: Około 1.500 osób.

Prok. Siewierski: Cóż pan doktor zechce wyjaśnić, mniej więcej jak długo trwał przeciętny pobyt w tym obozie?

Świadek: Trudno na to konkretnie odpowiedzieć, bo z początku obóz ten miał charakter obozu przejściowego i przez trzy pierwsze miesiące więźniowie tam przebywali, a potem odchodzili transporty do G.G. Transporty te przerwano w początkach marca 1941r. na skutek jak sądzę, przygotowań do wojny z Rosją. Od tego czasu obóz miał charakter obozu pracy. Zdolniejszy i silniejszy element zostawał wysortowany i wysyłany poza obóz do pracy w przemyśle lub rolnictwie, a w samym obozie pozostawali słabsi, którzy nadawali się do lżejszej pracy. Byli tacy, którzy cały czas przebyli w obozie, a byli tacy, którzy tam byli tylko kilka dni lub tygodni.

Prok. Siewierski: A czy ten obóz nie miał do końca charakteru K.Z.-Lager?

Świadek: Zdaniem moim miał on charakter obozu karnego.

Prok. Siewierski: A jak wyście w obozie odczuwali, od kogo zależał od jakiego rodzaju władzy zależał ten obóz? to pierwsze pytanie, a drugie pytanie: jakiego rodzaju władze kierowały ludźmi do tego obozu.

Świadek: Akoja wysiedleńcza niewątpliwie była przeprowadzana przez władze partyjne i władze administracyjne. Dowództwo samego obozu składało się z SS-Mannów, a centrala była w Gdańsku.

Prok. Siewierski: Czy pan doktor nie przypomina sobie, nazwy tej

centrali?

Świadek: Masz ta była "Centrala Prześledzenia w Gdańsku".

Przk.Siewierski: Czy to była Umsiedlungs - Zentralstelle in Danzig?

Świadek: Uswanderer - Zentralstelle in Danzig.

Przew: Czy są pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew: Świadek jest wolny.

Świadek Nitecki Antoni.

Świadek Nitecki Antoni, obecnie kupiec, zam. w Jabłonowie.

Przew: Za zgodą stron będzie świadek słuchany bez przysięgi.

Upominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Czy świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek: W tej sprawie wiadomo mi Najwyższy Trybunał: powróciwszy z Warszawy, będąc w Toruniu oskarżony Forster przyjechał pierwszy raz w 1939r. krótko przed Bożym Narodzeniem, dokładnie już daty nie pamiętam. Przemawiał z balkonu w ratuszu przeciw wszystkiemu co święte i polskie, więc przypominałem sobie tego gada. Wyjechałem z powrotem do Warszawy...

Przew: Świadek s yszął to przemówienie?

Świadek: Tak. Treść przemówienia była przeciw wszystkiemu co polskie. Mówił, żeby wyciąć całą ludność polską, że nie powinno być żadnej stopy obywatela polskiego na tej ziemi, że była to ziemia niemiecka.

Dowiedziałem się, że mogę p wrócić i powróciłem do Torunia. W roku 1940 zostałem aresztowany. Przesiadując na wążach parę tygodni, zostałem zbity. Powróciłem do domu, ale powróciwszy zostałem znova aresztowany i znova siedziałem na



wałach, aż w końcu zaczęła się jakaś praca w Smoleńwie t.zw. Tam mnie zawieziono samochodem i pracowaliśmy tam przy przygotowaniu tego lagru do wysiedlenia. Jakaś praca była, taką trzeba było wykonywać. Ja zabrałem się do pedala. Najpierw malowałem ubikacje dla wachmanów, którzy wtedy przyszli, to byli przeważnie wachmani z Gubernii z pod Warszawy i Rybina, więc przeważnie mówili po polsku, bo my staraliśmy się zawsze nie mówić po niemiecku. Lager został przygotowany, tak, że Forster przygotował to wysiedlenie jak lager był przygotowany. Potem zwalono ludzi do baraków i odbywało się odwaszanie, w potem transportowane do Gubernii. Ponieważ ja już dwa tygodnie pracowałem w tej Smoleńwie, więc mnie używali do pomocy. Rewidowali te worki, które ludzie mieli z sobą, wytrząsali wszystko, waliski otwierali w ten sposób, że rozrywali je żelaznymi sztabami i zbierali wszystko, co się tylko dało. Pierścionki seiągano z palców co sam widziałem. Naszym obywatelkom Polkom seiągano z nóg buty i dostawali inne buty, "których nie mogły chodzić", to samo było z futrami, z szalikami, które osobniczo oznaczano na głowę, do t.zw. Rałkiego, który był mascherem od tego wszystkiego, tego Scharführera, co nosił opaskę czarną ze srebrnym paskiem i literą S.D. Wszystkie te rzeczy były pakowane i skierowane w skrzyniach adresowanych do Gdańska. Gdy u kogoś znaleziono czasem w portfelu sze parę marek, bo każdy był obnator do gołego ciała i badano wszystko, to bito do nieprzytomności. Gdy się transport zorganizował po tej rewizji to ci ludzie już więcej nie powrócili do baraku, a ich rzeczy rozgrabiono. Dzieci, które ci ludzie mieli z sobą, trochę kalekie, poszły do bunkrów i dostawały raz na dzień jeść.

Młodzi byli wywożeni do Niemiec na roboty, bo wysiedlanie rozpoczęło się zawczasem i nie było dla nich miejsca w Generalnym Gubernatorstwie żeby ich tam umieścić, starych wywożono do innych powiatów. Było bardzo dużo wszystkiego co nadbierali tym ludziom, bo to byli przeważnie zamożni gospodarze i ziemianie. Z mięsa wytapialiśmy tłuszcz, zlewaliśmy go do skrzyń i tak zapakowa<sup>ne</sup> /były smalec i mięso były odwożone do Gdańska. Resztę co zostało Oberscharführer Radtke sprzedawał za likier, tytoń i inne rzeczy. Ludziom w obozie wyczerpały się zapasy, nie mieli co jeść, a jeszcze dużo mięsa marnowało się w śpiichrzach, tego mięsa którego nie uznano za odpowiednie do wysyłki. W końcu transporty zaczęły odchodzić. Pierwszy transport odszedł 13 albo 16. listopada do Generalnego Gubernatorstwa. Ludnie ciodostali na drogę czarny chleb, i 40 złotych polskich, a pozatym im wszystko odebrali. Młodzież zostawili na roboty do Niemiec. Ci, którzy byli kalekami, pounierali z głodu w bunkrach. Było nie do uwierzenia, żeby biały człowiek mógł czegoś podobnego dokonać przy przesiedlaniu ludności. Zostały jeszcze rodziny, których nie wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa. Obóz się skończył w 1940 r. jesienią, a w lutym rozpoczęło się znów napływanie ludności do Torunia. Ja miałem wyjechać do Stutthofu, ale jeden Untersturmführer potrzebował malarza, a że ja chodziłem cały czas ochlapany jako malarz, więc mnie zabrał na Makaronkę. Miałem tam do opatrzenia 4 świnie, a zarazem malowałem. Po trzech czy czterech miesiącach znowu zaczęły nadchodzić transporty i znowu mnie przenieśli do "smalcówki". Tam pracowałem do października 1941 r. zawsze jako malarz i do tego jeszcze musiałem uważać, żeby we wszystkich oknach utrzymać najjakiśkolwiek zaciemnienia, żeby nigdzie światło nie przedostawało się. Temu Radtkemu woziłem nieraz paczki do domu i czasem pracowałem u niego w domu, miałem dlatego pewne słowo u niego. Ponieważ zabierali mnie czasem także na



Makaronkę, więc przy tej okazji zacząłem wynosić z obozu wynosić listy, które więźniowie chcieli przesyłać rodzinom do Warszawy, a także od rodzin do nich. To trwało jakiś czas, ale potem zostałem wydany przez jednego (ja tak przypuszczam) któremu dwa razy nie chciałem wziąć listu i wsadzili mnie za to do bunkra na sześć tygodni. Po sześciu tygodniach poszedłem spowrotem do swojej pracy znova jako malarz. Przykazano mi, że jeżeli raz jeszcze mnie z tymi listami złapią, to głowa będzie nie moja, ale ja dalej swoje robiłem, bo przez te listy dostawali więźniowie paczki, to i ja z tych paczek coś dostawałem. Potem utworzył się Eindeutschungslager w Jabłonowie. Ras Hätkke mówi do mnie "malarz jedziemy do Jabłonowa, ale jeszcze nie teraz, jeszcze czekamy na jedno pismo z Gdańska, które Forster ma wystosować". Czekaliśmy jeszcze miesiąc i pismo przyszło. Wtedy zabrali nas do Jabłonowa. Było to w listopadzie 1941 r. Tam rozpoczęła się praca nad przygotowywaniem tego obozu niemieckiego. Ja jako malarz musiałem czyścić wszystkie pokoje od rana do nocy. W tym czasie pojawili się obywatele, którzy byli wysiedlani. Tych ludzi sortował lekarz Ras w ten sposób, że każdy musiał się rozebrać tak jak go Pan Bóg stworzył, czy to dziecko czy to stary, a ci panowie których my nazywaliśmy "bekoniarze" badali, od czasu do czasu popukiwali i rozpoznawali, czy to jest Żyd, czy cygan, czy inny. Fotograf fotografował każdego. To trwało dwa do trzech miesięcy, później jednak odbywało się inaczej, rozbierali się tylko do połowy. My skombinowaliśmy dziurę w drzwiach, żeby słyszeć co ci Polacy mówią na wciągnięcie ich do listy niemieckiej. Gdy się rozpoczęło badanie lekarz stwierdzał, że nadaje się na Niemca pomimo, że rodziny hieraz broniły się i poprostu słowa nie mogły wydobyć ze siebie, że są Niemcami. Miało dziecko jasne włosy i niebieskie oczy, to było uważane za pierwszą rasę niemiecką i ta rodzina była wywożona do Niemiec. Jeżeli ojciec

był ciemny a matka blondynka, to mogli być wywiezieni albo do Niemiec, albo do Prus Wschodnich. Do trzeciej klasy należeli ci którzy tych cech nie posiadali i oni byli wywożeni tylko do innych powiatów, nieraz nawet do sąsiedniego. Czwarta klasa to byli ludzie pozbawieni życia i wolności, bo Niemcy o nich mówili "będziecie wiecznymi niewolnikami". To była rasa, która nie odpowiadała lekarzom i ci ludzie byli wywożeni do Potulic i do innych obozów.



Pamiętam drugą sprawę, jak jedna obywatelka nazwiskiem Gulska, która straciła męża przebywała w obozie w Potulicach. Po pewnych badaniach doszli, że jej babka pochodziła z niemieckiej rodziny i dlatego przewieźli ją do obozu w Jabłonowie. Tam postawili ją przed tym referatem śledczym, który przeprowadzał badania i oświadczyli jej, że chcą ją zrobić Niemką. Ona odpowiedziała że zgodzi się jeżeli odesłają jej męża, którego u nich straciła. W tej samej sprawie była wzywana w maju 1942 r. do Forstera i tam przed Forsterem tak samo powiedziała, że, przecież nie będzie ~~mitdumax~~ Emdueschte aż nie będzie miała z porodem męża. Wróciła do Jabłonowa, była pod strażą pilnowana przez noc i rano nie oczekując na transport została przewieziona do Potulic. Tam jeden z krewnych, który już został Emdustchem wystarał się że jej dzieci zostały zwolnione z obozu, a ona korzystając z tego uciekła.

Jako saufany szef komendanta obozu widziałem często różne zarządzenia Forstera, które przychodziły do niego.. Były to ostre zarządzenia, żeby wszystkich szybko garnizować, a zresztą dany sobie radę. Nie było tam jednak nap na jak to będą robić. Nasz komendant często mówił do nas: "Wy jesteście nasi wieczni niewolnicy".

Druga sprawa co do tego wywożenia. Ja osobiście przywożeniem z Jabłonowa do Gdańska wędzoną słoninę i kiełbasę, do Brigade-Fuhrera który był osobistym przyjacielem Forstera. Te paczki przewożiliśmy na specjalną przepustkę. Gdy raz zatrzymała nas policja kolejowa i gdy pokazaliśmy tę przepustkę, to nam jeszcze pomogli, a myśmy się śmiali że mamy swoich pacholców, którzy nam pomogą.

Jak byłem w Toruniu, to jeździłem po domach, gdzie były eleganckie meble które mieliśmy zabierać. Wtedy komendant Radtke powiedział, że nie wolno ich brać, bo nie wiadomo gdzie one będą przewieszone. Powiedział, że musimy czekać na pismo Forstera. Gdy nadeszło pismo meble zostały przewieszone do Szmalcówka, gdzie je pilnowali sandarni, a resztę zrabano ajko drzewo na opał.

Teraz chcę opisać mój przyjazd do Jabłonowa. Był tam Kasztor Siostr z pięknym ołtarzem w kościele, który kazano nam zniszczyć. Myśmy nie chcieli, ale gdy nas zaczęto nas bić musieliśmy się wsiąść do, pracy. Obywatele mówili na nas że jesteśmy bebożniocy. W ciągu jednego dnia zostało wszystko zniszczone, i w tej sali zaczęto urządzać telefonki dla tych, którzy mieli wyjechać do Rzeszy. Ludzie którzy tam byli, a mieli grupę niemiecką, choć właściwie byli Polakami, nie chcieli tego robić. Niemcy powiedzieli, że o jednej chwili mogą się znaleźć w obozie koncentracyjnym. Ci ludzie ze strachu tworzyli pary i zaczęli tańczyć. Pro prostu zdobywali oni człowieka nie dobrotą lecz przedwzrostkiem rygoern. Jak się to wszystko skończyło obóz został zlikwidowany. Po przyjeździe Sowietów zostali przez nich zwolnieni. Co do samego Forstera to mogą powiedzieć, że nasz komendant często wspominał o, przemówieniach Forstera, że ci którzy się nie poddają i nie zgodzą z losem to czeka ich ciężka kara.

Przew. : Czy są pytania do świadka ?

Prok. Siewierski: Proszę świadka może świadek powie kilka szczegółów o tych obozach zniszczenia w Jabłonie, od jakiego czasu i dokąd trwały.

Świadek : Obóz ten trwał od 1941 r. do czerwca 1943 r.



BS/JK.

- 16/3 -

Wyszedłem jako ostatni człowiek z tego obozu, obóz został zamknięty a później przyjechali tam Ukraińcy.

Pyt. : Wniojwicej jak długo tam w tym obozie siedzieli ludzie, zanim komieja lekarska orzekła czy z tytułu swojej rasy nadają się oni do zniewolenia.

Odp. : Siedzieli tam po 2 - 4 -ry tygodnie, a nawet 4 miesiące. Czasem jak przyjechał transport, a był lekarz na miejscu, to wszystkich wywoływano i kto się nadawał na prawo a ci co nie nalewo. Transport taki był gotów w ciągu 3 do 4 -ch dni o ośchodzić do Niemiec.

Z Jabłonowa ludzie ci odchodzili do t.zw. obozu przesiedleńczego w Niemcech, gdzie w Brunsawiku i tam przyjeżdżali ci Niemcy i rozstrielali tych ludzi. Tam była jeszcze jedna komisja, gdyż stamtąd przyjeżdżali do Jabłonowa, a z Jabłonowa do Potulic.

Prok.: Odstawiano tych, co się nie nadawali?

Świadek: Tak. Z Jabłonowa często wysyłano ich po raz drugi na komisję.

Prok.: Czy świadek ma wiadomości co się działo w Rzeszy z tymi ludźmi, którzy się nadawali do znieszczenia?

Świadek: Z Rzeszy pisali do mnie, że pracowali w swoim zawodzie w fabrykach, lub na gospodarstwach rolnych. Ludzie starsi, którzy też pojechali - bo jak byli młodzi synowie potrzebni do wojaka, to tych starych też zabierano - pracowali w ogrodach.

Prok.: A teraz rzecz ważna: Czy ci ludzie zgłosili się dobrowolnie, aby ich znieszczone, czy też przymuszono ich do tego?

Świadek: Muszę powiedzieć, tak jak przed sądem; były rodziny, które chciały - muszę powiedzieć prawdę - jako Polakowi wtedy mi, że muszę to powiedzieć o moich braciach, ale były rodziny, które się na wkrótce wykleły co polskie; większość jednak nie chciała.

Prok.: A co było z tymi rodzinami, co do których orzeczono, że mają pozostać tu, w kraju, a tym jednak, że nie wolno im opuścić danego powiatu; czy wracali na swoją gospodarkę, czy nie?

Świadek: Nie wracali na swoje, tylko zostawali przydzieleni do jakiegoś Niemca.

Prok.: Tak, że w rezultacie stracili gospodarkę i szli na gorze?

Świadek: Tak.

Prok.: Czy to byli ci, którzy według orzeczenia komisji lekarskiej, z powodu swojej rasy, nie nadawali się do znieszczenia?

Świadek: Tak.

Prok.: Nie mam więcej pytań.

Chr. Kuligowski: Czy świadek był obecny w roku 1939, wtenczas, kiedy Forster w Toruniu wygłaszał swoje przemówienie?



Świadek: Tak.

Obr.: To przemówienie było wygłoszone z balkonu ratusza?

Świadek: Tak.

Obr.: Czy świadek sam to widział?

Świadek: Widziałem.

Obr.: Świadek wspomina, że wyśledzenia odbywały się na polecenie Forstera. Czy świadek widział jakiejkolwiek zarządzenie, które potwierdza to wspomnienie świadka?

Świadek: Tak, u tego komendanta.

Obr.: Ale czy widział takie zarządzenie, pochodzące od Forstera?

Świadek: Było na dole powiedziane: w myśl ustawy tej a tej, na był tyle a tyle ludzi przesiedlonych.

Obr.: Więc to było powołanie się na ustawę?

Świadek: Tak.

Obr.: Czy z tym Bytgadeführerem w Gdańsku, któremu świadek oddał wędlinę i inne artykuły żywnościowe, czy świadek z nim rozmawiał?

Świadek: Osobiście z nim nie mówiłem; zawsze odbierała te produkty jakaś kobieta.

Obr.: A skąd świadek wie, że on był przyjacielem Forstera, kiedy z nim nie rozmawiał.

Świadek: Mówiła mi ta służąca, że Forster tam często przychodził.

Obr.: Więc to była wiadomość od służącej?

Świadek: Tak.

Śędzia Zembaty: Ile tych dzieci zmarło w bunkrze, które świadek chował i ile wogóle zmarło?

Świadek: W pierwszym etapie to było około 12 kalek.

Śędzia: A później?

Świadek: Później te dzieci te wywożono. Mam dane tylko z tych pierwszych dni, kiedy to jeszcze nie było tak zorganizowane.

Pytania: Świadek szemał, że pierwszy transport przesiedleńców do Generalnego Gubernatorstwa odszedł w listopadzie, tylko świadek nie podał, w którym roku.

Świadek: W roku 1940.

Pytanie: Świadek jest wolny. Proszę poprosić następnego świadka, Edwarda Podkaszewskiego.

Staje świadek Edward Podkaszewski, lat 56, lekarz, obecnie zamieszkały w Kościerzynie.

Pytanie: Za zgodą teren Najwyższy Trybunał Narodowy przesłucha pana w charakterze świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: W dniu 11. listopada 1940 roku zostałem przez SS-manna - nazwisko zapomniane - zabrany samochodem jako lekarz do t.n.w.

"Eindeutschungslager" w Jabłonowie. Wówczas mieszkalem w Wąbrzeźnie i tam dowiedziano się w Ubezp. Spół., że jeden lekarz, Polak, jest bez pracy. Zatelefonowali po mnie, i w godzinie musiałem być gotowym i zawieźli mnie swoim samochodem wprost do Jabłonowa. Tam zastałem na razie tylko kilkunastu robotników, którzy przygotowywali ten obóz. Mieścił się on w pałacu, dawniejszej ka. Ogileckiej. Był to bardzo ładny pałac, położony na wysokim wzniesieniu, poprzednio był własnością Sióstr Dobrego Pasterza. Oczywiście, po przejęciu tych terenów przez Niemców Siostry zostały ewakuowane i dopiero w roku 1941 pałac został przeznaczony na "Eindeutschungslager".

W kilka dni po moim przybyciu tam zaczęły napływać pierwsze transporty wysiedleńców. Byli to ludzie/powiatów: toruńskiego, łobeskiego, brodnickiego, tucholskiego, a później przede wszystkim powiatu kaszubskiego. Niektórzy z tych przesiedleńców mieli



już wykazy niemieckiej grupy narodowościowej, ale przeważająca ich część przyjechała bez wykazów niemieckich.

Tam dowiedziałem się o celach tego obozu, mianowicie, że ma on służyć właśnie temu, aby ludność polska oświadczyła się za obronieniem nowej narodowości i miała oczywiście zostać dalej wywieziona.

Moim zadaniem było tylko leczenie chorych. Jeżeli taki transport przyjechał, musiałem zbadać wszystkich, co do chorób zakaźnych, płucnych, jaglicy, kalectwa i t.d. Jeżeli kalectwa były dosyć znaczne, to odstawiało się tych ludzi od rasu. Po przesłuchaniu przedstawiałem ich komendantowi, który się nazywał Radke; był to jakiś Oberscharführer - zdaje się - i on dalej te sprawy załatwiał. W biurze pracowały początkowo cztery panienki. Dwie z nich były Niemki, a dwie - jak się później dowiedziałem - Polki wysiedlone z Gdańska.

Te komisje kwalifikacyjne w zależności od salubności obozu  
szły co dwa, cztery lub sześć tygodni. Taka komisja przepro-  
wadzała te badania. Ja z tym nie miałem nic wspólnego, wie-  
cie, że przyjeżdżał lekarz niemiecki, tzw. Rassenarzt, był jakiś  
Eckert przewodniczący tej komisji i jeszcze kilku innych. Zawsze  
brał udział w badaniu komendant obozu Radke i zastępca Wirtz.  
Komisja odbywała się w ten sposób, że w przedpokoju stała ze setka  
ludzi, każda rodzina osobno, a SS-Mann wywoływał pewną rodzinę,  
która wchodziła, za jakiś 20 minut wychodziła. Rezultat tego  
był ogłaszany w kilka dni potem, t.j. następowało wręczenie wy-  
kazu III-ciej grupy. To masowe eindeutschowanie zaczęło się  
dopiero po odezwie Forstera, zdaje mi się z lutego 1942r. Ta  
odezwa w końcowych swych zdaniach głosiła, że ktokolwiek wniosku  
o eindeutschowanie nie zgłosi, ten będzie uważany za wroga nie-  
mieckości. Co to słowo wróg niemieckości miało oznaczać, z tego  
każdy obywatel, który był w obozie i każdy w ogóle Polak na tym  
terenie zdawał dobrze sobie sprawę, bo to oznaczało przymusową  
pracę lub wysiedlenie do K.Z.-Lager. To też te wnioski o  
eindeutschowanie nie tylko w ~~Anglii~~ w Jabłonowie, ale w  
ogóle na Pomorzu wpływały masowo. Oczywiście w poszczególnych  
wypadkach trwało to dłużej lub krócej, aż zostało załatwione,  
bo i tam w obozie w Jabłonowie jeśli komisja urzędowała i z  
pewnych względów, przeważnie politycznych, taki czy owy obywatel  
nasuwał wątpliwości jako przyszły niemiecki Reichsbürger, to  
komendant obozu zaciągał informacji w terenie, z którego ów oby-  
watel pochodził. Bywały wypadki, że taka czy inna rodzina musiała  
oczekiwać dłuższy czas i dopiero następna komisja, która szła  
po dwóch czy czterech tygodniach, albo uznawała ją za godną przy-  
jęcia tego wykazu III-ciej grupy, albo za niegodną. Bywały



wypadki, że niektóre rodziny odmówiły kategorycznie przyje-  
cia tej III-ciej grupy. Oczywiście skutki ponosiła ta rodzina  
sama. Najmniejszym nieszczęściem było wywieśnienie tej rodziny  
do Potulic, chociaż Potulice słynęły z tego, że pobyt tam nie  
różnił się wiele od pobytu w K.Z.-Lager. Ja to wiem stąd, że z  
Potulic przychodziły do Jabłonowa transporty takich Polaków,  
którzy w Potulicach zostali uznani za ewentualnie godnych oby-  
watelstwa niemieckiego. Był między innymi bardzo dobrze znany  
mi kupiec, który został najpierw wywieziony do Potulic, a potem  
odtransportowany do Jabłonowa, ponieważ uznano, że będzie się  
nadawał na niemieckiego obywatela. Dlatego wiadomo było, że sto-  
unki w Potulicach są bardzo ciężkie i jeśli ktoś został przes-  
łany do Potulic, jeśli dowiedziałem się od tych panienek  
w biurze, że na kartotece jego jest napisane "P", t.j. Potulice,  
to już ten człowiek drżał, że zostanie tam wywieziony. Do Rzeszy  
zostali wywiezieni ci, którzy byli zdrowi, umieli pracować jako  
rzemieślnicy, jako rolnicy, a przede wszystkim rodziny z licznym  
potomstwem, nie tylko z synami i córkami już dorosłymi, ale  
rodziny, które miały po ośmiu, dziewięciu dziećmi. Pamiętam  
jedną rodzinę kaszubską z dziewięciorgiem dzieci, z których  
najstarsze liczyło 10 lat. Oczywiście, był to materiał, który  
w przyszłości dorodnie i dostarczy robotników, więc chociaż  
ojciec i matka nie mogli w Rzeszy jako pracownicy zrobić, ale  
po niej dorastające dzieci czyniły żadne grono robotników. Naj-  
ważniejsze było to, by byli synowie. Gdzie było w rodzinie 2-oh,  
3-oh synów, to nawet ten Rasenarzt przynikał oko, gdy na się  
coś nie bardzo rasowe wydawało, bo to oczywiście dla tych Kultur-  
trägerów był materiał na Kanonenfutter. Listy, które napływały  
z Rzeszy, donosiły, że ten a ten już został wcielony do wojska,  
chociaż

AK/IP

-18/3 -

najpierw pracował w bekoniarńi. Celem całego przesiedlenia i udzielania III-ciej grupy listy narodowofalowej była oczywiście w pierwszym rzędzie pomoc dla swego Wehrmachtu, a w drugim rzędzie pozyskanie robotników.



Ten obóz główny, do którego wywożono, mieścił się w 1942 r. w miejscie Elsenburg w górach Harau. Byłto właściwie śliczny domek, jak miałem okazję widzieć go na pocztówkach podobnie jak Jabłonowo. Tam był obóz i po krótkim pobycie i przejściu przez jeszcze jedną komorę kwalifikacyjną, zostali rozwiezieni albo na majątek albo do fabryki. Tam był przez dłuższy czas dyrektor słynnych krynów czechowskich. Był on przez jakiś czas intendentem w obozie Elsenburgu. Niemców rodowitych przeszło przez Jabłonowo bardzo mało. Pamiętam tylko dwa nazwiska. Jeden to był sędzia niemiecki, rodowity Niemiec berlińczyk dr. Raffel. Był on w czasie pierwszej wojny światowej sędzią w Tucholi. Po objęciu przez wojska Hallera Pomorza, Rząd Polski pozostawił go jako naczelnika Sądu w Tucholi i słyszałem od sędziów których znam, że w pierwszych latach przeprowadzał rozprawy sądowe w języku niemieckim. Później dostał emeryturę od Rządu Polskiego. Miał małą willę, a gdy wojska niemieckie zajęły Pomorze, spowodował podprędkowanie się nakazowi przystąpienia do partii został pozbawiony majątku i przewieziony do obozu do Jabłonowa. Kilka razy z nim rozmawiałem, syn jego mówił bardzo dobrze po polsku. W Jabłonowie był on dwa do trzech miesięcy, poczym wywieziono go do Monachium, ponieważ tam miał brata który czynił o niego starania. Drugi Niemiec to Brange Leon kolejarz, który został wzięty do obozu za to, że nie chciał wstąpić do partii i że syn jego pracował w banku polsko-brytyjskim w Gdyni. Ponadto wiem, o jednej rodzinie, która została wysiedlona z Gdańska i wywieziona aż do Wiednia. Oprócz tego było jeszcze kilka osób Niemców rodowitych, którzy przeszli przez obóz w Jabłonowie, łącznie mogło ich być 20 do 30 osób. Reszta byli to wszystko Polacy.

Przew: Ile ludzi przeszło przez ten obóz ?

Swd. Podlaszewski: Na końcowi obozu w czerwcu 1941 r. rozmawiałem z sekretarką, która mówiła mi, że przez 18-cie miesięcy istnienia

tego obozu przeszło mniejwięcej 10 do 12 tysięcy osób. Wyżywienie było dobre o tyle, że wszyscy tam pobierali racje na niemieckie kartki żywnościowe. Dzieci do 14-tu lat dostawały mleko, mięso, cukier i t.d. Praca nie była przymusowa. Kobiety pomagały oczywiście w kuchni, a poza tym wpływało <sup>na</sup> zapotrzebowanie <sup>z terenu</sup> do Jabłono- wa od okolicznych rzemieślników, czy gospodarzy, a także z majątku, który należało do zamku, wtedy rano wychodziły grupy ludzi do tej pracy, a wieczorem wracały do obozu. Rygor był więcej jak wojskowy. W każdym razie pierwsze powitanie jakie otrzymywał transport przyjeżdżający to była komenda "nie wolno po polsku mówić ani słowa". Sakoły nie było wogóle, dzieci chodziły samopas po parku, żadnych lekcji nie było, robiły co chciały. Co do spraw lekarskich, to była jedyna dodatnia strona obozu, że nie było żadnych ograniczeń w leczeniu i nawet jeżeli zgłoszono konieczność umieszczenia chorego w szpitalu (z czego ja często korzystałem, gdyż zanałem pewnego zaufania u komendanta) to natychmiast telefonowało się po sanitarkę, która odwoziła chorego do szpitala. Śmiertelność wśród obozujących nie była duża, ale w tych warunkach zgęszczenia ludności, bo nieraz przebywało w nim 1200 - 1500 osób, wybuchały epidemie między dziećmi, jak szkarlatyna, dyfteria, odra, z wszystkimi następstwami, które występują przy tych epidemiach. Śmiertelność dzieci była więc wyższa niż normalnie, ale ciężkie wypadki zawsze się dostawały do szpitala.

Przew: Czy oskarżony Forster wizytował obóz ?

Swł. Podłaszewski : Dwa razy, zimą i latem.

Przew: Jaki cel miało to przybycie ?

Swł. Podłaszewski : Ja nie byłem obecny, ale słyszałem, że komendant obozowy oprowadzał go, a Forster wyrażał swoje zadowolenie, że to są dobrze zbudowani ludzie i że warto ich pozyskać.

Przew: Od kogo ten obóz zależał ?



Swd. Podlaszewski : Wszystkie pisma nosiły nagłówek "Polizei-fuehrer Danzig" i komisarz dla spraw umocnienia niemieczyny.

Przewi : Czy są pytania dla świadka ?

Prok. Siewierski : Panie doktorze ! interesują mnie dwie kwestie

1/ Jakie były kryteria naukowe przy kwalifikowaniu tych kandydatów na zgermanizowanie ?

2/ W jaki sposób przeznaczano ludzi do tego obozu, a następnie do wyjazdu z tego obozu do Rzeszy, czy to była przymusowa rekrutacja, czy dobrowolna ? Jakie naciski wywierano, jak się ta rzecz odbywała ?

Świadek : Naukowe tego rasizmu niemieckiego głoszone były przedewszystkim na tym terenie przez dra. Grossmana, z którym miałem wątpliwy saszczyt rozpawiać . wobec dzisiejszej krytyki tezy jego nie ostały się. To były podstawy stworzone przez hitlerowskie Niemcy.

Prok. Siewierski : To znaczy według danych antropometrii.

Świadek : Przedewszystkim kierowali się oni pochodzeniem. Odezwa Borstera głosiła, że w każdej rodzinie polskiej zamieszkującej Pomorze można doszukiwać się jakiś germańskich przodków. To były ich podstawy działania i każdy musiał podawać metryki rodziców, dziadów i pradziadów do tego wniosku o Eindeutschowanie. Z tego tytułu oni uważali czy dany osobnik się nadaje czy nie. Ja sam musiałem po ogłoszeniu tej odezwy taki wniosek słożyć. Udało mi się jednak dzięki samemu komendantowi, któremu jestem za to wdzięczny, że nie dopuścił mnie do egzaminu rasowego ponieważ nie miał czasu, gdyż miał wiele pracy w obozie. Sprawa ta się przewlekła i ja się uratowałem przed tym, że nie musiałem podpisać 3-ej grupy. Przedewszystkim odgrywały tutaj rolę pochodzenia dziada lub pradziada, oraz nazwisko niemieckie. Ja pamiętam, że mój dziadek ożenił się z ewangeliczką, która przeszła na wiarę katolicką. To było 100 lat temu i wtedy względy te nie miały żadnego znaczenia. Dopiero rasizm stworzył tę teorię, który jest czystym wynyskiem hitlerowskim.

Prok. : Jeżeli nie dopatrzone się żadnych germańskich przodków czy przyjmowano na zasadzie samych danych zewnętrznych ?

Świadek : Jeżeli lekarz ~~ministra~~ orzekł, że człowiek ten będzie dobrym materiałem na Niemca, to bruno także i takich.



BS/JK.

- 20/2 -

Prok. Siewierski : Czy trafnie będzie jeżeli określę, że tutaj badano prawidłowość budowy fizycznej.

Świadek : Zasadniczo basano tylko powierzchnie. Powiedzielibym że była to tylko inspekcja zewnętrzna. Badano oglądając z przodu i z tyłu, profil twarzy i t.d.

Prok. : Czyli jednym słowem odrzucano gorszy materiał, kto był dobrym materiałem to go kwalifikowano .

Świadek : Tak jest.

Prok. : A teraz drugie pytanie, co do przymusowości czy dobrowolności.

Świadek : Stosowano tylko przymus.

Prok. : To za czy ludzi których tam sprowadzano i osadzano w obozie przymusowym.

Świadek : Zawsze osadzano w obozie przymusowym.

Przew. : Czy obrona ma pytania do świadka ?

Obronca Kuligowski : Czy jako lekarz był pan obecny w czasie rasowego badania ?

Świadek : Nie mogłem tam być, gdyż to nie należało do mojej kompetencji.

Obr. Kuligowski : Czy pan widział jak się to odbywało ?

Świadek : Wiem tylko z opowiadania tych, którzy tam byli.

WChodzili całymi rodzinami początkowo każano się im rozbierać później już nie , tylko sprawdzano zewnętrzną budowę ciała.

Przew. : Świadek jest zwolniony.

Zarządzam przerwę w rozprawie do godz. 15-tej.

(Po przerwie)

Przew.: Wznawiam rozprawę. Kto stawiał się z wezwanych na po południe świadków?

Woźny: Stawili się wszyscy.

Przew.: Proszę poprosić świadka Mierzwickiego Józefa.

Staje świadek Mierzwicki Józef, lat 52, kupiec, zam. w Więcborku, ul. Hallera 27.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stref przesłucha świadka bez przysięgi. Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznanie.

Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Dnia 20. września 1939 r. po ukończeniu działań wojennych powróciłem do Więcborka. Po moim powrocie pojawili się u mnie moi znajomi Niemcy, którzy mnie ostrzegli, że zostaną aresztowani. Następnego dnia rzeczywiście przyszedł Selbstschutz i zabrał mnie do swojej placówki. Po przesłuchaniu przetransportowano mnie do więzienia w Więcborku i po krótkim tam pobycie zostałem przetransportowany wraz z 15 innymi Polakami do obozu w Karolewie, mniej więcej 7 km od Więcborka. Obóz ten był założony tylko dla Polaków. Urzędował tam Selbstschutz. Komenda Selbstschutzu znajdowała się w obozie, a Polacy zostali umieszczeni w zabudowaniach gospodarczych jak: spichrz, stajnia i t.p.

Na czyje polecenie obóz ten został założony nie mogą powiedzieć, jednak były dane Selbstschutzowi jakieś bliższe zarządzenia ze strony władz niemieckich i Selbstschutz to założył. Selbstschutz sam rozsyłał ludzi, którzy byli w Karolewie, do pracy, jednak około 150 osób pozostało w obozie. Reszta została wysłana na sąsiednie gospodarstwa i tam pracowała w polu.

To był obóz pracy, ale - jak się potem okazało, został po to założony, ażeby polskie jednostki skupić w jednym miejscu i przeznaczyć ich na zamordowanie w okrutny sposób, jak to nastąpiło



Po dwóch dniach pobytu w lagrze zostałem przekazany do piekarni obozowej, gdzie pracowałem jako piekarz. Tam miałem możliwość rozmawiać z członkami Selbstschutzu. Ci opowiadali takie rzeczy, o których nawet inni moi koledzy, którzy byli w lagrze, nie wiedzieli.

Początkowo każdy z Polaków, który był umieszczony w tym lagrze, powiadał sobie, że gdy skończy pracę, pójdzie do domu. Jednak sprawa wzięła inny obrót. Niemcy zaczęli wybierać grupami po 12 ludzi na rozstrzelanie, a przedtem przeprowadzali z nimi karne ćwiczenia, tak, że gdy Niemcy zaczęli wykonywać wyroki śmierci już nie mogli stawić im oporu. To się działo dzień w dzień. Codziennie mordowano mniej więcej 12-tu ludzi. Ten stan rzeczy trwał około 80 dni, t.j. tak długo, jak długo trwał ten lager. Mniej więcej 15 ludzi przybywało dziennie do lagru, a ta liczba 230-300 utrzymywała się na poziomie w czasie trwania tego obozu.

Mniej więcej 15-go października przyszedł do mnie do piekarni członek Selbstschutzu i mówi tak: "To jeszcze nie wszystko - a miał na myśli rozstrzelanie Polaków - przyszły takie rozkazy z góry, że to co polskie musi z tej ziemi zniknąć, nawet dziecko w kołysce".

Teraz dowiedziałem się od kolegów, że zaczęli kopać jeszcze dłuższe groby więc myślałem, że może nas wszystkich w jednym dniu zabiją. Jednak to nie nastąpiło. 16. lub 17. października rozpoczęło się od rana rozstrzelanie. Jak już mówiłem, Selbstschutz wybierał po 12-tu ludzi i ci Polacy byli odprowadzani o 400 mtr od obozu w Karolewie do lasu i tam rozstrzeliwani, a poprzedzone to było torturami i biciem. Rozstrzeliwano grupami po 12 osób i to im zajęło tak dużo czasu, że musieli to przeprowadzać do samego wieczora.

Po tej ciężkiej pracy Selbstschutz urządził sobie libację w zamku. Nie starczyło im wódki, przyszli więc do mnie do piekarni i pytają czy mam wódkę. Mówię, że nie mam, a oni mówią, że muszą

że na to zasłużyli, bo zabili dzisiaj 100 Polaków. Ponieważ nie dostali wódki, pojechali do Więcborka i tam trwała ta pijacka hulanka dalej. W restauracji w Więcborku również mówili - jak mi opawiali koledzy - że zabili 100 osób.

Kilkakrotnie przyjeżdżała komisja składająca się z SS-manów w czarnych ubraniach. Przesłuchiwania wyglądały w ten sposób, że uprzednio mocno każdego zbili i wymuszali zeznania. Pytali, czy kto należał do Związku Zachodniego i tak bili, że w niejednym wypadku spowodowali śmierć.

8. grudnia został obóz zlikwidowany, więc 170 osób zostało zwolnionych, a reszta w liczbie 17., w tym i ja, zostaliśmy przewiezieni w Więcborku, a stamtąd do Gdańska, Stutthofu, Oranienburga, Mauthausen, Gusen i innych obozów.

Przew.: Może świadek wyjaśni, jak to się stało, że stan obozu wynosił nie więcej jak 300 ludzi.

Świadek: Ludzie przechodzili przez obóz i byli mordowani; przez obóz przeszło 1.200 osób, a stan obozu wahał się od 200-300.

Przew.: To znaczy codziennie przybywali nowi i nodziennie były rozstrzeliwania?

Świadek: Tak.

Przew.: Czy świadek miał możliwość obserwowania i czy robił notatki, ewentualnie w pamięci sobie te rzeczy notował?

Świadek: Gdyśmy przyszli do więzienia w Więcborku, było na 17. Wśród nas byli tacy, co kopali groby lub pracowali w biurze i wiedzieli dokładnie, ilu było zamordowanych.



My to skontrolowaliśmy w więzieniu wspólnie z kolegami i to mniej więcej się zgadza, a więc mniej więcej do 700 osób. Co do wypadku z 1942 r. gdy została przeprowadzona ekshumacja tak samo stwierdzono mniej więcej 700 do 800 osób.

Przew. Czy świadek był obecny przy ekshumacji? Ile wtedy otworzono mogił?

Świadek. To były dwa duże rowy, długości 50 do 60 mtr., a nawet dłuższe.

Przew. Ile wtenczas ustalono zwłok?

Świadek. Mniej więcej 800 zwłok.

Przew. A ilu was zwolniono?

Świadek. 170, 17 zaś zatrzymano we więzieniu i później wysłano do dalszych lagrów.

Przew. Więc świadka wresztował Selbstschutz i obsadę obozu stanowił Selbstschutz?

Świadek. Tak jest.

Przew. Jak długo, czy aż do zlikwidowania obozu?

Świadek. Tak, jest do samego zlikwidowania, to jest do 8 grudnia

Przew. Czy zmiany składu obsady obozu nie było?

Świadek. Nie było do samego końca.

Przew. A co to były za komisje, raz, drugi raz, trzeci raz?

Czy były one z Gdańska i w jakim składzie?

Świadek. To byli SS-Manni, ale ja ich nie znam. To byli Gdańszczanie.

Przew. Mógł świadek ich nie znać, ale co mówili w obozie, co mówili Niemcy miejscowi?

Świadek. Nie słyszałem.

Przew. Czy są pytania do świadka?

Strony. Dziękujemy.

Przew. Świadek jest wolny.

Przew. Proszę wezwać świadka Nitkiewicza Edmunda.

Świadek Nitkiewicz Edmund, lat 46, intynier, zam. w Oliwie.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron przesłucha świadka bez przysięgi. Przypominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek: Przebywałem dwa lata w Stutthofie i 3 i pół roku w Potulicach. Po zwolnieniu ze Stutthofu przewieziony zostałem do Potulic i osadzony w nowym obozie na sanku. Tam na pierwszy rzut oka, zauważyłem, że jest zagęszczenie w starym obozie. Nas przewieziono jakże siły reboeze do budowy nowego obozu. Zamek liczył wtedy około 2000 osób. Nie wystarczało nawet miejsca dla wszystkich do spania. Z napływem dalszych ludzi Niemcy postanowili znaleźć dla nich pomieszczenia. Wówczas w wyższych salach zamku pobudowano piętra i stworzono dwie kondygnacje. Ja sam to wykonywałem. Po pewnym czasie i to nie wystarczało już i wtedy zarządzone budowę prowizorycznych baraków, t.zw. po niemiecku "Notbaracken". Wysokość ścian wynosiła tu 1,20 m., a dach był z obu stron spadowy, tak, że w najwyższym miejscu wysokość wynosiła 2,30 mtr., szerokość zaś baraku 9 mtr. długość 60 mtr.

W takim baraku mieściło się 300-350 osób, w tym kobiety, dzieci i mężczyźni. Pierwsze przeniesienie do tego baraku nastąpiło w grudniu 1941r. Był już mróz. Żadnych okien nie było, jak również podłóg, trochę słomy służyło do spania. W takich warunkach powiększyła się śmiertelność. Przede wszystkim cierpiały na tym dzieci, ponieważ rodzice zdolni do pracy byli kierowani na roboty poza obręb obozu. Dzieci pozostawały bez opieki, jedynie pod dozorem miejscowych lagrowiczów.



W tym czasie postępuje budowa nowego obozu w odległości 300 mtr. od zamku. Zapoczątkowana ona została, t.j. myśl ta urodziła się, w Stutthofie, przez panów Stutthofu. Tam sporządzono pierwszy plan nowego obozu. Był on wykonywany przez mych kolegów, którzy dwa miesiące przede mną przyjechali, żeby założyć ten obóz. Panowie ze Stutthofu, widząc, że majątek potulicki da im możliwość osobistych korzyści, położyli nacisk na założenie tego obozu. Trwało to kilka miesięcy, a w rezultacie panowie ze Stutthofu ustąpili, ich zaś miejsce zajęła Sicherheitsdienst. Panowie Stutthofu przywieźli ze sobą rzemieślników i inżynierów, po usunięciu ze Stutthofu zaś zabrali ich z powrotem. Ja należałem do zwolnionych ze Stutthofu i ewidencyjnie nie podlegałem Stutthofowi, dlatego miałem pozostać w Potulicach. Następne transporty przyjeżdżały już do Potulic. Rozpoczęła się budowa nowego obozu. Zmienił się Bauleiter i jako siła techniczna byłem ja pierwszy. Po kilku miesiącach przywieziony został ze Stutthofu mój kolega Krogulec. Oczywiście przy wykonaniu prac technicznych zadanie moje było trudne, bo na każdym kroku mogli Niemcy zarzucić sabotaż. To słowo sabotaż powtarzało się często. Niebezpieczeństwo leżało w tym, że o cokolwiek się stało na budowie, to odpowiedzialność spadała na nas. Zmuszony byłem wobec tego wykazywać słabe strony budowy temu Bauleiterowi, że brak rzemieślników, że przez to wydajność jest mała. Bauleiter powiedział, że zaradzić temu nie trudno, bo w każdej chwili możemy znaleźć niewysiedlonych rzemieślników i że on na to położyl nacisk, by przy wysiedlaniu do Potulic przychodzili przeważnie rzemieślnicy. Dotychczas było tam mało rzemieślników, a dużo okolicznych rolników oraz dzieci i kobiet. Wszyscy byli zajęci przy ciężkich pracach, najpierw przy karczowaniu lasu, nawet dzieci ponad 10 lat i kobiety oraz w ogóle kto tylko miał siły.

Kierowanie tymi ludźmi spoczywało na nas. To było ciężkie zadanie, ponieważ wszystkie ich winy spadały na nas. Z drugiej strony nasz bauleiter nie był zbyt dobrym fachowcem, a myśmy mu byli potrzebni ażeby dopilnować pracy od strony technicznej, dlatego zwrócił uwagę na to abyśmy dostali lepsze pomieszczenie. Nasze dotychczasowe miejsce spania pozwalało nam leżeć tylko na boku, ponieważ dla każdego z nas wypadało 35 cm. miejsca. Oczywiście byliśmy przez to zmęczeni, bauleiter o tym wiedział, zależało mu na jaknajwydajniejszej naszej pracy i dlatego postarał się ażeby nam dać lepsze warunki mieszkania. Rozpoczęła się budowa obozu. Warunki higieniczne były bardzo słabe, siły fizyczne również były słabe, przez to i wydajność pracowników niewielka. Z wiosną 1943 r. kiedy już dalej rozwijała się budowa, utworzono karne kolumnę, to znaczy, że ludzi z tej karnej kolumny trzeba było zatrudniać przy wszystkich najcięższych pracach, tam gdzie były gorsze warunki higieniczne, a także ich dzień pracy był dłuższy. Początkowo do tej karnej kolumny brali byli ludzie bez żadnej winy, później za najdrobniejsze przewinienia można się było tam dostać. Gorsze położenie tej kolumny polegało także na tym, że była ona odosobniona od wszystkich, że spali w piwnicach, że nie było im wolno nigdzie wychodzić, oraz, że przy apelach dostawali bicia. W kolumnach tych przebywali od 1 do 3-ich miesięcy, a zdarzały się sporadyczne wypadki, że i dłużej. Gorzej było z tymi, którzy przywiezieni z zewnątrz od razu do tej kolumny się dostali za jakieś czyny dokonane na zewnątrz. Wtedy porcje bicia były większe, przez dłuższy okres czasu nie wychodzili na wolność, trzymeni byli w piwnicy i bity i znęcano się nad nimi. Wiem o tym, ponieważ sam na 12 dni dostałem się do tej kolumny. Po okresie zwykłym zabierano ich do pracy, a po kilku miesiącach byli zatrudniani normalnie w obozie. Oboz rozwijał się dość szybko tak, że już pod koniec 1942 r. część ludzi



ze starego obozu przeszła do nowych baraków. W nowych barakach były lepsze warunki higieniczne, łóżka były trzypiętrowe, ale warunki żywnościowe były początkowo o tyle trudniejsze, że kuchnia która musiała wyżywić w tym czasie do 5000 ludzi nie była przewidziana na taką ilość. Z tego powodu gotowano kilka razy i odżywianie było łyche. Najgorszy okres jednak był, eh jeżeli chodzi o wyżywienie, z wiosną 1942 r. Wtedy powiedziano nam, że zjedliśmy wszystkie prowianty przewidziane dla nas. Wtedy zbierało się pokrzywy i rozmaite zieleń, gotowało się je i kmm jadło z kawałkiem chleba. Ja sam zwracałem uwagę bauleiterowi, że praca ludzi przy takim odżywieniu nie może być wydajna. Wtedy bauleiter powiedział, że robotnicy zasługujący się wydajną pracą mogą dostać dodatkowe porcje. Wtedy rzeczywiście wielu więźniów dostało dodatkowe porcje chleba. W tym czasie kiedy przeszliśmy do nowego obozu, w zamku pozostali sami starzy, którzy nie byli zdolni do pracy, względnie których używano tylko w sporadycznych wypadkach. Największym nieszczęściem w obozie była wielka ilość dzieci. Dzieciom nie było wolno wychodzić nigdzie na w ciągu dnia na plac obozu, jak tylko w oznaczonych godzinach, a to dlatego, że powstawał za duży tłok. Dla dzieci były także stosowane kary, jeżeli wychodziły na plac w nieprzeznaczonych godzinach. Pamiętam, że raz bauleiter zauważył dzieci, które w niewłaściwych godzinach biegały po placu. Dzieci zostały ukarane. W obrębie obozu był wielki basen przeciwpożarowy. Obserwowałem scenę ukarania dzieci z okna budynku, w którym pracowałem. Kilkanaście dzieci przyprowadzono do basenu i na rozkaz każde dziecko było zanurzane głową do wody. Był to wrzesień lub październik, a więc chłodniejsze dni. Z wiosną zarządzono wyprowadzanie dzieci na kilka godzin z obozu do lasu ażeby łatwiej móc utrzymać porządek w obozie. Szereg dzieci maszerował od rana do południa do lasu, gdzie było ogrodzenie drutem kolczastym i w tym ogródku dzieci spędzały<sup>po</sup>/kilka godzin

oczywiście w lecie. Jeżeli chodzi o szyskanę, to przypominam sobie jeden charakterystyczny wypadek, który spotkał mnie samego. Pracowałem w biurze przy wykonywaniu planów, razem z inżynierem Scheidą. Obóz był już prawie zakończony. Był to rok 1944 r. Pracowałem do późnego wieczora. W tym okresie już stosunek bauleitera do nas był gorzsy i wogóle nastawienie do Polaków, ponieważ obóz był na wykończeniu i nie byliśmy już tak potrzebni. Zdarzyło się, że kiedy wychodziłem z tego biura wszedł pijany bauleiter z rewolwerem w rękę i oczywiście wybełkował po pijanemu jakieś słowa wystrzelił i zranił kolegę. Drugim strzałem, po mniej więcej pół minuty, zabił inżyniera Scheidę na miejscu. Ja stałem bardzo blisko, ale dzięki temu, że bauleiter spieszył się, gdy mu inżynier Schei upadł pod nogi, zdołałem uciec do pokoju, gdzie zamknąłem się. Nie było innego wyjścia, musiałem wyskoczyć oknem i w ten sposób uratowałem się.



W następstwie tego trzeba by było znaleźć jakąś winę dla mnie aby mógł być z miejsca zgładzony, gdyż z tych rozstrzelanych pozostał tylko ja. Spokojnie oczeliwałem swojego wyroku. Dzięki temu, że były niesnaski między Bauleiterem a SS-nami, zgładzenie moje nie nastąpiło, a ten Bauleiter został przeniesiony na 1 miesiąc do Gdańska. Siedziałem 12 dni w podziemiach samku. Tam znajdowała się również karna kolumna, a także skazani na śmierć głodową. Był wypadek, że jeden z naszych kolegów został złapany na ucieczce i został skazany na śmierć głodową. Siedział on w bunkrze bez okna i światła, dostawał co drugi dzień jedzenie, ale za to codziennie bicie więcej niż jeden raz. Był to chłopak w sile wieku, dobrze odżywiony i wytrzymał wtedy 4 tygodnie. Były jednak wypadki że skazani tacy wytrzymał tylko 2 tygodnie. Za moich czasów było takich wypadków głodowych śmierci kilka.

Oskar Forster, wizytował obóz Potulice w 1942 r. w sierpniu lub w c w wrześniu. Jeszcze obóz ten nie był obsadzony. Widziałem jego zdjęcia z tej wizytacji w dziennikach. Był w towarzystwie Brigadeführera Wiblicha. Żona Wiblicha mieszkała w Potulicach i dlatego on tam często przybywał. Dawniejsze probostwo wyremontowano dla niego. Po tym na jego zarządzenie budowałem basen kąpielowy. Kazano mi zaprojektować plan takiego basenu, gdy tłumaczyłem się, że nie znam się na tych rzeczach, kazano mi przejrzeć literaturę niemiecką i zrobić ten plan. Jak mi wiadomo Brigadeführer miał być właścicielem majątku Potulice. W związku z tym polecono mi zaprojektować ulepszenia majątku.

Jeszcze z charakterystycznych wypadków choć zanaczyć, że w 1943 r. zostało wybranych kilkadziesiąt osób, uznanych za ułomne i wysłanych nie wiadomo gdzie. W naszej gwarze obozowej nazywało się to Himmelkomando. Jedni mówili, że wyjchali do Oświęcimia, inni że do Majdanka. W każdym razie los ich został przesłany. W 1944 r. przy wysiedlaniu okolic znalazło się dużo fizycznie ułomnych, częściowo starców i takie grupy które się do żadnych robót nie nadawały. Był to tylko ciężar dla obozu, Niemcy zrobili w ten sposób, że wybrali ponad 100 osób zamkli ich w piwnicach zamku i nie wolni im było wychodzić na zewnątrz. Otrzymywali oni takie samo odżywienie jak i my. Powoli zaczęli oni wymierać, jednak część przetrwała do końca obozu i poszła na wolność. Na początku 1944 r. przywieziono do Potulic 800 dzieci z Oświęcimia. Z tych było 80 chorych na tyfus. Zostali oni odizolowani od obozu, t.j. odgródzeni drutem kolczastym. Nie wolni im było wychodzić na zewnątrz. Dzieci te pochodziły z Witebska. Każdy miało wytatuowany numer Oświęcimia na ręce. Miałem możność rozmawiania z nimi bo starsze dzieci brano do robót. Opowiadały one, że rodzice zostali zabici przy ewakuacji. W ten sposób zniszczono kompletnie kilka wsi, część pomordowano, a część, przewiezioną do Oświęcimia. Niektóre dzieci opowiadały, że matki ich zostały w Oświęcimiu. Warunki miały tutaj lepsze jak poprzednio, dlatego śmiertelność po zgnębieniu tyfusu była wśród dzieci normalna. W 1944 r. dzieci rosyjskie zostały wywiezione, tylko kilka pozostało w obozie. Było to przed powstaniem warszawskim. Później przywieziono także do Potulic polskie dzieci z Poznania, Krakowa i Katowic. Niemcy nazywali ich partyzantami. Nie pozwalano opiekować się tymi dziećmi, ale mimo to nasi ludzie



opiekowali się nimi. To wszystko co chciałem powiedzieć .

Przew. : Może świadek wyjaśni , kiedy przybył do Potulic?

Świadek : Ja siedziałem w Potulicach od 1941 r. To był jeszcze stary obóz, a w 1942 r. przeniesiono go do nowego obozu.

Przew. : Ilu mogło być tam zatrzymanych, jeśli chodzi o stary obóz.?

Świadek : Mogło być 2.000 osób, a później ta liczba zwiększyła się do 5.000 osób,

Przew. : T.zn. na tej samej przestrzeni stłoczono większą ilość osób.

Świadek : Ujście dla tych ludzi znalazło się w szopach, które specjalnie wybudowano .

Przew. : Kto stanowił ochronę obozu ?

Świadek : Starż obozu pełniła SD.

Przew. : Kto był komendantem ?

Świadek : Pierwszym komendantem był Sturmfuhrer, Thonstedt, następnie był Schonemann, który był jednym z najlepszych, ale w tym czasie zwierzchnikiem obozu był komendant obozu t.zw. Lagerfuhrer, a oprócz tego jeszcze nadkomendant.

Przew.: Po przeniesieniu do tego nowego obozu, jaka była jego pojemność.

Świadek: Obóz ten wybudowano na 10.000 osób, lecz w obozie nigdy nie było 10.000; liczba wahała się od 8.000-9.000 ponieważ większość była zatrudniona po różnych zakładach przemysłowych. Później, kiedy powstały warsztaty lotnicze przy obozie potulickim, wysyłano więźniów do Piły, gdzie była centrala tych warsztatów lotniczych. W Potulicach powstały hale montażowe, gdzie uszkodzone samoloty były reperowane przez wyszkolonych naszych więźniów, którzy tam pracowali. Wymagane były od nich duże normy i często ponosili duże kary za małą wydajność, chociaż te normy były bardzo trudne do wypełnienia dla ludzi, którzy nie byli fachowcami.

Przew.: Na czym polegała kara?

Świadek: Na bicie, a w następstwie na przeniesieniu do karnej kolumny.

Przew.: Co świadek może powiedzieć o pojemności szpitala?

Świadek: Szpital był dostosowany do tej ilości ludzi, która była przewidziana w obozie. O ile większej śmiertelności nie było, to wystarczał on na 10.000 łagrowiczów. Gdy zaczęła się szerzyć gruźlica został zajęty na ten cel jeden z baraków mieszkalnych. Kto był podejrzany o gruźlicę, zostawał zamknięty w tym baraku i już nie mógł wyjść. Zamknięci tam ludzienie mieli możliwość zdobywania dodatkowego pożywienia.

Przew.: Więc byli skazani na powolną śmierć?

Świadek: Tak. Choć to były ~~najwyżej~~ początki gruźlicy, mógł tam przebywać najwyżej dwa miesiące. Po 2-ach miesiącach był gotów. Ostatni doczekali się wolności i zostali wypuszczeni. Znam jedną panią, która niedaleko mnie mieszka, w którą przebywała około miesiąca w tym odosobnionym baraku, dzisiaj żyje i cieszy się względnie dobrym zdrowiem.



**Przew.:** Czy w obozie były przeprowadzane egzekucje?

**Świadek:** Publicznych egzekucji nie było, natomiast zastrzelenia były. Na początku, t.j. w 1941 roku, kiedy jeszcze było słabe ogrodzenie i wszyscy ludzie pracowali na zewnątrz i trudno ich było upilnować, dwaj więźniowie oddalili się do wsi, żeby zdobyć pożywienie; zostali złapani i zastrzeleni, poczem przeniesiono ich pod zamek i leżeli tam na placu publicznym, a potem ich pochowano. Samowolnych zastrzeleni na terenie obozu nie było.

Natomiast jeszcze jeden charakterystyczny wypadek.

Z obozu szmuglowano listy, ponieważ można było coś więcej napisać niż na tych przepisowych karteczkach w niemieckim języku. Często ludzie zatrudnieni na zewnątrz podejmowali się tej czynności. Jeden z takich ludzi został złapany, po czym go skatowano, powykręcano mu ręce i zamknięto do bunkra, w którym na drugi dzień umarł. Niemcy podali do wiadomości, że się powiesił.

**Przew.:** Co się działo z rzeczami po zamordowanych?

**Świadek:** Biżuteria była odbierana zaraz od wszystkich, którzy przychodzili do obozu. Niebezpiecznie było zatrzymywać, bo można się było narazić na karę. To było spisywane i przechowywane, przy czym odnotowywano to w specjalnych kartotekach.

**Przew.:** Czy było przechowywane, czy gdzieś odsyłane?

**Świadek:** Te sprawy są mi nieznane. Z pieniędzy wolno było zatrzymać przy sobie 30 marek, ponieważ na miejscu była kantyna, w której można było kupić takie drobiazgi, jak szczoteczkę do zębów lub proszek do prania. Żywności żadnej nie było. W 1943 roku zostały przywiezione do obozu duże transporty ubrań, a nawet mebli czeskich. Były to ubrania nowe i ubrania stare. Stare ubrania nosiły ślady krwi. Stare, wybrakowane ubrania, które się nie nadawały dla Niemców, były rozsprzedawane pomiędzy lagrowiczów.

Przew.: Czy świadek nie wie, kto był władzą nadzorczą w sprawie obrony obozu i w sprawach gospodarczych w stosunku do dowódcy czy kierownika obozu?

Świadek: Centrala mieściła się w Gdańsku, a kto stał na czele centrali - nie wiem.

Przew.: Jaka była nazwa tej centrali?

Świadek: Nosila nazwę niemiecką, której dziś już dokładnie nie mogę powtórzyć. Najwięcej zainteresowania okazywał Brigadeführer Willich, co pozwala przypuszczać, że on miał tam wpływ.



Przew. Ile tych dzieci w ogóle było w obozie ?

Swiadek. W obozie dzieci było do 3-000 tysięcy, nie licząc dzieci rosyjskich i t.zw. Partisanenkinder z Oświęcimia.

Przew. Ile było dzieci rosyjskich?

Swiadek. Dzieci rosyjskich było 800.

Przew. Co się z nimi stało ?

Swiadek. Część umarła na tyfus. Liczba śmierci u dzieci rosyjskich nie była tak wielka. Na 800 dzieci rosyjskich najwyżej 30-40 umarło. Czy

Przew. Czy reszta ocalała?

Swiadek. W 1944r. wszystkie zostały wywizjone do Łodzi.

Ponieważ lagrowie transportowali je i opiekowali się nimi w drodze i powrócili do obozu z Łodzi.

Przew. Jakie były dalsze losy tych dzieci?

Swiadek. Tego nie wiem.

Przew. A z polskimi dziećmi co się stało ?

Swiadek. W 1944r., kiedy już było za dużo dzieci i był z nimi kłopot w obozie, powstała myśl zwolnienia, t.j. ktoś z rodziny mógł się zgłosić i odebrać dziecko. W tym okresie może połowa dzieci, oczywiście do lat 12-tu została zwolniona, jeśli się ktoś zgłosił z rodziny, powołał się i dowiódł, że ma jakąś kartkę, że został powiadomiony, to mógł odebrać dziecko. Było to w połowie lata 1944r.

Przew. A co to były za dzieci nazwane Partisanenkinder ?

Swiadek. To były dzieci, które razem z rodzicami znalazły się w Oświęcimiu. Jak z opowiadać dzieci można było wnioskować, los rodziców został przesądzony w Oświęcimiu<sup>ci</sup>, a dzieci przewieziono do Potulic.

Przew: Kiedy, czy po Powstaniu Warszawskim?

Swiadek: Będaj, że przed Powstaniem. Już nie pamiętam, w każdym razie możliwe, że przed Powstaniem.

Przew: Ile tych dzieci było?

Swiadek: Tych dzieci było kilkadziesiąt, może 60 lub 70-tąt.

Przew: W jakim wieku?

Swiadek: Od 5 do 13 a może do 14 lat.

Przew: Jaki charakter miała ta wizyta Forstera w Potulicach, po co on przyjechał?

Swiadek: Sędzę, że jako Gauleiter interesował się wszystkimi obozami, ponieważ kiedy byłem w Stutthofie, wiem, że i tam był. Zatem żaden obóz nie był mu niewiadomym. Pozostawał on w bliższych stosunkach z Brigadeführerem Willichem i tam się u niego pojawiał. Nie były to jednak wizyty prywatne, lecz wizytacje. Ponieważ kiedy byłem przeprowadzony przez panów Stutthofu zatwierdzenie planów budowy nowego obozu w Potulicach, sprawa ta była poruszana w najwyższej instancji w Gdańsku, t.j. zabierał głos w tej sprawie Gauleiter Forster. Interesował się całokształtem życia obozowego, bo to był obóz t.zw. wysiedleńczy.

Jeszcze jeden wypadek mi się przypominał, o którym nie wspominałem, a mianowicie eindeutschowania w obozie. Było to na początku, kiedy jeszcze istniał stary obóz. Ja temu też podlegałem. Trzeba było wypełnić skomplikowany formularz, t.j. wypełnić nazwisko rodziców, dziadków i jak najdalej można było sięgnąć. W tych skomplikowanych formularzach była rubryka znajomość języków: niemieckiego, kaszubskiego i ukraińskiego. Innych nie wymieniano, Co do sprawy rasowej, to przyjeżdżał t.zw. Rassenkennner, który każdego przeglądał. Każdy musiał przed nim stanąć na pewien



dystans i każdego zbadał z przodu z boku z tyłu, a potem zaznaczył w swym spisie. Były wypadki, że zakwalifikował, nie wnikając, w pochodzenie, jeżeli dopatrzył się tej rasy. Mogli to być nawet ludzie nie pochodzący z byłego zaboru niemieckiego. Tacy ludzie przewożeni byli do Jabłonowa, a niektórzy wywiezieni byli do Łodzi. Mam dwóch kolegów ze Stutthofu, którzy zostali zakwalifikowani do rasy niemieckiej. Jeden z nich wyglądał przez okno przypadkowo i ten Rassenkennen wywołał go. Po półroczu roku nawet ci dwaj chłopcy złożyli nam wizytę. Przyjechali do obozu, oczywiście do wnętrza nie mogli wejść, ale przed bramą się było z nimi widzieć. Mówili oni, że pracują w jakimś zakładzie. Najmniej się obawiali tego eindeutschowania grupa stutthowiaków, ponieważ mieliśmy u nich utartą opinię i w tej ewidencji, chociaż nie każdy znał język niemiecki, dla uniknięcia dalszego przesłuchiwania wpisywało się tylko język polski. Gdy ja byłem przesłuchiwany, zadawano mi pytania czy jesteś Polak i czy chcesz nim zostać, a jak odpowiedziałem tak, to już nie było żadnych dalszych pytań. Były natomiast wypadki eindeutschowania w Potulicach. Czy to było dobrowolne tego nie wiem, w każdym razie widząc warunki obozowe, gdzie znajdowali się z rodzinami, to raczej się ludzie zażenywali i składali się do przyjęcia Volkslisty. Nie było dużo takich wypadków, ale w każdym razie były. Był dla nich specjalny pokój, mieli lepsze warunki, a krótko się zatrzymywali w obozie i wyjeżdżali do Rzeszy.

Przewo: Czy Forster oglądał te baraki? Czy odbył się wtedy apel więźniów?

Świadek: Apelu nie było, ale widziałem zdjęcie na tle baraków. O ile wiem, zdjęcie to znajduje się w aktach Sądu. Można na tym zdjęciu całą generalicję, która się tam znajdowała.

Przewo: Czy świadek wie, czy z obozu w Potulicach wysyłano do

Gdańska zapasy żywności i dla kogo?

Świadek: Wie, że były wysyłane, ponieważ było tam dobrze urządzone ogrodnictwo, cieplarnie, które sam zakładałem, była duża pasieka, która razem z wysiedlonym właścicielem przywędrowała do Potulic. Ten właściciel wysiedlony, po upadku Niemców otrzymał ją spowrotem.



Te zapasy ogrodowe, pasieki, jak również i inwentarza (kury, gęsi, króliki) odjeżdżały do Gdańska, jak mi wiadomo do t.zw. Truppenwirtschaftslager i były wysyłane na <sup>adres</sup> Brygadenfuehrera Willioba. Jeżeli chodzi o materiały czeskie, to zaopatrywali się w nie miejscowi tutejsi, a także odsyłali je do swoich rodzin.

Przew: Niech świadek zobaczy czy to jest zdjęcie z obozu Potulickiego z pobytu Forstera?

Swd.Nitkiewicz: Tak jest.

Przew: Co to za świta?

Swd.Nitkiewicz: Na drugim zdjęciu brygadenfuehrer Willibald, którego dłoń na piersiach oskarżonego, komendant obozu Rylert, w białym płaszczu oskarżony Forster i bokiem odwrócony Bruehle i twórca karnej kolumny Nieman. Za oskarżonym Forsterem stoi Krause, początkowo kierownik gospodarczy, później zastępca bauleitera. To zdjęcie już widziałem poprzednio za polskich czasów. Jeden z kolegów ma zdjęcie całości obozu.

Przew: Sądząc z usytuowania tych osób każdy ze swojego działu musiał oskarżonego Forstera informować.

Swd.Nitkiewicz: Niewątpliwie.

Przew: Czy są pytania dla świadka?

Strony: Nie.

Przew: Świadek wolny. Proszę wezwać świadka Prusińskiego Leona.

Swd.Prusiński Leon, lat 41, kupiec, zam. w Wejherowie.

Przew: Czy są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Strony: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Prusińskiego Leona bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Swd.Prusiński: Uważam za swój obowiązek naświetlić nastawienie

oskarżonego Forstera w stosunku do ludności polskiej, oraz jego antypolską działalność, i wpływ tej działalności na Niemców Wolnego Miasta Gdańska i mniejszość niemiecką, ze szczególnym uwzględnieniem ~~Wojciecha~~ Wejherowa, oraz powiatu morskiego, na którym to terenie znajdują się groby 12 tysięcy w bestialski sposób zamordowanych Polaków. Wejherowo oraz powiat moraki do roku 1939 posiadał największy stosunkowo procent mniejszości niemieckiej w Polsce. Jako czynny i długoletni członek Polskiego Związku Zachodniego specjalnie zajmowałem się zagadnieniem niemieckim na terenie powiatu morskiego. Do roku 1934 wielkie wpływy organizacyjne posiadała partia niemiecka "Deutsche Vereinigung" czyli zjednoczenie niemieckie. Partia ta była u nas o nastawieniu antyhitlerowskim, w roku 1935 - 1936 rozpoczęła działalność nowa partia niemiecka pod nazwą "Jung Deutsche Partei", czyli Partia młodo niemiecka, o wyraźnym nastawieniu narodowo socjalistycznym, po krótkim okresie czasu partia ta zdobywa dość poważne wpływy w terenie, przeszkolenie partyjne otrzymują jej członkowie na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Szkoleni tam są nie tylko dla celów politycznych, ale przede wszystkim antypolskich<sup>ch</sup> jak i dla wywiadu i szpiegostwa, przykładem niech będzie fakt wykrycia przez Władze Polskie wielkiej afery szpiegowskiej działającej na terenie całego wybrzeża, a dotyczącej sprawy obrony wybrzeża polskiego. Sąd wojskowy skazał na karę śmierci kilka osób z Wejherowa, Gdyni i Gdańska. Członkowie partii młodo niemieckiej prowadzili wywiad na terenie wybrzeża co jest dowodem, że z chwilą zajęcia Pomorza przez władze niemieckie takowe miały dokładny spis wszystkich osób pracujących społecznie-politycznie, ze specjalnym uwzględnieniem członków Polskiego Związku Zachodniego, gdzie na podstawie tej kartoteki nastąpiło natychmiast aresztowanie Polaków i rozstrzeliwanie, jako przykład służby Płocznica i Stutthof. Ukoronowaniem antypolskiej działalności mniejszości niemieckiej



na terenie wybrzeża było słynne wystąpienie oskarżonego Forstera na sebraniu w Wejherowie w końcu września lub na początku października 1939 r. Zebranie to odbyło się na sali Danziger Hof, która to sala była poprzednio własnością mego śp. ojca i od którego dowiedziałem się o treści przemówienia oskarżonego, pozatym treść przemówienia uzupełniona jest drugim świadkiem potwierdzona własnoręcznym podpisem przez obyw. Słowego Waleriana z Wejherowa, który był obecny na powyższym sebraniu i którego wyjątki z przemówienia są w moim posiadaniu w przetłumaczeniu z niemieckiego na język polski. Przemówienie to jest następującej treści: "Musimy niestety stwierdzić, że tu tylko 3% Niemców Mieszka, że ziemia jest niemiecka, a ludność polska. Ludność polska winna być nam podporządkowana. My to zrobimy inaczej, jeżeli nie w jednym, ani w dwóch, ani w trzech latach, to w pięciu latach wszystko będzie znowu niemieckie, a kto się do tego nie zastosuje dla tego nie będzie żadnego miejsca, ten musi być zniszczony. Ja wiem, że tu się niektórzy znajdują, którzy myślą, że Polska jeszcze raz powstanie. O to my się już z początku postarali. Polska inteligencja nie istnieje więcej. Ona jest tam, gdzie ona należy. W końcu ja moim podwładnym dałem polecenie, aby oni się o to postarali, aby tu nigdy do jakiego powstania nie doszło, tego możecie być pewni moi kochani rodacy. Co Polacy w ciągu tych dwudziestu lat ich agnity gospodarki tu pozostawili? tylko nieczystość i gnój, my zrobiliśmy w tych paru dniach porządek. Miasto zostało seszpecone. Krótco co my chcemy nad tym dużo mówić. Polacy nie potrafili gospodarzyć, dlatego muszą oni u nas być parobkami a my jesteśmy panami. My musimy ich wytępić od kolebki."

Faktem jest, że po sebraniu tym nastąpiło zaostrzenie teroru w stosunku do Polaków i wkrótce potem rozstrzeliwanie na Piaśnicy. Przed przystąpieniem do omówienia spraw Piaśnicy chciałbym

przedstawić Wysokiemu Sądowi wrągle nastawienie Niemców gdańskich w stosunku do Polaków, w czasie okupacji społeczeństwo polskie miało ku temu liczne dowody, ja sam osobiście odczułem bezwzględne nastawienie gdańszczanina co przypisuję antypolskiej propagandzie Forstera. Po ewakuacji Stutthofu 24. stycznia 1945<sup>5</sup> r. pozostali w obozie tylko chorzy więźniowie w liczbie około 5000 osób. 24.4. 45 nastąpiła ewakuacja wszystkich chorych, załadowana nas na barki i wywieziono nas na Hel. Na mojej barce znajdowała się duża ilość kobiet z niemowlętami. Z Helu skierowano nas barkami na Zachód. Podróż nasza trwała 8 nocy i 7 dni. W czasie tym nie otrzymaliśmy ani żywności ani wody, mieliśmy tylko do dyspozycji słoną wodę morską. Pamiętam 7. dnia dotarliśmy do Stralsundu, port niemiecki nad Bałtykiem. Ze względu na ciężkie położenie chorych na barce zwróciliśmy się do komendanta barki którym był pewien Leutnant żandarmerii z Królewca, by zezwolił nam na przyniesienie wody do picia. Rozmowę tę podsłyszał pewien SS-man z Gdańska nazwisko jego nie jest mi znane, który w kategoriyczny sposób oświadczył, że w żadnym wypadku nie zezwala na przyniesienie wody dodając przytem, że wszyscy tu zdechniecie, lecz przedtem poznać jeszcze pięć gdańskiego SS-mana. Po pewnym czasie SS-mani opuścili barkę i udali się na zbadanie sytuacji w mieście. Po ich odejściu komendant barki wezwał nas że mamy pójść po wodę nie wyznaczając żadnej warty i konwojentów.

~~W~~ odległości 10 km. na zachód płn. od Wejherowa znajduje się leśniczówka Piaśnica. W lasach Piaśnicy w roku 1939 i 1940 w bestialski sposób zostali zamordowani 12 tysięcy Polaków. Są tam pomordowani Polacy ze wszystkich dzielnic Polski, według otrzymanych informacji pierwsze rozstrzeliwania Polaków rozpoczęły się w pierwszych dniach października 1939 z przerwą do kwietnia 1940 r. Byli tam mordowani wszyscy bez różnicy na wiek



oraz płuć, po czym znaleźli tam śmierć żołnierze Armii Polskiej. W dniu 7. października 1946 pod kierownictwem sędziego śledczego Zachariasiewicza przystąpiono do ogkędzin i ekshumacji pomordowanych, ja osobiście byłem delegatem Polskiego Związku Zachodniego. Praca poszukiwania grobów oraz ekshumacja trwała do 22. października 46 r. w tym to czasie odkryliśmy 27 masowych grobów o rozmiarach 4 x 8 o głębokości 2 i 1/2 metra, 2 krematoria oraz legowisko stutthowiaków oraz jedną latrynę.

W czasie poszukiwań grobów przytrzymaliśmy jednego Niemca, niejakiego Waltera Malkego z Leśnictwa pow. Moraki, który przez długi okres czasu kopał groby dla pomordowanych Polaków, niestety Niemiec ten nie wskazał nam ani jednego grobu na terenie Piaśnicy. Na 27 masowych grobów - 25 było wypalonych w dwóch pozostałych grobach wydobyto 305 zwłok w tym 5 kobiet - reszta mężczyźni i młodzież.

Zwłoki te były oblane grubą warstwą wapna - większość zwłok była bez ubrania, tylko w cieliźnie. Zwłoki w grobie znajdowały się w różnych pozycjach, kilka było w pozycji kłęzącej. Komisja lekarska stwierdziła u większości pomordowanych tylko pęknięcie czaszki za pomocą kłby lub tępego uderzenia. Pewna ilość zwłok miała tylko podstrzały, u niektórych nie znaleziono żadnych śladów strzału, co jest dowodem, że żywcem zostali kopani. Dzieci mordowano uderzeniem głowy o drzewo, gdyż jak Niemiec Malke zeznał, podczas zasypywania grobów widział na pniach<sup>1</sup> drzewach kawałki mózgu.

Podczas skhumacji rozpoznano 54 zwłok przez członków rodzin pomordowanych. 16 zwłok rozpoznano podczas wystawy rekwizytów znalezionych u pomordowanych. Krematoria w których palono zwłoki zasypano były grubą warstwą ziemi, natrafiono na ślad takowych z powodu silnego opalenia sosen znajdujących się w pobliżu krematoriów. Krematoria te są o rozmiarach 6 mtr. na 7 mtr. W środku tych krematoriów jest głęboki rów w formie krzyża, rów ten miał służyć prawdopodobnie dla przeciągu powietrza, celem osiągnięcia większego ognia. Ziemia w krematorium do głębokości 60 cm. jest zbitą twardą masą, przenikniętą tłuszczem, w miejscu spalania zwłok znaleziono różne części metalowe, jak łyżki, noże, różaniec, guziki oraz łuski od pistoletów. W pobliżu



jednego miejsca palenia zwłok odkryliśmy na głębokości 1 metra masy zbitej słomy. W słomie tej znaleźliśmy części materałów pasiaka lagrowego, okulary, zapalniczki i jeden drewniak taki sam, jaki nosiliśmy w Stutthofie, co jest dowodem, że było to legowisko stutthowiaków, a łuski znalezione w krematorium świadczą, że po spaleniu zwłok przy tej pracy zostali równocześnie zastrzeleni i spaleni. Według posiadanych informacji na terenie Piaśnicy znajdować się ma ogółem 35 masowych grobów, do tej pory odkryto 27.

Na podstawie zeznań świadka niemca Malkego po każdej przeprowadzonej egzekucji znajdował ~~mię~~ przy grobach dużą ilość pusty butelek od wódki, słyszał też, że pomordowani Polacy w czasie egzekucji wznosili okrzyki "Niech żyje Polska", na podstawie materiału i wypowiedzi członków rodzin pomordowanych 80% zamordowanych w Piaśnicy to członkowie Polskiego Związku Zachodniego.

Przew. : Kiedy świadek przybył do Stutthofu i jak długo przebywał?

Świadek : Od 18.I. 1943 r. do 24.IV. 1944 r.

Przew. : W jaki sposób się świadek dostał?

Świadek): Zostałem aresztowany w Rypinie przez Gestapo jako działacz podziemia, następnie przewieziono mnie do Stutthofu.

Przew. : Czy w tym czasie była dokonana wizytacja obozu ze strony Forstera.

Świadek : przeprowadzał Forster lustracje Stutthofu w towarzystwie SS.

Przew. : Jak się świadek uratował ?

Świadek : Przewiezino ~~nas~~<sup>nas</sup> na zachód i pod Lubecką nas odbito.

BS/JK.

- 28/3 -

Przew. : Jak was przewieziono?

Swiadek : Przewieziono nas 5 barkami i pod Lubką koło miasta Neustadt zostaliśmy odbici. Na 5 barek tylko 2. 3 barki zostały zatopione, tam gdzie była załoga SS.

Przew. : Na skutek czego ?

Swiadek : Lotnictwo rosyjskie i aliantów robiło naloty. Aby zakryć ślady 3 barki zostały zatopione.

Przew. : Czy przy ewakuacji Stutthofu zabijano ?

Swiadek : Następnego dnia zaczęły się palenie żydówek. Krematoria były przeciążone, dlatego wpędzano ich do specjalnych wagonów i SS-mani sypał z góry odpowiedni proszek, a potem podjeżdżano do krematorium i palono.

Przew. : Czy dużo wytracono w ten sposób ?

Swiadek : Dokładnej cyfry nie mogę podać. Wiemy że codziennie palono przed południem i popołudniu 200 osób.

Sędzia Zembaty : Ilu ocalało więźniów ze Stutthofu ?

Swiadek : Ja byłem w obozie do końca. Wyratowało się nas tylko 2 barki, lecz większość z tych ludzi zmarła po drodze z głodu. Na każdej barce było 1000 osób, lecz wyratowało się nas najwyżej 300 do 500 osób.

Sędzia Zembaty : Czy związek Byłych Więźniów Politycznych nie posiada jakiś danych statystycznych.

Swiadek : Nie wiem. Wiem tylko, że najwyższy numer obozu wynosił 121.000. Kolejny mi opowiadali, że ewakuowano zdrowych 20.000 osób.

Sędzia Zembaty : Z tych ewakuowanych ilu się uratowało?

Swiadek : Wiem że w uciążliwych marszach dużo zginęło, lecz dokładnej cyfry podać nie mogę.

Przew. : Swiadek jest zwolniony.



Przew.: Proszę wezwać świadka Jankowskiego Aleksandra.

Staje świadek Jankowski Aleksander, lat 51, referent handlowy, zam. w Wejherowie.

Przew.: Świadek będzie słuchany za zgodą stron bez przysięgi.

Przypominam o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania.

Prz Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: po wkroczeniu wojsk niemieckich w dniu 9. września 1939r do Wejherowa, rozpoczęły się aresztowania Polaków przez wojska niemieckie. Tych aresztowanych mazywano zakładnikami. Prawdziwe aresztowania rozpoczęły się dopiero za jakieś dwa tygodnie. Za dwa tygodnie przybyło do Wejherowa Gestapo z Gdańska, z osławionym Paulem Kópke.

Gdy się już zapełniło więzienie, mniej więcej za jakiś tydzień, dzielili więźniów i wysyłał jednych do Stutthofu, innych do Gdańska, a jeszcze innych do Piaśnicy, gdzie ich w bestjalaki sposób mordowano. Wśród rozstrzelanych znajdowali się księża, nauczyciele, profesorowie i mieszczenie powiatu wejherowskiego. Przywożono także z dalszych okolic Polski np. z warszawskiego, tych, którzy przebywali w okręgu.

Jednego dnia przyprowadzono do więzienia około 10-12 dzieci od lat 4-12-tu. Po mniej więcej 8-dniowym pobycie w więzieniu dzieci te zapakowano do samochodów razem z matkami, przy czym byli tam też inni wejherowscy więźniowie. Zawieszono te dzieci do Piaśnicy do lasu. Dzieci - jak się później dowiedziałem - nie rozstrzeliwano jak innych. Dzieci te brano za nogi i rozstrzaskiwano głowy o drzewa. Są na to dowody, gdyż opowiadał to jeden z biorących udział w egzekucji, którego wtręcili do więzienia i po pijanemu o tym mówił. Zeznaje również o tym grabarz, który był przymusowo wzięty do zagrzebywania tych ciał i on opisuje w swoich zeznaniach, że widział na pniach drzew mózg i widział w obrębie

tych drzew leżące zęby i szczęki.

Pewnego razu przywieziono do Wejherowa ze Stutthofu około 11-tu księży. Pomiedzy tymi księżmi zauważyliśmy kilku już obłąkanych. Byli tak zbieci, że już nawet iść nie mogli. Przebyli tylko jedną noc, a na drugi dzień około 9-ej rano zapakowano ich do samochodu i wywieziono do Piaśnicy. Wykonawcami tych strasznych sbrodni byli przeważnie SS-manni z Gdańska. Po większej części byli nietrzeźwi. Całym tym wywozem kierował sam Paul Köpke. Do pomocy miał swojego zastępcę Baskego, swanego dawniej komisarzem. Dalej był Söhm, który wywoził tych więźniów razem z SS-mannami do Piaśnicy. Był Schmand, kierownik więzienia, który twierdził, że w tym kierunku przechodził specjalne przeszkolenie i otrzymał odpowiednie instrukcje w Gdańsku. Mówił do swoich podwładnych, ażeby się obchodzili brutalnie z ludźmi, chleba nie dawali, i tp., bo on takie przeszkolenie otrzymał w Gdańsku. Sam to słyszałem.

W grudniu 1939 roku udało mi się zbiec. Gdy się dowiedziałem od znajomych, że Niemcy uważają mnie za straconego, udałem się do Gdyni i pracowałem w ogrodnictwie. Tam, wśród większej masy Polaków mogłem czytać gazety i ogłoszenia, jak również bywać na wiecach. Takie wiece organizował oskarżony. Odbywały się one różnie. Na niektóre wpuszczają Niemców i volksdeutsche'ów za okazaniem legitymacji, a na niektóre - ażeby zapełnić salę - sprowadzano całymi masami nawet Polaków.

Jeden taki wiec odbył się w Wejherowie na ulicy Wałowej. Na ten wiec przybył również oskarżony. Wówczas zegnano nawet i Polaków, ponieważ sala miała być pełna. Na tym wiecu mówili o różnych zwycięstwach armii niemieckiej i jak każdy ma współpracować, ażeby osiągnąć ostateczne zwycięstwo, a na zakończenie przemówił w krótkich i obelżywych wyrazach sam oskarżony. Przemówienie jego podniecało do śmiertelnej nienawiści do Polaków. Mówił: "Wir haben die polnische Oberschnicht unshändlich gemacht und müssen alle Polen



ausgerottet werden", co znaczy: "Unieszkodliwiliśmy Polską inteligencję i tak wszyscy Polacy muszą być wyćpani!"

Podobnie na jednym wiecu w Gdyni zegnali około 300 Polaków. Świadców tego jest b. dużo, bo jeszcze żyją i wczoraj z nimi rozmawiałem. Na tym wiecu oskarżony powiedział: "Ich wundere mich, dass noch hier so viele Polen sind, über diese lasse ich euch freie Hand! t.zn.: "Dziwię się, że znajduje się tutaj jeszcze tu Polaków; nad nimi pozostawiam wam wolną rękę".

W marcu 1942 roku ukazyły się masowo odezwy, podpisane przez oskarżonego, w których nawoływano, pod rygorem, miejscowych Polaków do podpisania niemieckich list narodowych. Oto jeden wyjątek następującej treści: "Wer das aber ablehnt, muss sich darüber im klaren sein, dass er in Zukunft als nicht zum Deutschtum gehörig behandelt, nach aussen hin als Pole gekennzeichnet wird und den Bestimmungen für Polen unterliegt. Dass damit auch Gleichstellung mit den schlimmsten Feinden des deutschen Volkes zusammenhangt, ist ebenfalls selbstverständlich", to znaczy: "Kto jednak odmówi, niechaj zdaje sobie sprawę z tego, że w przyszłości będzie traktowany jako nie należący do niemieckości, także na zewnątrz jako Polak będzie oznaczony i podlegać będzie przepisom dotyczącym Polaków".

Kto jednak odmówi, niechaj zda sobie sprawę z tego, że w przyszłości będzie traktowany jako nienależący do niemieckości, tak, że nasawnątrz widocznie jako Polak będzie oznaczony i podlegać będzie przepisom dotyczącym Polaków. Ze tym samym także równorzędnie do najgorszych wrogów niemieckości się zalicza, jest również uzasadnione.

Polacy, którzy mimo tej odeszwy nie okazali chęci podpisania niemieckiej listy narodowej, z polecenia swych kierowników byli odsyłani do Gestapo. Tam znęcano się nad nimi i maltretowane w okrutny sposób. Jeśli ktoś mimo bicia nie podpisał listy już swych progów święcej nie oglądał. Jeśli nie biciem, to znęcano przez robienie różnych rewizji pod jakimkolwiek pretekstem, tak, że każdego dnia nachodzili gestapowcy, straszili żony i dzieci i w ten sposób znęcali do podpisywania listy. W roku 1942 w prasie bardzo dużo ukazywało się takich samych mów oskarżonego Forstera, które wygłaszał na wiecach. Między innymi pisał Forster, co osobiście czytałem w Danziger Vorposten. Dzięki temu, że ukrywałem się w lesie, nie mogę przedstawić dowodów, o których mógłbym mówić przed Sądem i przez dwa dni. Przez trzy lata składałem wszystkie odeszwy, ale kiedy uciekałem, musiałem wszystkie pozostawić na miejscu. Pisze tu oskarżony" und die Intelligenz, die wurde entfernt"-inteligencja została usunięta. Później umieszczony jest podpis własny-Albert Forster.

Przew: Ten artykuł znany jest Sądowi.

Świadek: Pod koniec mego zeznania przytoczę, że w pa dzielniku 1941r. kilak razy byłem naocznym świadkiem znęcania się przez SS-Mannów nad jeńcami rosyjskimi. Wtedy nawet niektórzy Niemcy z oburzeniem się do tego znęcania odnosili. Jeńców rosyjskich prowadzone pod czujną eskortą do pracy. Jeśli który z wynędzniałych i wygłodniałych jeńców usiłował podnieść z ulicy listek jarzyny,



albo rozsypane ziemniaki, aby choć nieco zaspokoić swój ogromny głód, to wtedy żołnierze SS w bestialski sposób uderzali jeńców kolbami w głowę, kopiąc nogami w brzuch. Peturbowany w ten sposób jeńiec szłaniał się na ziemię, nie mogąc dalej postępować w drodze. Z rozkazu SS inni jeńcy podtrzymywali swego zbitego kolegę, prowadząc pod ramieniami w dalszą drogę. Zdarzenia takie można było obserwować prawie codziennie.

Razu pewnego słyszałem, jak pracownicy polscy mówili "patrzcie już coraz mniej ich prowadzą"; naturalnie mógł być wypadek, że jeńiec zachorował, gdy wracał z pracy, ale tu były wypadki, że już w drodze do pracy byli podtrzymywani przez kolegów.

Podkreślam to odnośnie do rosyjskich jeńców, bo Forster nie jeden raz mówił i pisał, że jest nie tylko urzędnikiem, ale jest żołnierzem i jest odpowiedzialny za porządek i ład na tym terenie.

Na końcu mego zeznania zmuszony jestem powtórzyć święte słowa moich pomordowanych kolegów, "którzy tęgnąc się z nami, wołali " pamiętajcie, że mordercy tych dzieci i nas pochodzą z Gdańska".

Przew: Świadek początkowo był aresztowany w Gdyni ?

Świadek: Początkowo tak.

Przew: A później ponownie był aresztowany w Wejherowie .Gdy świadek tam siedział, ile mniej więcej zwożono codzień osób?

Świadek: Sto, dwieście, różnie.

Przew: Jak się obchodzono z więźniami ?

Świadek: Byli niejaki Mazurek, jakiś profesor gimnazjum, ktoś z magistratu, zbici do tego stopnia, że nawet strzępów ubrania nie było na nich, gdy wrócili do celi,

Przew: Czy takie katowania codzień się odbywały?

Świadek: Słyszałem raz jak Baske mówił, że jednego dnia nie bito, bo mu się nie chciało, że czasem mamy snoszące. Nieraz przychodzone w nocy z browningami do celi.

Przew: Czy egzekucje codziennie się odbywały?

Świadek: Różnie, co drugi dzień, albo i codzień.

Przew: Czy co dzień wywożono do Piaśnicy?

Świadek: Za każdym razem wiedzieliśmy czy wywożą transport do Piaśnicy czy gdzie indziej, bo jeśli transport szedł do Piaśnicy to na samochodach były łopaty.

Przew: A czy przywożono zaraz później ubrania?

Świadek: Tak, dowiadzieliśmy się, że do domu pomordowanych Panków przywożą i składają rzeczy. Ale tego w więzieniu nie widzieliśmy.

Przew: Ale czy do więzienia przywożono ubrania?

Świadek: Do więzienia ubrań nie przywożono.

Przew: Czy świadek był obecny przy ekshumacji?

Świadek: Byłem obecny, widziałem jak rozkopywano groby.

Przew: Czy tam rozpoznano skazańców z Wejherowa?

Świadek: Rozpoznano mjr. Łatko, mego sąsiadę Szyszkę i innych, których tu nie mam zapisanych.

Przew: Czy świadek widział, że w tym okresie przywieziono jeńców polskich?

Świadek: Dwa razy. Tych jeńców przeglądano. Niektórych odseparowano i gdzieś wywieziono, ale nie wiem gdzie.



Przew: Co mówili ludzie w więzieniu, a może Niemcy, którzy pilnowali, co do ich losu?

Swd. Tego nie wiem, wiem, że większa część poszła do lagru, a mniejszą część wybrali pod ścianą i nazywało się, że będą straceni.

Przew: Czy są pytania dla świadka?

Strony: Nie.

Przew: Świadek jest wolny.

Zarządzam przerwę na 15 minut.

Po przerwie.

Przew: Czy obrona ma pytania do oskarżonego?

Obr. Wiecek: Chciałbym, żeby oskarżony wyjaśnił Trybunałowi stosunek tych wątków stanu z którymi miał styczność do narodowego socjalizmu, do osoby Hitlera i do zagadnień gdańskich. W szczególności prosiłbym, żeby to wyjaśnił na tle rozmowy przeprowadzonej w Churchilem.

Osk. Forster: Problem narodowo socjalistyczny był w tym czasie kiedy miała miejsce moja rozmowa z Churchilem, a to w roku 1938, dla Anglików i dla Churchila osobistą, jeszcze niespełniającą dobrze znanym. Wskazuje na to także fakt, że Churchill sapytywał mnie w wielu <sup>sprawach</sup> ~~wypadkach~~ dotyczących stanowiska partii narodowo socjalistycznej. Już w czasie moich pierwszych wywodów wspominałem o kilku przykładach na to. Stanowisko Churchila - jeżeli można je w ten sposób sformułować - do narodowego socjalizmu niemożna określić ani jako pozytywne, ani jako negatywne. Oświadczył wtedy, w związku z jakimś pytaniem, że w polityce angielskiej jest pewnego rodzaju nastawienie aby się nie mieszać w sprawy wewnętrzne ~~innych państw~~ innych państw. Problem nastawienia do narodowo-socjalistycznych partii zagranicą znajdował corocznie swój wyraz w tym stanie rzeczy, że prawie wszyscy przedstawiciele wszystkich państw brali udział w t.zw. Reichs-

parteitag w Norymberdze. Można by powiedzieć, że to jest sprawa dyplomatyczna. W zupełności to powiedzenie nie miało by racji, ponieważ sprawa zjazdu w Norymberdze była wyłącznie sprawą partii, a nie państwa. Przypominam sobie jednak dalej, że także w poszczególnych okręgach Rzeszy wielokrotnie przy zebraniach partii oficjalnie brali udział przedstawiciele zagranicy.

Obr. Wiacek : Może oskarżony podać teraz, jak się charakteryzował stosunek Churchila do Hitlera ?

Osk. Forster : Sąd Churchila i Hitlera był dla mnie wtedy -  
- jeżeli mogę się tak wyrazić - wielką niespodzianką. Wtedy, w lipcu 1938 r. Churchill wyraził w dosadnych słowach swoje jak największe uznanie dla Hitlera. Oświadczył wtedy - jeżeli mogę to w krótkich słowach podać - że uważa Hitlera za jednego z największych Niemców, ponieważ udało mu się jako zwykłemu oszowiekowi wyprowadzić państwo niemieckie po rozpadnięciu się po pierwszej wojnie światowej z tego pierwszego okresu i uczynić je potęgą światową. Używał wtedy - mogę to naprawdę powiedzieć - w każdym razie tak na Anglika <sup>słów</sup> specjalnie korzystnych w stosunku do Hitlera. Muszę znowu podkreślić, że było to w lipcu 1938 r.



Obr. Wiacek : Jak zapatrywał się Churchill na politykę narodowego socjalizmu, zmierzającą do przyłączenia Gdanska do Rzeszy?

Osk. : Mówiłem o tym w trakcie swoich pierwszych wywodów. Mogę krótko jeszcze raz powtórzyć. Churchill interesował się wtedy sytuacją w Gdanku, i wtedy powiedziałem mu, że przeważająca większość niemieckiej ludności tego miasta wyraża życzenie powrotu do Rzeszy. Oświadczył on że rozumiem to. Przy tej sposobności omawialiśmy tak samo sprawę powrotu Niemców do Rzeszy. Przede wszystkim tymi którzy w wielkich skupiskach mieszkali na granicy. Przeprowadziłem w ciągu tej rozmowy rozmowę dotyczącą przyłączenia Austrii do Rzeszy, a także rozpoczęła się dyskusja o przyłączeniu Sudetów. W związku z wszystkimi moimi pytaniami oświadczył Churchill, że bez wątpienia można by te pytania poruszyć na forum międzynarodowym, jeżeli by Niemcy zasiedli z wszystkimi wielkimi państwami Europy przy jednym stole i możnaby bez wątpienia znaleźć pierwsze porozumienie w tej sprawie. że Churchill nie był bez racji, wskazuje na to późniejsza umowa zawarta w Monachjum.

Obr. Wiacek : Czy osk. również znane jest stanowisko innych mężów stanu odnośnie tych kwestii, które w tej chwili omawiam.

Oskar. : O ile dotyczy to Anglików, to tak. Wspominałem już o tym, że zastałem sekretarzem stanu rozmawiającym na tym temat jeszcze obszerniej, i także on podobnie jak wielu innych Anglików był tego samego zdania co Churchill.

Obr. Wiacek : Czy przy tych wszystkich rozmowach był obecny prof. Noe ?

Osk. : Nie przy wszystkich, był tylko przy poszczególnych.

Obr. Wiacek : A przy rozmowach z Churchilem ?

Osk. : Tak był obecny.

Obr. Wiacek : Czy sprawę Gdanska oskarżony omawiał z ministrem Spraw Zagranicznych Beckem?

Osk. : Tak jest.

Obr. Wiacek : Jaki był pogląd ministra Becka na zagadnienie Gdanska ?

Osk. : Jego stanowisko o ile mam szczerze powiedzieć było nie zupełnie jasne. Zupełnie wyraźnie powiedział on, że musi się przyznać iż Gdanska był niemieckim miastem.

Przew. : Czy są pytania w związku z tymi kwestiami ?

Prok. Siewierski : W tym zagadnieniu nie mam pytań, ale mam inne.

Przew. : proszę .

Prok. : Niech oskar. wyjaśni komu podlegały te wszystkie obosy, o których zeznawali świadkowie dziś i wczoraj ?

Osk. : Chciałem i tak poruszyć tą sprawę.

Obóz Potulice . Muszę podkreślić że już w śledztwie wyraziłem że znałem obóz Potulice. Obóz ten był urządzony przez inspektora SD i Gestapo w Gdansku. Został urządzony na rozkaz przedstawiciela komisarza Rzeszy. Celem jego było to, aby rodziny które na rozkaz komisarza Rzeszy zostały przesiedlone, tak długo były przetrzymywane w obozie, aż przy pomocy urzędu pracy dostaną zajęcia w innych miejscowościach. W ten sposób poinformowali mnie SS. Brigadeführer Willich i wódcy SS, oraz Polizei Führer. Odnosnie celów tych obozów.

Odnosnie obozu w J'blonowie, o którym była mowa chciałem powiedzieć co następuje :



BS/JK.

- 32/3 -

Pewnego dnia dowiedziałem się, że z Berlina czynny jest.  
w okręgu t.zw. komisarsa rasowy.

Jej działalność - jak mi powiedziano - polegała na tym, że zapraszała do siebie poszczególne do siebie i badała je z rasowego punktu widzenia. Co do tej sprawy uważam, że wychodziła ona od Reichsführera SS, jak również od Gestapo, ażeby osoby pochodzenia niemieckiego pozyskać dla t.zw. niemieckiej listy narodowościowej. Faktem jest, że sprawa zniemczenia w obozie Jabłonowo - tak samo jak w obozie Potulice - była przeprowadzona zupełnie niezależnie od normalnego zniemczenia.

Co do mnie, to wielokrotnie występowałem tym komisjom rasowym, ponieważ tego rodzaju postępowanie uważałem zasadniczo za niesłuszne. Szedłem nawet tak daleko, że uprosiłem jednego z największych niemieckich naukowców, który nie miał nic wspólnego z partią, mianowicie prof. Günthera z Fryburga, który wskutek swoich wieloletnich doświadczeń w sprawach rasowych, był najbardziej miarodajny, aby jako bezstronny naukowiec przyjrzał się ludności, a potem wydał na ten temat krótką rozprawę.

Po dłuższym ociąganiu prof. Günther przybył i przez 10 dni objeżdżał okręg, a potem wydał krótką rozprawę. Treść tej rozprawy była pewnego rodzaju kontrargumentem w stosunku do pracy tej komisji dla spraw rasowych. Przy pomocy tego dokumentu opracowanego przez prof. Günthera, starałem się u poszczególnych miarodajnych ludzi w Berlinie, ażeby zaprzestano tych rasistowskich badań SS. Tak rzeczywiście się stało, następstwem jednak było - jeżeli mi wolno to jeszcze powiedzieć - że Reichsführer SS w związku z tym robił profesorowi Güntherowi duże trudności. To wszystko co chciałem wyjaśnić w tej sprawie.

Präk.: Następne pytanie w związku z tym: Jaki był osobisty stosunek oskarżonego do kwestii germanizowania dzieci, pozostających poza rodzinami, a więc sierot wychowywanych w przytułkach i t.p.

Osk.: Już pierwszego dnia powiedziałem, że przede wszystkim sprawa dzieci była wyłącznym rezerwatem komisji dla spraw rasowych SS.



Czy wolno mi do tego jeszcze coś dodać jako dowód, że twierdzenia moje są zgodne z prawdą. ~~Skłamałem~~

O ile rodziny i dzieci były wyszukiwane przez Reichsführera SS, aby je wysłać do Rzeszy, to rodziny te nie były przyjmowane przez niarodajne placówki służbowe względnie partyjne, lecz to było tak, że wyżsi SS i Polizeiführerzy w całej Rzeszy sprawy te załatwiali i zajmowali się tymi rodzinami względnie dziećmi. Nie miało z tym nic wspólnego ani państwo jakie takie, ani partia. Wiem, że ten problem odgrywał też wielką rolę na innych wschodnich terenach i że wszędzie te sprawy załatwiali odnośne placówki służbowe Reichsführera SS.

Prok.: Następne pytanie brzmiał: W jakim stopniu władze administracyjne, podlegające namiestnikowi, okazywały pomoc w akcji germanizacji dzieci, prowadzonej pod auspicjami Reichsführera SS i policji Himmlera.

Osk.: Czy dotyczy to sprawy wysłania dzieci?

Prok.: Tak.

Osk.: W żadnym wypadku.

Prok.: W jakim zakresie władze administracyjne podległe namiestnikowi powoływane były do załadunku obozów ludnością przeznaczoną do wysiedlenia?

Oskarżony: Nie rozumiem pytania.

Prokurator Siewierski. Wyjaśnię bliżej w formie pytania. Czy władze administracyjne, podlegające namiestnikowi brały udział w akcji prowadzonej w tym kierunku, aby ludność po przez obozy, o których zeznawali świadkowie, z tutejszego okręgu wysiedlić?

Oskarżony: W żadnym wypadku, ohyba, że w ramach cywilnej administracji, jak już zaznaczyłem, Urząd Pracy przeznaczył tych ludzi z obozu do pracy.

Prok.Siewierski: Ostatnie pytanie. Kto był w urzędzie namiestnika dr. Moewjus.

Oskarżony: Był to kierownik oddziału I-go, dyrektor Rejencji.

Prok.Siewierski: Zapytuję, jakie miał funkcje w tym okresie, kiedy był w urzędzie namiestnika, w szczególności jakie prowadził sprawy co do ich treści?

Oskarżony: Prowadził kwestie spraw wewnętrznych w urzędzie Reichstatthalterei.

Prok.Siewierski: Do tego stanowiska doszedł w drodze awansu. Jakże przed tem zajmował stanowisko w urzędzie namiestnika jako referent?

Oskarżony: Zasadniczo każdy kierownik oddziału był dyrektorem Rejencji. O ile sobie przypominam, dr. Moewius przed tem był w Senacie nad-radcą Rejencji, a następnie, ponieważ był kierownikiem oddziału I-go, został dyrektorem Rejencji.

Przew. Sm A jakie było zadanie stowarzyszenia Lebensborn.

Oskarżony: Ja osobiście nie miałem nic do czynienia z Lebensbornem, nie byłem nawet jego członkiem, ale o ile jestem zorientowany, to musieli główni urzędnicy SS-Führerzy być członkami Lebensbornu. O ile wiem, jego zasadnicze zadanie polegało na tym, by wychowywać nieślubne dzieci.



Przew. W jakim duchu i z jakim przeznaczeniem ?

Oskarżony. Wszystkie te sprawy były kierowane osobiście przez Reichsführera SS.

Przew. Dlaczego w liście służbowej SS przynależność do Lebensbornu była specjalnie zaznaczona ?

Oskarżony. Tego nie mogę ocenić.

Przew. A w tej liście starszeństwa służbowego SS, czy oskarżony nie figuruje jako członek Lebensbornu ?

Oskarżony. Nie, nigdy nie byłem członkiem Lebensbornu.

Przew. Czy pan Prokurator ma pytania ?

Prok. Siewierski. Nie mam pytań, tylko oświadczenie.

Najwyższy Trybunał Narodowy ! W sprawie niniejszej oskarżenie od początku reprezentuje pogląd, że istniało najdalej idące współdziałanie pomiędzy wszystkimi władzami okupacyjnymi na tym terenie, a więc zarówno tymi władzami, które jako zespolone zostały skupione w ręku oskarżonego Forstera, jak tymi władzami, które nie będąc zespolone, pozostawały poza władzą oskarżonego, czyli innymi słowy, w stosunku do których oskarżony Forster istotnie nie mógł wydawać zarządzeń i nie był przełożonym. Jednym z tego rodzaju działów, który niewątpliwie nie podlegał namiestnikowi, to były obozy, o ile chodzi o ich prowadzenie, o administrowanie nimi. Jak świadkowie dziś zeznający zwłaszcza wyjaśnili, a co nie było nigdy dla oskarżenia tajemnicą prowadzono te obozy pod władzą zwierzchnią policyjną tego Höheres SS- und Polizeiführers, który jednocześnie był pełnomocnikiem Komisarza dla Umocnienia Niemczyzny, a więc Himmlera. Natomiast rozpoznając sprawę pod kątem widzenia udziału oskarżonego Forstera w tej akcji, szukam wśród danych zebranych w toku postę-

powania przygotowawczego oraz odtworzonych tu na rozprawie, wskazówek, w jaki sposób nastąpiło powiązanie między akcją oskarżonego Forstera i podległych mu komórek organizacyjnych z jednej strony, a akcją komórek podległych Komisarzowi dla Umocnienia Niemczyzny z drugiej strony.

Materiał, w toku śledstwa zebrany dostarcza pewnych w tym względzie dowodów.

W tomie XVII akt śledstwa na stronie 5211 znajduje się niezmiernie ciekawy dokument. Oto Tajna Policja Państwowa, jej odpowiednia jednostka w Bydgoszczy, pod datą 19 lipca 1940r. wystosowała niezmiernie ciekawe pismo do starostów tych wszystkich powiatów, na które rozciągała się jej jurysdykcja, to jest na obszarze Rejencji bydgoskiej. Pismo to podano do wiadomości Prezydenta Rejencji w Bydgoszczy. Dotyczy ono aresztowania Polaków i międzywarstwowców - w oryginale niemieckim "Zwischenschichtler". Okazuje się, że nie jest groteską, że Gestapo musiało wziąć w obronę ludność polską przed starostami.



Starostowie są tak gorliwi, że wszystkich aresztują i pakują bez najmniejszej potrzeby do tych obozów. Przedewszystkiem sądzają tam ludzi, którzy nie są Polakami, a ponadto stwierdzono, że niejednokrotnie osoby, które podawano do aresztowania, za czasów polskich nie były wroga usposobione do Niemców, a nawet żyły w stosunkach przyjaznych. Zwolnienie z obozu koncentracyjnego mogło nastąpić tylko w wyjątkowym wypadku. W oryginale jest napisane Obóz koncentracyjny, chociaż formalnie nie były to obozy koncentracyjne, a więc w danym wypadku gestapo nie opiera się na stronie formalnej, tylko sięga do istoty, do charakteru tych obozów.

Specjalnie podkreślam, że było to lipiec 1940 rok, a więc pierwszy rok funkcjonowania starostw.

A teraz przenieśmy się na inny teren, gdzie przyznaję, ani namiestnictwo ani namiestnik ani podlegli mu urzędnicy na wszystkich stopniach organizacyjnych samodzielnie nie działali, to jest zagadnienie germanizacji dzieci. Z mowy Forstera wynika, że w tym zakresie akcja germanizowania dzieci była prowadzona pod protektoratem Reichsfuehrera SS. i policji i tylko komórki podległe mu jako komisarzowi dla spraw umocnienia niemczyzny te zagadnienia prowadziły.

Jako oskarżyciela sprawy niniejszej interesuje mnie w jakim zakresie pomagały mu władze administracyjne, w jakim zakresie szła inicjatywa, bo jasną jest rzeczą, że wykonanie ciążyło na organach policyjnych, ale to dziecko musiał ktoś dostarczyć, musiał ktoś wskazać, w podobny sposób jak ~~znajdę~~ wynajdywało się ludność do wysiedlania tylko w tym wypadku, gdy władze administracyjne wskazały nazwiska. W aktach sprawy niniejszej w tomie 13-tym całą drugą część tomu 13-go zajmuje niesłychanie szczegółowo opracowane zagadnienie germanizacji dzieci. Zagadnienie <sup>germanizacji</sup> germanizacji dzieci poraz pierwszy staje przed forum Najwyższego

Trybunał skazanego prawomocnym wyrokiem Greisera. To samo zagadnienie stanęło przed Najwyższym Trybunałem poraz drugi w sprawie niniejszej i rzecz charakterystyczna na podstawie tej samej wiazi. Punktem wyjścia dalszej działalności władz niemieckich w okręgu poznańskim był list Himmlera do Koppego, który był przy Greiserze polizeifuehrerem w tym liście datowanym z dnia 18. czerwca 1941 r. i satytułowanym "Lieber Parteigenosse Koppe ! Himmler zachęca Koppego, aby na podległym mu terenie rozpoczął akcję germanizacji tych dzieci polskich, które są bez rodziców, albo też które mają rodziców ale nie są pod władzą rodzicielską. I rzecz charakterystyczna, to samo pismo skierowane do Koppego, który był na terenie Wielkopolski, znajduje się na obszarze Bydgoszczy, a to dlatego, że na odpisie tego pisma do Himmlera do Koppego znajduje się na odwrocie ślad, że przesłano do wiadomości innym organom do tego powołanym, a więc w Gdańsku Hildebrandowi, który był tu Höhere SS. i Polizeifuehrerem. Dotychczas wszystko mieści się tylko w granicach funkcjonowania komórek podległych Himmlerowi, ale w Bydgoszczy w aktach dotyczących germanizacji dzieci znajduje się dalszy ciąg historii, a mianowicie jaki wpływ wywarł z jednej strony Himmler na rozpowszechnianie i wzmożenie tej akcji, z drugiej strony jaki był udział oskarżonego Forstera, którego poglądy zostały wyrażone w sposób tak mocny, że on właśnie adopingował władze administracyjne Bydgoszczy, aby pójść na drogę germanizacji dzieci. I znowu charakterystyczny szczegół, namiestnik, gauleiter, używa gładkich frazesów i nie mówi o tej brzydko brzmiącej stronie wykonawczej zagadnienia. Urzędnicy wykonują i nazywają rzecz po imieniu nawiązując do tych pięknych frazesów namiestnika. Jeden z takich pięknych frazesów był wypowiedziany na konferencji 6. lipca 1942 r. i w formie notatki urzędowej znajduje się w 13-tym tomie akt na stronie 3752.



Odbywa się konferencja, na niej zabiera głos Forster i notatka ta odtwarza jego poglądy. "Ludność okręgu Gdańska, Prusy zachodnie, pod względem narodowościowym przedstawia element o tyle chwiejny, że daleko idące środki, aby włączyć ten element do niemczyzny, dadzą powodzenie, o ile w stosunku do problemu narodowościowego wykazą silną i pewną ręką. I co robi referent, który słuchał tej deklaracji i zrozumiał, że oskarżony Forster - wówczas jego Gau-leiter - każe mu zastosować silną i pewną ręką, aby włączyć Polaków do niemczyzny, przekazuje to polecenie do właściwego referatu i powiada, że dotyczy " Flegler

a zatem to powiedzenie oskarżonego Forstera daje asumpt do tego, żeby germanizację dzieci rozpocząć w stosunku do elementu którego dotychczas administracja jeszcze nie ruszała. Urząd urzęduje,

papierek za papierkiem idzie i mamy również następującej treści notatkę. Burmistrz zajął na pewnej konferencji tego rodzaju stanowisko zasadnicze, według którego dzieci pochodzenia polskiego powinny być przejęte przez rodziny niemieckie, aby tą drogą osiągnięte zostało naturalne i pewne zniemczenie tych dzieci.

A dalej zdanie: " a zatem Gauleiter wypowiedział zupełnie podobny pogląd przy roztrząsaniu zagadnienia zniemczenia w stosunku do dzieci podopiecznych polskiego pochodzenia. Czyli na tej drugiej z kolei konferencji już oskarżony Forster postawił kropkę nad „i" wykazując taki sam pogląd jak burmistrz, a więc, że te dzieci nadają się do zniemczenia, że zaś zagadnienie wychowania młodzieży nie było obce Forsterowi, to tego dowodem choćby znaleziony w tych samych aktach okólnik wydany pod następującym tytułem "Reichsstatthalter miasta Gdańska " i a więc zakres kompetencji namiestnika -, w dziedzinie samorządowej istnieje specjalna komórka, która się nazywa "Gaujugendamt". Ta właśnie komórka między innymi ma dostarczyć dzieci do zniemczenia. Ten okólnik, który cytuję w tej chwili nie mówi nic wyraźnie o przekazaniu dzieci

do germanizacji. Jeżeli w tej chwili nas interesuje, to z innego punktu widzenia. Ten okólnik zawiera bardzo ciekawe polecenie. Wychowanie <sup>wy</sup> dzieci sądowe, a więc przez odpowiednie urzędy sądów powiatowych, to jest tak zwane "Fürsorgeerziehung". Ten okólnik podpisany jest prawdziwie nie przez oskarżonego Forstera, lecz wydany przez urząd jemu podległy, który donosi, że odtąd dzieci polskie już nie będą podlegały powyższemu sądowemu "Fürsorgeerziehung", bo oto dla nich wymyślona została nowa forma, a tą nową formą jest "Lagererziehung" prowadzone przez policję.



Te obozy były przez policję prowadzone. Organ podległy osk. Forsterowi zarządził, aby te dzieci, które dotychczas były w zakresie opieki sądowej zostały przekazane policji, by germanizacją zajmowały się policja, ale trzeba pamiętać o tym, że Forster i podległa mu ~~organizacja~~ organy dostarczały dzieci do tej germanizacji.

Wreszcie na zakończenie niech mi będzie wolno przytoczyć jeszcze jedną nieprawdę osk. Forstera. W dniu wczorajszym a może przedwczorajszym osk. Forster zaprzeczył, jakoby był kiedykolwiek w Tucholi. Zarządzeniem sprowadzenie sądu w Chojnicach akt sprawy Adolfa Fuchsa. To był członek Selbstschutzu, który brał udział w tej pięknej pokazowej egzekucji, który odbyła się wtedy w listopadzie 1939 r. Prawomocnym wyrokiem sądu polskiego na czyn ten został skazany na karę dożywotniego więzienia. Nie interesował się wtedy sąd, kiedy tą sprawę rozpatrywał, czy wówczas nie miejscu był osk. Forster, czy też nie był podczas egzekucji. Znajduje się w aktach dochodzeń niezmiernie ciekawa wskazówka. Skazany późniejszym wyrokiem Fuchs będąc badany 9 października 1946 r., a więc wówczas kiedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że kiedykolwiek ta sprawa stanie przed N.T.N. lub też innym sądem, ten Fuchs zeznał co następuje : 10 listopada 1939 r. dostaliśmy rozkaz iż do Tucholi przyjeżdża Gauleiter Forster. Wówczas rano 11 listopada obstawiliśmy szosy którymi miał jechać. Ja stałem w lesie tucholekim gdzie droga rozchodziła się do Switu. Aczkolwiek istnieje różnica między zeznaniami świadków a zeznaniami Fuchsa, ponieważ świadkowie twierdzili, że Forster był 10 listopada, a

BS/JK.

- 36/2 -

Fuchs twierdził, że Forster był 11 to jednak sądzi i to jest stwierdzone, że Forster był Tucholi w owym czasie i nie prawdą jest jakoby Forster w owym czasie nie tam wogóle.

Przew.i Wobec wyczerpanego porządku dziennego zarządzam przerwę w rozprawie do poniedziałku t.j. 19-tego b.m. do godz. 9-tej.

Zakończono posiedzenie o godz. 18.10.-



Przedmiotem jest rozprawa

przeciwko Albertowi FORSTEROWI 19.IV-1948 r.

Rozprawa o godz. 9-21.

Sędziów Trybunału jak w dniu poprzednim.  
przy udziale Prok. Stefana Kurowskiego.

Przewodniczący Głównie rozprawę przeciwko Forsterowi.

Okł. Proszę bym mógł kilka oświadczeń.

Przew. Proszę bardzo-

Okł. W zeznaniach świadków, których w ostatnich dniach, chodziło przede wszystkim o moje przemówienia. Treść moich przemówień jest znana; było to stwierdzenie, że kraj ten na zmasz Hitlera na teren niemiecki i wszystkie osoby nie należące do narodowości niemieckiej mają być wysiedlone. Sformułowałem, które w poszczególnych przypadkach przy tej sposobności po prostu, nie mogę dzisiaj, po tylu latach, już powtórzyć.

Ponieważ jednak w moim życiu nie tylko wygłaszałem wiele mów, ale również wiele słyszałem, wiem z własnego doświadczenia, jak nieodzywanie było trudną rzeczą jest oddać treść przemówienia, a tym bardziej doświadczenie jego brzmienie. Mam nie najgorszą pamięć, ale nawet przy najlepszej woli nie mogłbym doświadczenie powtórzyć przemówienia, które ktoś wygłaszał kilka lat temu. Każdy człowiek, który tego próbował, przyszedł mi w tym służyć.

Wiem również z własnego doświadczenia, jak bardzo można zniekształcić przemówienie, gdy się z niego wyrywa pewne zdania i powtarza bez związku z całością.

Do tego dochodzi jeszcze jedna okoliczność. Przemówienia publiczne wygłaszałem płynnie; byłem dość używany przy tym częściowo niemieckiego narzecza. Jeżeli więc ktoś miał mnie zrozumieć, musiał mieć opanowany język niemiecki b. dobrze.

Proszę Najwyższy Trybunał, abyśmy także te okoliczności -

o ile chodzi o moje przemówienia - miał na uwadze.

Nadmieniam, że świadek z Wejherowa poczynił notatki dopiero teraz. Nadmieniam, że świadek Pruszyński otrzymał od innej osoby notatki, którymi dysponował, albowiem on sam nie słyszał wogóle mojego przemówienia. Nadmieniam, że świadek - o ile się nie mylę - Hitecki z Torunia oświadczył, że słyszał moje przemówienie, które wygłaszałem z balkonu ratusza w Toruniu i przy tej sposobności mnie widział. Stwierdzam, że ratusz w Toruniu nie ma ani balkonu, ani żadnego urządzenia przypominającego balkon.

Ale w jaki sposób mogą udowodnić rzecz przeciwną jeżeli świadkowie stwierdzają, że powiedziane to albo owo. W takim politycznym procesie, jak obecnie - jestem przygotowany na tego rodzaju sondaż świadków.

Niech mi wolno będzie jednak zauważyć jeszcze jedno; w jaki sposób Najwyższe sądy międzynarodowe oceniają przemówienia i propagandę, tego dowodzi wyrok na przedstawiciela urzędu propagandy Rosy, Fritschego, który w ciągu całej wojny trzy razy tygodniowo przemawiał w niemieckim radio. Jego przemówienia były b. często podstawą tego, co później umieszczano się w prasie jako powszechna propaganda. Świadek Borlik z Torunia mówił, jakoby słyszał, że byłem w jakimś porcie lub w obozie w Toruniu. Wbrew temu stwierdzam, że nigdy nie byłem w żadnym porcie w Toruniu. Ponieważ w związku z tym padło również nazwisko Hassebacha, chciałbym zauważyć, że Hassebach widziałem tylko raz jeden, albowiem - i to w Starogardzie. Ani Hassebach, ani duchowni wyznania ewangelickiego nie byli u mnie i nie interweniowali w związku z sąjściami w więzieniu starogardzkiego.



Chciałbym przy tej sposobności powiedzieć Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu również co następuje: Jeśli tak często mówiono o moich wizytach w poszczególnych powiatach i świadkowie przytem wielokrotnie mówili, że osobiście mnie nie widzieli, to pragnąłbym jednak w związku z tym stwierdzić, że ja nie byłem jedyną wyślaną osobistością tego okręgu. Przecież i inni panowie wyjeżdżali w teren i świadczyli powiaty. Nie koniecznie zatem w każdym przypadku musiałem to ja być.

Co do poznania ks. Sołtysiaka z Lipna pragnę nadmienić, że powiat Lipno został po wkroczeniu wojsk niemieckich objęty przede wszystkim przez administrację wschodnio-pruską. Dopiero później przyłączono ten teren do Prus zachodnich. Z chwilą objęcia terenu przez administrację wschodnio-pruską cały personel wschodnio-pruski łącznie z landratem opuścił ten teren. Jak długo powiat Lipno należał do Prus Zachodnich, tak długo landratem od samego początku był Wiebe. Nie zgadza się zatem z prawdą twierdzenie, że poprzecznika Wiebego ja zwolniłem. Jeśli chodzi o osobę Wiebego, niech mi będzie wolno zauważyć, że aż do roku 1939 w ogóle Wiebego nie znałem. Wyślano go na propozycję jednego z moich współpracowników do Lipna.

Jeśli chodzi o referat narodowościowy przy Namiestniku Rzeszy i Gauleiterze, pragnąłbym wyjaśnić co następuje. W Monachium w kierownictwie partii na Rzeszę istniał specjalny referat zagadnień narodowościowych. Ten urząd miał swych przedstawicieli również w poszczególnych okręgach. Nosił on oznaczenie Referatu Polityki Narodowościowej przy Gauleiterze i Namiestniku Rzeszy.

Moje stanowisko wobec wyciągu z ksiągki Löbsacka o mnie. Właściwie, powinien Löbsack sam zająć stanowisko wobec ksiągki kt-

m napisał i uzasadnić swe poszczególne twierdzenia, ale go tu nie ma. Z tego powodu nastąpiło zdarzenie samo w sobie dziwne, że oskarżony musi sądzić stanowisko wobec pisma i usprawiedliwić się z twierdzeń, które napisała inna osoba. Już raz wyrażałem zdanie, że nie wszystko, co Löbsack napisał, jest zgodne z prawdą. Pознаłem tylko jednego przywódcę Volksdeutscherstwa przed wojną. Był nim pan Koonert, który później był czynny w Poznaniu jako okręgowy kierownik obłopów. Poza tym przypadkiem nie miałem żadnych stosunków z volksdeutschowskimi przywódcami, ani też innych nie poznałem. Jeśli poszczególne świadkowie mówili, że z polskiego terenu volksdeutscherzy jeździli do Gdańska, to jest to zupełnie możliwe, ale muszę podkreślić, że te wizyty w Gdańsku miały charakter ściśle prywatny i nie były zorganizowane przez partię. Kierownictwo partii na Rzeszę zabroniło nawet utrzymywania stosunków z volksdeutscherami. Oświadczam, że od chwili wtroczenia niemieckich wojsk na te tereny, nigdy nie byłem ani w mieście ani w powiecie polskiego terenu, innymi słowy - nie orientowałem się w stosunkach na tych terenach, ani nie przygotowywałem się pod tym względem na przyszłość. Moja wiedza była tylko historyczna czerpana z książek, które pisały o tym kraju. Tylko niektóre powiaty zostały przez Gdańsk obsadzone landratami z Gdańska. Gdańsk nie dysponował nawet tak licznym personelem, by obsadzić tę mnogość powiatów. Większość powiatów obsadzili szefowie administracji cywilnej, którzy przybyli na te tereny wraz z wojskami niemieckimi. Nie zgadza się więc z prawdą, jeśli Löbsack pisze, że wszystkie powiaty zostały obsadzone tymi współpracownikami.



W ani jednym wypadku nie wprowadziłem żadnego z tych ludzi w urzędowanie na miejscu. A teraz wyjaśnienia w związku z artykułem moim ogłoszonym w "Danziger Vorposten" w 1940 roku. Kierownictwo Rzeszy dopatrywało się niebezpieczeństwa dla tych terenów, w działalności niektórych kół wymienionych w tym artykule. Z tego powodu już w pierwszych dniach wojny szefowie administracji cywilnej, którzy przybyli do kraju wraz z armią, wydali zarządzenia zatrzymania osobistości tych grup. Później ponownie na podstawie wiadomości dostarczonych przez niemiecką propagandę natemat wystąpił przeciwko Niemcom Reichsfuehrer SS. wydał rozkaz podległym sobie organom, jak SS., SD, Gestapo, dalszego aresztowania. Osoby zatrzymane, o ile poży przesłuchaniu ich nie zostały zwolnione, jak się wówczas dowiedziałem, wysłano częściowo do Rzeszy do obozów koncentracyjnych, a częściowo do Generalnego Gubernatorstwa. Innymi słowy elementy te, które polityce niemieckiej wydawały się niebezpieczne usunięto z tego terenu, aby w ten sposób uniemożliwić im jakiegokolwiek wpływ na masę ludzką. Przedstawienie w tym artykule, który ukazał się w "Danziger Vorposten", ~~zmarła~~ nastąpiło jawnie; w ten sposób w jaki do mojej wiadomości zdarzenia te wówczas doszły. W czasie gdy artykuł ten się ukazał, mianowicie w roku 1940 Niemcy znajdowali się u szczytu swej potęgi. Nikomu z nas nie przyszła najmniejsza myśl, że Niemcy przegrają wojnę, nie było zatem najmniejszego powodu zatajać cokolwiek lub też przedstawiać to fałszywie, można było wszystko jawie wypowiedzieć. Nawet Pan Prokurator pisze w akcie oskarżenia, że oskarżony, to znaczy ja, nigdy nie tałem swoich właściwych zamiarów. Jeżeli w dalszym ciągu jest mowa o tym, że partia zajęła się pracą narodowociową, to nie znaczy to nic innego, jak że partia podjęła się wywierania duchowego wpływu i kierownictwa ludźmi. Partia otrzymała od Hitlera rozkaz wpływania na ludzi w duchu niemieckim i na tej drodze wykonywała swoją

pracę narodowocciową. Pragnę jeszcze raz stwierdzić, że byłem jedynym Gauleiterem i Reichstatthalterem, który nie był pełnomocnikiem komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny. Istnienie urzędu młodzieżowego samorządowego okręgu, nie może być dowodem organizowania młodzieży, nie znam tego pisma, muszę jednak przyjąć, że zarządzenie to niema nic wspólnego z germanizacją młodzieży. Jeżeli Pan Prokurator jest zdania, że władza administracyjna wskazała na udział swój w germanizowaniu lub wysyłaniu młodzieży w ten sposób, <sup>bo</sup> ~~SS~~ władza ta przecież musiała podać nazwiska tych osób władzom SS., to niech mi będzie wolno do tego powiedzieć, że SS. tego wcale nie potrzebowała, aby władza administracyjna wskazywała te nazwiska. Aparat wywiadowczy służby bezpieczeństwa, który był najbardziej rozgałęzionym aparatem wywiadowczym dawał władzom SS. dostateczny materiał do stwierdzenia tych nazwisk.

Przegląd Czy pytań do oskarżonego w związku z wyjaśnieniami niema?

Strony: Nie.



Staje bieżący prof. Bilikiewicz Tadeusz lat 47, zam. w Gdańsku - Wesołcu.

Przew. : Co do trybu przesłuchania.

Prof. i Obr. : Zwolniony.

Przew. : Za zgodą stron pan bieżący będzie zeznawał bez przysięgi. Pouczam tylko, że z racji przysięgi obowiązku bieżącego, proszę spełnić swój obowiązek z należytą obiektywnością.

Bieżący T. Bilikiewicz : Najwyższy Trybunał !

Aby zrozumieć zupełnie odmienne od innych dążeń Polaki warunki, w jakich ludność polska w czasie okupacji na Pomorzu była zmuszona być, cierpieć i umierać, trzeba wciąż pod uwagę wzięć tę pseudo- naukę niemiecką, według której ludność senilemująca t.j. Gaa Danzig-Westpreussen należała być pochodzenia germańskiego. Rzekomo ludność ta uległa spolszczeniu. Zdaniami polityki hitlerowskiej na tym terenie było - nie broń Boże - agermanizować, lecz tylko i wyłącznie agermanizować tę ludność. Zbłądą byłoby rzeczą przyznać tutaj abokulturalne dowody, na jakich pseudo- nauka niemiecka usiłowała oprzeć tę germańskiego pochodzenia tobylonej ludności Pomorza. Musimy jednakże dobrze znać tę rzeczalną temę, daje ona bowiem klucze do zrozumienia linii tej codziennej całej polityki hitlerowskiej, stosowanej konsekwentnie, bezwzględnie i z całą brutalnością wobec ludności polskiej Pomorza. Urzeczywistnienie idei regermanizacji Pomorza - i to w szybkim tempie, niejako natychmiast Hitler powierzył Albertowi Forstowi, mianując go z ramienia partii Gauleiterem, a z ramienia administracji namiestnikiem /Reichstatthalterem/ terenu Gaa Danzig - Westpreussen. Plan Forstera i jego współpracowników objął równe

osobnie i to niemal od pierwszego dnia okupacji wszystkie możliwe działania.

1. Germanizacja zewnętrzna była ściśle ambicją hitlerowców, gdziekolwiek wkroczyli. Jedną z pierwszych obwieszczeń władz okupacyjnych głosiły bezwzględny zakaz używania języka polskiego w słowie i w piśmie. Zakazano używać do 24 godzin wszystkie napisy polskie. Za używanie mowy polskiej na ulicy czy w domu groziły surowe kary. Na ulicy karano również dzieci nawet kobiety i dzieci, jeśli posłyszano dźwięk mowy polskiej. Książki polskie masowo palono, nawet książki naukowe. Zniknęły wszystkie polskie. Nawet smutnych sakas ten dotyczył : usuwano konsekwentnie nagrobki polskie na cmentarzach. Surowe kary groziły za używanie polskich znaków pismarskich w nazwiskach, takich jak q, q, 6, 6, 4, 6, 8, 4. Własnych nazwisk nie wolno było wymawiać po polsku, np. Zalecki - obaj musieli się nazywać "Zalecki", a nazwisko to musiano wymawiać "Zalewski". Kobieta nie wolno było używać w nazwisku końcówki "ska" : Jan i Janina musieli nazywać się Janina Janina, a nazwisko to wymawiano "Janina". Dzieciom nie wolno było nadawać imion polskie - słowiańskich, odwrotnie jak w Rosnaskim, gdzie był raczej zakaz nadawania dzieciom polskim imion polskich. Te wszystkie zarządzenia, wykonywane z ścisłą konsekwencją, miały na celu nadać terenowi "wyswobodzonemu" /befreites Gebiet/ oblicze niemieckie, zgodnie z twierdzeniem nauki hitlerowskiej, że teren ten jest prastarą ziemią niemiecką /urdeutsches Gebiet/.

2. Wymordowanie nie dających się "nazymogermanizować" Polaków. W pierwszym okresie wojny (1939 - 1941), gdy hitlerowcy mieli jeszcze nadzieję wygrania wojny w tempie błyskawicznym, sposób na zachowanie siły roboczej Polaków nie



nie odgrywał jeszcze tak wielkiej roli, jak później. Mimo to jednak mordowanie ludności przeprowadzane było w pewnej kolejności, tak aby machina gospodarcza kraju nie zachwiała się w swej równowadze. Całą ludność poklasyfikowano przeto pod kątem widzenia polityki "regermanizacyjnej" oraz polityki gospodarczej. W wymienionym okresie w każdej miejscowości podzielono ludność na następujące grupy:

Grupa I.: Volkdeutsche.

Grupa ta obejmowała tych, którzy ochotniczo zgłosili się jako Niemcy. Grupa ta uzyskała natychmiast wszystkie przywileje ludności niemieckiej, chociaż w stosunku do t.nw. Reichdeutsche traktowana była przez członków partii hitlerowskiej z pewną nieufnością. Ludziom tym tylko w razie uciwionej Rady mogła grozić śmierć. W tym wypadku stracono ich przed zabiciem lub przed umieszczeniem w obozie koncentracyjnym do kategorii Polaków.

Grupa II.:

Początkowo ludność przynależną do tej grupy określano jako Polaków, równocześnie jednak w prasie i w przedstawieniach określano ją jako warstwę przejściową /Zwischenschicht/. Powstała wskutek polonizacji Gotów i innych szczepów germańskich. Z biegiem czasu zwiększano wysiłki dla sregermanizowania tej części ludności. Z biegiem czasu gdy się pokazało że Pomorze dostarczało niezwykle mało volkdeutsche-ów (gr.I), powstała u władz hitlerowskich myśl przymusowego "eindeutschowania" tej grupy. O przynależności do tej i następujących grup decydowały władze hitlerowskie. Momentem decydującym przy rozstrzygnięciu przynależności do tej grupy był przede wszystkim czynnik gospodarczy, a więc fakt, iż dany osobnik da się zaadaptować do pracy na danym stanowisku.

Grupa

Grupa III.

Do grupy III włączano ludność polską, która nie została przesłana do tej grupy. Po pewnym czasie przeniesiono indywidualnie do grupy poprzedniej tych, którym postanowiono pozwolić na rasie na pobyt ze względu na pracę, którą udolni byli wykonywać. Ci, którzy pozostałi w grupie III, przesłani byli - jak to się mówiło - na deportację do General - Gouvernement. W rzeczywistości deportację tę oznaczano przesłaniem śmierć. W czasie najcięższych godzin w zimie 1939/40 ludność tych włączano do pociągów, po uprzednim ich obrabowaniu i w pociągach tych tylko najcięższej fizycznie mieli jakieś takie widoki, że dojdą na miejsce przesłania. Pociągi były zaplonowane, nieogrzewane, ludność w nich sadziła postawiona była jedzenia im picia, oraz nie było opuszczenia wagonu dla zaspokojenia potrzeb fizjologicznych. Zatrzymane matki dzieci skazane były bezwzględnie na zagładę. Pociągi takie niejednokrotnie przetrzymywano na stacjach, nie pozwalając się nikomu do nich zbliżyć. W tych warunkach śmiertelność była wprost potworna. Niewiele jednak wiadomości o tych masowych deportacjach rozchodziły się szybko. Kto dowiedział się, że salicytowany został do grupy III, musiał albo czynić starania o przeniesienie go do grupy II, wskazując na to, iż pracuje, iż zna język niemiecki, iż jest politycznie niezamieszany itd., albo też musiał być do uciekania na własną rękę. Ucieczki takie były surowo karane, za porzucenie miejsca pracy groziła śmierć.



Grupa IV. 1

Oficjalnie prawdopodobnie nie było tego określenia na oznaczenie ludności, która znalazła się poza grupami I - III. Ludzie ci byli skazani na zagładę. Mordowanie ich zorganizowane zostało z szatańską metodycznością i objęło poszczególne warstwy ludności, do których hitlerowcy nie mieli wątpliwości, że ludzie ci będą przeszkodą na drodze do zniszczenia t.zw. Gaus Danzig - Westpreussen. Głównie chodziło tu o zniszczenie inteligencji polskiej i innych czynników, stanowiących z punktu widzenia hitleryzmu przeszkodę. Wy mordowano w ten sposób niemal doszczętnie: duchowieństwo polskie, prawników, wyższych urzędników, naukowców, działaczy narodowych itd. Doszczętnie w mordowano w pierwszym miesiącu okupacji ludność żydowską. W obozach koncentracyjnych (Stutthof, Potalice) i w więzieniach mordowano bez litości wszystkich Polaków, którzy się odwołali do czynu uczucia polskości. Tuż po wybuchu wojny wymordowano niemal doszczętnie ludność polską wolnego miasta Gdańska, bądź to należącą do Związku Polaków, bądź też w ogóle szanującą się ze swego polskiego państwowością i świadomością narodziłą. W podobny sposób typiono wszystkich, o których przypuszczano, iż mogą być dla Niemców uciążliwym wrogiem, np. członków Związku Zachodniego, "Marszałków" i t.d. Ratunek dla Polaków stanowiła albo zdrada (zapisanie się na Volksdeutsche), albo ucieczka, albo też praca, która dla Polaków miała charakter pracy niewolników.

Nie będę tu przytaczał przykładów, które słożyłem Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu pisemnie, ilustrujący, jak w rozmaitych dziedzinach inheligiję polską metodycznie topiono. Powiem tylko o efekcie tych wszystkich zarządzeń. Ponieważ wszystkie te metody nie potrafiły zabić ducha narodowego ludności polskiej Pomorza, tak, iż odsetek volksdeutscheów pozostawał nadal niezwykle niski, przeto począwszy od drugiej połowy 1941 r. p. począł władze hitlerowskie wprowadzać w życie odmienne sposoby germanizacyjne. Na powstanie ich wpłynęły rozmaite czynniki, głównie jednak przedłużająca się wojna, która gwałtownie zwiększała zapotrzebowanie na materiał ludzki. Na ręce okupantom szło tu niewątpliwie i gaskowanie uczuć polskich, sjawisko na Pomorzu masowe, wywołane przez brutalne, nieludzkie represje okupanta w stosunku do przejawów jakiegokolwiek życia polskiego. Ponieważ stare pokolenie ludności Pomorza znało ze szkół język niemiecki, udało im się dostosować się zewnętrznie do hitlerowskiego zakazu mowy polskiej. Dzieci również musiały sobie w krótkim czasie przyswoić język niemiecki, za jedno słowo polskie bowiem dostawały dzieci polskie od szczerzących nauczycieli niemieckich najcięższe kary cielesne. Za używanie mowy polskiej w domu wywożono całe rodziny do obozu koncentracyjnego. Okropny los tych, którzy wobec zakazów okupanta zachowywali się opornie, skłaniał nawet najtwardszych do przybrania zewnętrznej maski niemieckiej. Po polsku mówiono szeptem, miasta polskie przybrały pozory niemieckich, dźwięk mowy polskiej, przynajmniej dla uszu niemieckich, zamilkł. Ten zewnętrzny, pozorny efekt rozporządzeń okupanta i jego brutalnych metod "regermanizacyjnych" ołenił zwycięzców. Nie widzieli oni skrytych pod maską wymuszonej niemieckości uczuć polskiej ludności, nie widzieli wściekłości i nienawiści, jaką byli otoczeni, nie wysławiali tęsknoty za wolną Polską, która wyrażać się mogła tylko w szeptanej propagandzie i wyładowywać w konspiracji. Ten zewnętrzny efekt postanowili



hitlerowcy wykorzystali dla swych celów. W drugiej polowie 1941 so-  
ln seltenleiterzy i blockleiterzy hitlerowcy poszli indywidualnie  
zmusić pewną wybraną część ludności swych okręgów do podpisania  
deklaracji, na mocy której nastąpi "Wiedereindeutschung" danej ro-  
dliny. Na pierwszy ogień wybrano osoby anane władz hitlerowskich  
z lekkością, z wległości lub nawet w pewnych - szczerze bardzo  
odczepnionych przypadkach - z lisusostwa. Namawiając do podpisania  
"eindeutschowania", wskazywali hitlerowcy na ogromne korzyści,  
jakie czasem będą "eindeutschowanych": będą strawni w prawach  
z Niemcami, zachowają prawo własności swych nieruchomości, będą  
negli pozostać na miejscu, zachowają posesję, spotka ich swano.  
Gdyby zaś odmówili - biada im. Poczytani zostanę za zdradców swej  
raskom germańskiej krwi, za wrogów narodu niemieckiego, za naj-  
gorszych strudniarzy. Nie słuchając odpowiedzi, porostawiali im  
gumy i ołówki, seltenleiterzy lub blockleiterzy deklarację,  
podając dokładnie termin, do którego należy wypełnić i podpisać  
druk swój. Na wybranych padł strach. Ma przykładu w każdym  
okręgu znanych z oporności Polaków wywieziono, skatowano, zamordo-  
vano. Na wybranych lub czekających na wybór padł strach. Ten i ów  
ze strachem podpisał. Niektórzy tehrzostwo swoje próbowali w oczach  
rodaków usprawiedliwić: nam synów w Stutthofie, gdy mnie wykrzesz  
lub zabije, kto im podle paczki żywnościowej? A to przecież tylko na  
papierze, w sercu i w postępowaniu ja przecież porostanę Polakiem!  
Dzieci mi umrzną, wojna niewiadomo kiedy się skończy, toś nas  
wszystkich wymorduje! Utrzymać się a mnie dwóch szpiegów ze Stutthofu  
i jeden kadeł, gdy mnie wezmą do obozu, toś oni wpadną w ręce  
Gestapo! Takie motywacje, z punktu widzenia psychologicznego spro-  
stniałe, lecz ze stanowiska jednolitości frontu polskiego zgubne.  
Czas więcej było wszędzie takich, którzy z takich ony i innych  
pobudek podpisali. Trzeba jednak powiedzieć na obronę ludności  
polskiej Pomorza, że aż do t.n. orędzia Forstera, nino wszystkie

przeważająca większość ludności okazała wprost bohaterką odporność. Nie mogąc się sprzeciwić wprost, używano rozmaitych wybiegów byle nie podpisać "eindeutschowania": odwołano termin dla postarania się o potrzebne załączniki, gubiono deklaracje, udawano nieniwych i t.d. Wyniki całej akcji rozścieczyły Gauleitera Forstera. Terror wszedł się do ostatecznych granic. Ci, którzy nie podpisali wniosków znaleźli się poza prawem. Poniżej przedstawię dokładniej straszny los tych Polaków, którzy nie zostali "eindeutschowani". Punkt kulminacyjny popołudniu nastąpił w końcu lutego i w marcu 1942 r. Ogłoszone w prasie i rozplakatowane powszechnie orędzie Forstera zapowiadało, że kto do 31 marca 1942 roku nie podpisze wniosku na "eindeutschung", ten będzie traktowany jak najgorszy wróg narodu niemieckiego (wieder schlimmste Feind der deutschen Nation). Straszliwe groźby zawarte w orędziu, mrozące krew w żyłach akty terroru wobec już opornych patriotów polskich i ich rodzin, atmosfera paniki, w pewnych ramach wprost wymuszanie podpisu przez gorliwych blockleiterów, wszystko to złożyło się na bolesny fakt załamania się frontu oporu narodowego. Pod koniec marca 1942 r. podpisywanie wniosków stało się w miastach, miasteczkach i po wsiach wprost masowe. Tylko niektóre miasta i niektóre powiaty utrzymały front oporu. Zagadnienie to wykracza znacznie poza ramy niniejszej mojej opinii. Powiem tylko, że większość ludności Pomorza uległa temu niesłychanemu w dziejach kultury masowemu szantażowi, który był pomysłem i dziełem Alberta Forstera i jego szczerzących współpracowników.

W wyniku tej akcji po-klasyfikowano ponownie ludność okręgu Danzig-Westproussen. Streszczę tylko w paru słowach podstawy tej klasyfikacji. W tym nowym systemie klasyfikacji Volksgroupe I była to klasa narodu panów. Wszeli tutaj przybyłe z Reichu, a z pośród obywateli polskich narodowości niemieckiej tylko ci,



którzy już przed wojną należeli już do N.S.D.A.F., albo też w inny sposób działali na rzecz Niemców.

Volkguppe II obejmowała dotychczasowy volkdeutscher. Z biegiem czasu przeszła na wyjątkowe zasady wobec "ojczyzny niemieckiej" w drodze indywidualnej, dzięki czemu była stała się reichdeutscher, t.j. przeszła do grupy I. Na ogół biorąc, traktowano volkdeutsche z rezerwą, nie ufając im, nie zawsze wierząc w czystość pobudek, które ich skłoniły do zaprzestania się na volkdeutsche.

Volkguppe III obejmowała to, co przedtem nosiło numer II. Grupa ta obejmowała mianowicie tych Polaków, którzy pod wpływem terroru dali się wpisać na niemiecką listę narodową.

Wreszcie Volkguppe IV była to nieliczna grupa, która obejmowała niechętnie (z niemieckiego punktu widzenia) Niemców, którym udowodniono, że przed wojną pracowali na rzecz Polaków. Tutaj salowało się Niemców, które wyszły samy z Polaków i wychowały dzieci na Polaków oraz Niemców, którzy w inny sposób współpracowali z Polakami, odnosząc się niechętnie do ojczyzny hitlerowskiej.

Tutaj zaliczano Niemki, które wyszły zamąż za Polaków i wychowały dzieci na Polaków i Niemców, którzy w inny sposób współżyli z Polakami, odnosząc się niechętnie do ojczyzny hitlerowskiej. Prócz tego były jeszcze dwie grupy ludności, które nie nosiły oficjalnie żadnej liczby porządkowej. Dlatego określiłem tylko numer porządkowy V. Była to mianowicie grupa obcokrajowców, niepolaków, który<sup>ch</sup> zaliczano do narodowości uprzywilejowanych. Korzystali oni z przywilejów gospodarczych na równi z Reichsdeutscheami. Aby zdobyć przynależność do tej uprzywilejowanej grupy, musiała się zapisać do jednego z komitetów narodowo-socjalistycznych z siedzibą w Berlinie. Chodziło tu głównie o narodowości rosyjską, ukraińską i białoruską. Zachowanie się tych ludzi w stosunku do Polaków nie zawsze było poprawne. Nie rzadko byli oni gorliwymi sługami hitleryzmu. Wreszcie grupa zupełnie poza nawiasem, grupa parjantów, którą można oznaczyć liczbą porządkową VI. Na oznaczenie tej grupy obłuda hitlerowska stworzyła nazwę "Schutzangehörige des deutschen Reiches", co miało niby oznaczać, że znajdują się pod ochroną państwa niemieckiego. Poniżej przedstawię dokładniej, na czym polegała ta ochrona. Do grupy tej należeli "nieeindeutschowani" Polacy, dalej ci Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini, którzy nie wstąpili do komitetów narodowych hitlerowskich, ponadto zatrudnieni ze wschodu na roboty obywatela radzieckiego, których określono nazwą "Gastarbeiter", arabskie Żydzi. Ci ostatni istnieli tylko na papierze, zostali bowiem z początkiem wojny doszczętnie wymordowani. W grupie tej głównie chodziło o tę część Polaków, która nie uległa "eindeutschowaniu". Dla okarcenia tej grupy pogardy, zaliczano tutaj więźniów kryminalnych, umysłowo chorych przebywających w zakładach psychiatrycznych i inne tym podobne



elementy, którym zasadniczo nie wolno było stawiać wniosków o "Eindeutschung", a jeśli ludzie ci wnioski przedstawili, to były one odrzucane. W pewnych przypadkach przyszło w ten sposób do paradoksalnej sytuacji, dobrze mi znanej osobiście z Zakładu Psychiatrycznego w Kochorowie. Przebywający tam mianowicie z wybuchem wojny obywatele polscy niemieckiego pochodzenia, częstokroć nie znający w ogóle języka polskiego, mimo usilnych starań i przypodoblania się personelowi niemieckiemu uświadamiali donosielską, zostali zaliczani do Polaków, byli ponieszczani wraz z Polakami i otrzymywali głodowe racje żywnościowe polskie.

Zbierając wywody zawarte w tym rozdziale wskazać na zasadniczą różnicę, jaka zachodziła między pojęciem regimencizacji w metodach Forstera stosowanych w Gau Danzig-Westpreussen, a takimże pojęciem stosowanym w innych "gau'ach". Otóż gdzieś indziej, potrzebny był indywidualny wydział, aby być uznany za Niemca. Tutaj wprost odwrotnie, potrzebny był indywidualny i to wprost bohatercki wydział, żeby być uznany za Polaka. Gdzieś indziej (z wyjątkiem o ile mi wiadomo Śląska) każda ludność została uznana za polską, a kto się czuł Niemcem, mógł zgłosić się z odpowiednim wnioskiem. Tutaj na odwrót, każda ludność uważana była zasadniczo za niemiecką z pochodzenia i z obowiązku krwi, a kto się czuł Polakiem, musiał się zdobyć na indywidualną odwagę ujawnienia swoich uczuć polskich, co z góry już uważano było za przestępstwo. Tym się tłumaczy wysoki odsetek "eindeutschowanych" w Gau Danzig-Westpreussen.

Zamiana Polaków na kastę niewolników jako jedna z metod depopulacyjnych. Aby zmniejszyć i stopniowo zniszczyć substancję narodową polską, lecz takim sposobem aby narazie nie ucierpieła wartość robocza podbitego narodu, okupant odebrał Polakom wszelkie prawo własności. Polakowi każdej chwili wszystko wolno było zabrać.

Akcje te przeprowadzono planowo i metodycznie. Wielka własność ziemską została wywłaszczona natychmiast. Podobnie wszystkie obiekty przemysłowe, przedsiębiorstwa handlowe i rzemieślnicze przeszły do rozporządzenia urzędu powierniczego /Treuhandstelle/. W miarę jak w Reichu, a pośrednio volksdeutsche i z pośrednictwem repatriowanych kolonistów wschodnich zaczęli napływać fachowcy, odbierano Polakom gospodarstwa rolne coraz mniejsze, warstwy pracy wolnych zawodów, posady i słowem wszystko, co przynosiło dochody. Wywłaszczenie odbywało się nagle i niespodziewanie. Polak musiał natychmiast opuścić daną placówkę, oddając ją wraz z całym swym mieniem osobistym osadzonemu na danym stanowisku Niemcowi. Napływowi Niemcy częstokroć byli przekonani, że osadza się ich na majątkach, nieruchomościach lub placówkach porzuconych przez Polaków. Często nie wiedzieli lub udawali że nie wiedzą, że parę godzin temu wywieziono z tego miejsca na śmierć lub tuż przed ogołoconą za wszystkiego rodzaju prawnego właściciela. Opuściwszy mieszkanko Polak muszony był nierzadko do przygotowania wszystkiego "gemütlich" na przyjęcie przyszłego właściciela: musiał bukiet kwiatów postawić na stole, żółtko pięknie zaścielić, krowy wydoić, czyby wygryźć, żadnie zamieść, wreszcie klucze od drzwi wejściowych pozostawić w zamku od zewnątrz. Wywiezieni mogli mówić o szczęściu, jeśli wywieziono ich na roboty w głąb Niemiec. Małżonkowie rozdzielono, dzieci od rodziców również. Dzieci te wywieziono do sierocińców niemieckich, gdzie poddawano je radykalnej germanizacji. Starych zabijano na miejscu lub w obozie koncentracyjnym. Z obozów tych można było się wydostać po podpisaniu wniosku o "eindeutschowanie". W tym wypadku jednak człowiek ten nie odzyskiwał prawa do zagrabionego majątku. W ten sposób zamieniono stopniowo klasę posiadającą na klasę nędzarzy, muszonych szukać zarobku w innym zawodzie, lub jeśli trwali nadal przy polskości, zamienionych na niewolników.



pracydzielonych do pracy przymusowej w fabryce lub na roli u gospodarza Niemca. Niemiec taki był panem życia i śmierci swego niewolnika. Za ucieczkę lub próbę ucieczki, za nieposłuszeństwo, lenistwo, harde zachowanie i inne winy groziła śmierć lub gorzej od śmierci pobyt w obozie karnym. Niewolnicy od narodzi się na pierś przymoty znak "P". Chłopy i dziewczęta rozpraszani zostali w ten sposób po całym Reichu. Każdy z nich wydany był na pastwę pana niemieckiego, który mógł z nim zrobić bezkarnie co chciał, mógł go zabić, sponiewierać fizycznie i moralnie, okaleczyć, pobić.

Władze hitlerowskie również złym okiem patrzyły na słynną miłkość dozorców, "treuhänderów" lub gospodarzy niemieckich. W szczególności panitajacym połączeniu bywały dziewczęta polskie. Wprawdzie oficjalnie nie wolno było Niemcowi mieć stosunków miłosnych z Polką, jednak w praktyce Polki bardzo wydane były na łaskę i niełaskę brutalów niemieckich. We wszystkich tych przypadkach władze hitlerowskie miały tylko jedno zastrzeżenie, mianowicie byle by nie uderzała wultek pobicia lub cięty ciała robotnia niewolników. Ponieważ onowice szczegółowej ustawodawstwo hitlerowskie, które wbrew ustawom obowiązującym w stosunku do Niemców dozwalało w stosunku do Polek na przerywanie ciąży. W razie śmiertelnego pobicia kar niemiecki sam był i sędzią. Nie był odpowiedzialny od odpowiedzialności, jeśli ciwiedany, że był zmuszony zabić Polkę za bunt lub inne przestępstwo. Niewolnicy ci byli więc wyjęci z pod prawa.

Ustawowo prawdopodobnie nie było zakazu małżeństw dla Polaków "nieeindeutschowanych". W praktyce małżeństwa między Polakami, z wyjątkiem grupy III, były tak utrudnione, iż po prostu nie do przeprowadzenia. Urzędy stanu cywilnego obsadzone <sup>były</sup> przez gorliwych członków N.S.D.A.P., którzy chcących się pobrać Polaków od progu odpędzali. O ślubie kościelnym niemal nie mogło być mowy, stanowiska proboszczów, po wymordowaniu polskiego duchowieństwa, były bowiem w rękach gorliwych patriotów niemieckich, którzy kościół oddali na usługi hitlerowskiej polityki germanizacyjnej. Zresztą młodzież rozproszona była na robotach, wiedząc tam życie zwierząt roboczych. Drobną odsetek "nieeindeutschowanych" mógł sobie pozwolić na wyjazd do Gubernatorstwa celem wzięcia ślubu. Nie wiele większy odsetek odważał się żyć w konkubinacie. W tych warunkach przyrost naturalny ludności "nieeindeutschowanej" zmniejszył się ogromnie. Stworzono więc rozmaite warunki takie, aby wierna Polsce ludność polska nie mogła się rozmnażać. Równocześnie takie warunki bytowania miały na celu zastraszenie ludności miejscowej, która jednym podpisem na wniosku o przyjęcie na niemiecką listę narodowościową mogła wydobyć się z piekła niewolniczego życia. Dla grupy III nie było bowiem żadnych ograniczeń w zawieraniu małżeństw. Dzieci zaś urodzone z tych małżeństw korzystały ze wszystkich przywilejów gospodarczych ludności niemieckiej. Dla przykładu przytoczę, że dla dzieci Polaków "nieeindeutschowanych" karta mleczna przewidywała tylko ćwierć litra mleka odciganego dziennie, bez możliwości na tutejszych terenach zakupienia mleka na czarnym rynku. Ilustracją tych hitlerowskich metod wyciskania z podbitej ludności za wszelką cenę maksymalnej siły roboczej, są tajne okólniki i drukowane rozporządzenia władz hitlerowskich. Z dokumentów tych wynika, że lekarze niemieccy odegrali smutną rolę posłusznych narzędzi w wykonaniu zarządzeń w sprzecznych z etyką



Ustawowo prawdopodobnie nie było zakazu małżeństw dla Polaków "nieeindeutschowanych". W praktyce małżeństwa między Polakami, z wyjątkiem grupy III, były tak utrudnione, iż po prostu nie do przeprowadzenia. Urzędy stanu cywilnego obsadzone <sup>były</sup> przez gorliwych członków N.S.D.A.P., którzy chcących się pobrać Polaków od progu odpędzali. O ślubie kościelnym niemal nie mogło być mowy, stanowiska proboszczów, po wymordowaniu polskiego duchowieństwa, były bowiem w rękach gorliwych patriotów niemieckich, którzy kościół oddali na usługi hitlerowskiej polityki germanizacyjnej. Zresztą młodzież rozproszona była na robotach, wiedząc tam życie zwierząt roboczych. Drobną odsetek "nieeindeutschowanych" mógł sobie pozwolić na wyjazd do Gubernatorstwa celem wzięcia ślubu. Nie wiele większy odsetek odważał się żyć w konkubinacie. W tych warunkach przyrost naturalny ludności "nieeindeutschowanej" zmniejszał się ogromnie. Stworzono więc rozmaite warunki takie, aby wierna Polsce ludność polska nie mogła się rozmnażać. Równocześnie takie warunki bytowania miały na celu zastraszenie ludności miejscowej, która jednym podpisem na wniosku o przyjęcie na niemiecką listę narodowościową mogła wydobyć się z piekła niewolniczego życia. Dla grupy III nie było bowiem żadnych ograniczeń w zawieraniu małżeństw. Dzieci zaś zrodzone z tych małżeństw korzystały ze wszystkich przywilejów gospodarczych ludności niemieckiej. Dla przykładu przytoczę, że dla dzieci Polaków "nieeindeutschowanych" karta mleczna przewidywała tylko ćwierć litra mleka odciganego dziennie, bez możliwości na tutejszych terenach zakupienia mleka na czarnym rynku. Ilustracją tych hitlerowskich metod wyciśnięcia z podbitej ludności za wszelką cenę maksymalnej siły roboczej, są tajne okólniki i drukowane rozporządzenia władz hitlerowskich. Z dokumentów tych wynika, że lekarze niemieccy odegrali smutną rolę posłusznych narzędzi w wykonaniu zarządzeń w sprzecznych z etyką

lekarską wszystkich czasów i wszystkich kultur. Oto jeden z takich okoliczności, podany tutaj w przekładzie polskim :

"Izba Lekarska Rzeszy Niemieckiej - Izba Lekarska Danzig-Westpreussen. Gdańsk, dnia 15.9.43. Do wszystkich lekarzy Okręgu Danzig-Westpreussen ! Podaję do wiadomości i najostrożniejszego przestrzegania przez lekarzy poniższe rozporządzenie Generalnego Pełnomocnika Arbeitseinsatzu : " Sytuacja wytworzona przez radę Italię, jeśli chodzi o siły robocze, wymaga natychmiastowego przedsięwzięcia koncentracji wszystkich sił roboczych do niemieckiej akcji zbrojeniowej. Wśród wszystkich wymaganych środków jest rzecz konieczną, aby właśnie teraz i to natychmiast wszyscy lekarze przy orzekaniu o niezdolności do pracy stosowali tak ostrą zasadę, za którą by w dotychczasowych okolicznościach nie mogli byli brać odpowiedzialności. Oczekuję od każdego niemieckiego lekarza Ubezpieczalni, że okaże całkowite zrozumienie dla użycia tego rodzaju środków koniecznych i to bez jakiegokolwiek obciążenia swego sumienia lekarskiego. Jest niedopuszczalnym, by wydawano zaświadczenia niezdolności do pracy obcokrajowcom a także niemieckim robotnikom przemysłu zbrojeniowego, którzy z powodu jakiejś bagatelki odwiedzają lekarza w jego pokoju ordynacyjnym lub w lagrze. Z polecenia Generalnego Pełnomocnika Arbeitseinsatzu wyrażam nadzieję, że każdy lekarz niemiecki sprosta tej sytuacji przymusowej i okaże zrozumienie dla tych środków doraźnych. Rozumie się, że pod powyższe orzecznictwo nie podpadają choroby gorączkowe i inne cierpienia organiczne. Zalecam jednak, jako rzecz szczególnej wagi, zwrócenie uwagi na rzekome choroby reumatyczne i szczególne przeziębienia." podpisano Dr. Fröhnel Prezes ".

Powyższe zarządzenie lekarze niemieccy stosowali z całą surowością, w szczególności w lagrach. Przestek ze strony sumienia lekarskiego nie było. Ludność " nieindentyfikowana" była wyzyski-



wana do ostatecznych granic, bez prawa do chorowania. W stosunku do pracowników na etacie państwowym obowiązywały przepisy, które w praktyce uniemożliwiały urlop zdrowotny nawet w bardzo ciężkiej chorobie. Ja sam, jako lekarz "nieeindeutschowany" Zakładu Psychiatrycznego w Kooborowie, odczułem to wielokrotnie. Pracownicy "nieeindeutschowani" otrzymywali pobory z potrącenia specjalnego podatku polskiego (Polensteuer), wynoszącego do 50%, nie otrzymywali dodatku na dzieci, otrzymywali karty żywnościowe i zaopatrzeniowe o bardzo niskich normach i nie mieli prawa do urlopu zdrowotnego. W razie więc zachorowania wstrzymywano im pobory. Ponieważ poza pracą w Zakładzie nie wolno mi było uprawiać praktyki prywatnej, więc wstrzymanie poborów na czas choroby groziło wprost śmiercią głodową i to dla całej rodziny. Metody te miały na celu z jednej strony wydobycie z Polaków maximum wysiłku roboczego, a z drugiej strony skłonienie ich do "eindeutschowania", które momentalnie przywracało całej rodzinie wszystkie przywileje materialne przewidziane dla ludności niemieckiej. Polityka rządu hitlerowskiego zmierzająca do powiększenia przyrostu naturalnego wiązała się z surowym zakazem przerywania ciąży. Zgodnie z zasadą, że Polacy mają być wyniszczeni, ale przed śmiercią ma się z nich wycisnąć pracę ile się tylko da, zakaz ten w stosunku do Polek nie obowiązywał. Oto ściśle poufny okólnik: " Izba Lekarska Rzeszy Niemieckiej-Izba Lekarska Danzig-Westpreussen, Gdańsk dnia 1. października 1944 r. Ściśle poufne! Dotyczy: Przerywania ciąży u robotnic z Ziemi Wschodnich i Polek. "Podaję ściśle poufnie do wiadomości że u robotnic z Ziemi Wschodnich i Polek na życzenie ciężarnych ciąża może być przerywana. Podania rozpatruje właściwy dla danego lekarza urząd opiniodawczy dla spędzania płodu przy Okręgowym Związku Lekarzy w Gdańsku, Bydgoszczy czy Kwidzynie. ~~Wniosek musi być~~  
~~Wniosek musi być~~

Te same myśli przewodnie przewijają się przez ustawodawstwo ubezpieczeniowe. I tutaj o prawach do świadczeń decyduje przynależność do klasy panów albo do klasy niewolników. Panom należy się wszystko, niewolnikom tylko tyle, aby ich siła robocza nie zmalała. Oto jeden z dokumentów :



Przywołana tutaj, że aż do wprowadzenia tego rozporządzenia obowiązują dla Polaków specjalne statuty. Rozporządzenie to ma być rozporządzeniem się od powołania się na ten statut. Chodzi tutaj o leczenie szpitalne członków rodzin ubezpieczonych z przynależnością "ochronną" /Schutzangehörige/ polskiej narodowości /dotyczy to grupy nieciężko chorego Polaków/.

"Leczenie szpitalne ubezpieczonych jest świadczeniem według możliwości /Kannleistung/, leczenie szpitalne członków rodzin jest nad normą /Mehrleistung/. W obydwu przypadkach dotąd osobom, które podpadają pod statut dla Polaków, nie przysługiwano leczenia szpitalnego, gdyż w myśl statutu dla Polaków można przyznawać tylko świadczenia regulujące /Regelleistungen/ i to tylko w dopuszczalnym ze stanowiska statutu dla Polaków ~~ograniczonym~~ ograniczonym zakresie.

Chodzi o koniecznym przyznać leczenie szpitalne ubezpieczonym z przynależnością ochronną i bezpieczeństwową narodowości polskiej, oraz członkom ich rodzin, jeżeli przez to przysądzić będzie przywrócona zdolność do pracy polskich sił roboczych przeznaczonych do Arbeitsinsatzu. Na przykład zgadza się dlatego, aby Kasy Chorych osobom o przynależności ochronnej i bezpieczeństwa polskiej narodowości

1. udzielamy opieku szpitalnej dla chorych ubezpieczonych, jeżeli dzięki temu według poufnego orzeczenia lekarskiego zdolność do pracy zostanie wydatnie szybciej osiągnięta albo rodząj ~~zawadza~~ chorobywymaga takiego leczenia, które jest nie do przeprowadzenia w domu chorego. Przy chorobach ciężkich podlegających zgłoszeniu, Kasy Chorych

mają pokryć leczenie szpitalne w pełnej wysokości, t.j. do 26 tygodni,

2. przejął, jeśli chodzi o świadczenia dla rodzin - dla małżonków i dzieci uprawnionych do korzystania z utrzymania do lat 15 - konieczne leczenie szpitalne w pełnej wysokości tj. do 13 tygodni, jeśli rodzinnej choroby wymaga takiego ~~Włazania~~ leczenia, którego nie da się przeprowadzić w domu chorego. Przynajmniej do korzystania z utrzymania małżonka i dzieci do lat 15 oraz innych członków, którzy żyją z ubezpieczonym w wspólnym gospodarstwie domowym. Kasy Chorych winny przejąć leczenie szpitalne w pełnej wysokości do 13 tygodni, jeśli chodzi o choroby zakaźne podlegające zgłoszeniu ... Wniosek zarządzenia obowiązuje natychmiast. Obejmuje ono wszystkie obecnie bieżące przypadki ubezpieczonych.

Proszę o przestrzeganie.

Dokument ten stwierdza w druku z całym bezwzględem że Polakom dotąd, t.j. aż do końca roku 1944, nie przysługowało leczenie szpitalne. Nie trudno sobie wyobrazić, co to oznaczało w życiu. Najcięższe przypadki, wymagające operacji i jakiegokolwiek innego leczenia nie dającego się przeprowadzić w domu, nie mogły być przyjęte do szpitala. Dopiero teraz, pod naciskiem braku sił roboczych rozważa się nieco surowość tych barbarzyńskich zakazów, z wyraźnym podkreśleniem, że chodzi o pracujących albo że chodzi o choroby zakaźne, która mogły straszyć ludność niemiecką. Ten ogólny punkt widzenia, z którego rozwija się sprawa pomocy lekarskiej, musi charakteryzować mentalność ustawodawców. Wielkie rzesze niezdolnych do pracy, nieuleczalnie chorych, takich kł-

~~Włazania~~



rych zdolności do pracy nie da się leceniem przywrócić, pozostawały poza nawiasem życia. Omówię poniżej sposoby likwidowania tej klasy ludzi. Doświadczenia te w każdym przypadku zachorowania istniał ustawowy obowiązek określenia grupy narodowościowej, do której dany człowiek został zaliczony. Od jakości grupy zależały świadczenia. W tymże samym czasopiśmie na stronie 2-giej w rozdz. I. czytamy n.p.: "1. Zarządzenie o dodatkach hygienicznych dla chorych.... Przy grupie nieodczuwanej jest podanie grupy 1 - 4." Jeżeli wpońmy sobie podaną powyżej klasyfikację ludności to zrozumiemy sens tej informacji. Dodatki hygieniczne przyznawano tylko chorym z grupy I - IV, t.j. tylko Niemcom, lub tej części ludności, którą władze hitlerowskie miały nadzieję zniszczyć. Daleko grupy ludności, w pierwszym rzędzie "nieindustriowani" Polacy pozostawali poza nawiasem. W przypadku gruźlicy izolowano tych chorych w Kocherowie, gdzie zorganizowano specjalną do tego celu wieś. Ponieważ lata okupacji spędziliśmy właśnie w Kocherowie, będąc nie tylko osobami, ale na podstawie własnych doświadczeń opisać metody likwidowania gruźlików polskich, którym ustawy hitlerowskie odmówiły prawa do leczenia i prawa do jedzenia. Przygotowaniu tych metod solidarność i lojalność wszystkich Niemców była idealna. Ten sam światopogląd wyznawali oni wszyscy. Tak jak my dzieliliśmy świat na przydatnych i szkodliwych, o pierwsze dbamy, a drugie śpiemy, tak samo Niemcy podzielili świat na przydatnych i szkodliwych, albo bezużytecznych dla nich. Pogląd, że taki stosunek do innych ludzi wynikał tylko z jakiejś jednostki psychopatycznej, wyrodniactwa i przestępstwa z pośród Niemców, zdają się być zupełnie mylny.

Drugim, gdyż wywodzą się od militarystów pruskich, a może od Krzyżaków, propaganda wywarła wpływ wychowawczy na całe pokolenia Niemców. Ten wpływ wychowawczy przebiegał z nielichem natężeniem w pokolenia dzieci. Tak jak my mordowanie Polaków i zabijanie Żydów nie uważano za przestępstwo, tak samo Niemcy wychowani w pogardzie dla innych ras i w kultcie własnej rasy, uważali za swój obowiązek i za swoje posłannictwo tępienie rasy innych schodników ludzkich. Ideologia ta podniesiona została przez Hitlera do zenitu. Propaganda wpełnia naszem niemieckim światopoglądem ten jako coś rozumiej czego się samo przez się. Egoizmem narodu niemieckiego, przejawia się przez wszystkie publikacje niemieckie z czasu okupacji. Głoszony jest "supremacy" bezwzględny i wielany był w życie przez "naród panów" z całą bezwzględnością. Oto np. sprawozdanie z r. 1940 Gauamtleitern Grossmanna, lekarza późniejszego rektora Akademii Lekarskiej w Gdańsku, ostrowie, który kierował służbą zdrowia Gau Danzig - Westpreussen. O działalności jego będą mówić jeszcze poniżej. Otóż w sprawozdaniu, które narazem było znane ook. Forste roci, gdyż było drukowane, w ówczesnym "Volksgesundheits in Reichsgau Danzig" w sesyjcie marcowej 1941 r. są następujące dane: " Rok 1940 w świetle pracy na budowę służby zdrowia na terenie Danzig - Westpreussen.



Jest rzeczą pociągającą - pisał Grossmann - spojrzeć wstecz na rok 1940, rok pracy organizacyjnej i stwierdzić, jakie postępy rok ten przyniósł w dziedzinie zdrowia publicznego na terenie tego Reichu. Wola całym być niekasa niż kiedykolwiek, to też miały za nią pójść i sukcesy. Jeżeli w ciężkich miesiącach wojennych kierownictwo tego Reichu zgodnie z poleceniami dbało o dalsze postępy na polu nowożytnym i gospodarszym i na te osiągnięcia, to musi to najlepiej o postacie narodu, który znajduje się w najcięższej walce o utrzymanie bytu.

We wszystkich dziedzinach życia widział postępy, które nieśmiernie dopomagają, stawił rzeczy w starych niemieckich prowincjach. Tak samo jest w sektorze zdrowia. Obok już i tak ciężkiej pracy, związanej z opieką nad zdrowiem ludności w tej części kraju, która postawiona jest wielu rozumiejących się przez się nowoczesnych urządzeń, powstała konieczność wypełnienia wszelkich wytycznych kierowniczych elementów obcych narodowości. Temu wypełnieniu poświęciliśmy głównie naszą uwagę.

Różniące się między sobą orzeczenia - czytamy dalej - w ocenie pojęcia narodowości i związanej z tym przemiany narodowościowej (Umweltung) wytworzyły także w naszej dziedzinie trudności. Kłopot to trzeba uznać, że mamy cel przed nami i wykresającą po-za przeciętną znajomość wartościowania rasowego i narodowościowego uchronić nas, lekarzy, przed grubszymi błędami. W ścisłej dziedzinie służby zdrowia błędne rozstrzygnięcia nie dają powodu do rewizji. To, że kierownictwo stanowiska lekarskie są oceniane tylko przez niemieckich lekarzy, nie ulega wątpliwości.

Lekarze dla Polaków są w znacznym stopniu tam dopuszczani, gdzie osiedlenie niemieckiego lekarza, przy ograniczonej podaży, nie wydawało się uzasadnione. Niemiecki lekarz zdobywa sobie coraz bardziej swoją placówkę roboczą tak, że o niemieckiej przyszłości osiągnie totalność zawodu lekarskiego w naszym Reichu. Statystyka

na pierwszy stycznia 1940 r. wykazuje 348 lekarzy, a na 1-go stycznia 1941 r. 425 lekarzy, z tego tylko 32 lekarzy dla Polaków.

Także w zawodzie lekarzy-dentystów - wykazy dalej - dało się osiągnąć bardzo niewesołej 1-go stycznia 1940 r. było 23 lek.-dentystów, a 1-go stycznia 1941 r. 52-ci .

Zawód aptekariusz już na początku roku wprowadzanego mógł zamortować ten sukces, iż w miastach i miasteczkach urządził bez wyjątku niemieckie apteki, wyszedł podany przepis - wykazy. Polacy należeli się zapewne pracy weterynary. Sukcesem zawlekającego energią okrzewanej kłopotliwej pomocy okrzewanej indygennej się groźnieli widać odmiennieściwych, iż wspaniały polskich aluzjęk na niemieckie osiągnięcia nadawał się rezultat. Konieczne jest mieć <sup>stale</sup> na oku doniosłą pracę niemieckich polskich, które daleko po-za swój obowiązek zawodo-wo objawiały swoją wartość w politycznym kierownictwie Podjęto: Gro-gram, Gaunstelester.

Wprowadzający ten artykuł objawia nam w swojej aluzjęk doniosłość doniosłość niemieckiej służby zdrowia do niemieckiego całego życia. Sprawy rasowo-narodoweślowe wskazuje się w niemieckim sposób z gro-żeniemami służby zdrowia. Imię, wskazując na teren konsekwencji wrogości 1939 r., zastąpił przeciw polski, służbę zdrowia światło porządkowania. Niemiec "Aufbauarbeit" była zjedna. Delikatność, którą chętnie się groźnieli, leżała - jak to się wyraża - w przeciwnym nie rasowo-politycznej, a nie antysemickiej. Niemiecki Gaunstelester uważa za swoje zadanie nie podnieść zdrowotność powstającego jego placu kraju, lecz niemiecką go, wyprzedzić obco żyłoty narodowe, osiągnąć "totalność niemieckiej służby zdrowia".

Na razie powołano jeszcze Grotka polskich lekarzy i pol-skich polskich. Grotka ta wskazana jest na sążnięk wraz z całym narodem polskim. Po lżeście lekarzy, przeciwnych dla Polaków,



można poznać zamiary władz hitlerowskich wobec Polaków w okresie sprawozdawczym pozostało ich już tylko 32-ch.

Grossmann, prawa ręką Forstem na terenie służby zdrowia, zapowiada likwidację i tej pozostałej garstki, tak samo jak zniknęły całkowicie polscy aptekarze i polscy dentyści. Nawet ta regimta zostanie zastąpiona przez Niemców, t.j. wymordowana, osadzona w obozach koncentracyjnych lub zamazana do ucieczki. W tych warunkach drakońskie przepisy, dotyczące leczenia ludności polskiej, przydziałów żywności dla chorych, opieki nad dzieckiem i t.d. - wszystkie te przepisy będą oddane do wykonania lekarzom niemieckim, nie będzie więc ulegało wątpliwości, że całe tych przepisów zostanie całkowicie osiągnięty.

Na jednym bardziej szczegółowym przykładzie przedstawię, w jaki sposób odbywało się niemiecczenie danego zawodu. Podkreślić trzeba że w taki sam sposób odbywało się niemiecczenie wszelkich innych zawodów, placówek handlowych czy przemysłowych, stanowisk urzędniczych i t.d. Na przykład biorę tu metody zastosowane dla niemiecczenia zawodu lekarzy-dentystów. Przytaczam na tym samym czasopiśmie "die Volksgesundheit", 2. rocznik, 8. zeszyt, maj 1941 r., str. 284.: Bericht über den schärztlichen Aufbau im Reichsgau Danzig-Westpreussen im Jahre 1940, autor: Dr. Mantouff, kierownik sjednoczenia niemieckich lekarzy-dentystów ubezpieczalni, oddział w Gdańsku.

"Gdy w jesieni 1939 roku - czytamy - wojska niemieckie wkroczyły do Polski, przystąpiono wkrótce ze strony Gdańska do wyjednania na terenie oswobodzonym stosunków w zakresie lekarako-dentystycznym. Polskie praktyki lekarako-dentystyczne zostały niemal zupełnie zniszczone, tak iż teren ten praktycznie pozostał bez opieki lekarako-dentystycznej. Pierwszego stycznia 1940 r. było już w wyzwolonym terenie 23 lekarako-dentystycznych praktyk. W przebiegu pracy nad budową, w roku 1940 formowano przy pomocy niemieckich

sjednoczenia lekarzy-dentystów jakoś osiedlania niemieckimi  
siłami tak intensywnie, że do 1-go stycznia 1941 r. osadzono  
52 lekarzy-dentystów.



Czytamy dalej: "wskutek emigracji Żydów i przez odstąpienie siły lekarsko-dentystycznych terenowi oswobodzonemu ucierpiało naturalnie było Wolne Miasto Gdańsk silnie, tracąc lekarsko-dentystyczną siłę roboczą, zwłaszcza, że wielu kolegów teraz nosi uniform wskutek licznych powołań do wojska i do Waffen-SS".

Na stronie 265 w artykule p.t. "Sprawozdanie z Dentychozesowych osiągnięć dentytów na terenie Reichsgau Danzig-Westpreussen, czytamy: "1 stycznia 1941 daje następujący obraz... następuje statystyka z rozmaitych terenów tego okręgu. Na terenie zabranych ziem polskich pozostało 92 lekarzy, z których Reichsdeutsche było 37, volksdeutsche - 52 i t.zw. Baltendeutsche - 3.

Czytamy dalej "osobny rozdział stanowi t.zw. polscy dentyści. Znaczna liczba tych Polaków wykonuje jeszcze dzisiaj bezprawnie swój zawód i nie na sposób zamknięcia ich praktyk. W pewnych przypadkach udało się przy pomocy Głównego Urzędu Powierniczego oddział na Głuchocinie przeprowadzić zamknięcie praktyki i konfiskatę całego urządzenia, jednakże większa ich część wykonuje nadal swój zawód. W tej mierze należy wydać odpowiednie zarządzenia".

Odczytamy to sprawozdanie, to tak niewinnie brzmiące wyrażenie "emigracja Żydów". Emigracja ta polegała na doszczętnym wyniszczeniu ludności żydowskiej. Gazety o tym masowym mordzie pisały zawsze w takich oględnych sakmanych słowach. Ten sam eufemizm cechował - jak wiemy - terminologię stosowaną w lagrach. Ludności polskiej nie wolno było pod surowymi karami wspominać, jaki los spotkał naprawdę uchodźców żydowskich czy polskich. Tak samo eufemistycznie trzeba brać określenia sprawozdań hitlerowskich, gdy opisuje działalność Urzędu Powierniczego, konfiskatę urządzeń domowego warsztatu pracy, gdy przed-

stawiają statystyki, ilustrujące zanikanie elementu polskiego na rzecz wrażliwego liosobnie elementu niemieckiego. W przeważającej liosbie przypadków dotychczasowy właściciel danego warenta tu pracy albo ginął na miejscu wraz z całą rodziną, albo ginął powoli w obozie koncentracyjnym, albo, jeśli udało mu się uciec z tytułem, to widział odciążenie tytułu i musiał rozpocząć walkę o byt na nowo. Tylko pewien odsetek ratował się "eindeutsche-wenien". Zawsze jednak utraconego mienia nie odzyskiwał. Hitlerowcy sąd i w tych przypadkach odciągali cel, gdyż - przynajmniej na papierze rodzina ta uciekała odciążenie za niemiecką.

Przewoź: Zarządca przerw na 15 minut.



Po przerwie.

Przepraszam Proszę poprosić pana profesora Billikiewicza.

Biegły Billikiewicz : Teraz spróbuję przedstawić jak ta ideologia hitlerowska, te wszystkie zarządzenia wyglądały obserwowane oczyma ofiar. Jak każdy z nas miał <sup>o</sup> jak sposobność widzieć osobiście tylko mały wyolatek życia stworzonego wolą Gauleitera Forstera na Pomorzu dla Polaków. W odcinku tym dążyły się intensywne wydarzenia. Było to w Kooborowie w Zakładzie Psychiatrycznym. Tam zakończył mały wybuch wojny, jak również około 2000 chorych psychicznie z pewną liczbą osób nerwowo chorych. Wkroczenie Niemców na ten teren odbyło się bez wojny. W dwa dni po obsadzeniu Starogardu przez Niemców przybyło do Zakładu 3-ich oficerów SS. z Grossmannem na czele i dwóch innych, którzy objęli krwawą władzę w Kooborowie, Braunschweig i dr. Schicks. Kazano lekarzom Polakom stanąć przed ich obliczem i przemówił Grossmann. Powiedział on że między nami jest przepaść nie do przebycia, jesteśmy wrogiem narodem, jednak będziemy musieli pełnić obowiązki służbowe jak dotychczas, dopóki nie dostaniemy innego nakazu. Za naszą pracę otrzymamy wynagrodzenie. Za wszystko jesteśmy odpowiedzialni naszym życiem, za sabotaż grozi nam śmierć. Po paru dniach wprowadzili się na pierwsze piętro budynku dyrekcji 20-tu SS-ów. Kooborowo stało się więc ich siedzibą i centralą na ten okręg. Stąd wyjeżdżali na swoje krwawe wyprawy aby w pobliskich lasach szpęgawskich mordować tysiące bezbronnych ludzi. Ludzie ci to byli umysłowo chorzy oraz więźniowie z więzienia starogardzkiego. Brani byli partiami w różnej liczbie na samochody i wywożeni na śmierć. O tym, że wywożono ich na śmierć początkowo nikt nie wiedział. Nam zapowiadano, że taka a taka liczba chorych będzie przeniesiona do innego zakładu np. w południowych Niemczech, w Gubernatorstwie. Kazano nam zakończyć historię choroby informując, że chory został przeniesiony do innych zakładów.

Czasami podawali dokładnie do jakiego zakładu. Uderzyło nas, że wybranym chorym nie towarzyszył nikt z polskiej obsługi. Byli przewożeni na samochodach/pod eskortą SS-ów. Już po pierwszym transporcie zaczęły krążyć wiadomości, że ludzie ci zostali pomordowani w lasach i pogrzebani w rowach uprzednio przygotowanych. Pogłoski te doszły do wiadomości SS-ów. Dr. Schicks im zaprzeczył i oświadczył, że kto będzie uprawiał tego rodzaju szeptaną propagandę, ten zostanie rozstrzelany. Mimo tego po kilku takich transportach wiedzieliśmy już dokładnie dlaczego eskortujący SS-ówcy byli tego samego dnia spowrotem, dlaczego brali z sobą pałki, dlaczego byli ochlapani krwią i nie dopuszczali do chorych nikogo z obsługi polskiej. Wiadomości te napływały od robotników polskich, którzy przed wyprowadzeniem każdego transportu musieli wykopać obszerny i głęboki rów. Nie wolno im było pod karą śmierci niczego opowiadać. Mieli po egzekucji zasypywać rowy. Oczywiście otrzymywaliśmy od nich wiadomości i od nich dowiedzieliśmy się jaki był przebieg takiej masakry. Samochód ciężarowy kryty zajeżdżał tyłem do rowu. Chorzy otrzymywali rozkaz rozebrania się i złożenia ubrań i tobołków na jedno miejsce. Potem otrzymywali rozkaz wychodzenia z samochodu. U wyjścia samochodu stali SS-ówcy, którzy każdego chorego wychodzącego strącali do rowu uderzeniem maczugi w głowę. Chorych opornych zabijali wystrzałem z karabina lub rewolweru.



Opornych zabijano osobo strzałami z karabinów lub rewolwerów. Podobno ciała ogłuszonych rzucały się jeszcze, to też na zakończenie dopbijano leżących w rowie z karabinu maszynowego, którym kilkakrotnie przejechano wzdłuż rowa.

SS-mani przysypali rów tylko z grubszą, poczym przywoływali czekających szła robotników i dawali im rozkaz przysypania

masowych grobów do reszty.. Robotnicy ci stwierdzali, że siana tam się jeszcze ruszała, nie uległa więc wątpliwości, że nieszczęśliwcy częstokroć dusili się przykryciem siana, gdyż uderzenie pałką w głowę bardzo często powodowało tylko chwilowe ogłuszenie. Używano pałek prawdopodobnie z dwóch powodów 1. ze względów oszczędnościowych 2. aby wystraszyć nie płaszyły tych, którzy z kolei mieli wysiedzieć.

Organizacja tych mordów była bardzo precyzyjna.

Widać było we wszystkich szczegółach metodę i rutynę. Dowiedzieliśmy się później, że taki sam sposób zdzielenia i likwidacji szła szereg niemieckich zakładów psychiatrycznych, prowadząc niedobitki do zakładów, do tego celu w taki sam sposób opróżnionych. Do Zakładu Psychiatrycznego w Kocherowie przywieziono po pewnym czasie około 700 chorych szelnych do pracy z Zakładu Psychiatrycznego w Szwabach, który przy wybuchu wojny liczył około 1.500 chorych. Po jakimś czasie przywieziono do Kocherowa kilkaset chorych z Riesenbarga /Prabuty/, który to zakład obrócono na inny cel. Władcy chorzy z Riesenbarga można było napotkać wielu którzy poprzednio byli leczeni w zakładach psychiatrycznych Tarnob, Allenstein, Kortau i td. Do Kocherowa przybyły też niedobitki Zakładu Psychiatrycznego w Iqborcu /Lauenburg/, w liczbie około 50. Wymordowano doszczętnie polskich

chorych umysłowo w Chojnicach w liczbie około 200, gdzie znajdowała się filia Zakładu w Kochborowie. Metody te stosowane były przez Hitlera wódtwo powszechnie. Dokładne dane, dotyczące okrucieństw niemieckich w Polsce w stosunku do umysłowo chorych, przedstawił w ostatnich szczegółach w referatach wygłoszonych na XX Zjeździe Psychiatrii Polskiej w Łowkach w r. 1945. Referaty te nie zostały dotąd ogłoszone drukiem. Mordowanie chorych niesolnych do pracy było w Niemczech hitlerowskich specjalną dziedziną medycyny. Metodami tymi nadawano eufemistyczną nazwę "eutanazji". Akcja ta w swym teoretycznym uszczelnieniu i w praktycznym przeprowadzeniu była dziełem lekarzy. Należy ta prawda wymagać specjalnego podkreślenia. SS-manni byli najlepszymi mordercami wyćwiczeniymi specjalnie do technicznego wykonania krwawej roboty. Hierarchicznie akcją kierował jednak w ręku lekarzy i to nie było jakich lekarzy. Sam rektor Akademii "Charytaty" w Gdańsku dr. Grossmann osobiście zarządzał tym dziełem. Jego przyjazd do Kochborowa oznaczał zawsze nowy transport chorych. Zaraz po jego przyjeździe rozchodziły się wiadomości, że w lasach sąpogawskich lub innych snów kopie się rowy. Tragiczne oczekiwania spełniały się istotnie już po paru dniach. Na miejscu w Kochborowie czynny był w pierwszym okresie specjalny lekarz SS-mann, wyuczony ożkowicie z ludzkich i z etycznie-lekarskich skrupułów. Nazywał się jego brzmisko Fritz Metzner. Towarzyszył on osobiście niektórym transportom chorych i - jak opowiadano - brał czynny udział w mordowaniu bezbronnych chorych. On to stał na czele komisji SS-mannów w pierwszym momencie okupacji, dokonując selekcji chorych. Selekcja ta odbywała się rozstrzaście. W osobnych transportach wysłani internowani umysłowo chorych oraz pacjentów i lu-



racjonalistów żydowskich. Inne selekcje odbywały się w ten sposób, iż komisja na danym pawilonie służyła pielęgniarzowi oddziałowemu sporządzić spis danej grupy chorych. Chorych nie liczone, ani członkowie komisji poszczególnych chorych nie znali. Oszczędzano zasadniczo chorych pracujących. Nie robiono szczególnej różnicy między chorymi polskimi i niemieckimi. Dopiero po paru miesiącach zmieniono system selekcji w taki sposób, iż niemieckich chorych, zwłaszcza Reichsdeutscherów, starano się oszczędzać. W pierwszym okresie zamordowano jednakże bardzo wielu chorych niemieckich, co w następstwie dało nieprzyjemne zapytania ze strony rodzin wymordowanych. Na zbyt natręcyjne zapytania rodzin niemieckich, które miały prawo zadawać sobie odpowiedzi, że chorego przewieziono do innego szpitala, odsyłano zbyt ciekawych do specjalnego biura informacyjnego (Auskunfts-büro) w Berlinie, skąd zainteresowani otrzymywali świadectwo zgonu i wszystkie inne potrzebne wyjaśnienia. Z dokumentów tych wynikało, że dany chory zmarł w określonym szpitalu psychiatrycznym, na taką, a taką chorobę, z tego a tego dnia i t.d. Dokumenty te były wystawione przepisowo i opierały się faktycznie na oryginalnej historii choroby. Wiem to dokładnie, gdyż jedną z takich historii choroby miałem w rękach. Lekarz hitlerowski sądził nianowicie<sup>2</sup> tegoż Auskunfts-büro historię choroby pewnego chorego, który niewątpliwie został, znan zamordowany w latach 1939 - 40. Potrzebna mu była, gdyż brat zamordowanego przyjęty został do Szpitala i chodziło o ustalenie śledztwa. Zadowolona historia choroby istotnie nadeszła. Znajdował się w niej mój ostatni zapis: "verlegt nach einer anderen Anstalt", po czym zaznaczono, że zmarł on w Szpitalu Psychiatrycznym w Chełmie Lubelskim i to w czasie, gdy

napewno Zakład ten nie był już czynny, chorych tego Zakładu w mordowano bowiem doszczętnie z początkiem okupacji. Perfidia niemiecka zorganizowała na tym odcinku służbę informacyjną, która przy pomocy urzędowych dokumentów, oryginalnych podpisów lekarzy i urzędników tuszowała mordowanie. Po likwidacji Zakładu Psychiatrycznego w Riesenburga z początkiem 1940 r., tamtejszy personel przeniesiony został do Kooborowa. Z personelem tym przeszli do Kooborowa dwaj lekarze niemieccy, którzy otrzymali wkrótce tytuł radców medycyny. Byli to członkowie NSDAP. Schmidt i Frits. Komisarzem dyrektorem Zakładu w Kooborowie był niebyłszy już lekarz gdański dr. Waldemar Schiranski, który smienik sobie później nazwisko na "Siemone". Cociąg Schiranski był członkiem partii hitlerowskiej i przybierał szewcowskie maniery hitlerowca, był to jednak człowiek, który ratował Polaków gdy tylko mógł.



Był z pochodzenia Polakiem i w poufnych rozmowach z Polakami, którym mógł zaufać, nie ukrywał tego. Wielu Polaków i ja sam zawdzięczamy jemu nasze życie. I chociaż pod wielu względami błędnymi drogami szła jego kariera Polacy kocherowscy zachowują jego we wdzięcznej pamięci. Był to człowiek niesłychanie zręczny, który umiał w najniebezpieczniejszych sytuacjach tak lawirować, żeby jak największą liczbę Polaków uchronić od pewnej śmierci. Wspomienia moje o tym dalszym człowieku zamierzam spisać w innym miejscu. Tutaj powiem tylko, że utrzymał się na stanowisku dyrektora aż do grudnia 1944r., kiedy to nagle został odwołany ze swego stanowiska, postawiony wszystkich godności, podobno przejściowo aresztowany, po czym miał prawo żyć tylko ze swej praktyki prywatnej w Gdańsku. Przez cały czas wojny mieszkał w Gdańsku, do Kocharowa dojeżdżał dwa razy tygodniowo. Zastępcą jego w Kocharowie do 1 lutego 1940 r. był jeden z polskich lekarzy, od 1 lutego 1940 r. wymieniony powyżej Medisinalrat Fritz, który pozostał na tym stanowisku aż do końca hitlerowskich rządów. Wkrótce po jego przyjeździe powołany został do wojska wymieniony wyżej lekarz SS-mann Metzner. Schmidt i Fritz byli hitlerowcami w najgorszym tego słowa znaczeniu. Oni przejęli teraz czynności selekcyjonowania chorych przeznaczonych na zabicie. Przestrzegali oni zasady wysyłania na śmierć przede wszystkim Polaków nie zdolnych do pracy. Szli ręką w rękę z personelem hitlerowskim dla przeprowadzenia planu wyniszczenia Polaków.

Od roku 1941 zmieniono system selekcji chorych przeznaczonych na zabicie. Dyrekcja zakładu w Kocharowie przesyłała o każdym chorym dokładnie wypełniony kwestionariusz, z wyszczególnieniem narodowości i rasy, i określeniem<sup>w</sup> ciętych stopnia utraty jego zdolności zarobkowej. O ile przy poprzednim systemie selekcji łatwiej było ratować ludzi, gdyż można było przy pewnym stopniu odwagi z grupy przeznaczonej do transportu wyciągnąć pewną liczbę

Polaków wartościowych i ukryć ich na innym pawilonie, oyle teras o życiu, lub śmierci chorego decydowała nieznana mi inna instancja, w którymś z ministerstw w Berlinie. W tym późniejszym okresie zabijanie odbywało się nie na miejscu, lecz chorych przewożono do specjalnych zakładów w Saksonii, gdzie układano ich w komorach gazowych. Odmienne kwestionariusze przygotowywali Medizinalräte Schmidt i Frits, lecz podpisywał je własnoręcznie dyrektor zakładu dr. Schinowski-Siemens. W ten sposób usuwanie niezdolnych do pracy zostało zcentralizowane.

W inny sposób odbywało się mordowanie dzieci, umieszczonych w Kocherowie, na osobnych oddziałach w pawilonach X i XI. Były to dzieci niedorozwinięte umysłowo lub chore psychicznie. Dzieci te zabijano zastrzykami Luminal-Natrium. Wstrzykiwań tych dokonywał nie niemiecki personel pielęgniarski. Wiem napewno, że czynili to starci pielęgniarki: Abramowski-Aberg, Siebert oraz oberpflegerka Bernard - wszyscy członkowie N.S.D.A.P. Dzieci tych nie zabijano na raz w dużej liczbie, lecz stopniowo po kilka, w miarę potrzeby. Ampułki Luminal-Natrium na ten cel zapinano z apteki zakładowej dr. Schmidt. Nas, lekarzy polskich, uderzył fakt iż na oddziale dziecięcym zapinano tak olbrzymie ilości Luminal-Natrium; np. wielokrotnie widziałem wpisane ręcią Schmidt do książki recept ilość 100 ampułek tego środka nasennego. Od personelu polskiego, zatrudnionego na oddziale dziecięcym, wiem, że dzieci te po zastrzyku zapadały w sen, z którego już się nie budziły. Śledząc w książce raportowej, można było zauważyć zależność zwiększonej śmiertelności na oddziale dziecięcym od zapisanego przez dr. Schmidta Luminal-Natrium, mianowicie w kilka dni po zapisanu recepty notowano w książce raportowej po kilka zgónów dziennie z pawilonu X i XI. Wystawianie fałszywych świadectw zgónu na życzenie rodziny należało do lekarzy niemieckich i bez żadnych skrupułów oni



to wykonywali.

Nie będę tutaj tracił zbyt wiele czasu na ocenę poziomu etycznego lekarzy niemieckich, którzy autorytetem swoich podpisów pokrywali najpotworniejsze zbrodnie. Za przykład najściślejszej współpracy między Gestapo i lekarzami niemieckimi niech służy dokument, przechowywany w zbiorach rękopiśmiennych Zakładu Historii Medycyny Akademii Lekarskiej w Gdańsku, którym uzupełniłem ekspertyzę, a który tutaj w oryginale niemieckim i przekładzie polskim przytaczam: "Geheime Staatspolizei Staatspolizeistelle Bromberg. ~~Wichtige Angelegenheiten~~ Bromberg, den 21. Mai 1941, Flosstrasse 5, Einschreiben, persönlich, geheim. An das Anatomische Institut z.Hd. von Herrn Professor Spanner, Danzig, Hindenburg-Allee 41-42. Betrifft: Ausstellung von Todesbescheinigungen. Vorgang: Mündliche Besprechung vom 18.5.4. in Bromberg. Als Anlage übersende ich eine Liste der Ihnen bekannten Persönlichkeiten mit der Bitte um Rückgabe und Ausstellung von Todesbescheinigungen für jede einzelne Person. Die Liste und die Todesbescheinigungen bitte ich mir unter Einschreiben an meine persönliche Anschrift "Kriminal-Kommissar Suffert, Staatspolizeistelle Bromberg in Bromberg, Flosstrasse 5 zu übersenden. Suffert".

W przekładzie polskim rewelacyjny ton dokument, który wyjaśnia, dlaczego świadectwa zgonu Polaków, pomordowanych w Bydgoszczy, wystawiane były w Gdańsku, brzmi: Polecone, Osobiste, Tajne. Bydgoszcz, dnia 21 maja 1941 Do Zakładu Anatomii do rąk Pana Profesora Spannera Gdańsk Aleja Hindenburga (dzisiejsza Al. Rokossovskiego) 41-42. Dotyczy: wystawienia świadectwa zgonu. Porozumując się na: ustne omówienie sprawy w dniu 18.V.41 w Bydgoszczy jako załącznik przesyłam listę znanych Panu osobistości z prośbą o zwrot i wystawienie świadectwa zgonu dla każdej osoby z osobna. Listę oraz świadectwa zgonu proszę mi odesłać jako list polecony na mój osobisty adres "Komisarz kryminalny Suffert, Komisarjat Gestapo w Bydgoszczy, Bydgoszcz ul. Flisacka 5".wz. Suffert".

Przypomnę tutaj, że osoba Prof. Spannera znana jest polskiej publiczności z "Medalionów" Zofii Nałkowskiej. W Zakładzie Anatomii hitlerowskiej Staatliche Akademie für praktische Medizin" uczony ten anaton, wychowawca młodzieży niemieckiej, przetwarzając sułoki ludzkie na mydło. Tenże sam uczony niemiecki, z cynizmem godnym swoich Führerów, nie waha się wystawiać fałszywych świadectw zgonu, z pełną świadomością, że współdziała w zatraceniu śladów okrydnych przestępstw, a może z unoszeniem dumy, że dobrze spełnia swój obowiązek narodowy, że jest taki jakim mu kazał być jego gauleiter, - "hart sein".



Wypróbowanie trucizny na chorych miało miejsce już jesienią 1939r. w Kooborowie. Z jednego z tych transportów wybrano około 8 chorych, zaprowadzono ich do prosektorium, a tam wstrzyknięto im w rękę, prawdopodobnie dożylnie jakąś truciznę, po której niemal momentalnie następowała śmierć niespodziewanej ofiary. W dokonywaniu tych zabiegów brali udział lekarze niemieccy z rektorem Akademii Lekarskiej w Gdańsku, prof. dr. Grossmannem. Na oczach o ile wiem, obecny był przy tych zabiegach również dyrektor Zakładu w Kooborowie, dr. Schimski-Siemens. Czynności te zostały podpatrzone przez pielęgniarki polskich z sąsiedniego pawilonu XXIII, którzy widzieli, jak potem wynieszone bezwładne ciała ludzkich królików doświadczalnych i wywołano wraz z chorymi danej grupy transportowej. Wiem o tym rzeczach z opowiadania pielęgniarki polskich Kooborzyńskiego i Józefa Gorczywy.

Zadawanie gwałtownej śmierci większej grupie chorych stosowano wtedy, gdy trzeba było zrobić miejsce dla transportu chorych z innych zakładów. Niezależnie od tego starano się wszystkimi siłami o to, aby zwiększyć jak najbardziej śmiertelność wśród polskich chorych i to zarówno umysłowe chorych jak i płucne chorych. Ci ostatni pomieszczeni byli na odrębnych pawilonach, głównie na pawilonie XVII. Chorzy ci posubwieni byli wszelkiego przyczynowego leczenia. Lekarze polscy musieli przeprowadzać takie leczenie po kryjomu, gdyż nie było wolno chorych tych leczyć. Dozwolone było tylko zapisywanie dla nich środków uśmierzających objawy, np. przeciwkaszlowych, przeciwbólowych i t.d. Wszelkie leczenie zmieniało się jednakże w praktyce na tragiczną śmiertelną nietyfikację, ponieważ racje żywnościowe dla Polaków były w całym tego słowa znaczenia głodowe. Zarówno gruźlicy jak i umysłowe chorzy, nawet ciężko

fizycznie pracujący, otrzymywali na obiad pół litra małopłatnej zupy i pewną znikomą ilość chleba. Personel polski dokładał wszelkich starań, aby ratować tych chorych kosztem chorych niemieckich, których racje żywnościowe były znacznie wyższe. Było to bardzo utrudnione, gdyż chorzy polscy i niemieccy pomieszczeni byli na odrębnych pawilonach, a żywność wydawano w odpowiedniej ilości osobno na każdy pawilon. Rodziny polskich chorych były przeważnie w takiej nędzy, że nie były w stanie krowym swym pomagać. Jeżeli zaś udało się dostarczyć paczki żywnościowej, to ci bezbronnii chorzy, przede wszystkim na tych pawilonach, gdzie funkcje oddziałowe pełnili Niemcy, okradani bywali bezwstydnie przez personel niemiecki. Podopieczni chorych płucnych było jeszcze gorzej, bo był surowszy nadzór ich. Rodziny mogły zatem podawać tym nie szczęśliwcom paczki tylko ukradkiem przez personel polski, który bardzo łatwo przy tym ryzykował. Pozatym chorzy płucni nie pracowali, nie mieli więc sposobności do zdobycia jedzenia na własną rękę, jak to czynili wyszłoni chorzy, zatrudnieni na polu lub w ogrodzie. Jakichś czas polscy gruźlicy ratowali się w ten sposób, że piskli płaski na tranie. Tran ten, dopóki się Niemcy nie spostrzegli, polscy lekarze zapisywali na pawilony do książeczki recept. Celował w tym szczególnie ś.p. dr. Jerzy Gasiński. Ziemniaki do tych celów wykradali - w szlachetnym tego słowa znaczeniu - z piwnie Polacy zatrudnieni na danych pawilonach. Proceder ten udawał się tak długo, dopóki następujący dyrektor hitlerowiec Medizinallrat Fritz nie wydał wyraźnego nakazu zapisywania trawy dla chorych niepracujących.

Cały ten system odżywiania w ciągu całej okupacji okazał



się bardzo dobrym sposobem depopulacji. Śmiertelność była stale olbrzymia. Ilość chorych z objawami choroby głodowej była stale bardzo duża. Przy wpisywaniu przyczyny zgonu nie wolno było oczywiście rzeczy nazywać po imieniu. Lekarze polscy, nie chcąc podawać kłamliwych rozpoznaw, wyszukiwali przeważnie naukowe określenia, które w pewnej mierze oddawały prawdę, choć wyraźnie nie mówiły, jaka była istotna przyczyna zgonu. Przeważnie podawano jako przyczynę zgonu "ostra" albo "przewlekła biegunka", ze względu na to, że biegunka przy chorobie głodowej jest objawem najbardziej rzucającym się w oczy. Niekiedy podawaliśmy określenia szwileze, np. "choroba obrzękowa (edem-krankheit, morbus oedematosus", niekiedy z dodatkami "ze zwolnieniem tętna zatokowym", po łacinie Sinusbradycardie", które to określenia podkreślają najważniejsze objawy, przede wszystkim obrzęki. Lekarze niemieccy bez skrępowań podawali jakiegokolwiek rozpoznawanie jako przyczynę zgonu, np. zapalenie płuc, niewydolność mięśnia sercowego lub t.p., kpiąc sobie z wszelkiej ścisłości naukowej. Niepodobna podać, ile chorych zginęło w ten sposób pośrednio zamordowanych, tj. ile ich zginęło wskutek niedożywienia, wycieńczającej pracy i braku odpowiedniego leczenia. Dokładną statystykę, można by ułożyć na podstawie częściowo zachowanych akt Zakładu Psychiatrycznego w Kocherowie. W każdym razie jedno można z wszelką pewnością powiedzieć, mianowicie, że medycyna niemiecka oddała się tutaj całkowicie na usługi hitlerowskiej polityki depopulacyjnej, zapominając o poszanowaniu lekarza, którego powinnością jest chorych leczyć i cierpiącym nieść ulgę.

Ofiarą tego systemu padły nie wszystkie narodowości

w tym samym stopniu. Wyżywienie na pawilonach z niemieckimi ochorzyli było dostateczne. Prawo do niemieckiego wyżywienia mieli również chorzy przynależni do grupy III i IV. Inne narodowości korzystały z wyżywienia i opieki dla Niemców, zależnie od koniunktury politycznej. Narodowości uprządkowane (Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini) traktowane były pod tym względem na równi z Niemcami. Natomiast Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini i inne narodowości ze Wschodu, jeżeli nie byli t.zw. niacowani, traktowani byli na równi z Polakami. Jeżeli chodzi o jeńców wojennych, to traktowani oni byli również ze stanowiska polityki. Brytyjscy jeńcy wojenni korzystali z wyżywienia niemieckiego. Dostawali oni ponadto w dostatecznym stopniu paczki Czerwonego Krzyża. Brytyjskich jeńców niemiecki personel bał się okradać, gdyż mieli oni jedyni z pomocą wszystkich możność poskarcenia się komisją Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy. Komisja ta regularnie odwiedzała jeńców brytyjskich, ale niestety żadnych innych. Ponieważ jeńców wojennych ja miałem pod opieką, próbowałem kilkakrotnie zwrócić uwagę członków komisji na fakt, iż oprócz jeńców brytyjskich znajdują się tu także jeńcy wojenni polscy, francuscy, włoscy. Otrzymałem na to zawsze odpowiedź, że komisja ma pozwolenie tylko na odwiedzanie jeńców brytyjskich. Dopiero pod koniec wojny zaczęły napływać paczki Czerwonego Krzyża dla jeńców polskich i francuskich. Jeńcy włoscy zaczęli napływać po "zdrańcie" gen. Badoglio. Rozbrojono wówczas wojska włoskie wierne gen. Badoglio. Jeńcy chorzy umierali z pomocą tych włosków traktowani byli źle, tj. na równi z Polakami i t.zw. Ostarbeiterami.



Co do Francuzów, to zdania wśród Niemców były podzielone. Jedni widzieli w nich zwolenników spóźnionego Petaina, inni widzieli w nich nadal wrogów. Byli oni kilkakrotnie przenoszeni z pawilonu niemieckiego na pawilon polski - zależnie od atmosfery politycznej. Na przykład po "sdradzie D'Arlanda".

wydał Fritz nakaz natychmiastowego przeniesienia Francuzów z pawilonu niemieckiego na pawilon polski. Przeniesienie takie oznaczało dotkliwie smniejszenie racji żywotnościowej. Według tych własnych wspomnień powyższymi metodami wymordowali Niemcy w Koeborowie w sumie, tych, których wywieźli do lasów około 1750, dzieci zatrutych zastrzykami około 150, wywiezionych do komór gazowych w Saksonii 550, <sup>około</sup> razem 2450 osób. Ponadto na skutek głodowania i przeciążania nadmierną pracą znalazła śmierć niewiele mniejsza liczba chorych od ilości chorych wymordowanych bezpośrednio. Jeżeli zachować się księga zmarłych w Koeborowie, to można dokładnie ustalić, o ile wzrost śmiertelności w tym okresie <sup>podniósł się</sup> ~~wzrost~~ w porównaniu z okresem przedwojennym. W tym miejscu pragnęłbym podnieść, że społeczeństwo Koeborowa robiło wszystko co tylko było możliwe, aby tych ludzi ratować przed śmiercią gwałtowną, czy głodową.

Streszczając moje wywody dochodzę do wniosku, że ~~został~~ oskarżony Forster wraz ze swoimi współpracownikami i NSDAP stworzył i konsekwentnie stosował w Gau Danzig Westpreussen system polityki depopulacyjnej wobec ludności polskiej, który realizował metodą germanizacji, mordowania elementu opierającego się z zamiarem na tego elementu na kask niewolników pozbawionych prawa do ochrony zdrowia i do leczenia i metodą zabijania niezdolnych do pracy, oraz zabraniać zawierania małżeństw.

1. Germanizacja jako metoda ~~zawzięta~~ depopulacyjna miała na celu przeciągnąć rzekomo bezwładną część ludności polskiej na stronę

niemiecką, głównie dla wydobycia z tej części ludności rekruta oraz dla zniemczenia polskich dzieci.

2. Dla osiągnięcia tych celów mordowano masowo i metodycznie warstwy ludności polskiej uświadomione narodowo lub zdolne do odegrania w społeczeństwie polskim roli kierowników duchowych lub krzewicieli ducha narodowego.

3. Dla odstraszania ludności polskiej od oporu stworzono dla opornych Polaków niebывały w dziejach system ucisku, w którym ta oporna część ludności polskiej miała prawo wegetacji tylko w charakterze bydła robotniczych, wyciśniętych z wszelkich praw obywatelskich. W szczególności Polaków tej kategorii wolno było Niemcom bezkarnie zabijać, sponiewierać fizycznie i moralnie, wyciskać ponad siły ich zdolność roboczą, głodzić. Tę część ludności polskiej pozbawiono ochrony prawnej i odmówiono jej w szczególności prawa do ochrony zdrowia i do leczenia. Unie-  
możliwiono jej w praktyce zawieranie małżeństw.

4. Niemiecka służba zdrowia oddała się całkowicie na usługi tej polityki depopulacyjnej, w wyniku czego :

a/ Polakom z grupy "Schutzangehörige" przysługiwało leczenie tylko o tyle, o ile przez to można było utrzymać ich siłę roboczą, albo o ile w wypadku chorób zakaźnych wymagało tego bezpieczeństwo zdrowia ludności niemieckiej.

b/ Robotnikom tej grupy wolno było wbrew ustawodawstwu niemieckiemu przerywać ciążę, aby nie doznała zaniejszenia siła robocza tych kobiet.

c/ W szczególności leczenie szpitalne nie przysługiwało w ogóle osobom, które podpadały pod "Statut dla Polaków z dnia 26.VIII.1942. Dopiero w r. 1945 przyznano t. zw. "Schutzangehörige", t. zn. Polakom "nieindusjonalizowanym" w minimalnym zakresie prawo do leczenia szpitalnego, przy czym ośnośne zarządzanie Prezydenta Rejencji Gdańska (Wyższy Urząd Ubezpieczeń)



na głównie na uwadze jak najrychlejsze odzyskanie zdolności zarobkowej Polaka albo ochroną ludności przed chorobami zakaźnymi.

d/ Polacy gruźlicy pozbawieni byli prawa do dodatków żywnościowych. Polaków z otwartą gruźlicą azylowano w specjalnie na ten cel urządzonych umiernalni w Kocborowie, gdzie pozbawieni byli wszelkiego leczenia z wyjątkiem środków paliatywnych i gdzie otrzymywali wyżywienie w tak niskiej ilości, iż masowo ginęli.

e/ Podobnie też i inni niezdolni do pracy Polacy byli skazani na zagładę. Stosunek hitlerowskich władz służby zdrowia do chorych, którzy całkowicie lub w większym stopniu utracili zdolność zarobkową, najlepiej ilustrują metody, stosowane do umyślowo chorych. Chorych tych SS-manni zabijali masowo, wywożąc ich z zakładów psychiatrycznych do pobliskich lasów. Dzieci zabijano w zakładach wstrzykiwaniami laminalu. Część chorych z Kocborowa wywieziono do komór gazowych w Saksonii. Dla reszty Polaków, i to zarówno pracujących jak i niezdolnych do pracy, stworzono takie warunki bytu, iż choroba głodowa była zjawiskiem masowym, a śmiertelność osiągnęła poziom wprost potworny. Twórcami tego systemu zabijania chorych oraz jego wykonawcami nie tylko pośrednimi ale i w wielu przypadkach bezpośrednimi, byli przedstawiciele niemieckiej służby zdrowia. Wynika to niesłownie z urzędowych rozporządzeń.

f/ System ten działał sprawnie, gdyż główne wysiłki hitlerowskiej służby zdrowia, kierowanej przez Gauleitersa Dra Grossmanna, rektora Akademii Lekarskiej w Gdańsku, szły w kierunku totalnego zniemczenia wszystkich placówek sanitarnych w Gau Danzig-Westpreussen. Z chełpliwych sprawozdań Grossmanna i jego współpracowników wynika, że działalność niemieckiej służby zdrowia leżała w płaszczyźnie rasistyczno-politycznej, a nie sanitarnej.

Przew : Czy można już obecnie ująć statystycznie pośrednie skutki tych wszystkich ograniczeń okupacyjnych w przydziałach żywnościowych, w pogorszeniu warunków mieszkaniowych i sanitarnych, które to skutki przedstawiają się w obecnej chwili jako obniżenie ogólnego stanu zdrowotnego ludności polskiej, zwiększenie ilości zachorowań, obniżenie zdolności do pracy ?

Biegły Billikiewicz : Statystyki takiej nie posiadam, muszę jednak powiedzieć, że skutki te były łagodzone w wysokim stopniu przez samopomoc jaką zorganizowali Polacy, którzy byli w lepszych warunkach. Trzeba powiedzieć na cześć tej grupy III-ciej Polaków, że korzystając z praw gospodarszych ludności niemieckiej pomagali ze wszystkich sił reszcie ludności. Sam osobiście nie umarłem z głodu dzięki pomocy Polaków, którzy należeli do III-ciej grupy i którzy regularnie dostarczali mi i dużej ilości Polaków środków do życia.



Podobnie było w zakładzie psychiatrycznym w Reichersie.  
Gdzie tylko się dążyło do samopomocy ludności polskiej zgodzi-  
ła się na skutki. W przeciwnym wypadku rezultat by był jeszcze  
gorszy. Trzeba dodać, że większa ilość Polaków uległa  
temu terrorowi i przyjęła grupę III, i w ten sposób korzysta-  
ła w wysokim stopniu z uciążliwych które przysługiwały  
ludności niemieckiej. Skutkiem tego dalece polskie tej  
grupy były dobrze odżywiane. Polacy ci starali się mieć  
własną opinię, jako posiadali przez podpisanie listy  
marchewkowej niemieckiej w ten sposób, że starali się  
pomagać innym Polakom t.n. że pozostałe grupy Polaków  
miały być nie tak jak in. gotowała władza hitlerowska  
lecz stopniowo znaczenie lepszy. Statystycznie tych skut-  
ków nie da się określić, gdyż np. zarządzanie o nielecze-  
nie szpitalnym Polaków wywoływało fatalne skutki. Znam wy-  
padki gdzie ostre zapalenie śluzki nie mogło być  
leczono w szpitalu i człowiek taki ginął. W nagłych wypad-  
kach zdarzało się, że w razie wypadku przy pracy przewo-  
żono chorego do szpitala i lekarz niemiecki okazywał się  
oskowitzem i wykazywał omyłkę na fakt wynikający z ustawy i  
tej pomocy lekarskiej udzielał. Dlatego też byli oni nara-  
żeni na ataki ze strony personelu niemieckiego. Ponieważ  
jednak było dużo personelu polskiego, oni najprawdopodobniej się  
odsyłaniem tego Polaka i trzymali tak długo w szpitalu,  
jak długo to było potrzebne dla zdrowia chorego. Były  
czasem wypadki, że ludzie pozbawieni tego uniwersum  
ciężką pracę ginęli mimo to nie leczenie szpitalne im  
nie przysługiwało.

Przed. i. Czy są pytania ?

Prof. Sienkowski : Panie profesorze t.n. jeżeli lekarz

niemiecki ścisłe stosował się do obowiązujących przepisów czy miał obowiązek odwołania udzielenia pomocy w takim wypadku, kiedy przywożono kogoś na skutek nagłego wypadku np. ślepej kienki lub też na skutek wypadku przy pracy.

Bieży : Było bezwzględnie jak się zapytuje p. Prok. Lekarz stosując się do ustawy nie miał prawa go przyjąć. Miał nawet obowiązek zrobić doniesienie na te osoby, które go przywieźli. Gdyby w takich wypadkach ustawa była wykonana, chory musiał umrzeć.

Prok : Teraz mnie interesuje taka rzecz. Chodzi o przydział żywności, t.j. porównanie przydziału dla ludności polskiej i niemieckiej. Czy pod względem kalorycznym przydziały niemieckie były wystarczające i jak się ta kwestia przedstawiała przy przydziałach polskich.

Bieży : Pod względem kalorycznym różnica stanowiła po prostu przepaść. Ja byłem w tej sytuacji w 1944 r., że żona moja urodziła dziecko i nie mogła go karmić. Dostawało ono 1/4 l. mleka, chudego. Gdyby było tylko na wyżywienie przewidzianym przez karty żywnościowe musielibyśmy zginąć z głodu. Musieliśmy sobie jednak radzić inaczej. Organizowano samopomoc, kupowano na czarnym rynku. Były jednak wypadki, że dzieci były po prostu nagłodzone. Miałem 1/4 l. mleka odciągane to czysta woda zabarwiona na biało. Racje żywnościowe dla dorosłych były też niskie. Co prawda u nas organizacja przydziałów żywnościowych była dobrze przedstawiona t.j. wszyscy Polacy dostawali karty żywnościowe i w rzeczywistości przewidziano racje żywnościowe do ręki.

To nie była żadna fikcja. Niemiecka jednak ludność i ludność uprzątlona dostawała bez porównania więcej. Różnica była tak znaczna, że Polacy musieli stopniowo tracić na wagę i siłę.



Dzieci niemieckie dostawały ilości kaloryczne dostatecznie wystarczające.

Pr. ok. : Czy P. Łacy wpisani na listę nr. 4 korzystali z tych samych uprawnień, jeśli chodzi o potrzeby lekarskie co wpisani na listę nr. III?

Bieży : Na liście nr. IV byli zasadniczo Niemcy, którzy wpisali się w stosunku do hitlerowców cyndel ajentym np. Niemki, które wychodziły na ulicę na P. Łachów i dalej wychodziły po polsku. Jednakże traktowano ich jako Niemców, byli pod względem wyżywienia i innych przywilejów na ogół zbliżeni prawem które przywilegiowały I-owej grupie.

Pr. ok. : Czy od tej daty kiedy wolno było Polaków przyjeżdżać do szpitala, czy wyżywienie było identyczne z Niemcami, czy też dalej trwało rozróżnienie?

Bieży : Zasadniczo nie się nie zmieniło. Do ostatnich chwil wyżywienie było nie różno. Zasadniczo przyjeżdżano tylko do wypadki, jeżeli chodzi o uratowanie ciał rannych lub o przypadek choroby ciężkiej.

Pr. ok. : T.j. to dopuszczenie P. Łachów do szpitala, było też ograniczone? Przyjeżdżano tylko takich u których chodziło o uratowanie człowieka do pracy.

Bieży : Tak jest.

Pr. ok. : Może pan jeszcze wyjaśnić zagadnienie lekarzy niemieckich. W szczególności chodzi o wyjaśnienie w jakim charakterze funkcyjnym występował , który wydawał okoliczności, czy to była władza państwowa, czy samorządowa? Czy istniała jakaś partia organizacyjna lekarska i w jakim stopniu była powiązana z kierownictwem organizacyjnym państwa?

**Biegły:**

~~Przedk.~~ Nie potrafię tego powiedzieć z punktu widzenia prawnego, bo nie jestem prawnikiem, wiem tylko, że w praktyce wszyscy, którzy mieli kierownicze stanowiska, musieli być członkami partii. Wykonywali funkcje z zakresu administracji państwowej, a ponieważ równocześnie byli członkami partii i togorliwymi, spełniali to wszystko co partia im nakazywała.

**Prz.** AGrossmann działał i te obślniki podpisywał jako członek władzy państwowej, czy też władzy samorządowej?

**Biegły:**

~~Przedk.~~ Jako członek władzy samorządowej. On był prezesem izby lekarskiej.

**Prz.** Czy w/g obowiązujących przepisów nadzór nad władzą samorządową lekarską sprawowała władza samorządowa-lekarska?

**Biegły:**

~~Przedk.~~ Woin zdaniem - tak.

**Obr. Wiad.** Noże pan profesor jeszcze zachwile wyjaśnić, czy ograniczenia wynikające ze statutu dla Polaków były stosowane tylko na terenie Gdańska, czy też wiadomo panu, że ten statut obowiązywał wszędzie, gdzie tylko władze niemieckie dotarły: i na terenie Rzeszy i na terenie ziem wcielonych do Rzeszy i na terenie t.zw.GG.

**Biegły:**

~~Przedk.~~ Muszę powiedzieć, że nie wiem tego, wiem tylko, że na terenie Gdańska i Prus Zachodnich ten statut obowiązywał. O ile się domyślam, Polacy rozproszeni w Rzeszy też podlegali temu statutowi, ale to jest kwestia prawnicza, na którą się nie zastanawiam.

**Obr.** Czy panu wiadomo, że przerywanie ciąży u kobiet, należących do narodowości polskiej i innych uciemnionych, było dozwolone i na terenie Rzeszy i na terenie reszty ziem włączonych do Rzeszy?

**Biegły:**

~~Przedk.~~ Słyszałem o takich przypadkach, które miały miejsce na terenie Rzeszy, i o ile wiem, to odbywało się wszędzie.

**Obr.** Czy zarządzenia, dotyczące uprawnień lekarza przy zwalnianiu z pracy, czy też urlopowania, na okres choroby, mogły być zarządzeniami lokalnymi, czy też obowiązywały na terenie całej Rzeszy?



**Biegły:**

~~Wiedząc~~ Zależy mi się na terenie całej Rzeszy.

**Obr.:** Nowelizując do ostatniego pytania pana Prokuratora, czy władza państwowa lekarska, która nadzorowała władzę sanitarną, a więc i całą lekarską, proszę wyjaśnić czy była to władza państwowa lokalna, czy też siedziba w Berlinie?

**Biegły:**

~~Wiedząc~~ Właściwie to była władza lokalna, która wykonywała polecenia przechodzące z Berlina.

**Obr.:** Czy wiadomo panu profesorowi, kto przeprowadzał masowe zabijanie chorych z Kocherowa? t.j. jaka to była organizacja?

**Biegły:**

~~Wiedząc~~ To było SS.

**Obr.:** Czy znany jest panu profesorowi stosunek służby szczeni do SS / i ingerencji SS do zagadnień służby zdrowia?

**Biegły:**

~~Wiedząc~~ Przedstawiona to rzeczy dość dokładnie - zależy mi się, nie wiem, co pan rozumie na ten temat?

**Obr.:** Czy SS mógł wydawać polecenia służbie zdrowia dla realizacji powyższych planów?

**Biegły:**

~~Wiedząc~~ Sam Grossmann był SS-mannem najwyższej rangi. Zależy mi, że to funkcje ludzie zaczęli w swoim życiu.

**Obr.:** Czy pan profesor ma dane, wskazujące na to, że niektórzy z zarządów miejscowych połączono bezpośrednio od Forstera?

**Biegły:**

~~Wiedząc~~ Takich dokumentalnych dowodów nie mam.

**Obr.:** A innych, nie opartych na dokumentach?

**Biegły:**

~~Wiedząc~~ Wiem, że oskarżony Forster wiedział o tych rzeczach, a nigdy się nie przeciwstawiał. Grossmann był w osobistej przyjaźni z Forsterem i Forster wiedział co on robi, więc gdyby się z nim nie godził, toby go prawdopodobnie odwołał.

**Obr.:** Czy Forster miał prawo go odwołać?

**Biegły:**

~~Wiedząc~~ W zakresie swojej władzy każdy był nieograniczonym panem, ale podlegał władzy wyższej komisji i jeżeli nie spełniał swoich zadań, mógł być odwołany.

**Obr.:** Przez Berlin, czy przez Forstera?

**Biegły:**

**Sędziowski:** Grossmann podlega Forsterowi bezpośrednio.

**Obr. Kuligowski:** Wspomniał pan profesor o ustosunkowaniu się władz okupacyjnych niemieckich na tutejszym terenie do ludności żydowskiej? Czy takie samo ustosunkowanie było gdzieś indziej na okupowanych terenach polskich, a również na terenach innych państw, okupowanych przez Niemców?

**Biegły:**

**Sędziowski:** O ile wiem, to wszędzie było jednakowo, tylko, że na Pomorzu ugiadzenie totalne ludności żydowskiej było najwcześniej przeprowadzone. To, co się odbywało znacznie później, np. likwidacja ghetta, zostało dokonane na Pomorzu zaraz po wkroczeniu Niemców.

**Obr. Kuligowski:** Czy panu nie wiadomo, że w Wielkopolsce to samo się działo w stosunku do Żydów co na Pomorzu?

**Biegły:**

**Sędziowski:** Tak.

**Obr.:** Czy można z tego wyprowadzić wniosek, że było to centralnie organizowane dla wszystkich okręgów?

**Biegły:**

**Sędziowski:** Moim zdaniem centralnie organizowana była ideologia, a w zakresie tej ideologii każdy mający władzę wykonywał, co uważał za zgodne z ideologią.

**Obr.:** Czy wykonanie planu w poszczególnych okręgach różniło się od siebie w zasadzie?

**Biegły:**

**Sędziowski:** Nie wiem, co pan docenia chce przez to powiedzieć?

**Obr.:** Może pan zechce mi powiedzieć, czy zabijanie chorych było specjalnością, tutaj okręgu, czy też miało miejsce i gdzieś indziej, także i w Niemczech?

**Biegły:**

**Sędziowski:** To miało miejsce również na innych terenach.

**Obr.:** Pan profesor wspominał o wyniszczeniu chorych na terenie Chożen Lubelskiego, t.j., że na terenie G.G. też to miało miejsce?

**Biegły:**

**Sędziowski:** Tak.

**Obr.:** Stąd można również wyprowadzić wniosek, że było to oparte na ogólnych zarządzeniach.



**Biegły:**  
~~Śledczy:~~ To było oparte na ogólnie obowiązującej ideologii, której wyznawcami byli poszczególni kierownicy.

**Określenie:** Czy pan profesor zna jakieś specjalne przepisy dotyczące kwestii, a pochodzące od cenzurowanego?

**Biegły:**  
~~Śledczy:~~ O ile wiem, w druku nie ukazywały się żadne zarządzenia, dotyczące zabijania chorych. Mówiło się w druku o emigracji Żydów. To były tajne zarządzenia, do których nikt nie będzie miał dostępu.

Ob.Kuligowski: Tak, że można stwierdzić, że te ograniczenia i prześladowania, o których pan wspominał były ogólne dla wszystkich terenów okupowanych?

Biegły prof. Bilikiewicz: Ja bym to sformułował inaczej - że wynikało to z tej samej ideologii, której służyli gorliwi wykonawcy.

Przew. Proszę pana biegłego prof. Ludwika Ehrlicha.

Za zgodą stref będzie pan profesor szesnawał bez przysięgi. Pouczam tylko, że z racji przyjęcia obowiązku biegłego należy spełnić swój obowiązek z należytą obiektywnością.

Biegły prof.dr. Ludwik Ehrlich: Z polecenia Najwyższego Trybunału Narodowego mam przedstawić wywód w przedmiocie oświeślenia niektórych zagadnień tego procesu z punktu widzenia prawa narodów. Pragnęłbym zacząć od uwagi, że w pewnej mierze, mianowicie co do zarzucanej aktem oskarżenia działalności na obszarze przedwojennego województwa pomorskiego, wydają mi się obowiązujące te zasady, które Najwyższy Trybunał Narodowy zastosował już w sprawach Greisera, Goeta, Fischera i towarzyszy. Po przypomnieniu więc tych zasad przedstawię uwagi odnośnie zagadnienia, które w skrócie nazwać można "zagadnieniem gdańskim" albo "aspektem gdańskim" tego procesu.

Jest jasne, że ockolwiek powiem, nie będzie to dotyczyło zagadnienia oceny dowodów na fakty przedstawione przez jedną czy drugą stronę procesową.

W rezultacie tych okrucieństw, tych mordów, których notorycznie Niemcy i ich sprzymierzeńcy dopuszczali się w ciągu ostatniej wojny, zrodziło się pytanie, jaka jest rola prawa narodów. Z tych tysięcy pomordowanych ofiar, których duchy unoszą się nad salą rozpraw, może zadać sobie ten czy ów to pytanie w chwilach czekania na śmierć, na męczarnie, jaka jest rola prawa narodów.



Ale co ważniejsze, to, że w tej chwili także wśród pisarzy i działaczy zrodziła się wątpliwość co do treści i mocy obowiązującej norm prawa narodów i zaczęły się pojawiać coraz to nowe próby jakichś nowych, rzekomo niezbędnych konstrukcji prawnych. Moim zdaniem - niesłusznie, bo opierając się na znanych zasadach prawa narodów Najwyższy Trybunał Narodowy może znaleźć podstawę wymiaru sprawiedliwości, oprzeć na nich wyrok w tym procesie.

Zasady prawa narodów, które przedstawię pozwolę oprzeć wyrok na normach karnych polskich, które kształtowały się w ciągu wieków.

Dodam, że nie potrzeba dla procesu takiego jak ten opierać się też na konstrukcjach, na których opierał się proces Norymberski z mocy umowy londyńskiej z 8 sierpnia 1945r., czy procesu Japończyków przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym dla Dalekiego Wschodu.

Z praktyki ustawodawczej i sądowej różnych państw, w szczególności z wyroku Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w sprawie statku Lotus, wydanego w roku 1927, wynika, że nie na normy prawa narodów, która zakazywałaby państwu sądzić na swym terytorium, przez swe sądy obywateli obcego państwa, którzy za granicą tego państwa działali w sposób sprzeczny z interesami tego państwa, a zarazem naruszając prawa tego państwa, które za taką działalność nakłada karę. Odnosi się to w szczególności do działalności zarzuconej aktem oskarżenia na obszarze Gdańska, chociaż do kwestii tego obszaru powrócę jeszcze w dalszym wywodzie.

Dlatego też postanowienie artykułu 8-go polskiego kodeksu karnego, który nakazuje stosowanie ustawy karnej polskiej do osób, które za granicą popełniły przestępstwo przeciwko bezpieczeństwu wewnętrznemu czy zewnętrznemu Państwa Polskiego, względnie przeciwko urzędom i urzędnikom Państwa Polskiego, - postanowienie zawarte w kodeksie karnym z roku 1932, więc w 5 lat po wypadku

statku Lotus nie wywołał ani w teorii ani w praktyce prawa narodów najmniejszych zastrzeżeń. O kwestii zagadnień bytu i bezpieczeństwa Państwa Polskiego będę mówił zresztą jeszcze później.

Dodam, że to co powiedziałem, opiera się nie tylko na precedensie wypadku statku Lotus. Podczas ostatniej wojny światowej w roku 1943 na Zjeździe Moskiewskim zostało ogłoszone oświadczenie głównych trzech państw względnie ich rządów, a więc Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Zjednoczonego Królestwa, w którym to oświadczeniu stwierdzono, że ci niemieccy oficerowie, żołnierze i członkowie partii nazistowskiej, którzy byli odpowiedzialni lub wzięli przyswajający udział w okrucieństwach, masakrach i ekzekucjach, będą odesłani z powrotem do kraju, gdzie ich obrzydliwe czyny zostały popełnione, aby byli sądzeni i karani stosownie do praw tych wyzwolonych krajów. To oświadczenie zostało formalnie uznane przez Zgromadzenie Ogólne Zjednoczonych Narodów w rezolucji z dnia 13 lutego 1946r. W ten sposób przedstawiciele nie tylko głównych mocarstw, ale olbrzymia większość wszystkich państw cywilizowanych, uznała zasady, których wyrazem była deklaracja moskiewska z 1943r. - odesyłania z powrotem do krajów, gdzie ich czyny zostały popełnione, aby byli sądzeni i karani stosownie do praw tych wyzwolonych krajów.

Pierwsze pytanie, które nasuwa się przy ocenie czynów takich, jak te, które objęte są w szczególności drugą częścią aktu oskarżenia, to jest pytanie dotyczące zagadnienia wojny, pytanie bardzo szeroko rozpowszechnione. Na jednym z procesów, w których miałem sposobność wygłosić swe oświadczenie, zostało ono wyrażone przez oskarżonego w tej formie "to była wojna, taka była praktyka".



W odpowiedzi naszą przypomnieć Najwyższemu Trybunałowi ogłoszony w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej t.jw. Pakt paryski Kelloga z dnia 27. sierpnia 1928 r. ,który został wprowadzony w życie w roku 1929 i został ogłoszony także w niemieckim "Reichsgesetzblatt". Stronami tego paktu były więc między innymi także Niemcy i Polska. W treści tego traktatu strony uroczyście oświadczyły w imieniu swych narodów, że potępiają uciekanie się do wojny dla załatwiania sporów międzynarodowych i wyrzekają się wojny jako instrumentu polityki międzynarodowej w swoich wzajemnych stosunkach i zgadzają się, że załatwianie wszelkich sporów jakiegokolwiek natury nie będzie nigdy dokonywane jak na drodze pokojowej. Tu więc Rzesza niemiecka między innymi także i w stosunku do Polski potępiła wojnę i wyrzekła się jej jako narzędnia polityki międzynarodowej. Aby wypuklić znaczenie tego postanowienia dodam, że w praktyce prawa narodów jak i nauce jest zupełnie jasną i stwierdzoną rzeczą, że umowy należy interpretować w sposób umożliwiający ich spełnienie, a odrzucać interpretację powodującą, że <sup>by lub jej postanowienia</sup> umowy nie miałyby znaczenia. Umowa musi być interpretowana w sposób dążący do spełnienia celu. Rzecz charakterystyczna, że w pierwszym wyroku, który wydał Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w roku 1923, Trybunał ten oświadczył, że nie można odmówić artykułowi znaczenia wskazanego przez jego brzmienie i z pewną ironią stwierdza, że byłaby to szczególna interpretacja gdyby miała sprawić aby traktat postanawiał właśnie przeciwieństwo tego co powiedziano. Możemy więc stwierdzić, że z paktu Kelloga wynika jasno, że ~~simultankowo~~ Niemcy także i w stosunku do Polski potępił wojnę i wyrzekli się jej jako metody załatwiania sporu, czyli, że nie może Rzesza powoływać się w stosunku do Polski, że przecież Rzesza wbrew paktowi

Kelloga wypowiedziała wojnę, a nie może dlatego, ponieważ podstawową zasadą prawa narodów, która jest uważana za pewnego rodzaju kamień węgielny orzecznictwa Trybunału jest, że żadne państwo nie może powoływać się na niespełnienie międzynarodowych zobowiązań jako na źródło swych praw dla usprawiedliwienia swego postępowania.

Najsilniej zostało to stwierdzone w opinii Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej właśnie w sprawie Gdańska, to znaczy kompetencji sądów gdańskich do sądzienia spraw wnoszonych przez kolejarzy gdańskich przeciwko Skarbowi Państwa Polskiego. Skoro więc Rzesza paktem Kelloga wyrzekła się wojny między innymi w stosunku do Polski to nie mogła żądać aby kompetencja Polski sądzienia na własnym terytorium była ograniczona przez to, że Niemcy rozpoczęły właśnie wojnę której się traktatem wyrzekły. Co więcej 26. stycznia 1934 r. Rzesza niemiecka zawarła z Polską specjalną umowę, która znówu ogłoszona została w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1934 Nr. 16/124, a w Niemczech w Reichsgesetzblatt. W deklaracji tej powiedziano między innymi, że oba rządy to jest Polski i niemiecki są zdecydowane opierać swe wzajemne stosunki na zasadach zawartych w pakcie paryskim i pragną określić bliżej zastosowanie tych zasad jeżeli chodzi o stosunki polsko-niemieckie. Strony w żadnym wypadku nie będą się uciekały do stosowania przemocy celem załatwienia spraw spornych i następnie, że umowę można wypowiedzieć na sześć miesięcy przed upływem 10-ciolecia, to znaczy mogło to być nastąpić w 1943 roku z ważnością od stycznia 1944 r. O odmiennym wypowiedzeniu nie było mowy, tylko o tym, że wszystkie sprawy sporne będą załatwiane sposobami pokojowymi. Dlatego, jeżeli Hitler uważał, że Polska w 1939 r. naruszyła pakt, to pozostawała mu tylko droga pokojowego ogłoszenia sporu, a wszelkie powiedzenie, że uważa pakt za wygasły było sprzeczne ze zobowiązaniami Rzeszy.



Kelloga wypowiedziała wojnę, a nie może dlatego, ponieważ podstawową zasadą prawa narodów, która jest uważana za pewnego rodzaju kamień węgielny orzecznictwa Trybunału jest, że żadne państwo nie może powoływać się na niespełnienie międzynarodowych zobowiązań jako na źródło swych praw dla usprawiedliwienia swego postępowania.

Najsilniej zostało to stwierdzone w opinii Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej właśnie w sprawie Gdańska, to znaczy kompetencji sądów gdańskich do sądzienia spraw wnoszonych przez kolejarzy gdańskich przeciwko Skarbowi Państwa Polskiego. Skoro więc Rzesza paktem Kelloga wyrzekła się wojny między innymi w stosunku do Polski to nie mogła żądać aby kompetencja Polski sądzienia na własnym terytorium była ograniczona przez to, że Niemcy rozpoczęli właśnie wojnę której się traktatem wyrzekli. Co więcej 26. stycznia 1934 r. Rzesza niemiecka zawarła z Polską specjalną umowę, która znówu ogłoszona została w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1934 Nr. 16/124, a w Niemczech w Reichsgesetzblatt. W deklaracji tej powiedziano między innymi, że oba rządy to jest Polski i niemiecki są zdecydowane opierać swe wzajemne stosunki na zasadach zawartych w pakcie paryskim i pragną określić bliżej zastosowanie tych zasad jeżeli chodzi o stosunki polsko-niemieckie. Strony w żadnym wypadku nie będą się uciekały do stosowania przemocy celem załatwienia spraw spornych i następnie, że umowę można wypowiedzieć na sześć miesięcy przed upływem 10-ciolecia, to znaczy mogło to być nastąpić w 1943 roku z ważnością od stycznia 1944 r. O odmiennym wypowiedzeniu nie było mowy, tylko o tym, że wszystkie sprawy sporne będą załatwiane sposobami pokojowymi. Dlatego, jeżeli Hitler uważał, że Polska w 1939 r. naruszyła pakt, to pozostawała mu tylko droga pokojowego ogłoszenia sporu, a wszelkie powiedzenie, że uważa pakt za wygasły było sprzeczne ze zobowiązaniami Rzeszy.

Dlatego w wyroku przeciwko Greiserowi Najwyższy Trybunał Narodowy stwierdził, że tak zwana wojna polsko-niemiecka rozpoczęta 1. września 1939 r. nie była w rozumieniu prawa międzynarodowego wojną, lecz przestępnym najeźdem na obszar sąsiedniego państwa i złamaniem zawartego układu o nieagresji. W normalnym toku rozumowania prawniczego, to co powiedziano zdaje się wystarczyć dla stwierdzenia, że do orzekania o zarzutach objętych drugą częścią aktu oskarżenia, a więc dotyczących przebiegu wypadków po 1.9. 1939 r. Najwyższy Trybunał Narodowy, z punktu widzenia prawa narodów mógłby przystąpić na podstawie stosowania tylko polskiego Kodeksu Karnego, uważając każdego kto po 1. września 1939 r. działał na obszarze Polski w sposób sprzeczny z Polakim Kodeksem Karnym, za osobę podpadającą pod konsekwencje przewidziane przez Polskie Prawo Karne.



Innymi słowy z tego punktu widzenia czym była cała działalność wojska i funkcjonariuszy na terytorium państwa Polskiego od 1939 do 1945 r.?

Nie trzeba szukać nowoczesnych odpowiedzi na to. Odpowiedź na to dał uosony niemiecki sławny prawnik i filozof prof. uniwersytetu w Berlinie okrzykto 200 lat temu, w r. 1749 pisząc: "Kto prowadzi wojnę nieprawną, ten na wojnie nie ścina praw". Proszę H.T.H. już z punktu widzenia tej tradycji której wyrazem były słowa Wolfa bandytem był nie ten, który na tej sieni nicemkał i pracował, nawet choćby prowadził szepczą pro-paganę, choćby znajdował się na ulicy w chwili kaganiki, lub jako zakładnik miał czekać na śmierć, tym mordem, rabusem i złodziejem była Rzesza Niemiecka, która nie na ścinanie, prawa powoływała się dla siebie czy dla swoich przedstawicieli na to, że przecież była wojna. Dlatego mylą się ludzie mówiąc o okresie niemieckim jako o okupacji. Wyraz okupacja ma różne znaczenia. Okupacja podczas wojny łączy się zawsze z pojęciem prawa. Natomiast tutaj mówimy do osiągnięcia po prostu z najazdem zupełnie mordem i nie ma żadnej różnicy, że H.ency ubierali swoją działalność w Polsce w organizację prawną i wydawali dzieńnik ustaw, gdyż przez to najazd nie przedstawiał być najazdem i nie zmieniła się okupacja na jej prawne znaczenie. Jednakże okoliczności sprawy każą mi rozważyć jeszcze jedno zagadnienie. Jest tradycja, prawo narodów, że zwycięzca - mówi o tym pisarz na początku 16 wieku, który uważany jest za twórcę prawa narodów Wiktoria - "Zwycięzca powinien postępować tak, jak by był sądzią pomiędzy dwoma państwami, krzywdzicielem i okrzywdzonym. Ślaska kara nie może zmienić

sie niestusana sensu. Nieprawdziwie jest uogolnie niesprawiedliwosci i nadladowa ja. Chociaz uszykne pozwolenie na to, aby przedstawic N.S.S. jeszcze dodatkowe pytanie w tej sprawie. Czy ten wgladu na spejalne polsko - niemieckie deklaracje mialaby jeszcze niemiecka prawniczo do tego aby nie powozne sie na ochrona aktow swoich organow narowno Polski przez kwalifikowanie ich jako dzialania wojny?

Tutaj musimy przeprowadzic pewne rozmiatanie, a jednej strony oznaczajace od starozytnosci istnienie w rozwoju cywilizacji tendencja do legalnej wojny. Znajdujemy to tendencje w starozytnosci juz np. u Cicerona. Te tendencje przejawiaja sie oczywiscie w dzialach srednowiecznych katolickich teologow. Poinicaj po reformacji w dzialach tych pojawily protestancji, ktorzy zainteresowali sie nauka i stworzyli osobna nauke prawa narodu, poniewaz nie bylo juz kogosci religijnej. Poinicaj w wieku 13-tym Vattel nasladowana Woffa, ktorzy w wieku 13-tym byl uwazany za elementarny dyplomacji pisze : " Dzialanie wojny jest niej straszne dla polidanych. Wojna toczy sie w sposob bardziej ludzki. Suwerenni prowadza wojne z drugimi, a nie z bezbronna lud-

noscia. Ewangelicy sajuja majatki panstwa, ludzie jednak do zachowuja to co jest ich. W 4 lata poiniej powiada Rousseau : "Wojna nie jest stosunkiem czlowieka do czlowieka, panstwo moze miec za nieprzyjaciela inne panstwo, a nie ludzi". Teoria ta przyjeta w okresie Napoleona I, ktoremu jednak nie wolno zapomniec szczegoly jakiejis grupy jezcow, ta teoria nastepnie rozwinieta wzgledy innymi przez naroda niemiecki w pierwszej polowie 19-go w. doprowadzila do tego ze 100 lat temu t.j. 1846 r. inny profesor prawa narodowego w Berlinie Hoffer



powiada : " Najwyższą zasadą wojny jest nie wyrządzać więcej zła niż było unieukrainione. Tyle zła ile się może i uznaje za polityczne". Zasadą w myśl zasady łagodzenia wojny opracowano zasady, że z jeńcami należy obchodzić się łagodnie. Od drugiej połowy 19-go w. zaczęło się opracowywanie zasad traktowania ludzi, którzy uszkodzą nieprzyjacielowi. Najważniejszym teorem była druga konwencja haska w 1899 r. "o prawach i wyjątkach wojny" i oparta na niej 4-ta konwencja haska z r. 1907 pod tym samym tytułem, ogłoszona w Dzienniku Ustaw R.P. 1927 r. / 21/161, która jest wiążąca dla R. C. i ogłoszona także przez Niemców w 1940/197

Jednakże od tego ogólnego kierunku rozwoju prawa narodów daje się zauważyć od czasu potężnego zwiększenia się siły Prus, a potem Niemiec, w drugiej połowie XIX w., w szczególności Niemiec od roku 1871 daje się zauważyć tendencja, stosowana zwłaszcza przez wojska niemieckie, do coraz większej bezwzględności ubranej w pseudo-humanitarną, szatę, twierdzenia, że trzeba aby wojna trwała najkrócej, a w tym celu musi być najokrutniejsza. W roku 1870 wojska niemieckie stosowały w praktyce metody, jakich dawniej nie stosowano, więc np. włączano osoby cywilne na lokomotywy kolejowe, jako zakładników. W wojnie 1914-1918 stosowano ze strony niemieckiej metody, jakich nie stosowano nawet w roku 1870.

Z kolei w wojnie 1939-1945 r. postępowano naogół właśnie w taki sposób, że gdyby ktoś, wiedząc co się w czasie tej wojny działo, przeczytał sobie np. protokoły konferencji, na których uchwalano drugą konwencję hańs z roku 1864, czy czwartą z roku 1907, nigdy nie miał wrażenia, że tam, na tych konferencjach, w których brali udział nie tylko prawnicy, ale także wybitni wojownicy, myślenie o tym, jakby zorganizować jakieś eleganckie manewry. Czytając te dyktando, ma się wrażenie, że nikomu z uczestników tych konferencji nie śniło się o tym, żeby możliwe były takie wypadki, jak obecnie były notoryczne.

Wojny dla przykładu sądzicie t.ew. zakładników. Podczas ostatniej wojny - zdaje mi się, że to jest rzecz notoryczną, na którą dowodów nie potrzeba - brano ludzi i rozstrzelano ich jako t.ew. zakładników. Pojęcie zakładnika istniało w prawie narodów od dawna i bardzo dawna istniały bardzo surowe rygory co do traktowania zakładników w sposób możliwie dobry. Tak np. potępiono Napoleona I nie na cym, ale na samą myśl, że gotów jest wśliznąć zakładników do Francji. Nie było mowy o ich zabijaniu, tylko o tym, żeby ich w ogóle oddalić z ich ojczyzny.



Chciałbym jeszcze jeden przykład podać: albo się stoi na stanowisku, że wojna jest wojną, wszystkich przeciw wszystkim, a więc na stanowisku wojny totalnej i prowadzi się ją, także przeciw ludności cywilnej, a w takim razie elementarne zasady cywilizacji wymagają, aby ta ludność cywilna miała jednak ustronie prawa obrony; albo się stoi na stanowisku, że wojna toczy się tylko między siłami zbrojnymi - i to jest klasyczne stanowisko od Rousseau'a aż do konwencji haskiej. W takim razie nie wolno naruszać życia, wolności i praw ludności cywilnej.

W społeczeństwie polskim był wieniec przyzwyczajony, że Niemcy mieli prawo bezwzględne postępowania w stosunku do patriotów polskich. Chciałbym więc przytoczyć z postanowień konwencji haskiej następujące oświadczenia, które może znajdzie umiędzielnienie ze strony Najwyższego Trybunału Narodowego, ponieważ z punktu widzenia prawa narodów muszą być uważane jako należąca do interpretacji postanowień konwencji haskiej. W konwencji z roku 1864 powiedziano, a w konwencji 1907 powtórzono: "Nie mogło oczywiście być zamiarem wysoce ostron kontrahujących, aby wypadki nie przewidziane, w braku pisemnych zobowiązań, pozostałyby bezwolnym uznaniu tych, którzy kierują armiami. Zwraca uwagę, że w Polsce było to często bezwolne uznanie bardzo podrzędnych czynników, a nie tych, którzy kierowali armiami. A dalej: "W wypadkach, nie objętych regulaminem, mieszkańcy i strony wojujące pozostają pod ochroną i rządzą się zasadami prawa narodów, które wynikają ze zasady ustalonej między narodami cywilizowanymi, z praw ludności i z postulatów sumienia publicznego".

Przy układaniu w roku 1864 tej konwencji, której potwierdzeniem ze stosunkowo drobnymi zmianami jest konwencja z roku 1907, podkreślano, że przyjęte postanowienia "pozostawiały drzwi otwarte dla bohaterów poświęcających, które nigdy gotowe były by ponieść w swojej obronie bohaterki narodu stoją jak bohater ponad kodeksami, normami i faktami".

Kiedy więc przedstawiciel Anglii proponował wstawienie artykułu, że żadne postanowienie rozdziału o władzy wojskowej na terytorium nieprzyjacielskim nie zmniejsza i nie znosi "przysługującego ludności, najechanego kraju prawa spełnienia obowiązku stawienia najeźdźcom najbardziej energicznego oporu patriotycznego", zwrócono uwagę, że deklaracja zamieszczona we wstępie konwencji sprawą tą już porusza.

A więc żadne postanowienie konwencji nieuzasadnia, ani nie usprawia akcji zwalczania patriotyzmu wogóle, a w szczególności terroru stosowanego przy zwalczaniu choćby nawet organizacji partyzanckich, zwłaszcza że ta ostatnia akcja była pokrywą do zwalczania patriotyzmu polskiego wogóle.

Jeżeli wedle konwencji nawet szpieg schwytany na gorącym uczynku nie może być ukarany bez poprzedniego wyroku sądowego (a sędziom oznacza wyrok rzeczywiście wydany przez sąd w cywilizowanym sądownictwie), to jasne jest, jakie normy konwencja każe stosować tam, gdzie władze niemieckie postępowały w sposób wskazany w akcie oskarżenia.

Jak wspominałem, tendencja szła zasadniczo w kierunku złagodzenia, ale trzeba tu przeprowadzić pewne rozróżnienie. Stąd nie wynika, aby - jeżeli funkcjonariusze jakiegoś państwa postępują w sposób bardziej barbarzyński, aniżeli jest dozwolone, aby mogli później bronić się tym, że przecież działali ~~zgodnie~~ w interesie państwa, ponieważ to byłaby wewnętrzna sprzeczność, która naturalnie całą tę tendencję złagodzenia zupełnie by niweczyła.



Ponieważ nauka prawa narodów jest dziś nauką modną, więc przychodzi także wielu dyletantów, a zarazem są i pisarze, którzy dla celów anterekłamy lub politycznych ubierają swe twórczenia w formy pseudonaukowe. To też w ciągu ostatnich lat pojawiła się t.zw. teoria aktów stanu, w myśl której za czynny wojenne, nakazane przez naczelne organa państwa, nie odpowiadają organom im podległym. Zdaje mi się, że ta teoria w niczym nie daje się pogodzić z prawem narodów, takim jakie mamy i stosujemy. Spróbuję to uzasadnić.

Konwencja Haska, o której mówiłem, a więc również druga z roku 1890 jak i czwarta z roku 1907, zawiera artykuł pierwszy, który mówi, że strony Konwencji zobowiązują się wydać swym siłom zbrojnym lądowym instrukcje zgodne z regulaminem dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej, dołączonym do tej Konwencji. Jak już powiedziałem, państwo nie może powołać się na to, że nie wykonało zobowiązań międzynarodowych, które przyjęło, z tego nie mogą wynikać dla tego państwa żadne prawa. Nikt nie może prawnej korzyści wyciągać ze swego bezprawia. Cóż Rzesza nie może powoływać się na to, że takiego regulaminu wbrew swemu uprawnieniu nie wydała, ani też nie może się powoływać na to, że wprowadziła tę instrukcję wydała, jednak poszczególne organy jej nie respektowały. Tego rodzaju stanowisko z punktu widzenia prawa narodów było niedopuszczalne.

Na jednym z procesów, w którym składałem swe oświadczenia oskarżony oświadczył, że nigdy takich instrukcji nie widział. Dlatego też i tutaj moją rzeczą jest stwierdzić, że z punktu widzenia prawa narodów tego rodzaju usprawiedliwienie nie mogło by mieć żadnego znaczenia prawnego.

A teraz kilka artykułów Konwencji Haaskiej.

Regulamin mówi o okupancie i przeciwstawia mu władzę legalną. Przypominam, że władzą legalną była władza polska. Regulamin mówi, że w ręce okupanta przechodzi władza rządzenia tylko faktycznie.

Artykuł 43 nakazuje okupantowi szanować, z wyjątkiem wypadków absolutnej przeszkody, prawa obowiązujące w kraju okupowanym. Najwyższy Trybunał Narodowy i Konwencja Haaska były układane przez pierwszorzędnym specjalistów i żadnego jej słowa nie można opuszczać, bo każde jej słowo ma znaczenie. Nie wolno - z wyjątkiem absolutnej konieczności - zmieniać praw kraju okupowanego; znaczy to, że cała masa przepisów, zmieniających organizację administracyjną, sądowniczą, cały ustroj, system prawny, że te wszystkie przepisy były poza ramami tej Konwencji.

Artykuł 45 postanawia najpierw, że honor i prawa rodzinne, życie jednostki i własność prywatna, przekonania religijne, wykonywanie kultu religijnego powinno być respektowane i powtarza jeszcze raz, że w tej Konwencji jest rzadkością, że tak jest doskonale ułożona, że własność prywatna nie może być konfiskowana. Rabunek jest oczywiście zakazany. Dalej przychodzi jeszcze jeden artykuł - żadna kara zbiorowa, pieniężna czy inna, nie może być wyrzeczona przeciw ludności z tytułu czynów indywidualnych, za które nie może być uważana za solidarnie odpowiedzialną.

Artykuł 56 - majątek gmin, zakładów religijnych, dobroczynnych, naukowych, poświęconych sztukom i naukom, choćby należący do państwa, będzie traktowany jak własność prywatna. Wszelkie zajmowanie, niszczenie lub umyślne znieważanie tych zakładów, pomników historycznych, dzieł sztuki i nauki jest zakazane i powinno być ścigane.



Mogłoby teraz nasunąć się pytanie, czy te postanowienia o których mówiliśmy, odnoszą się może tylko do sił zbrojnych, a nie obowiązują cywilnego zarządu. Odpowiedź jest taka. Konwencja Haska uważa, że wszelka działalność podczas wojny, niesząca się w ramach wojny, to jest działalność służąca do pokonania nieprzyjacielskich sił zbrojnych. Konwencja nie przewiduje żadnego zarządu cywilnego. To jest tylko organ tej siły zbrojnej; tego dowódcy, który otrzymał instrukcje oparte na prawach i zwyczajach wojny lądowej i który nie ma żadnych uprawnień w zakresie zmiany ustroju, a jedynie tylko prawo uniemożliwienia walki obcej siły zbrojnej, tylko prawo walczenia z siłą zbrojną nieprzyjacielską.

Prawo narodów już od dawna, w każdym razie już od XIX wieku nie uznaje aneksji podczas wojny.

Najwyższy Trybunał Narodowy, chciałbym przejść do drugiego zagadnienia, a mianowicie do zagadnienia spraw gdańskich z punktu widzenia prawa narodów.

Rzecz jasną jest, że tu przede wszystkim nasuwa się Traktat Wersalski, jego artykuły 100-108, które są ogłoszone w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Jeśli więc wspomnę na początek o Traktacie Wersalskim, to dlatego, by przypomnieć, że Traktat ten opracowany został przez Konferencję Pokojową Paryską w 1919r. na podstawie przyjętych z góry także przez Rzecz 14-tu punktów Wilsona i że z tych punktów 13-ty obiecywał wkrzeszonemu Państwu Polskiemu swobodny i bezpieczny dostęp do morza. Już w czasie pierwszej wojny światowej sprawa unicestwienia skutków rozbiorów Polski była postawiona. Najprzód rząd carski rosyjski i rząd austriacki, bardziej nieźmiało rząd niemiecki wysuwały sprawę Polski. Ogłosił to w styczniu 1917 Wilson, a w roku 1918 znalazł się ten postulat w 13-tym Punkcie Wilsona.

Konferencja pokojowa paryska przystępowała do swoich prac między innymi pod hasłem możliwego unicestwienia rezultatów rozbioru Polski, ale jeżeli chodziło o sprawę powrotu Gdańska do Polski który razem z Toruniem był przedmiotem pożądań króla pruskiego w 18-tym wieku i stał się bezpośrednią przyczyną rozbioru Polski, jeżeli chodziło o Gdańsk, zdawano sobie sprawę z tego, że Gdańsk nie chciał się dostać w 18-tym wieku do rąk króla pruskiego, z drugiej strony jednak uważano, że czynnik etnograficzny, fakt dużej mniejszości niemieckiej w Gdańsku, może spowodować opór i dlatego doprowadzono do kompromisu tak, że zamiast zupełnego powrotu Gdańska do Polski, który w dawniejszych wiekach miał bardzo dużo swobody i niezależności jako silne miasto, nastąpił ten zupełny powrót Gdańska do Polski innym rozwiązaniem, które wtedy wypracowano, na które Polska zgodziła się najwidoczniej z tym przekonaniem, że przynajmniej to kompromisowe rozwiązanie będzie dotrzymane. Mamy poza postanowieniami samego traktatu bardzo ważny komentarz do niego. Mianowicie po dostawieniu delegacji niemieckiej projektu traktatu przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, delegacja niemiecka przedstawiła swoje zarzuty i 16.6.1918 r. otrzymała ostateczne wyjaśnienia i na ich podstawie z 28.6.1919 r. traktat został podpisany. W tej odpowiedzi z 16.6.1918 r. powiedziano między innymi, że z jednej strony Gdańsk otrzyma ustrój Wolnego Miasta, mieszkańcy jego otrzymają autonomię i nie wejdą w skład Państwa Polskiego, z drugiej strony, że Polska otrzyma pewne prawa gospodarcze w Gdańsku, że nie było innego możliwego środka dania Polsce swobodnego i bezpiecznego dostępu do morza, dalej, że to rozwiązanie zapewni utrzymanie tego charakteru, które miasto to miało przez wieki, aż do dnia kiedy przemocą zostało anektowane przez państwo pruskie, kiedy to Gdańsk znajdował się poza granicami politycznymi Niemiec, a słuszony był z Polską, przy której zażywał rozległej



niezawisłości i wolności w ciągu wieków. Wreszcie powiedziano, że Polska żąda i słusznie, aby kierownictwo i rozwój portu, który jest jedynym jej wyjściem na morze, był w polskich rękach, aby komunikacja pomiędzy tym portem a Polską nie była poddana żadnej władzy zagranicznej, lecz była polską. W ten sposób mówią główne mocarstwa sprzymierzone, aby pod tym względem jednym z najważniejszych, egzystencja Państwa Polskiego znalazła się na stopie równości z innymi państwami Europy. W rezultacie tego kompromisu Rzesza uzyskała to, że Gdańsk nie został bez reszty wchłonięty przez Polskę, ludność mogła rządzić się sama na podstawie konstytucji, która od początku wymagała zatwierdzenia Ligi Narodów i której zmiana mogła wejść w życie tylko jeżeli Liga Narodów się temu nie sprzeciwiła (komentarz do aktu z 27.8.1929r.) Polska uzyskała to, że Gdańsk oddzielony całkowicie od Rzeszy został włączony w obręb polskich granic celnych. To nie była unia celna, to było, jak mówi Traktat Wersalski "włączenie Gdańska" w obręb polskich granic celnych. Polska prowadziła sprawy zagraniczne Gdańska, ona chroniła obywateli gdańskich zagranicą, tak jak ongiś Austria chroniła obywateli Bośni i Hercegowiny. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną rzecz, po prostu dla ścisłości naukowej. W akcie oskarżenia na stronie 7-ej i 19-ej mamy cytaty o prawach Polski w Gdańsku na podstawie ogłoszonego w 1919 roku w Dzienniku Ustaw tłumaczenia polskiego, które oczywiście nie obowiązują, bo obowiązujące są teksty w języku francuskim i angielskim i w akcie oskarżenia tam wyrażenie angielskie "władztwo i zarząd" za Dziennikiem Ustaw powtórzono jako "zarząd i radzą". W oryginale jest mowa o "kontrol", ale i tam i w innych miejscach traktatu oznacza to słowo "władztwo", znaczenie np. takie jak posiada nad spółką akcyjną ten kto ma większą ilość akcji w towarzystwie.

W traktacie Wersalskim zapewniono Polsce między innymi, że oby-

watele polscy i inne osoby mówiące polskim językiem, lub polskiego pochodzenia nie będą stanowić zupełnie równe, to znaczy nie będzie przeciwko nim żadnej dyskryminacji. Wreszcie postanowiono w Traktacie Wersalskim, że w celu przeprowadzenia tych wszystkich zasad będzie zawarta konwencja ( paryska) .Ta konwencja, jak wynikało z Traktatu, miała być zawarta zanim jeszcze ~~zanim~~ Wolne Miasto Gdańsk będzie utworzone. Konwencja ta była pomyślana jako ustalenie z miejscowymi czynnikami szczegółów sprecyzowanych ogólnie praw, które były w Traktacie Wersalskim tylko ogólnie postanowione.



Jednakże od samego początku prawa polskie, które miały wejść w życie na podstawie umowy oraz traktatu wersalskiego, miałyby być równocześnie prawami dla W.M. Gdańska. Prawa polskie były jednak od samego początku sabotowane. Bardzo często od samego początku najwybitniejszym czynnikiem byli ludzie pochodzący z Rzeszy Niemieckiej. Jeżeli się nie mylę pruskim urzędnikiem, który był gdańskim burmistrzem w chwili wybuchu wojny był Sahn, który piastował jakieś stanowisko zagranicą. Pochodzenia pruskiego był również urzędnik Loning, który tworzył pierwszą literaturę dowodzącą niemieckości Gdańska. Od samego początku, a nie dopiero od roku 1939 Niemcy gdańscy dążyli do tego, aby usunąć Gdańsk, jako państwo suwerenne. Chodziło o to, aby to Wolne suwerenne i niezależne Państwo oświadczyło, jak oświadczyło 1939 r. - prawnie czy nieprawnie w to już nie wchodzę, - że przyłącza się do Rzeszy Niemieckiej. Szło więc o to aby odciąć się od traktatu Wersalskiego, którego Gdańsk nie mógł być stroną. Oparto się po to, aby mógł ją wypowiedzieć jednostronnie jak wypowiedział Hitler deklarację z Polską z r. 1934. Akt z 23 sierpnia 1939 r. był bezprawny ponieważ Gdańsk nie mógł swojej konstytucji złamać. Nie mógł także nikt oświadczyć o przyłączeniu Gdańska do Rzeszy. Nie mógł także nikt ograniczyć praw Polski, reprezentacji polskiej w stosunkach zagranicznych, praw gospodarczych polskich przez przyłączenie Gdańska do Rzeszy. Wobec tego może na zakończenie chciałbym z góry odpowiedzieć na pytanie, które by się nawiązało jak wyglądał jednak stan prawny wobec tego co się stało 1939 r.

Za punktu widzenia prawnego akt z 23 sierpnia i 1 września 1939 r. był bezprawny i bezaktesny. Czy popada pod kodeks prawy N.F.H. to wychodzi poza moją granicę wypowiedzenia się. Wydaje mi się, że wobec faktycznego znieszenia tych wszystkich czynników, które składały się na kompromis w r. 1939 Polska wróciła prosto do tego stanu rzeczy, który istniał kiedy miała prawo do powiatu gdańskiego zabranego rozbiorami, a zgodziła się tylko na kompromis ograniczający jej prawa przypuszczając, że to ograniczenie daje możliwość korzystania z tych innych praw. Innymi słowy wydaje mi się, że rozciągnęła Polska swoją suwerenność na wszystkich obszarach zajętych przez Prusy w okresie rozbiorów, co jest zupełnie naturalną konsekwencją prawną.

Przew. i Poproszę pana profesora o skrócenie swoich wywodów po przerwie.

Zarządza przerwą w rozprawie do godz. 15-tej.



Sędzia Giedlinski Panie profesorze, oświadczył w wyjaśnieniu swoim twierdzi, że w wypadkach naruszenia statutu gdańskiego, względnie umowy polsko-gdańskiej, przedstawiciele Polaki nie protestowali, czyli że milcząc jakoby Polaki akceptowali te fakty naruszenia. Powstało pytanie, czy gdyby istotnie tak było, czy straciła by moc obowiązującą umowa polsko-gdańska, względnie statut gdański mógłby być zmieniony. Biegliwi Proszę Najwyższego Trybunału, zanim odpowiem na to pytanie muszę zrobić uwagę ogólniejszą. W prawie narodów sagadnienie formy nie jest tak ~~istotne~~ istotne, jak w prawie wewnętrznym. Oczywiście więc nie ma jakiejś przepisanej formy, że srobowanie zobowiązań, czy tworzenie zobowiązań musi następować w jakiś konkretny przepisany, taki, a nie inny sposób, tak jak np. w prawie wewnętrznym jest przepis, że akt musi wyglądać tak, a może tak, że do przeniesienia własności nieruchomości trzeba aktu notarialnego i t.d. Nie ma takiego ogólnego przepisu formalnego. Z tego co powiedziałem wynika, że oczywiście w każdym wypadku należy oceniać konkretne fakty i dopóki nie będą znał konkretnych wypadków, nie będę mógł wyrazić definitywnego sądu co do konsekwencji prawnej tych faktów, ale powiedziawszy to, powiem ogólnie, że zdaje mi się, że kwestia zaprotestowania czy niezaprotestowania w jednym, albo w drugim wypadku - tak samo jak w prawie wewnętrznym - może być po prostu kwestią oportunistyczną. W zasadzie zobowiązanie międzynarodowe powstaje właśnie z woli stron. Dwie strony zawarły umowę i ta umowa gdańska z woli stron. Umowa zawarta pod warunkiem rozwiązującym gdańska wtedy, gdy spełnił się warunek przez strony ustanowiony. Strony uznają się, że ta umowa ma wyznaczyć w danym czasie i t.d. Otóż należałoby w konkretnym wypadku ocenić, czy jakieś postępowanie jednej ze stron, niezaprotestowane z drugiej strony, oznacza, że po prostu ta druga strona uważała za nieważne w tym wypadku protestować, albo że nie chciała protestować co do tego jednego wypadku, albo że chciała tym samym uznać umowę za wygasłą.

Przewodniczący Czy Panowie Prokuratorzy mają zapytania?

Prok.: Nie.

Przew. i A. Obrona:

Obr. Wiślicki: Owszem. Panie profesorze, nawiązując do oświadczenia pana profesora, że Gdańsk wobec znieszenia całego systemu prawnego, na którym jego konstytucja się opierała, przez czynny ze strony Niemców dokonane, odzyskał pełną suwerenność? Tak zrozumiałem oświadczenie pana profesora.

Biegły: Proszę Najwyższego Trybunału Narodowego, jakkolwiek niejednokrotnie jaś o Gdańsku pisałem i mówiłem, ~~istotnie~~ nigdy w życiu nie twierdziłem i uważam za zupełnie fałszywe i niedopuszczalne przyjąć, że Gdańsk kiedykolwiek miał suwerenność.

Obr. i. Więc naruszenie przez Niemców prawy *status quo*.

Biegły: Ale nie mówiłem, że Gdańsk odzyskuje suwerenność, gdyż nigdy jej nie posiadał, tylko, że Polska rozsiedła, względnie może rozciągnąć swoje suwerenność.

Obr. i. Czy licząc od dnia rozpoczęcia wojny, czy też od dnia w którym statut Wolnego M. Gdańska względnie przepisy Traktatu Wersalskiego zostały uchwalone i weszły w życie?

Biegły: Proszę Najwyższego Trybunału Narodowego, to co powiedziałem jest moim zdaniem konsekwencją tego stanu rzeczy, który nastąpił. Nie się zdaje, że z tą chwilą, w której powstał ten stan rzeczy, że ktoś uważając się - słusznie czy niesłusznie - za organ gdański, faktycznie spowodował uniemożliwienie funkcjonowania systemu dotychczasowego, że spowodował uniemożliwienie wykonywania przez Polskę jej władzy prawnej, że z tą chwilą Polska znajduje się w takiej sytuacji, jak gdyby nie była zgodziła się na te ograniczenia stanu przed rozbiorowego, które przyjął w Traktacie Wersalskim.



Jeśli chodzi o szeregowe rozpracowanie, to musiałbym sobie oczywiście dopiero zastrzec możliwość przemyślenia tego. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że z chwilą, gdy ten stan stworzony Traktatem Wersalskim przestał istnieć, Polska odzyskała wolną rękę. W którym punkcie z tego uzyskania wolnej ręki skorzystała, to jest już kwestią czysto polityczną.

Obr. Wiacek: Panie profesorze, jaki charakter mają nowe prawa międzynarodowego. O ile się nie mylę, - to iurisdictioni?

Biegły prof. Hlich: Tak jest z wyjątkiem jednej normy, co później wyjaśnię.

Obr. Wiacek: Czy świadome niewykonanie pewnych umownych zgodnień za zgodą drugiej strony uchyla nas obowiązującą tę umowę w tym zakresie?

Biegły: Proszę Najwyższego Trybunału Narodowego, odpowiedź na to pytanie zdaje mi się - o ile dobrze rozumiem pana obrońcę - dać już w pierwszej odpowiedzi dnia po południu, t.j. niezależnie od konkretnych wypadków, od konkretnych warunków oczywiście należy, czy w danej sprawie strony zgodziły się na jakąś zmianę, czy się nie zgodziły. Moim zdaniem, zobowiązania między dwiema stronami, dwoma podmiotami prawa narodów obowiązują z mocy ich woli. Nie ma między dwoma podmiotami prawa narodów żadnego stosunku bez ich zgody i żaden stosunek już istniejący bez ich zgody nie jest urywany, ale istnieje oczywiście pewne domniemanie, jeśli np. jedna strona nie wykonuje umowy, to nie może żądać jej wykonywania od drugiej strony, to jest zasada przyjęta w prawie narodów. Powiedziaden, to jest jeden wyjątek. Tym wyjątkiem jest zasada, którą ja formułuję - bo można ją inaczej określić - jako zasadę dobrej woli, t.j. zasada, że państwo jest związane swoją wolą i tylko swoją wolą, ale nie

w znaczeniu, jakie tej zasadzie nadało prawo niemieckie, to państwo może spełniać swoje zobowiązania, bo wprawdzie związane jest tylko swoją wolą, ale jak już raz zobowiązanie przyjął, to już jest nim związane.

Obr. Wiasek: Czy w stosunkach między Gdańskiem a Polską może być mowa o mocy obowiązującej X Pakta Kelloga?

Biegły: Proszę Najwyższego Trybunału Narodowego, odpowiedzieć na to pytanie znów musi być trochę uwzględnione. Stało się tak; wskutek - powiedzmy - niedbalstwa, czy niedołęstwa czy głupoty, czy nieznajomości prawa ze strony jakichś urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych racjonalnie Polska w imieniu Gdańska zgodziła się przystąpienie do pakta Kelloga, bo Gdańsk sam tego zrobić nie mógł. Z tego powodu można by właścicieli - pan mój nie będzie się gniewał, ale to pytanie do pewnego stopnia jest pytaniem jakie się stawia studentowi przy egzaminie w fantazji jego kolegów - profesor takiego pytania by nie postawił - w zasadzie mógłby ktoś powiedzieć, że przecież obaj sygnatariusze, t.j. Polska i Gdańsk są stronami pakta Kelloga; ale tu trudność, ten haczyk, którego się student spodziewa, ze strony profesora, leży w tym, że wedle Traktatu Wersalskiego i praktyki Polska występowała w imieniu Gdańska w stosunkach międzynarodowych. Czyli, gdyby Polska np. miała prowadzić wojnę z Gdańskiem, to musieliby zająć od siebie samej zawiadomienia o wypowiedzeniu wojny w imieniu Gdańska. Oczywiście to są skutki absurdalne. To jest naturalnie, z punktu widzenia stosunków międzynarodowych Gdańsk był reprezentowany przez Polskę, nie mógł więc wypowiedzieć wojny z Polską ani wyznać się prowadzenia wojny, ani nie mógł uważać, że wyznał się prowadzenia wojny z Polską, bo jej w ogóle nie mógł prowadzić.

Obr. Wiasek: Czy pan profesor może wyjaśnić, o ile zgodne były



uchwały monachijskie z systemem prawa międzynarodowego, związanym ze Statutem Ligi Narodów, Traktatem Wersalskim i z Paktem Kellogga i Biełży. Żeby odpowiedzieć na to pytanie naukowo, musiałbym mieć przed sobą teksty tej umowy monachijskiej, czy też tych umów monachijskich, bo już nie pamiętam, czy była to jedna czy kilka umów, które, jak wiadomo wydane zostały w roku 1938, a więc przed 10-ciu dokładnie przed 9 i pół laty. Tak obecnie, z uszanowania dla Najwyższego Trybunału Narodowego, nie chcę odmówić odpowiedzi, powiem, że zdaje mi się, że umowa czy umowy monachijskie były prosto umową między czterema państwami, uzgadniającą ich postępowanie polityczne w pewnych kierunkach, czy w pewnym kierunku, a więc że będą proponowały, czy też dały od Czechosłowacji takiego czy innego postępowania. Statut Ligi Narodów w artykule 10-tym postanawia, że członkowie Ligi zobowiązują się - cytuję to z pamięci - więc może będą pewne nieścisłości, ale postaram się oddać treść możliwie dokładnie, uszanować i <sup>ochronić</sup> ~~zabezpieczyć~~ przed agresją zewnętrzną całość terytorialną i istniejącą niezawisłość polityczną innych członków Ligi Narodów.

W razie agresji lub groźby, czy niebezpieczeństwa agresji Rada Ligi Narodów ma poinformować w jaki sposób to zobowiązanie ma być wykonane. Jeżeli chodzi o usgodnienie działania w przyszłości to musiałbym zobaczyć tekst tej umowy, żeby wydać orzeczenie, nie waham się jednak zupełnie powiedzieć, że oczywiście z duchem Ligi Narodów takie zobowiązanie do zmuszania jednego z członków Ligi do odstąpienia terytorium mnie niebardzo wydaje się zgodne, ale jak dalece zachodzi tu naruszenie zobowiązania, tego nie mogę ściśle określić.

Obr. Wiacek : Czy ultimatum wysłane w wyniku uchwały monarchistycznej do Czech było sprzeczne z paktem Kelloga ?

Biegły Ehrlich : Trudno mi to ocenić z punktu widzenia prawa międzynarodowego, gdyż musiałbym mieć przed sobą tekst uchwały.

Przew. : Czy są jeszcze pytania dla pana profesora ?

Sędz. Szwakopf : Traktat Wersalski był ratyfikowany przez sejm ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej i ta ratyfikacja była ustawowo promulgowana ?

Biegły prof. Ehrlich : Oczywiście Traktat Wersalski został zatwierdzony przez Sejm. Senatu wtedy nie było, to był rok 1919. Traktat ten przeszedł przez Sejm i został ogłoszony w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Dlatego mówię tak ostrożnie ponieważ jest pewna różnica formalna, a mianowicie w zasadzie ratyfikacji dokonuje głowa państwa, wglądanie ten organ, który występuje jako głowa państwa, a ciało ustawodawcze wyraża zgodę na ratyfikację, a wiemy, że w początkach istnienia państwa polskiego ratyfikowanie nie było dokonywane poprawnie. Z każdym razem Traktat ten przeszedł przez Sejm i był ogłoszony.

Sędz. Szwakopf : W związku z tym, czy wobec tego faktu ratyfikacji formalnej, na podstawie samego faktu samego zachowania się kolejnych rządów polskich w stosunku do stanowiska Wolnego Miasta Gdańska, mogło ulec zmianie względnie nowości międzynarodowe stanowisko Wolnego Miasta Gdańska ustalone Traktatem Wersalskim, czy takie zachowanie się samego tylko Rządu polskiego mogło mieć znaczenie faktów prawo tworzących, zmieniających w rozumieniu prawa narodów ?



Biegły Erlich : O ile się nie mylę, pytanie to dotyczy nie tylko zmiany Traktatu Wersalskiego, ale i konwencji paryskiej. O ile wiem konwencja paryska wogóle przez sejm nie przeszła dlatego, ponieważ ze stanowiska Rządu Polskiego, które uważam za słuszne, była tylko pomocniczym aktem, ponieważ zdaje mi się, podstawowym dla stosunków polsko-gdańskich był Traktat Wersalski. Nie ulega wątpliwości, że te postanowienia uległy faktycznie pewnemu ograniczeniu w ten sposób, że konwencja paryska była faktycznie narzucona przez główne mocarstwa ~~szkarsane~~ sprzymierzone i zawierała pewne odchylenia na niekorzyść Polski od Traktatu Wersalskiego. Konwencja paryska nie była zresztą konwencją w bardzo ścisłym tego słowa znaczeniu, bo zawarta 19. 11. a Gdańsk wszedł w życie dopiero 15. listopada, to było tylko sprecyzowanie szczegółów wykonania postanowień Traktatu Wersalskiego i dlatego, że konwencja ta była uważana tylko za konwencję posiłkową, nie przeszła przez sejm, zwłaszcza, że późniejszy Rząd Polski stał na stanowisku, że to są umowy " sui generis " , które nie są umowami międzynarodowymi. ~~Konwencja~~ Stąd gdy wybuchł spór pomiędzy Polską a Gdańskiem co do konieczności ratyfikowania umowy zawieranej przez urzędnika Ministerstwa Kolei w Gdańsku z Polską Rada Ligi Narodów stanęła na stanowisku, że umowa ta musi być ratyfikowana.

Sędz. Szwakopf : Ale czy następnie te umowy mogły być zmieniane? przez faktyczne ustosunkowanie się kolejnych Rządów Polskich jeżeli w wykonaniu tych umów nastąpiły pewne zmiany, pewne uzupełnienia, czy te zmiany obowiązywały Państwo ?

Biegły prof. Erlich : Odpowiedź jest zdaje mi się taka . Stosunki polsko-gdańskie były stosunkami specjalnymi, do których prawo narodów bez reszty się nie stosowało . Na terenie prawa narodów istnieje zasada, że jedno państwo nie ma prawa badania czy orga-

na pewnego państwa są uprawnione do dokonania zmiany czy nie. Kiedy poseł Nowegii zgłosił się do Ministra Spraw Zagranicznych z prośbą o zajęcie stanowiska w jakiejś sprawie, Minister Spraw Zagranicznych zastrzegł sobie jakiś czas do namysłu, a po kilku dniach oświadczył, że Nowegia nie będzie robiła w tej sprawie Danii trudności. Kiedy po jakimś czasie wybuchł spór że Norwegia ma takie, a takie prawo, a Dania twierdziła, że Norwegia się tego prawa zrzekła, to Trybunał Sprawiedliwości orzekł, że jeżeli organa mające doniesienie kompetencji wyrażają zgodę w imieniu państwa, to drugie państwo może na tym polegać, natomiast jeżeli chodzi o to, że jakieś państwo raz czy dwa razy postąpiło w pewien sposób, a drugie państwo przystąpiło na to oczy, to w tym wypadku trzeba by dopiero uzyskać zgodę obu stron, że miały zamiar przerwania umowy, a doniesienia takiego przyjąć nie można.



Osł. : Chciałem p. rzeczoznawcę zapytać na czym polegało zadanie Ligi Narodów w Gdanskku ?

Biegły : Proszę N.T.M. To jest objęte art., 102 i 103 Traktatu Wersalskiego / o ile się nie mylę/ mianowicie po pierwsze według art. 102 główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, na rze z których Rzesza Niemiecka arszekła się praw do obszaru Gdanskka miały utworzyć "olne Miesto pod ochroną Ligi Narodów. To była jedna fankcja. Druga to według art. 103 w sposób należyty wybrani przedstawiciele Gdanskka mieli na zgodę Wysokiego Komisarza L.N. uchwalić konstytucję, która miała być postawiona pod gwarancją Ligi Ligi Narodów. Zadaniem więc było ochrona W.M. Gdanskka i gwarancja konstytucji . Art. 103 mówił dalej, że Wysoki Komisarz nadto będzie zajmował się w pierwzej instancji różnicami między Polską a Gdanskkiem, czyli że był tym organem, który miał w pierwszej instancji sędzić te różnice, odwołanie tego traktatu lub porozumień na jego podstawie zawartych. Tak mówił tekst angielski. Tekst francuski mówił inaczej, gdyż zamiast słowa "różnice" było słowo "d różne spory".

Przew. : Reasumując Liga Narodów miała być gwarancją konstytucji gdanskkiej, a komisarz L.N. miał być arbitrem I-szej instancji. Czy to była ochrona w sensie prawnym ?

Biegły : Nawet więcej. Jest na to osobna uchwała z 17.XI. 1920 r. Po utworzeniu W.M. Gdanskka 15.XI.1919 r. Rada L.N. powzięła uchwałę. Odnosny projekt referował przedstawiciel Japonii i Rada L.N. go zatwierdziła. Ochrona L.N. oznaczała że Liga zobowiązuje się szanować i chronić wobec wszystkich agresji z zewnątrz całość terytorium i niezawisłość polityczną W.M. Gdanskka, jak to czyniła dla wszystkich obywateli W.M. Gdanskka.

Ta ochrona wykluczona z początku wszelką ingerencję innych państw w sprawie Gdańska. Jeżeli chodzi o ograniczenia to należy zwrócić uwagę na art. 104 Traktatu Wersalskiego gdzie chodziło o kwestię dostępu do morza.

Oskar. : Czy można by przyjąć, że Liga Narodów wkroczyła by w tym wypadku na teren m. Gdańska, gdyby prawa narodu polskiego były ukrócone w jakikolwiek sposób.

Bieczy : Na to pytanie są dwie odpowiedzi, prawna i polityczna. Odpowiedź prawna: L.N. była kompetentna do wkroczenia. Mogła wkroczyć z własnej inicjatywy lub też na żądanie Polski, ale to już kwestia polityczna.

Odpowiedź polityczna to moim zdaniem Rada L.N. niejednokrotnie godziła się na uszczuplenie praw Polski na korzyść Gdańska. W szczególności bez wątpienia dała się to za 2 pierwszych Wysokich Komisarzy Haking i McDonell. Wydali oni szereg orzeczeń, które uważam za niemożliwe do uzasadnienia na korzyść Gdańska. Zdaje mi się, że bywało w ten sposób, że w Polsce głównie w pierwszych okresach do r. 1926 niezaprzecznie spadały takie uchwały ograniczające prawa polskie. Ze strony Wysokiego Komisarza, że zdziwiłbym się zupełnie gdyby mi powiedziano, że poprostu woleli uniknąć takich beznadsiejszych odwołań. Jako przykład wspomnę wypadek który zdarzył się w r. 1905. Chodziło o skrajniki portowe w Gdańsku. Orzeczenie Wysokiego Komisarza było po stronie Gdańska, zaś w Lidze Narodów było pewne nieścisłowanie. Trybunał Międzynarodowy w Hadze wydał orzeczenie o słuszności polskiego punktu widzenia. Podtrzymał stanowisko polskie nawet w takim zakresie w jakim Liga Narodów go nie potrafiła. Nie patrząc na względy polityczne powiedziałbym że jednak należałoby przypuszczać że L.N. ujmie się za Polską.



22/3

Odpowiedź. Czy można pr. yjad. do L.H. skrobyłaby w tym wypadku, gdyby osoby z Gdańska przyczyniły się do naruszenia konstytucji.

Odpowiedź. Wzja odpowiedź jest taka. Był wypadek w r. 1935 do w Gdańsku wydano na podstawie t.az. pełnomocnictwa dekret, który jeżeli się nie myli strasniotwa opowcyjne uważały za sprzeczne z konstytucją.

to i sprawa poszła do Ligi Narodów, ale nie ze strony polskiej, bo to była raczej sprawa wewnętrzna i Liga Narodów antycypowała opinię doradczą starego trybunału sprawiedliwości narodowej. Trybunał ten orzekł wtedy - jeżeli sobie dobrze przypominam - że rzeczywiście wydane treści dekretu nie była zgodna z konstytucją gdańską. To były dekrety wprowadzające nowe przepisy prawa karnego Rzeczy.

Albo to było w roku 1935. Wtedy był Wysoki Komisarz. Akt z 25. sierpnia - moim zdaniem - bezwzględnie wymagał wedle konstytucji gdańskiej zgody Ligi Narodów, a raczej oświadczenia przez Ligę, że nie ma zastrzeżeń. Ponieważ - o ile wiem - wprowadzono go zaraz w życie i o ile wiem - Rada Ligi Narodów nie oświadczyła, że miała zastrzeżeń, stąd wynikałoby, że to bezwzględnie była rzecz opuszczona z kompetencjami. To było naruszenie kompetencji Ligi Narodów, tyle, że Liga Narodów mogła działać o tyle tylko, o ile warunki polityczne na to pozwalały.

Czyli Czy można przyjąć to jako cichą zgodę Ligi Narodów, jeżeli Wysoki Komisarz Ligi Narodów brał udział w przyjęciu, które ja z racji objęcia mojego nowego stanowiska wydałem?

Niechaj Prezes Najwyższego Trybunału Narodowego, to już jest kwestia nie praw polskich, tylko kwestia stosunku z Ligą. Jakym stanowiskiem odpowiedzi dać nie mógł, nie znając dokładnych okoliczności i nie wysłuchawszy, co w tej sprawie ma do powiedzenia Wysoki Komisarz, jak to było z tym przyjęciem, czy on był tam z takiego czy innego powodu, jak on sobie to wyobrażał i t.d.

Krzysztof Czy zwykła wizyta, choćby o charakterze kurtuazyjnym, może stanowić jakiś fakt prawny?

Władysław Jeżeli to jest naprawdę zwykła wizyta, w takim razie, nie, ale mogą być takie okoliczności, które charakter tej wizyty zmieniają i dlatego powiadam, że musimy znać wszystkie okoliczności. Jak powiadam, w teorii ta rzecz nie jest niemożliwa, nie można



powiedzieć, że tego rodzaju milczące uznanie należy uważać zasadniczo za niemożliwe, ale z drugiej strony należałoby znać dokładnie warunki tego przyjęcia, ażeby móc wydać opinię. Nie potrafię dać decydującej odpowiedzi, jakkolwiek można by dużo powiedzieć i za jedną i za drugą stroną.

Przew.: Czy strony mają jakieś pytanie?

Prok. Obr.: Nie.

Przew.: Dziękuję, Pan profesor jest wolny. Proszę wezwać świadka Kazimierza

Staje świadek Kazimierz Garczewski, lat 46, adwokat z Poznania, zam. przy ul. Focha 78 w Poznaniu.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi w tej sprawie wiadomo?

Świadek: Najwyższy Trybunał Narodowy! W roku 1945 pełniłem obowiązki wiceprokuratora specjalnego sądu karnego w Poznaniu i wtedy od Ministra Sprawiedliwości otrzymałem polecenie przeprowadzenia dochodzeń w sprawie "krwawej niedzieli" w Bydgoszczy. Wówczas udałem się do Bydgoszczy i przesłuchiwałem około 100 świadków, prześledziwałem całą literaturę propagandową w tej kwestii, obejrzałem książki w Urzędzie Stanu Cywilnego i na podstawie tego opracowałem sprawozdanie. To sprawozdanie mam przed sobą i wyniki chcę podać w streszczeniu Sądowi.

Nadania moje wykazały to, co było zawsze polską opinią publiczną, a mianowicie, że "krwawa niedziela" bydgoska to był właściwie wymysł niemieckiej propagandy, natomiast prawdą jest, że Niemcy w dniu 3-go września 1939 r. w Bydgoszczy o jakiejś godzinie 10<sup>15</sup> podjęli planową akcję dywersyjną w celu stworzenia paniki wśród cofających się pułków.

Na tę akcję dywersyjną polscy żołnierze razem z ludnością cywilną zlikwidowali te próby dywersji niemieckiej, ale przy tej likwidacji gniazd dywersyjnych zginęło około 225 Niemców i to takich Niemców, którzy albo brali sami czynny udział w tych aktach dywersyjnych, albo takich, którzy dywersantem udzielili ochrony przy tej akcji. Cała literatura propagandowa niemiecka, w której także ich przemówienia oskarżonego stanowią dużą część, zawsze nasynają się od ogromnych narzekania na to, jakie piekło przeżywali Niemcy przed wojną w Bydgoszczy. Badalem i tę rzecz i stwierdziłem, że z wyjątkiem kilku miesięcy przed samą wojną, t.j. przed 1 września 1939r., kiedy stosunki były napięte, stosunek Polaków do Niemców w Bydgoszczy był łagodny. Niemcom powodziło się tam dobrze i nikt ich nie prześladował. By nie być gołosłownym, mógłbym przytoczyć nazwy kilkudziesięciu <sup>tu</sup> bardzo dużych przedsiębiorstw niemieckich, które w Bydgoszczy istniały i bardzo dobrze prosperowały. Pora tym istniało bardzo wiele niemieckich warsztatów rzemieślniczych w Bydgoszczy, którym się dobrze powodziło, wielu niemieckich lekarzy, z których jeden miał nawet swą własną klinikę, kilku adwokatów, siostry niemieckie Diakonistki miały swój szpital. Niemcy należeli do samobieżniejszych warstw społeczeństwa bydgoskiego o czym świadczą, że też zajmowali najładniejsze mieszkania w mieście, a biedne przedmieścia były wyłącznie zamieszkiwane przez ludność polską. np. Szwederowo.

Charakterystyczna jest rzecz, że choć przed wojną Niemców w Bydgoszczy było około 9.000 tylko, to liczba kościołów, którą rozporządzali Niemcy i Polacy, była identycznie ta sama. Niemcy mieli dobrze wyposażone szkoły najlepsze korty tenisowe, najlepiej urządzenym klubem wioślarskim był niemiecki Frijthof.



Wojlopaną miarą nastrojów władz niemieckich w stosunku do Niemców jest okoliczność, że gdy ktoś nalepił plakat wywołujący do bojkotowania sklepów niemieckich, władze niemieckie kazały go zamazać.

W Bydgoszczy, podobnie jak na całym Pomorzu Niemy cieszyli się całkowitą swobodą organizacyjną. Często odbywali zjazdy. W Bydgoszczy wychodził duży dziennik "Deutsche Rundschau" i kilka tygodników, tak, że prasa organizacyjna Niemców przed wojną nie doznawała przeszkód. Bibliotekom

"Biblioteka Niemiecka" w Bydgoszczy posiadała przeszło 30 ksiąg i broszur różnego typu, zawierających te wypadki t.j. "krwawej niedzieli". Badaniem całej tej literatury, która rozwija następujące tezy:

- 1) że Polacy w dniu 3 września 1939r. napadli niespodzianie na niewinną i bezbronną ludność Bydgoszczy pod pretekstem, że ludność ta strzelała do wojska polskiego,
- 2) że ludność niemiecka Bydgoszczy nie strzelała do żołnierzy, że nie posiadała broni,
- 3) że polskie władze administracyjne przygotowały ten napad na cywilną ludność niemiecką i dąży do niego nawet hańdzą
- 4) że w wyniku tej napadli nastąpiło bestialskie wyniszczenie okraglo tysiecy Niemcow,
- 5) że Niemcow tu nie zabijano, ale bezlitosnie morderowano, nie rzadko profanujac swiecki.

O to jak opisał te wypadki z 3 września 1939r. "Deutsche Rundschau" w artykule pod tytułem "noc św. Bartłomieja w Bydgoszczy".

" Około 10-tej powstała w mieście straszna panika. Ulicą szła ona ku Placowi Centralnemu szły polskie oddziały w dalszym

pośpiechu. Cała ulica była zajęta przez wozy, jeźdźców, konno-  
mota ciężarowe, latarnie uliczne były poprzewracane, hydranty  
podamane. Ludność cywilna uciekała do domów, na ulicach rozleg-  
ły się wołania "Niemcy idą... oficerowie nie byli w stanie  
powstrzymać żołnierzy... wreszcie chwycili za bron, by wymu-  
sić posłuch dla swych rozkazów. Padły strzały, ale ucieka-  
szka dalej ... tłum krzychał "niemiecka ludność Bydgoszczy  
strzelała do polskich żołnierzy".

" I co się wtedy stało- tak pisze autor- "polowa-  
nie na Niemców. Żołnierze chwytało ich na ulicy i bite kolbami,  
wyciągano z domów, w ciemnych pokojach stłaczano... inni  
byli na miejscu rozstrzeliwani, zabijani, względnie męczeni  
i katowani...

Opisujący w przemówieniu żalobnym poświęconym pamię-  
ci tych ofiar bydgoskich powiedział " jeżeli się słyszy o  
Bydgoszczy m yśli się, zaraz o mordach, które 3 września tego  
roku popełnione zostały przez mordujące bandy tu w tym mieście.  
Określe 1000 niemieckich rodaków i rodaczek w Samej tylko  
Bydgoszczy, a tysiące w całym kraju zostały w sadystyczny  
sposób zgładzone przez podjudzony ~~niem~~ każdy mord polski  
tłum, tylko dlatego, że byli oni Niemcami".

Dalej ciąg tego przemówienia jest już Najwyższemu  
Trybunałowi Narodowemu znany, więc nie będę go dalej cytował.  
Inny mów autor Erich Edwin Duinger pisze w patetycznych  
słowach: " 3 września 1939r. po narodzeniu Chrystusa w  
3-oin dniu polskiej wojny ogłosiła Warszawa ogólne wezwanie  
nazwało się to wtedy krótko "polecenie nr.53 należy natych-  
miast wykonać". Było to wręczyste i tajne polecenie, by  
przeprowadzić już dawno opracowane proskrypcje. Po tym okólnym  
wezwanie zacięli się Polacy podjudzeni przez swych żołnierzy



jak i oficerów na wszystkich Niemców i wymordowali w ciągu niewiele dni 60.000 ludzi. Niewiele z nich zostało zastrzelonych, większa część była w zwierzęcy sposób zabita, również i profanacje zwłok zdarzały się w dużej liczbie". W tej samej broszurze wydanej na polecenie i pod auspicjami oskarżonego pisał się "niemieckie władze podały już do wiadomości komunikaty o krwawej niedzieli, w której prawie cała męska ludność i duża część kobiet i dzieci została wymordowana... materiał dowodowy który dalej przedstawię, wyraźnie wskazuje, że te okrucieństwa zostały dokonane na rozkaz polskiego rządu... polski rząd nakazał wymordowanie wszystkich niemieckich mężczyzn. Nieludzki naród zabił także dużą liczbę kobiet i dzieci. Nie zabijał ich, lecz mazał w bydlęcy sposób... wielu wresztowanym wydłubywano oczy, rozbijano czaszkę, twarz zasieniano w krwawą niekorzystną masę, wrywano serce i płuca. Przypadki prostego rozstrzelania należały do rzadkości.

Urządowa agencja niemiecka "Deutsches Nachrichten Buero" w komunikacie ogłoszonym w numerze 203 z 10. września 1939 r. pisała :  
"Popełnione przez polską ludność cywilną czyny hańbiące są tak ohydne, że nie dadzą się opisać słowami. Trzeba się niestety liczyć z tym, że olbrzymia większość niemieckich młodszych w Bydgoszczy została wyrżnięta. Dotychczas znaleziono setki ohydnie zamordowanych zwłok. Wszystkie te ofiary były z reguły nie zastrzelone, ale w najohydniejszy sposób zabite." "Zdzierała polskie kobiety starym Niemcom żywcem odcinały głowy od ciała.... Pewnej 3-letniej niemieckiej dziewczynce szwierzgoceni polscy huligami nożymi oczyma wybili. Na pewnej dużej, gęsto zamieszkałej ulicy, tylko 3 Niemców zostało przy życiu." Wszystkie te tezy propagandy niemieckiej, jak to wykazuje przeprowadzone badanie, są kłamstwem.

Dywersja niemiecka podjęta na tyłach armii polskiej w dniu 3. września nosiła cechy bardzo starannie przygotowanej akcji. Z całego jej przebiegu wynika, że miała ona na celu wywołanie paniki wśród ludności i znajdującej się w odwrocie armii.

W nocy z dnia 2 na 3. września koło Bydgoszczy znajdowały się dwie dywizje piechoty. 9 dywizja miała swoje pozycje pod Koronowem i była tam wystawiona na bardzo silne ataki niemieckie, natomiast 15. dywizja piechoty mająca swoje stanowiska pod Nakłem prowadziła tylko lekkie walki podjazdowe. Szefostwo armii znajdowało się w Toruniu. Bydgoszcz należała do rejonu 15 dywizji piechoty. W nocy z dnia 2 na 3. września 1939 r. opuściły Bydgoszcz władze administracyjne i policja. Władzę więc formalnie zaczął sprawować sztab 15 dywizji, którego dowódcą był gen. Przyjałkowski i wojskowy komendant miasta major Albrycht, które to stanowisko zajmował on już od 28.8.1939 r. W samej Bydgoszczy wojska prawie wcale nie było. Sztab dywizji 3. września 1939 r. miał do swej dyspozycji tylko jedną kompanię asystencyjną około 120 ludzi, oraz kompanię



gospodarczą, która wchodziła w skład obsługi kwatery głównej dywizji ( ordynansi, gońcy, szoferzy, kanceliści) w sumie około 100 ludzi. Kwatera główna mieściła się przy ul. Kordeckiego w Szkole Powszechnej, kompania asystencyjna w Gimnazjum Kopernika. Niemcy w Bydgoszczy jeszcze przed wojną rozwijali żywą działalność konspiracyjno-wojskową urządzając tajne zebrania, wojskowe ćwiczenia wyjeżdżali przez Gdańsk na kursy wojskowe do Rzeszy, magazynowali broń przemycaną z Rzeszy. Świadek kapitan Dołce widział w sztabie 15 Dywizji znalezionej w dniu 3. września 1939 r. w Bydgoszczy w lokalach stowarzyszeń niemieckich materiały stwierdzające, że organizacje niemieckie wysyłały swoim członkom karty powołania, że dywersję organizowali rzekomi dezercerzy z armii niemieckiej gościnnie w Polsce przyjmowani. Młodzież niemiecka pod pokrywką harcerstwa urządziła w okolicznych lasach pod Bydgoszczą ćwiczenia wojskowe. Na kilka miesięcy przed wojną wzógł się ruch organizacyjny. Niemcy, którzy dotąd żyli z Polakami w dobrych stosunkach, zaczęli się separować i łączyć razem, używając nawet w miejscach publicznych ostentacyjnie języka niemieckiego. Młodzież niemiecka publicznie mówiła " tu przyjdzie Hitler". Wielki przemysłowiec niemiecki Bendt oświadczył w lipcu 1939 r. : " mogę się założyć o cały mój majątek, że za miesiąc będzie wojna. W ciągu kilku tygodni będzie zdobyta Polska, Belgia, Francja, Norwegia, Bałkany. Z Anglii będzie zrobiona kolonia, a my Niemcy nie zdziwimy się jeżeli w Nowy Jorku pewnego dnia zawisnie swastyka". Takie były nastroje wśród Niemców bydgoskich w sierpniu 1939 r. Żeby spowodować panikę wśród ludności cywilnej Niemcy w mundurach polskich żołnierzy w nocy z 2. na 3. 9. 1939 r. w Bydgoszczy chodzili po nocy, budzili mieszkańców i mówili im, że przejęli radiogram, z którego wynika, że Niemcy chcą tu Polaków wyrzucić, że trzeba się bronić czym kto może, albo, że należy ucieknąć bo Niemcy wkraczają do Bydgoszczy i mordują kto im w rękę wpadnie, że wojsko polskie pod <sup>Naklem</sup> ~~Bydgoszczą~~ zostało

rosbite ,że z Polaką jest bardzo źle, że trzeba uciekać. Okolicności te stwierdzają niezależnie od siebie świadkowie Ks. Kopczyński, Bramowa i Jagodziński. Niemieckie naloty na Bydgoszcz obezwładniły prawie zupełnie ewakuacyjny ruch kolejowy. Dworce opustoszały. Kolejarze pobiegli do swoich rodzin. Około godz. 10, 20 niemieccy dywersanci zaczynają swoją działalność - Uzbrojeni w karabiny maszynowe i granaty ręczne zaczynają strzelać do żołnierzy i do ludzi na głównych arteriach przelotowych miasta i placach. Strzelają z dachów, strychów, okien, z wież kościołów ewangelickich, z omentary. ~~Maximilianowa~~ Punktów, z których strzelali dywersanci w mieście Bydgoszczy było około 50. Niespodziewany atak dywersantów spowodował nie tylko panikę, ale i liczne ofiary w ludziach. Strzelanina w pierwszej chwili wywołała nawet pogłoskę, że Niemcy już są w Bydgoszczy. Prędko jednak zorganizowano się w sytuacji. Do wyjaśnienia sytuacji przyczyniły się bardzo rozkazy oficerów, którzy znając sytuację wojskową wiedzieli, że jest niemożliwe, by Niemcy mieli już być w Bydgoszczy. Sztab kwatery głównej 15 dywizji piechoty przebiegał się z ul. Czartoryskiego do Gimnazjum Kopernika ze względu na bezpieczeństwo. Komendant miasta maj. Albrycht udał się sam na plac Wolności i plac Teatralny a następnie zdał raport gen. Przyjałkowskiemu i poprosił o przysłanie mu do dyspozycji baonu marszowego 62 pułku. W godzinę czy dwie baon ten przybył do Komendy Miasta. Przybycie tego baonu pozwoliło na rozesłanie po całym mieście patroli, które korzystając także z pomocy ludności cywilnej i nielicznych pozostałych jeszcze policjantów przystąpiły do likwidowania gniazd dywersji. Około godz. 13 zaczęto przeprowadzać na Komendę Miasta wyłapanych dywersantów, a także osoby ich ochraniające (np. stojące na czatach). Badanie ich trwało do godz. 16. Legitymowanie zatrzymanych wykazało, że wielu z nich pochodziło z Berlina, z Gdańska, z Swiecia, z Łochowa (kolonia niemiecka 12 km. od Bydgoszczy). Postawa ich była butna. Odgrzaali



się, że jutro tu będzie Hitler. Byli tacy, co zupełnie po polsku nie umieli. Dwóch było w mundurach policji granatowej, a wcale policjantami polskimi nie byli. Jeden z nich nawet po polsku nie mówił. Wylegitymowano około 600 osób. Major Albrycht polecił tych ludzi umieścić w hali gimnastycznej 62 pułku. Wieczorem ich rozpuszczono z wyjątkiem 18, którzy byli przebrani w polskie mundury. Tych kazano przeprowadzić do Torunia, gdzie św. Albrycht jeszcze 4. IX. 1939 r. ich widział. Takie patrole na miejsce wysłał Sztab Dywizji. Patrole te przyprowadziły około 80 Niemców i Niemek. Sędzia polowy Kuźakowski przeprowadzał formalne rozprawy i wydawał wyroki, które były zaraz wykonywane. Jakie było ustosunkowanie się władz do Niemców świadczy najlepiej okoliczność, że wiceprezydent Bydgoszczy 3. 9. 1939 r. odmówił komendantowi Albrychtowi wskazania 20 najpoważniejszych obywateli miasta Niemców na zakładników motywując krótko, że tego nie uważa za konieczne.

Szczególnie ważny dowód istnienia zorganizowanej dywersji stanowi wspomniany świadek Stefan Busse. Świadek ten spędził ulicę ks. Markwarta, do której dotyka mur cmentarza ewangelickiego. Ponieważ z cmentarza zaczęto strzelać w kierunku taboru wojskowego idącego ulicą Stassica, sw. Busse położył się na chodniku. Wówczas o 4 metry od siebie na murze cmentarnym zobaczył trzy lufy karabinów maszynowych, z których strzelano i słyszał rozmowę niemiecką strzelających z tych karabinów. Słyszał również: "Hocher heben" i słowa "Das verfluchte Polnische Gefindel sieht sich runter" a potem komendę "Feuer"! (k. 43 v.)

Na ulicy Karpockiej sw. Figurski widział, jak polski samolot był ostrzeliwany z dachów domów (k. 43). Świadek ten przeprowadził również wraz z żołnierzami w mieszkaniach niemieckich i brał udział osobiście w ujęciu dwóch Niemców, przy których znaleziono broń palną krótką (k. 43). Sw. Cybulski, który przebywał w dniu 3.9.1939 r. w tym czasie Bydgoszcz jako żołnierz 1 korp. karabinów maszynowych 63 pułku piechoty wspomni, że na ulicy Korzenickiej i na ul. Kujańskiej ich kompania była ostrzeliwana (k. 43). Strzelanina ta wywołała panikę. Kobiety spłoszyły, wyrzucały rzeczy. Jedną kobietę dostało porażeniem prądu i trzymała się nogą mocno dookoła słupki na dół i tak biegła (k. 43v).

Sw. Bielawski b. komendant Kwatery Głównej 15 Dywizji piechoty wspomni, że jeden z jego podoficerów rozpoznał w więzieniu do niewoli w pełnym umundurowaniu Niemca, rzekomego niemieckiego desertera, którego krótko przed wojną sprzedawał cywilne ubranie.

Większość wyżej wymienionych świadków widziała liczne ofiary tej akcji dywersyjnej, trupy żołnierskie, cywilnych,



kobiet, dzieci, licznych rannych. Akcja dywersyjna była szczegółowo przygotowana. Świadcą o tym następujące fakty: równoczesne rozpoczęcie ognia z kilkudziesięciu punktów na całym mieście, użycie broni maszynowej, wzięcie pod ogień arterii przelotowych miasta, mostów, skrzyżowań głównych ulic, dobre przygotowanie i zamaskowanie stanowisk strzelców. (k.99v).

Niemcy dali sygnał do rozpoczęcia akcji prawdopodobnie nie orientując się w sytuacji, gdy przez miasto przechodziły niedobitki już rozbitej pod Kerenowem 9 dywizji. Nie zdawali sobie natomiast sprawy, że równocześnie dokonuje odwrótu na Bydgoszcz niemiarussona dywizja z pod Nakła (k.96 v)... O terminie rozpoczęcia akcji dywersyjnej Niemcy bydgoscy byli już poinformowani 2 września 1939 r. W tym dniu bowiem właściciel domu Bydgoszczy Heumann radzi swej sąsiadce nazwiskiem Prokop (kierownicze biura adw. Ciesewskiego), by rano z kartą przesyła do niego w niedzielę t.j. 3 września 1939 r. koniesanie przed 10 rano, gdyż słyszy się "coś" niedobrego", a u niego w bankrze będzie bezpiecznie (k.17):

Do skierowania Niemców do Bydgoszczy sw. Cybulski rozmawiał ze swym dobrym znajomym folksdeutschem - właścicielem domu i sklepu rowerów. Mówił mu on, że akcja dywersyjna była starannie przygotowana, że w fabryce niemieckiej "Perail" przy ul. Krassowskiego już 1 września 1939 r. chowało się 50 dywersantów niemieckich, przeważnie przybyłych do Polski z Rzeszy na spadochronach (k.23 v.-24).

Wyżej wskazani świadkowie stwierdzają, że fabryka "Perail" należała do ognisk akcji dywersyjnej.

Na tydzień przed wojną Niemcy otrzymali polecenie koncentracji pownych sił w Bydgoszczy i okolicach. Krótko przed

znaleziono u Niemki Berty Jaeger w Prusach rozkaz pisany na bibuлке : "Wykonaj plan nr. .... Bydgoszcz". U tejże Niemki policja znalazła w piwnicy skład broni.

Wszyscy świadkowie zgodnie zeznają, że w dniu 3 września 1939 r. w Bydgoszczy kręcili się osolnicy w polskich mundurach ale nieraz słabo mówiący po polsku.

Świadek Busse po zajęciu Bydgoszczy przez Niemców zobaczył w pewnej restauracji przy ul. Jesuickiej 4 Niemców w polskich mundurach z regatnikami. Opowiadali oni wówczas, że byli skoczkami spadochronowymi i że żywi ich Niemiec piekarnik Kunkel. Mówił dalej że Polacy są tacy głupi, że dali się nabrać. Jak oni udawali żeby usłyszeć to brali raczy i uciekali. Organizatorowie akcji dywersyjnej pamiętali o zapatrzeniu walczących w broni jeszcze w toku walki.

Ms. Ksiądz Gienza 3 września 1939 r. widział wóz pełen amunicji i broni przykryty płócielną. Na płócieli leżała jakaś kobieta symulująca chorobę. Przepadkiem odkryto że wóze jest ukryta amunicja. Jak zeznaje świadek Kuto 3 września o godz. 18-tej przy ul. Korzenowskiej został zatrzymany samochód ciężarowy, który jak się okazało był nakładowy granatami i amunicją. Załogę którego wylogity? zeznane był Niemiec, słabo mówiący po polsku.

Zeznania wszystkich powyższych <sup>świadków</sup> ~~osób~~ wykazują, "specyb niewypliw kłamliwosc tej propagandy niemieckiej. W szczególności z nich wynika :

1. że w dniu 3.9.1939 r. Niemcy w Bydgoszczy rozporządzili zbiórką z kilkudziesięciu punktów akcji dywersyjnej z bronią w celu kierując ogień przeciw cofającym się przez miasto polskim oddziałom wojskowym, że poza tym nakazywali spowodować ludność cywilną do panicznego opuszczenia miasta.

- 2.



2. że władze policyjne i administracyjne nie mogły w dniu 3 września 1939 r. dać hasła do "napadów na cywilną ludność niemiecką", bo ich w tym dniu w Bydgoszczy nie było.

3. że wojsko polskie i ludność cywilna wystąpiła przeciw dywersantom, w pewnych wypadkach karząc ich według prawa wojennego.

K. Liczba zabitych Niemców w Bydgoszczy w dniu 3.IX.1939 r. Propaganda niemiecka chcąc usprawiedliwić swe okrucieństwa i politykę eksterminacyjną wobec Polaków starała się wyolbrzymić liczbę ofiar Niemców, którzy zginęli w pierwszych dniach września w Polsce. Propaganda niemiecka obijała wszystkim w głowę, że Polacy zamordowali 60.000 Niemców. Co prawda czasem w jakichś powołanych piśmie niemieckim czytało się coś do tej liczby składają się wszyscy Niemcy, którzy padli w walce z Polakami od 11.XI. 1918 r. a więc i w walkach w Wielkopolsce wr. 1939 r. i w czasie słabego powstania i w wojnie polsko - niemieckiej ze września 1939 r. i w walkach w Bydgoszczy i w czasie ewakuacji w późniejszych dniach września 1939 r. Propaganda niemiecka jednak w swych wydawnictwach niemieckich w ogólnie półoficjalnych, twierdziła, że Polacy we wrześniu 1939 r. wymordowali 60.000 Niemców w ogólnie przedstawiała tę rzecz tak nie jasno, by wywołać wrażenie że 60.000 Niemców to są tylko "ofiary" z września 1939 r. Co do liczby zabitych Niemców w Bydgoszczy propaganda niemiecka niegdyś unikła wyraźnego określenia ich cyfry. Gauleiter Forster w swym przedstawieniu śródnym podał ich liczbę na "określenie 1.000" dalej jeszcze pisał, anonimowy autor broszury "Polnische Blutschuld", który twierdzi, że Polacy w Bydgoszczy wymordowali prawie całą całą ludność niemiecką i dużą część kobiet i dzieci. Ponieważ Niemcy

Niemców w Bydgoszczy w dniu 1.IX.1939 r. było 9208, przeto autor broszury daje do zrozumienia, że liczba zabitych Niemców w Bydgoszczy wyniosła kilka tysięcy.

Dla zabitych w dniu 3 września 1939 r. Niemców władze niemieckie ze względów propagandowych urządziły specjalny cmentarz p.n. "Ehrenhain". Urządzie Stanu Cywilnego w Bydgoszczy zaś istniała skrajnie ukrywana w czasie okupacji przed nielicznymi polskimi urzędnikami lista "pomordowanych".

Lista tabliczerek następujące rubryki: nr. listy, imię i nazwisko, datę urodzenia, miejscowość urodzenia, dzień zgonu, miejsce zamieszkania, miejsce pochówku, miejsce pochówku najbliższego członka rodziny, zgłaszający zwłoki, numer świadectwa zgonu, uwagi nr. grobu. Z listy tej wynika, iż na cmentarzu "Ehrenhain" pochowano 618 zwłok.

Lista ta obecnie znajduje się w bydgoskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Od cyfry należy odliczyć zwłoki, których nazwiska i pochodzenia nie określono, jak również zwłoki znalezione poza terenem m. Bydgoszczy. Otóż zwłoki Niemców zamieszkałych w Bydgoszczy znalezione na terenie Bydgoszczy 173 / 157 mężczyzn i 21 kobiet, zwłoki zaś Niemców zamieszkujących na terenie miasta 47 / 41 mężczyzn i 6 kobiet.

Zatem liczba ofiar zabitych Niemców w samej Bydgoszczy wynosiłaby 225 osób. Nie może bowiem uznać za zabitych w Bydgoszczy tych, których zwłoki znalezione poza terenem m. Bydgoszczy lub których pochodzenia zwłok nieopodano.

Jak liczba zwłok była satysfakcjonująca wykazuje to sennik ew. Stefani Sroda, która widziała jak zwłoki Polaków pomordowanych przez Niemców spod Nowej Wsi wieszono w trumnach go Bydgoszczy jako zwłoki Niemców.



Ilości zabitych ofiar w Bydgoszczy nie można ściśle ustalić na podstawie liczby nekrologów w "Deutsche Rundschau", których od 9 września do 28 grudnia 1939 r. jest około 450, albowiem zawierają one nazwiska Niemców z okolic Bydgoszczy jak również nazwiska Niemców z Bydgoszczy zmarłych poza Bydgoszczą.

Polaryzującą tezę propagandy niemieckiej jest, że Polacy tylko rzadko zabijali Niemców przez rozstrzelanie, że zazwyczaj szarżowali ich, zabijali ich uderzeniami tępych o ostre narzędzi, że często profanowali zwłoki, uмышленie uszkadzając je.

Dla poparcia tej tezy kalendarz i broszury niemieckie opublikowały mnóstwo fotografii i protokołów oględzin, bardzo smaszakrowanych zwłok.

Otóż należy zauważyć, że fotografie smaszakrowanych zwłok z Bydgoszczy są z reguły podawane bez nazwiska. Gdy zaś Deutsche Rundschau w jednym wypadku w nr. z 19.XII.1939 r. zamieściła notatkę p.t. "strzały nie wystarczały bestiom", w której donosiła, że pastor Kutner został w bestialski sposób zamordowany przez Polaków, że zmarłemu wyrzano język, wybito oko, przecięto gardło, rozpruto brzuch.

Propagandyści niemieccy, kłamiąc nie poróżniali się z sobą, bo w oficjalnym wydawnictwie "Dokumente Polnischer Grausamkeit" opracowanym na polecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczy, czyt. na str. 98, wynik sekcji pastora Kutnera dokonanej przez niemieckich lekarzy biegłych: "Sekcja nr. br. 116, Ryszard Kutner lat 46, pastor ewangelicki, rozbicie dolnej szczęki przy nieumiejętnej pokrywie skórnej. Według wywiadu policyjnych przez uderzenie kółką". O wybitym oku, przeciętym gardle, rozprutym brzuchu nie lekarze biegli nie wspominają.

O wybitym oku, przeciętym gardle, rozprutym brzuchu, nie lekarze biegli niemieccy nie wspomnieli. Trzeba trafić, że miażem sposobność przesłuchania 2-ech świadków, którzy okalunowali zwłoki tegoż pastora. Nazwiska tych świadków są: Malinowski i Cyckowski. Zrobili to osobście. Obaj ci świadkowie z całą stanowczością stwierdzili, że nie widzieli śladów zamachowania zwłok. Zwłoki były ubrane w garnitur napięty na guziki. Na marynarce w okolicy piersi było nieco krwi zmieszanej z piaskiem. Natomiast w czasie moich dochodzeń stwierdziłem że nie Polacy, ale właśnie Niemcy mordowali Polaków w bestjalaki sposób. Dowodem tego protokół ekshumacji & oględzin zwłok w miejscowościach pod Bydgoszczą, w Wyżymaku, pod Sadkami i pod Krozowem. W protokół sądowo-lekarski ekshumacji dokonanej w dniu 5. czerwca 1945 r. przez lekarza biegłego stwierdza: "Śmierć ofiar nastąpiła wskutek potrzaskania czaszek tępym narzędziem".

Niemcy obywatele polscy i Niemcy cywilni z Rzeszy, którzy w mundurach polskich żołnierzy i policjantów w dniu 3 września 1939 r. zaatakowali wojsko polskie i ludność cywilną w celu wytworzenia paniki, jak również wszyscy ci, którzy im udzielili pomocy, wszyscy ci Niemcy podejmując akcję dywersyjną, musieli się z tym liczyć, że mogą za to zostać ukarani z całą surowością prawa wojennego. Wszak jedną z pierwszych czynności władz niemieckich po zajęciu Bydgoszczy było wydanie odezwy ogłoszonej w "Deutsche Rundschau" z 10. września tej treści, że każdy kto by strzelał do niemieckiego żołnierza, będzie rozstrzelany. Jeżeli by słowo: niemiecki zamienić na: polski, to zabicie tych 225 Niemców także z niemieckiego punktu widzenia należałoby uważać za usprawiedliwione.

3. września 1939 r. wieczorem opuścił Bydgoszcz sztab 15-oj dywizji. Zlikwidowano również w tym czasie komendanturę wojakową w Bydgoszczy. Wtedy obywatele Bydgoszczy dla utrzymania porządku



w mieście stworzyli straż obywatelską. 4. września 1939 r. radio warszawskie o godz. 10-ej wieczór ogłosiło, że wojska polskie musiały opuścić Bydgoszcz. Wywołało to przygnębienie, a nawet szereg zamachów samobójczych.

Pierwsze oddziały niemieckie weszły do Bydgoszczy 5-go września rano. Zaraz po wejściu Niemców rozpoczęły się na wielką skalę egzekucje i aresztowania Polaków. Miało to być rzekomo odwetem za wymordowanie "kilkunastu tysięcy niewinnych i bezbronnych Niemców" w Bydgoszczy. Propaganda niemiecka rozpisywała się o polskim bestjałstwie, sprowadzała korespondentów pism zagranicznych, lekarzy biegłych, wydawała broszury wraz z fotografiami zabitych i zranionych świątelników i rozmaitymi ukoloryzowanymi wspomnieniami.

Tutaj znów w jednym ze swych przemówień oskarżony wołał tak: "Pozналиśmy duszę narodu polskiego najlepiej w Bydgoszczy. Jesteśmy ustanowieni przez Führera powiernikami niemieckiej sprawy w tym kraju z jasnym celem, by ten kraj znów niemieckim uczynić. Ten kraj winien zostać i zostanie niemieckim po wieczne czasy."

Władze niemieckie, by "ten kraj znów niemieckim uczynić" przystąpiły odrazu do niszczenia żywiołu polskiego przez mordowanie Polaków, wywołanie ich oraz rabunek polskiego mienia.

Mordowanie Polaków w Bydgoszczy odbywało się pod hasłem odwetu za t.zw. "krwawą niedzielę".

Zaraz po wkroczeniu Niemców zaczął w Bydgoszczy swoją działalność niemiecki Selbstschutz, który dokonał wielu okrutnych samosądów i wielu Polaków zamordował. Wkrótce znalazły się na miejscu oddziały SS, które pod przewodnictwem osławionego Kreisleiters NSDAP Kampego, pełnomocnika dla spraw zarządu cywilnego w Bydgoszczy i okolicy rozpoczęły swą sbrodniczą działalność.

Masowe aresztowania rozpoczęły się już 5. września 1939 r. Trwały one ze szczególnym nasileniem przez cały wrzesień i październik.

Aresztowano harcerzy, kolejarzy, nauczycieli, urzędników, księży, działaczy robotniczych, kupców, prawników. Czasem zabijano ich na miejscu, czasem ładowano na samochody ciężarowe, wieziono do lasów na Bydgoszcz, tam katowano i rozstrzeliwano.



Innym razem znów aresztowano, więziono w okropnych warunkach, bito, torturowano by po pewnym czasie dokonać egzekucji. Niektórych czasem stawiano przed Niemieckim Sądem Specjalnym, przed którym łaża poszlaka, łaża blahe oskarżenie wystarczyło do wydania wyroku skazującego. Najczęściej los był tych, których sprawie Gestapo prowadziło dochodzenie, tych codziennie nie-ludzko katowano sprętynowymi bykowsami, więziono w budzących grozę warunkach, zmuszano katowaniem do podpisywania protokołów przyznania się do winy lub do podpisania protokołu napisanego na połowie albo 1/3 strony, by móc swobodnie dopisać przyznanie się do winy przesłuchiwanego.

Świadek ka. Konopczyński zeznał, że siedział w więzieniu w listopadzie 1939r. z działaczem Stowarzyszenia Robotników Katolickich Michałowskim, który przy przesłuchaniu tak był bity, że nie mógł o własnych siłach przyjść do piwnicy, w której go więziono.

Świadek Branowa miała sposobność być w październiku 1939r. w więzieniu dla "ciężkich przestępców" w piwnicach przy ul. Artyleryjskiej. Panował tam straszliwy zapach nakrzepłej krwi, potu i kału. Rozlegały się przejmujące jęki skatowanych ludzi. W piwnicach było ciśnie. Ludzie leżeli swaleni jeden na drugim, żywi z martwymi i obłąkanymi. Ludzie nie rozumieli co się do nich mówi. Z trudem odpowiadali na pytania.

Świadek Kowalski zeznał, jak się odbywały przesłuchiwanie aresztowanych. Sprowadzono do kancelarii Gestapo 10-15 osób. Musieli oni stanąć o rękoma do góry, odwrócić twarz do ściany. Kolejno pytanie najpierw o personalia, potem o przynależność do Związku Zachodniego. Następnie trzeba było się położyć na krześle i dostawało się pałką gumową po krzyżu.

Świadek Godek oparł, że był więziony w piwnicy Gestapo przy Stodionie Niemcewicz. Było tam tak ciśnie, że nie można było ani siedzieć ani leżeć. Do okna wpadał któryś z SS-Mannów i bił tych, którzy nie stali prosto. Często wprowadzano kogoś z piwnicy by go bić. Jeden kolejarz został tak sбитy, że płoccy miał osam. Prezydent m. Bydgoszczy Barczewski, który tam siedział, był także bity. Przy przesłuchaniu chciało, by świadek podpisał protokół, że brał udział w mordowaniu Niemcewicz. Gdy odmówił, został sбитy uprzedzonymi i bykoskami. Często oprawy podawano go sobie jak pśm. Niektórzy więźniowie, nie mogąc znaleźć katowania popełniali samobójstwa. Deserzy często kradli więźniom sobie 200 do 300 przysiadów. Wielu umierało przy tym na udar serca. Inni znów musieli się odczepić po schodach góry i na dół. Na innych wypuszczano słodkie piwo, które ich zagryzały. Innych znów okazywano w kajdany i pomagając się musieli skasać jak taby.

Tę samą treść przesłuchania słyszało wielu innych świadków.

Z opowiadań św. Rb. Konopczyńskiego, Kowalskiego i Górnika wynika, że prezydent m. Bydgoszczy Barczewskiego zamordowano 10.10.1939r. nastąpiło to prawdopodobnie na rożkach władz niemieckich, a w szczególności Kreisleitera NSDAP Kampgo, który w tymże dniu przyjechał do piwnicy, gdzie był więziony prezydent Barczewski i zwołał "ty polska swino jaszczurzyca?" Prezydent Barczewski w toka przesłuchani był kilkakrotnie bity, ponieważ nie chciał "przejechać się do wry". Do sąjeda Bydgoszczy przysła Niemcewicz przez egzekucyj abyło nie publicznie.

Publiczność była egzekucja w dniu 10.10. na Szwedorowie koło Kościelna. Spędzono tam 300-4000 nieszczęśliwych i 17 letnie Hienka Kotlauff wstrząsanych tych, co brali udział w rewizjach



w niemieckich mieszkaniach. Wskazała około 20 mężczyzn, którzy musieli uklęknąć przy rowie i dostawali strzał w kark. Skazanych przedtem bito.

Świadek inf. Tychoniewicz widział egzekucję publiczną w dniu 10.10.1939r., dokonaną przed kościołem Jezuitów. Około 30 skazanych stało z podniesionymi w górę rękoma. Kto opuścił ręce, był bity. Na egzekucję patrzył tłum Niemców, który naigrywał się ze skazanych. Księża współskazanym udzielali absencji. Skazani zachowywali się spokojnie.

Świadek Gburkowska, która dłużej obserwowała przebieg tej egzekucji, zaznaje, że tłum Niemców i Niemców wydawał okrzyki radości i wyś. Zabitych zaszczepiano na platformę i wywieziono na cmentarz. Od Polaka Kalinowskiego, który musiał zwiózł zwłoki na cmentarz, świadek wie, że na cmentarzu przy wrzucaniu zwłok do ziemi okazało się, że jeden ze skazanych, tegi mężczyzna jeszcze żył i zawołał "Bogu, co wy ze mną robicie". Został on wówczas zastrzelony przez niemieckiego oficera nadzorującego grzebanie zwłok.

Świadek Sikorska, sowa grabarza, zaznaje, że dnia 9 września 1939r. przywieziono na cmentarz 5 złok, które złożono w kaplicy cmentarnej. Wówczas okazało się, że 2 ofiary, okrwawione od drugich, jeszcze żyją. Te dwie ofiary zawieszono z powrotem do kossar.

Sw. Napierała - był 8.9.1939r. znalazł się wśród 15-tu osób rozstrzeliwanych koło Stadionu Miejskiego w Bydgoszczy. Świadek usłyszał strzał, poczuł ból w szyi i padł nieprzytomny. Kula przeszła mu szyję, jamę ustną i wybiła kilka zębów. Świadek obudził się wśród martwych, doznał się do mieszkania portiera na Stadionie Miejskim, który się postarał o umieszczenie rannego w Szpitalu Miejskim jako żołnierza.

Jako przykład wyimiarów sprawiedliwości przez niemieckie Sędy Specjalne wykazują tu również dwa przykłady. Mianowicie *Deutscher Rundschau* w numerze 20 z 24 stycznia 1940r. zamieszcza notatkę p.t. "65 letni dowodził rachemym oddziałem", w której pisze, że na ławie oskarżonych zasiadł Jan Schatten, 65-letni ledniczy lasu prywatnych. Schatten dnia 3.9.1939chwycił się, jak stwierdza świadek redaktor *Kołodziejczyk*, który znał Schattena jako bliski sąiad osobiste, - nim bardzo spokojnie i biernie, w takim plądrowaniu niemieckich mieszkań nie brał udziału, jedynie raz ze starą funkcją przeszedł przez podwórce. Za ostatnia okoliczność wystarczyła do okazania Schattena na ławę śmierci.

Urzędnicze biuro statystycznego Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy, świadek *Nikolajewski*, oblicza, że Niemcy wynordowali w Bydgoszczy w roku 1939 około 12.600 ludzi. Są to obliczenia, zrobione na podstawie miejskich danych statystycznych, wynikające z zestawień ilości mieszkańców w Bydgoszczy w dniu 1.11.1939r. i w dniu 3.12.1939r.



Należy podkreślić, że mimo olbrzymich prześladowań w dniu 3.12. 1939 r. przyznało się w Bydgoszczy do polskości 116 tysięcy osób, a na ogólną liczbę 130 tysięcy oświadczyło, że są Niemcami 31 tysięcy osób. Niemców w dniu 1.12 9.1939 r. było 9208. Wyniki tego spisu wywołały wśród Niemców ogromną konsternację. Byli oni bowiem przekonani, że w Bydgoszczy Niemców jest dużo więcej i że Polacy podają nieprawdziwe statystyki. Inspektorat szkół wojennych w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy obliczył, że Bydgoszcz straciła :

1/ wskutek bezpośrednich działań wojennych ( polegli na polu bitwy i wskutek bombardowania)	2600 Polaków
2/ Zamordowani	10.500 "
3/ Zmarli w obozach i więzieniach	12.000 "
4/ Zmarli w obozach pracy przymusowej	700 "
5/ Zmarli wskutek wycieńczenia	.2500 "
6/ zaginęli (bez możliwości ustalenia miejsca pobytu)	<u>8.000 "</u>
	Razem 36.300 Polaków.

Poszkodowani obywatele Bydgoszczy w latach 1939-45

1/ ciężkie naruszenie zdrowia	16.500 Polaków
2/ Upośledzenie umysłowe	2.800 "
3/ W obozach i więzieniach przebywało	18.500 "
4/ Na robotach przymusowych (cyfra na podstawie danych Arbeitsamtu)	40.000 "
5/ Wysłudzeni	19.000 "

Jeżeli się porówna te cyfry z cyframi, które wykazują inne miasta i powiaty, trzeba stwierdzić, że nad Bydgoszczą Niemcy specjalnie się znęcali. Z żadnego bowiem innego miasta czy powiatu nie ma tak wysokiego procentu wywiezionych na roboty przymusowe jak z Bydgoszczy. Według dotychczasowych obliczeń mieszkańcy m. Bydgoszczy wskutek wojny i prześladowań ponieśli straty się-

gające cyfry 950.000.000 złotych według wartości z r.1939, w tym przeszło 280.000.000 złotych przypada na straty osobiste. Taki się przedstawia bilans wypadków bydgoskich z 3.IX.1939 roku.

Przew: Zarządzam przerwę. Czy są pytania dla świadka ?

Strony: Nie.

Przew: Zarządzam przerwę na 15 minut.

Po przerwie.

Proszę wezwać biegłego profesora Jastrzębowskiego.

Biegły profesor Jastrzębowski Wacław, lat 48, zam. w Warszawie.

Przew: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania biegłego ?

Strony: Zwalniany od przysięgi.

Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać biegłego Jastrzębowskiego bez przysięgi.

Przypominam biegłemu o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co Panu wiadomo w zakresie Jego specjalności w tej sprawie ?

Biegły Jastrzębowski: Mam Wysokiemu Trybunałowi podać tło ekonomiczne z przebiegu wypadków w Gdańsku, a mianowicie z przebiegu gospodarczych wypadków obejmujących okres działalności tam oskarżonego, ale sądzę, że nie mogłoby to być wykonane poprawnie bez sięgnięcia pamięcią do początków powstania Wolnego Miasta Gdańska. Dwa krótkie twierdzenia trzeba mieć na uwadze, a mianowicie, że Polska w roku 1918 musiała utrzymywać nader intensywne stosunki ze światem, bo była organizmem słabym i jeszcze <sup>harmonijnym</sup> niestabilnym złożonym z trzech zaborów, po drugie nie miała odpowiedniego aparatu, ludzi których by mogła do tego użyć. Jednym z najbardziej kapitalnych problemów przed naszą polityką gospodarczą było, aby aparat ten jak najszybciej pozyskać, a jednocześnie dopóki się go nie będzie posiadało posługiwać się cudzym aparatem. Na tle tej uwagi można zobaczyć, do jakiej roli predestynowany był



w gospodarce polskiej Gdańsk, a mianowicie do tego, aby się stał portem Rzeczypospolitej w pełnym tego słowa znaczeniu, nie tylko zespołem urządzeń technicznych, ale przede wszystkim zespołem form organizacyjnych handlowych. Gdańsk posiadając pewne tradycje w handlu zagranicznym i morskim i będąc w lepszej sytuacji gospodarczej niż Rzeczypospolita, mógł stworzyć dostatecznie silnych przedsiębiorców tego rodzaju, jak przemysł portowy, składy konspiracyjne i t.d. wszystkie te urządzenia łącznie z ich siecią zagranicą.

Otóż Gdanek był niewątpliwie przeocznym do tego, czy to działając<sup>o</sup> ofensywnie t.zn. rozwijając swoją działalność również na terenie Rzeczypospolitej, czy też ściągając przedsiębiorstwa polskie w tej dziedzinie powstałe. Tego zadania Gdanek niewątpliwie nie wykonał. Nie widzieliśmy bowiem nad morzem ani też w Polsce i filii przedsiębiorstw gdańskich. Tak samo osiągnięcia Gdaneka w zakresie handlu zagranicznego były znikome. Flota handlowa składała się z niewielu jednostek. Gdanek zachowywał się w sposób nieco podobny, jak zachowywał się w początkach swojego rozwoju, kiedy był częściowo nieruchawy i ani nie przebiegał swoich maciek na terytorium Polski, ani też nie próbował rozwinąć się jeżeli chodzi o gospodarstwo światowe. Może to nawet miało i swoje korzyści jak dziś można by to powiedzieć. Predyspozycja do przejęcia w swoje ręce ważnych elementów polityki gospodarczej była tak silna, że gdyby była wykonana to Gdanek byłby ważnym czynnikiem dyspozycyjnym w naszej gospodarce. Zresztą świadomość tego, że tego rodzaju możliwości rządu gdańskiego istnieją były zarówno w Polsce jak i również w Gdańsku. Odnoszono się do niej pozytywnie. Uważano że jednak lepiej aby tą rolę odegrał Gdanek, aniżeli ci, którzy ją rzeczywiście w pierwszych latach wykonywali t.zn. Hamburg i inne centra gospodarcze Europy. Gdanek tej roli nie wykonał. Pojawia się pytanie jaka była tego przyczyna? Według mojej opinii, która jest właściwie opinią ogólną, przyczyną tego była niechęć powiązania się z Rzeczypospolitą Polską, niechęć pracy nawet wtedy, gdy ona przynosiła zyski. Występowała także niechęć do wszelkich form politycznych, pewne poczucie obcości i chęć jej utrzymania. Sądzę, że jest rzeczą charakterystyczną, że musimy udzielać wyrażen niematerialnych



jak obywatel, niekiedy i t.d. Rysie gdańskie, jeżeli to oznaczało jako pogadanki w świetle interesów gdańskich, miało nastroje bez żadnego podłoża ekonomicznego, to podżęte okrutnie, które musiały być, było jednak poza Gdańskiem. Tego rodzaju zachowanie się państwa, że jest to sytuacja niestabilna, tego rodzaju poglądy były logiczne tylko przy nastawieniu, że się tą sytuacją zmieni na inną ale statą. One były logiczne tylko w Berlinie. Jego intencja była całkiem granic i obalenie traktatu, przy czym kompetencje sprzeczne były z dobrem Gdańska. Gospodarcza historia Gdańska, była walką dwóch sił, sił gospodarczych które chciały się związać z Imperium i sił, które nie chciały ugiąć i przeciwstawiały się temu. Ścieranie się tych dwóch sił, to obraz gospodarki Gdańska.

Jaki był wynik tego? Do czasu objęcia władzy przez NSDAP praca była po stronie sił gospodarczych. Wprowadzono trzy umowy, które ukontentowały Gdańsk, t.j. traktat warszawski, umowa paryska i umowa warszawska, które ograniczyły nasze uprawnienia. Ustanowiono odrębną walutę, czyniono duże utrudnienia w nabywaniu obywatelstwa gdańskiego. Mimo wszystko jednak działało jednocześnie siły gospodarcze. Parytet guldena gdańskiego był identyczny, jak ówczesny parytet złotego polskiego. Administracja portu i kolei poniosła także jednak tak się układało, aby przeszkody w pracy portu gdańskiego nie były zasadniczymi przeszkodami w zakresie urzędów technicznych portu. W zakresie reglamentacji towarowej, która się rozpoczęła w 1925 r. była bardzo harmonijna współpraca o odbywano się przenikanie firm polskich do Gdańska. Pomimo trudności firmy te osiedlały się, a szczególnie firmy żydowskie. Można było powiedzieć, że Gdańsk, który nie chciał

był portem Rzeczypospolitej, jednak pod naciskiem sil gospo-  
 darszych poddał się tym siłom. Słotała to myślenie od  
 nacisków idących z Berlina. Wciąż z Rzeczypospolitą była coraz  
 silniejsza, choć w jakości swojej była niedoskonała. Gdańsk  
 rozwijał się w sposób wspaniały. Żaden port europejski nie  
 przeżywał tak pięknego rozwoju jak Gdańsk, pomijając Gdynię,  
 które powstała od zera. Przytoczę kilka charakterystycznych  
 cyfr: powierzchnia portu morskiego w ha. w 1914 r. 170 ,  
 w 1928 r. 251 . Odległość portu wzrosła z 5 do 9 m. Nad-  
 brzeża betonowe wrosły 3.5 km. do 11 km. ob stanowi 315% .  
 Zbudowano nowe baseny, a mianowicie basen węglowy, rozbudo-  
 wano wyspę Holm, Westerplatte . Liczba urządzeń wzrosła  
 z 27 do 94. Powierzchnia magazynów z 156.000 m<sup>2</sup> do 292.000 m<sup>2</sup>  
 torz kolejowe z 38 km. do 350 km.



Wskazał na tę liczącą sześćdziesiąt tysięcy poniósł to jest ta ogromność, która w największej mierze była w rękach polaków. Śmiało być z tego. Nie można powiedzieć, że to tylko dotyczy urządzeń materialnych, które w Gdańsku pozostawały, ale z których jego ludność nie korzystała. Oni żyli z tego, ponieważ przedsiębiorstwem gdańskie w roz-  
hodnym tempie wzrastały od. Liczba spółek akcyjnych wzrosła z 34 na 143 w roku 1933 przed wojenną objęciem władzy przez N.S.D.  
A.P., a więc trzykrotnie o 72%. Ludność żyła z bardzo małych  
z 15.000 na 23.000 marek rocznie.

Właśnie wiadomo jest tym, którzy mieli okazję obserwować teren w tym czasie, że stopa dyktowa gwałtownie wzrosła bardzo wysoko.

Curty towarco e porcio waznoscy od roku 1914 do 1938 3-let-  
nio, e mienoscile 2,4 na 7,2 milj. ton.

Właścicielowie kopalni, w tymże czasie się tych  
kopalni, z których niewiele, ponieważ tej swojej własności miał tej  
północy, ogłasza więcej i kopalni węgla, bez swojej części, a w każdym  
miejscu bez swojej własności i inożatywy, a tylko dzięki inożatywie  
polniskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, że niemieckie kopalnie żelaza  
- o ile sobie przypominam, było w Górnym tylnie siedem polniskich kopalni  
węglowych, a mimo to wyprodukowały one 45 % ogólnego  
ogólnego żelaza polniskiego wyprodukowały 40% ogólnego żelaza.

Był może, że jest to raczej hipoteza, która nie się nasuwa  
temu, gdy składowe powodu sądowego. Był może, że mogło być tam  
kwestji polityki gospodarczej w stosunku do tegoż rozumowania tego  
rodzaju, że to economicum wolnie góre nad tym politicon, że można  
się potrafił zgodnym oświeceniu, nie reagując zbyt ostro na te objawy  
inflationistycznego charakteru, dlatego właśnie, że ten ekonomiczny punkt  
widzenia wolnie góre.

Tego rodzaju rozumowanie mogło być nawet szlachetne, ale jeżeli

by miało być logiczne, to musiało by się opierać na przekonaniu, że przy tym ścieraniu się tych dwóch poglądów, poglądy polityczne nie wybuchną z całą siłą. Przy założeniu, że nie nastąpi taki wypadek, rozumowano, że prędzej czy później Gdańsk gospodarczo łączył się z Polską; rozumowanie to było logiczne, ale założenie okazało się błędne.

Otóż tak skłonny byłbym naszkicować przebieg wypadków do tego okresu, kiedy narodowy socjalizm objął tu władzę. Nie sięga się na ustalanie ścisłe tej daty, ponieważ pierwszy okres, t.j. okres Rohschninga, był jeszcze okresem poprawnych stosunków. Narodowy socjalizm - jak to już jest utarte w literaturze - stawiał sobie za cel zabór ziem wschodnich i wobec tego mógł uświadnie dążyć do tego ażeby zżąć dobrobyt Gdańska płynący z jego stosunków gospodarczych z Polską, przy założeniu, że teren Rzeczypospolitej Polkiej na się stał terenem Wielkich Niemiec.

Ta koncepcja była logiczna i ona z Niemiec była. Socjoniści gdańscy nie byli tworem gdańskim, lecz berlińskim. Gdańsk wszedł na drogę biernego oporu, z którego płynął jego brak aktywizmu, ale to nawet nie mogło zupełnie zahamować jego rozwoju.

Tę ideę zaboru poświęcone zostało przez narodowy socjalizm Wolne Miasto, gdyż głoszona teza: "zurück zum Reich" jest nie nadająca się do dyktacji w zakresie gospodarczym. Gdańsk włączony do Rzeszy niemieckiej przy założeniu granic z roku 1939 jest bankruten, gdyż nie ma żadnego napływu, z jednym może wyjątkiem Warmii, ale to by wystarczyło w jakichśaledwie paru procentach na utrzymanie tego poziomu życia, który był w Gdańsku. Gdańsk przyłączony do Rzeszy nie ma zupełnie możliwości rozwoju, natomiast Gdańsk przyłączony do Warteżęzu ma pewną logikę w sobie, chociaż wątpię ażeby miał szerokie pole do rozwoju bez ziem polskich, które Niemcy w swoich planach posiadali.



Tylko w ten sposób doszukuje się sensu w polityce gospodarczej Gdańska i tylko w ten sposób można się doszukać sensu w tej polityce, zrywającej już zupełnie stosunki z społeczeństwem Polski i uniemożliwiającej już nie tylko rozwój, ale i podtrzymywanie tego co było.

Osiełanie się firm polskich zostało praktycznie uniemożliwione zupełnie, a więc to, co było podstawą gospodarki Gdańska, to co było najaktywniejsze, to zostało właśnie u korzeni podcięte. Szykany zupełnie osobiste, nie wiem, czy można to tak określić, ale natury fizycznej, stosowane do poszczególnych ludzi. Jeden przykład pozwolił sobie przytoczyć przed Najwyższym Trybunałem.

Szefem naszego handlu węglem w Gdańsku był niejaki pan Gutowski, który został bardzo brutalnie pobity na ulicy. Wprawdzie Senat Gdański wyraził przeproszenie, a nawet dał jakieś odszkodowanie, ale ten człowiek oszł się już niechętnie w Gdańsku. Takie wypadki były notoryczne i bynajmniej nie cytują tego wypadku jako czegoś nadzwyczajnego.

Wrogo odnoszono się nawet do ekspansji firm gdańskich na teren polski. Cytowano mi wypadek, że Bank polsko-brytyjski chce utworzyć filię w Gdyni, czego nie mógł uczynić bez zezwolenia władz gdańskich jako osoba prawa gdańskiego, nie uzyskał tego zezwolenia.

Niemocność kapowania nieruchomości była snów ważną przeszkodą dla osiedlania się nowych firm polskich. Regulamentacja dewizowa i towarowa, jaką uruchomiono na granicy polsko-gdańskiej, zwłaszcza regulamentacja dewizowa utrudniały stosunki gospodarcze polsko-gdańskie.

Coraz gorzej zaczęła funkcjonować administracja celna.

Zaczęła się dalsza polityka industrializacji

popiesania przemysłu, ale nie charakterystycznego dla portu, ale chodziło jedynie o przemysł konkurencyjny do dostaw polskich, a więc tekstylny, metalowy i t.p., co wiedło znów do podważania stosunków gospodarczych polsko-gdańskich.

Likwidacja Żydów była niesmiernie ważnym czynnikiem w tym problemie. Krótce mówiąc cała ta akcja była "wypędzaniem Klienta". Przytem chodziło nie tylko o zarządzenia prawne, ile, by zupełnie poza tekstem prawnym, w drodze jaknajbardziej brutalnej praktyki srywać dotychczasowe stosunki gospodarcze polsko-gdańskie. Politicum wzięło górę nad oecconemium. Oczywiście stopa życiowa w Gdańsku zaczęła w tym okresie, a zupełnie wyraźnie już od 1934r. spadać. Pojawił się spadek obrotów portowych, wzrastało bezrobocie, przed którym się broniono między innymi tą industrializacją, o której wspominałem. Depozytowały gospodarstwu gdańskiemu subwencje z Berlina. Gdańsk stał się chorym punktem również pod względem gospodarczym, wstał się organizmem gospodarczym najzupełniej niestabilnym, przed którym była perspektywa - albo bankructwo albo wojna saborosa. W ten sposób rozumiem fakt, że tu, w Gdańsku były najbardziej żywotne tendencje jakiegos radykalnego rozprawienia się z Polską. Tym bym tłumaczył, że Gdańsk stał się pepiniarą dla administracji okupacyjnej. Przecież Pomorze i Wielkopolska rządzone były przez dostojników Senatu Gdańskiego. Prezes Banku von Danzig był organizatorem Reichskreditkassen. Rzeczywiście przez politykę narodowosocjalistyczną wytrącony z dotychczasowej swej sytuacji, znalazł się <sup>Gdańsk</sup> w tej sytuacji, że jedynym wyjściem był powrót zaplecza polskiego, ale w formie już innej, w formie Wertschegau i Generalgouvernement, w formie Grossdeutschland.

To sądzę, jest mniej więcej to, co może interesować Najwyższy Trybunał Narodowy w kwestii stosunków gospodarczych



polsko-gdańskich.

Przew. Czy są pytania do pana biegłego?

Prof. Siewierski. Mam pytanie. Czy pan profesor nie chciałaby uzupełnić swego wywodu jeszcze w jednym kierunku: w jakim stopniu stosunki panujące w Gdańsku, które pan profesor scharakteryzował, płynęły na inicjatywę stworzenia portu w Gdyni, a następnie w jaki sposób port w Gdyni miał wpływać na kształtowanie się stosunków w Gdańsku?

Biegły prof. Jastrzębowski. To rzeczywiście jest luka w tym wywodzie. Sądzę, że odpowiedź na to pytanie brzmi następująco: pobudkę budowy tego portu w najpełniejszym rozumieniu tego słowa były nie tylko urządzenia techniczne, ale potrzeba przedsiębiorstwa wszelkiego typu, łączącego kraj ze światem. Budować port trzeba było koniecznie. Te nadbrzeża w Gdańsku, o których mówiłem i analogiczne w Gdyni musiały powstać. Gdzie zaś miały powstać? Port Gdański miał bez wątpienia techniczne możliwości rozwoju, już przed wojną miał 2,5 milionów ton obrotu, podczas gdy wyniki polskie wynoszą obecnie około 14 milionów ton obrotu.

Nawet zanim jeszcze się pojawiła idea budowy Gdyni, była mowa o budowie portu morskiego w Tenewie, a w ostatnich latach mieliśmy nawet zamiar budowania nowego basenu w Gdańsku.

Reasumując, stwierdzam, że możliwości techniczne rozbudowy portu gdańskiego były, ale te urządzenia techniczne należało budować tam, gdzie można było stworzyć harmonijną całość z tymi przedsiębiorstwami, które miały nas łączyć ze światem. Innymi słowy znaczy to, że w Gdańsku można było rozbudowywać port, gdyby była tam inna polityka w stosunku do Polski. W Gdańsku bowiem nie można było zaliczyć na to, że pobrażone urządzenia będą należycie obsłużone, gdyż przez przedsiębiorstwa polskie nie mogły być obsługiwane, skoro stworzone im niemożliwe wa-

AL/IP

-38/ 4-

runki bytu, na przedsiębiorstwa gdańskie zaś nie można było  
liczyć, bo nie ekasywały one ku temu chęci lub zdolności  
sprostania wymogom Polakom.



W gospodarce polskiej powstała więc luka o charakterze organizacyjnym, która mogła być wypełniona pod warunkiem wypełnienia luki o charakterze technicznym, to znaczy pod warunkiem wybudowania basenów i nadbrzeży. Rozbudowa Gdyni była pod względem organizacyjno-technicznym oparta przede wszystkim na przesłankach podmiotowych struktury handlu zagranicznego, pozyskania sobie przedsiębiorców pracujących ze światem. Jeżeli patrzeć na cyfry to rozwój Gdyni zaczął się właściwie od wybuchu wojny celnej z Niemcami, co rozluźniło nasze stosunki z Hamburgiem i spowodowało żywy rozwój przedsiębiorstw koniecznych dla podtrzymania stosunków ze światem. Czy to było z krzywdą Gdańska? Oczywiście że gdyby port był wybudowany w Gdańsku, gdyby były warunki na to, żeby sbudować port w Gdańsku, byłoby to z jeszcze większą korzyścią dla Gdańska, ale trudno mówić o krzywdzie, jeżeli obroty Gdańska rosły stale do roku 1927. Potem nastąpił okres stabilizacji do roku 1931, który utrzymuje się na poziomie ośmiu milionów tonn, a więc do tego okresu czasu niema mowy o tym, żeby na szkodę Gdańskowi wyszła rozwijająca się Gdynia. Jeżeli ktoś w owym okresie czasu mógłby się skarżyć na to, że przez rozwój Gdyni poniosł stratę, to głównie Hamburg. Od roku 1931 obroty Gdańska się kurczą, a obroty Gdyni nadal rosną i znowu powstaje pytanie, czy dzieje się krzywda Gdańskowi, czy dzieje się coś co by zmuszało Gdańsk do egzystencjonalizmu w stosunku do Polski? Uważałbym że w żadnym ujęciu nie możnaby stawiać sprawy w ten sposób, że Gdynia pozbawiła Gdańsk możliwości życia i rozwoju, ponieważ obroty portowe Gdańska wprawdzie spadły z 1931 na 1932 rok, ale trzymały się na poziomie 5, 6, 7 milionów tonn w poszczególnych latach, w porównaniu do 2, 3, 4, milionów tonn obrotu przed wojną. Jeżeliby od tej strony na tę sprawę patrzeć, to możnaby powiedzieć, że ten niezwykle szybki rozwój Gdańska trwał nadal, choć w tempie zwolnionym co polegało na tym, że to co było konieczne żeby uruchamiać te obroty, to znaczy aktywne firmy, przeszły do Gdyni.

Prof. Siewierski : Pan profesor przedstawił mi imponującą linię rozwoju portu gdańskiego pomiędzy 1914 a 1938 rokiem. Pragnąłbym jeszcze zadać dodatkowe pytanie, czy w innych niemieckich portach bałtyckich np. w Szczecinie, Kłobucku, Lubece, Hamburgu, czy tam też był taki wielki wzrost obrotu czy nie ?

Biegły prof. Jastrzębowski : Pozwolę sobie powiedzieć, że to był rekord europejski.

Prof. Siewierski : To był rekord mimo, że powstawała Gdynia ?

Biegły prof. Jastrzębowski : Tak jest, tempo rozwoju było stałe z minimalnymi wahnięciami do roku 1931, poczym nastąpiło pewne skrócenie obrotu wytłumaczone tym, że był to okres wielkiego kryzysu światowego. Jeżeli chodzi o porównanie rozwoju Gdańska z innymi niemieckimi portami bałtyckimi, to najlepiej byłoby porównać liczby wynikowe na rok 1938. Biorąc rok 1938 za 100 cyfry to wyglądały następująco: Gdańsk

Gdańsk	-	294	Szczecin	-	153
Rotterdam	-	156	Ryga	-	66
Hamburg	-	98	Sztokholm	-	155
Antwerpia	-	124	Kopenhaga	-	233
Brem	-	110			

Przewi Może Pan Profesor jeszcze wyjaśnić jakimi przesłankami kierowała się administracja niemiecka na terenie Pomorza w zakresie gospodarki w latach 1939 - 1945 r ?

Biegły prof. Jastrzębowski : Ja na to pytanie mogłbym odpowiedzieć tylko od strony bardziej ogólnej, to znaczy jakie tendencje mieli Niemcy w stosunku do ziem polskich, ponieważ tendencje, gosp. którymi kierowali się w odniesieniu do reszty ziem zabranych Polsce, nieczym specjalnym nie odróżniały się od planów niemieckich na terenie Gau Danzig Westpreussen. Można by tu przyjąć koncepcję bardzo daleko sięgającą, aż fantastycznie wyglądającą, ponieważ Niemcy mieli władzę w Europie, więc w tym celu



musieli mieć z jednej strony stałą i nieustanną przewagę ludnościową, a z drugiej strony samowystarczalność gospodarską zabezpieczającą ich przed tym, aby na wypadek buntu nie być słabymi militarnie i gospodarczo. To były ogólne linie zabezpieczenia sobie tej dominacji w Europie. W tym celu musieli Niemcy pozyskać sobie dwa obfite źródła krwi, źródło rekruta i źródło wyżywienia. I jedno i drugie tłumaczy się przestrzenią i wymaga przestrzeni zaludnionej. Dlatego mówiło się, że najpowszechniejszym i najbardziej pożądanym typem człowieka był dla Niemców rolnik-soldat.

Blatego celu musieli mieć oni na wai dostatecznie zdrowo i produk grupy, które mogłyby potęgą niemiecką wpiętać dostateczną ilość ludzi. Pierwszą tego konsekwencją było to, że wśród różnych pomysłów to oczyszczenie dla takich zadań sił polskich musiało być wykonane bardzo szybko, a więc metodami radykalnymi. Drugą konsekwencją to to, że siły polskie musiały być oczyszczone z polskości zupełnie. I to nie było celem ubocznym, lecz to był samiar zasadniczy jak sobie nieścy obrali. Odwiedzenia sąsów stanu były nie zupełnie zgodne z koncepcjami gospodarczymi, z sadaniami i teorją narodowo - socjalistyczną. Zniszczenie kraju idące w parze z germanizacją kraju niechcąc do uprzedmiotowienia Polaki, to wszystko można było wykonać różnymi sposobami. Chęć zabierania ludzkiem wszystkim dóbr materialnych była hamowana ze względów oszczędzania sił roboczych, lecz stała i konsekwentnie dokonywana germanizacji, przez opychanie Polak na na niścy osobobol socjalny, przez wynajdywanie prac najbardziej prymitywnych, aśoby wciągnąć w nią szolnoci do tworzenia organizacji społecznych. Polak miał się stać niewolnikiem roboty, lecz przez krótki czas, gdyż w dalszym przebiegu wypadków wybitniejszą jednostki powinno się unowoc i zniszczyć. Różni Gauliterzy w różnych terenach stosowali to lub inne metody. N.p. na Śląsku stosowano metody germanizacji. Pomysłowy Grcielorem a Forsterem były również różnice w doborze do się tak wyraża "recepty". Składniki były inne, lecz cel był ten sam.

Przes. : Czy w tym okresie czasu była przeprowadzana i na Pomorzu akcja konsekwencji przedsiębiorstwa?

Sędziak : Tak jest, była przeprowadzana na olbrzymią skalę.

Przes. : Czy było gospodarstwo usadnienie, czy też inne podstawy powodowały to ?



Świątek : Skojo ta doprowadziła to tego, że pozostało tylko 30% przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych. Twierdzą, że skojo ta jest potrzebna dlatego, że przedsiębiorczość jest niewłaściwie rozumowana. Władze na Pomorzu i w poznańskim jeśli chodzi o relacje to to twierdzenie jest także nieaktualne. Ruch gospodarki niejakich wycofał w poznańskim blisko 10 ha, były więc to gospodarstwa wiejskie, aniżeli w rozumie Polaki. Widzę więc, że tutaj o jakiejś potrzebie komercyjnej nie może być mowy. Pragnę więc to, że przedsiębiorstwa charakteryzowały się wyjątkowo silną cechą polskości, ponieważ pozostały one w wyniku walki nie tylko gospodarczej, lecz także narodowej. Likwidacja polskości znacznie musiła się opierać na umiarkowaniu tej skłóci jaknajwybitniej. Może być jeszcze inną odpowiedź. Niemcy wycofali się z tej skłóci dość szybko. Zaczęło się około tygodnia, aby zejść się handlowo, i mimo opóźnienia w poznańskim 60.000 mieszkańców, których miało osiągnąć z Niemiec. Jeśli chodzi o te kwestie to pomiędzy poznańskim a pomorskim nie było żadnej różnicy. Mimo tego komercja odbyła się także na Pomorzu.

Przew. : Czy są pytania ?

Ryszard Stasiński : W jakim okresie przed wybuchem wojny utrzymywano zarządzanie oskarżonego, możliwość obrotów wkładami bankowymi w Głównym ?

Świątek : Na to nie mogę odpowiedzieć, gdyż o tym nie nie słyszałem.

Ryszard Stasiński : Czy utrzymywano transport kolejowy i w jakim czasie ?

Świątek : Niektórzy nie mogą odpowiedzieć, gdyż obawiam się brakującej odpowiedzi.

Ryszard : Czy są jeszcze pytania ?

Gdy. Włodek : Czy panu jest wiadomym jeden projekt z 1918 r. dotyczący uchwały traktatu wiedeńskiego. W Gdańsku były głosy, które przeciwdziałały niemieckości Gdańska i chęć uchronić go od przyłączenia do Prusy, szukały zabezpieczenia w dorzeczu Wisły, dążąc do uniędnarowienia jej. Tego głosu słyszało się tylko w Gdańsku.

Świątek : Nie słyszałem nic o tym, i nie sądzę żeby to mogło być dyskutowane w skali międzynarodowej. Byłoby to uniędnarowieniem drożki komunikacji tylko dla towarów masowych, który jest mało używany. Boja ścianien rzeki międzynarodowe jak Bałta, Dunaj stanowią tylko pewną dogodność dla transportu. Ale żeby to stworzyło zaplecze dla portu to mowy nie ma. Użytkowanie rzeki jest zależne od dysponenta i komunikacja przy pomocy tej rzeki z Gdańskiem który jest poza naszym organizmem byłaby tak samo trudna jak była dotąd.



Przew. Czy są jeszcze jakiego pytania?

Prok. i Obr. Nie.

Przew. Dziękuję, Pan Profesor jest wolny. Zarządzam krótką przerwę na pięć minut.

(Po przerwie)

Przew. Proszę poprosić świadka Romanowskiego.

Staje świadek Romanowski Bruno-Stanisław, lat 41, adwokat, zamieszkały Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Politechniczna 4.

Przew. Za zgodą stron Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania.

Co Panu w tej sprawie wiadomo?

Świadek Ja słożyłem pisemne orzeczenie i powołuję się na to orzeczenie.

Przew. Czy to orzeczenie zostało oparte na osobistych spostrzeżeniach i odczytanych materiałach?

Świadek Ja byłem przed wojną w Gdańsku adwokatem i pracowałem jako syndyk i doradca prawny dla rozmaitych firm żydowskich i w związku z tym miałem z tymi sprawami do czynienia. To jest również oparte na mojej znajomości z rozmaitymi dygnitarzami, którzy byli <sup>w</sup> otoczeniu oskarżonego, jak Land- i Gerichtsrat Oleszewski, który był w tym czasie t. zw. Senatjurist, jak prezes rady adwokackiej dr. Fuchs i przez swoje osobiste zetknięcie się z tymi ludźmi mogłem ustalić to, co w swoim orzeczeniu podałem.

Przew. Chodziło by nam o zszeregowanie, jaki był stosunek N.S.D.A.P., a szczególnie Forster, do sprawy żydowskiej.

Świadek Moim zdaniem Forster przyjechał do Gdańska przede wszystkim po to, żeby tu wprowadzić rację hitlerowską. Miał przede wszystkim zlikwidować Żydów na tym terenie. Poza tym stosunek jego do tej sprawy jest przecież znany, gdyż już mając 21 lat, nawoływał do bojkotu Żydów i bardzo często widziałem, jak on karał ludzi z najbliższego

za to, że kupowali u Żydów, lub mieli styczność z adwokatami albo lekarzami żydowskimi i starał się żeby nikt nie miał styczności z żydostwem.

Pytanie: Czy Forster wywierał bezpośredni wpływ na zarządzenia Senatu ograniczające Żydów w ich prawach?

Odpowiedź: W Gdańsku była N.S.-RACO t.j. hitlerowska organizacja, która bezpośrednio stała pod rozkazami Hitlera i Forster awansował się do niej. Jak sklepy napadano, wybijano szyby i zabrano towary, to byli przy tym partyjni ludzie z N.S.D.A.P., N.S.-RACO i HJ.

Pytanie: Czy istotnie na zasadzie przewodu ustaliliż Sen to fakty, że Hitler nabył dla siebie nieruchomości?

Odpowiedź: Podczas jednego procesu ustaliliż, że w księgach figuruje jako właściciel Albert Forster. On się tłumaczył, że za to było własność partii ponieważ jednak partia nie miała osobowości prawnej, z tego powodu on był wpisany jako właściciel. Ale ja mu nie chcę wierzyć, ponieważ to był ogólny objaw, że wszyscy dyktatorze głoścy byli powiernikami majątku żydowskiego, a potem sami te majątki kupowali. Ja jestem zdania, że w ten sposób zdobył Forster ten majątek.



Z tego powodu jestem zdania, że on stał się właścicielem i sam dysponował tym majątkiem.

Sędzia Zembaty

Prok. Sienkiewicz: Czy panu biegłemu są znane dane cyfrowe co do liczby Żydów zamieszkałych w Wpólnym Mieście Gdańsku?

Biegły Romanowski: W Gdańsku było najwyżej 10.000 Żydów w latach 1933-1934. Większość Żydów, zwłaszcza bogatych, zdobyła uciekę. Zresztą oskarżony Herster ułatwiał to niejednemu, t.j. pomagał do wyjazdu, np. mianym był fakt, że Anker, bogaty kupiec szewski dostał 50-60 tysięcy nawet w samych dewizach, aby tylko wyjechał. Większość jednak Żydów była okromnie, a ich jedynym majątkiem był ich warsztat pracy, tacy więc, mając obywatelstwo polskie, nie mogli się łatwo zdecydować na wyjazd. Ci wszyscy zostali aresztowani.

Sędzia Zembaty

Prok. Sienkiewicz: Ilu ich było?

Biegły: Trudno mi powiedzieć, bo zaraz pierwszego dnia zostałem aresztowany, ale 3-4 Żydów spotkałem jeszcze w Cewiczinu i oni mówili mi, że w Stutthofie wszyscy Żydzi zostali zlikwidowani, oni zaś przeżyli Stutthof jako kucharzy. Było ich jeszcze może 5-osiu w 1944r. Byli to ostatni Żydzi ze Stutthofu, przewiezieni do Cewiczinu.

Sędzia Zembaty: Czy panu biegłemu wiadomo, ile na terenie całej prowincji Gdańsk - Prusy Zachodnie było Żydów i ilu z tego zostało?

Biegły: Na to pytanie nie mam żadnej możliwości nawet w przybliżeniu odpowiedzieć.

Prok. Sienkiewicz: Czy panu biegłemu znana jest sprawa rozbiórki synagogi?

Biegły: Tak. Dla nas Gdka szczerze ta synagoga była symbolem Gdańska, bo był to bardzo ładny, nowoczesny gmach. Jednego dnia rozebrano się po Gdańsku pogłoska, że na rozkaz Gauleitera synagoga będzie

rozobrana i rzeźniona po tym w gdańskiej prasie ukazało się wytłumaczenie, że synagoga spaliła się, że przez tego jest tak mało Żydów w Gdańsku, że nie są oni w stanie tego domu utrzymać, że przez tego choć oni rozszerzyć trasę, że choć tam budować ulicę. Rzeczywiście w ciągu jednego miesiąca ten piękny gmach synagogi został rozebrany, mimo, że był zupełnie nowy. Niemcy nie mogli go spalić, tak jak drugiej synagogi, którą jeszcze mieliśmy, już choćby dlatego, że z jednej strony stał gmach policji, a z drugiej strony mieściła się straż pożarna.

Prok. Siewierski: Czy znane są panu biegłemu i może pan przytoczyć jakieś fakty osobistego nawoływania przez Forster'a do akcji przeciwydowskiej, czy nie czytał pan może podobnych artykułów w prasie?

Biegły: My codziennie czytaliśmy jego Danziger Vorposten, który miał nadruk "Zurück zum Reich". W gazecie tej Forster co tydzień, przeważnie w sobotę ogłaszał swe artykuły i te artykuły są po prostu jedną walką przeciw Żydom. Nawet w Teatrze Miejskim miał mowę, w czasie której nawoływał do walki z Żydami, wyrażając się "ta banda już skończona być powinna, już się rusza, trzeba z tym skończyć".

Prok. Siewierski: Czy Forster pisywał może do Danziger Vorposten pod literami "A.F."?

Biegły: Głównym było nawet napisane Reichstatthalter Albert Forster.

Prok. Siewierski: Najwyższy Trybunał Narodowy! W związku z orzeczeniem pana biegłego przedstawia tu numer "Vorposten" o tyle mający szczególne znaczenie, że pochodzi on z roku



1931, a więc zaledwie pół roku po przybyciu tu do Gdańska Forstera. Nie nosi jeszcze tytułu "Dauziger Vorposten", ale "Vorposten". Zamieszczony tam jest artykuł p.t. "Krafft nicht bei Juden und Polen" - ide kupuj u Żydów i Polaków i podpisany jest literami "A.F.". Dzięki żywemu udziałowi społeczeństwa polskiego w tym procesie Prokuratura otrzymała to pismo. Nie dostała je firma "Daimon", obecnie pod zarządem państwowym, wraz z oryginalną kopertą pochodzącą z 1931r., kiedy ta firma otrzymała to pismo.

Biegiy: Najwyższy Trybunał Narodowy i ja niestety nie byłem przygotowany na to, że będę dziś rozmawiał jako Biegiy, ale mam w tasie obfity materiał, z którego widać, że Forster namawiał do bojkotu Żydów i głosił inne podobne hasła. Przewi: Proszę okazać numer dziennika "Vorposten" obrońco.

Oczy są dalej pytania do pana Biegiyego?

Obr. Własek: Czy ułten Dzierzgnasse była na przedstąpieniu synagoga? Biegiy: Nie mogę powiedzieć. To było w pobliżu, ale nie można powiedzieć, że było na przedstąpieniu synagoga.

Obr. Własek: A czy na Dzierzgnasse były burzone domy w tym okresie kiedy zburzono synagogę?

Biegiy: Tego również nie mogę powiedzieć.

Obr. Własek: Czy dom, który w hipotezie ma uwidocznił się na widocznym napisie Alberta Forstera jako właściciela, mieści się na Joppengasse? Biegiy: Nie, na Joppengasse był Parteigebäude. I tam nie figurował jako właściciel Albert Forster.

Przewi: Czy ma pan Biegiy jakiegokolwiek oryginalnego dokumenty pism czy przemiślenia Forstera?

Biegiy: Tak. Władcy innym jest zdaje się rękopis Forstera, gdzie pismo on między innymi "schmeisst die Juden'runn, jest nawet zestawienie, mieszane u Forstera, w którym zanotował

on sobie dokładnie i skrupulatnie jakie szkody powstały przez to, że pobijano szyby, zabrano towary, pokradziono meble. Wszystko to on sobie dokładnie napisał.

Przew. Proszę okazać dokumenty panom Prokuratorom i oskarżonemu oraz obrońcie.

P Czy są pytania?

Strony: Strony dziękujemy.

Przew. Może pan biegle sąjnie niejasne.



Przewi Niech oskarżony wtanie i odpowie krótko na pytanie czy ten artykuł podpisany literami "A.F." ,czy to jest artykuł oskarżonego ?

Osk.Forsters Tak jest.

Przewi A czy ten rękopis, który oskarżony ma przed sobą jest jego własnoręczny ?

Osk.Forster : Tak jest. Chciałbym do tego słożyć następujące oświadczenie. O ile chodzi o synagogę, już kiedyś powiedziałem, że władze budowlane miały zamiar spowodować odcięcie ulicy Długiej. Istniał stary plan senatu, wzdłuż Binagasse, na końcu której stała synagoga, spowodować przełom uliczny. Ten przełom został już rozpoczęty przez to, że wielka część domów została zburzona. W trakcie tych prac została również rozebrana synagoga. Jeżeli nie doszło do ukończenia tych prac, to przyczyną tego był wybuch wojny.

Odnosnie drugiego pytania, nabycia własności nieruchomości, powtarzam raz jeszcze, że nigdy dla siebie osobiście nie nabywałem żadnych nieruchomości żydowskich. Może tu chodzić tylko o nieruchomości położone przy ul. Gabengassen Partia nabyła dla siebie 4 - do 5-ciu domów na ulicy Gabengasse i powtarzam jeszcze raz, co już kiedyś powiedziałem, notariusz Willers, który zapewne jest znany adwokatowi, przyszedł do mnie i oświadczył mi że ponieważ partia nie jest stowarzyszeniem zarejestrowanym nie można wpisać partii do ksiąg wieczystych i w tym celu nam postawić do dyspozycji moje nazwisko, jak się też zresztą stało. Domy te później przeszły na własność miasta Gdańska, ponieważ kierownictwo partii nie zależało na tych domach. I teraz moje stanowisko odnośnie tego manuskryptu, bardzo jestem rad, że się odnalazł. Tytuł: "Oświadczenia w sprawie żydowskiej w Rzeszy, chociaż z tego się czegoś nauczyć." Co to ma znaczyć? Nic innego to zdanie nie oznacza, jak tylko, że akcja o której kiedyś wspominałem

która zdarzyła się 28. listopada 1938 r. w Rzeszy, tutaj na miejscu nie może się zdarzyć. Napisałem świadomie "musimy się z tego czegoś nauczyć". Z tego wszystkiego wynika, że wszystko trzeba czynić z rozwagą i pod kierownictwem jednolitym, aby uniknąć tego rodzaju zdarzenia, jakie miało miejsce w Rzeszy, i które już tu zdarzyć się nie mogło.



To zapatrywanie wyrazikem na jakimś sjożdzia kierowników partii. Dalej oświadczam, że w Gdansk ja o tym decydowa-  
łem i pod moim kierownictwem wszystko się mogło stać. Dalej  
nawoływam do ludzi w terenie, aby nie wyzywali na prezyden-  
tar policji, jeżeli pertraktuje z żydami. To nie przemawia  
przeciwko mnie, lecz na moją korzyść. Dalej jest podany  
stan posiadania żydowskiego, przyoznaczone to nie po-  
chodzi ode mnie, lecz prawdopodobnie od kadrowej placówki  
skrubowej w senacie. To jest moje stanowisko.

Przew.: Czy są pytania do oskarż. ?

Sędzia Gieśluk: Może oskar. powie czy i inni działacze  
hitlerowcy nabywali nieruchomości polidowskie, na swoje nas-  
wienie, czy tylko oskarżony.

Oskarż.: Oświadczam już na początku, że wszyscy dygni-  
tarze partji nabywali nieruchomości żydowskie.

Sędzia Gieśluk: Ale czy dla partji na swoje nazwisko ?

Oskarż.: Ni e mi e tym nie wiadomo.

Przew.: Czy są jeszcze pytania ?

Przew. Giewierski: W związku z oświadczeniem oskarż. przypo-  
minam fakt już ustalony na podstawie materiału dowodowego  
zakreślonego do akt sprawy, że oskarż. Perster figuruje jako  
właściciel do końca, a z tym twierdzenie oskarż. jakoby po-  
niej zmienił stan prawny odnośnie budynków jako własności  
partji nie znajduje potwierdzenia w dowodach hipotecznych.

Przew.: W.T.U. złożone dokumenty sądzono przez oskarż. jak  
i biogłogo salina w poczet materiału dowodowego, zaznala  
stronem na wgląd.

Oskarż.: Panie Prezydencie, właśnie w tej kwestii jest  
dla mnie wielką niekorzystnością, że ten prawo mnie powołany  
świadok tutaj nie może się pojawić, a on by mógł potwierdzić  
supaknie wyraźnie to wszystko co ja mówię.

Prok. Kurowski : Najwyższy Trybunał ! W związku z ostatnim oświadczeniem oskarżonego wpływa na porządek dzienny sprawa świadków odwoławczych. Jak zaznaczyłem przedstawiciele naszej prokuratury mieli jaknajlepszą intencję dać jaknajwiększe możliwości oskarżonemu, jeśli chodzi o obronę jego i powołanie świadków odwoławczych. Nie naszą winą jest, że znajdują się oni poza granicami. Uczyniliśmy wszystko i uczynimy jeszcze co można, aby świadkowie się stawili. Stawiam zatem wniosek prokuratury o zarządzanie przerwy i przerwanie rozpraw do 23-go t.j. do piątku b.m. Oświadczam, że porozumię się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i zrobię wszystko, aby powołani świadkowie się stawili. Nadto gdyby wniosek ten nie wydał się dostatecznym umotywowaniem, pozwolę sobie przypomnieć, że Trybunał postanowił dopuścić w charakterze świadka zawnioskowanego przez obronę Ministra Grossa jako rzecznika Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Muszę się wypowiedzieć sam za tym, aby nie stwarzać precedensu, że nie chcemy przesłuchiwać świadków i proszę o odroczenie rozprawy ze względu na to, że Minister Gross znajduje się obecnie w Genewie i przed piątkiem nie może przybyć na rozprawę.

Przew. : Wobec wyczerpania porządku dziennego w dniu dzisiejszym i wobec wniosków oskarżycieli publicznych zarządzam przerwę w rozprawie do piątku t.j. 23-go b.m. do godz. 9-tej rano.

Zakończono rozprawę o godz. 19-tej 15 minut.



*Za zgodność*  
*Secktar*  
*JR*